Kolberg

35

II. 420.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

II.420.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 35

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCŁAW – POZNAŃ

II.720.950

OSKAR KOLBERG

PRZEMYSKIE

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908253

BIBLIOTEKA NARODOWA

II.720.950

KOMITET REDAKCYJNY

Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Bursztа – redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Maria Turczynowiczowa, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1964 eo 6436/1
S

BIBLIOTEKA NARODOWA

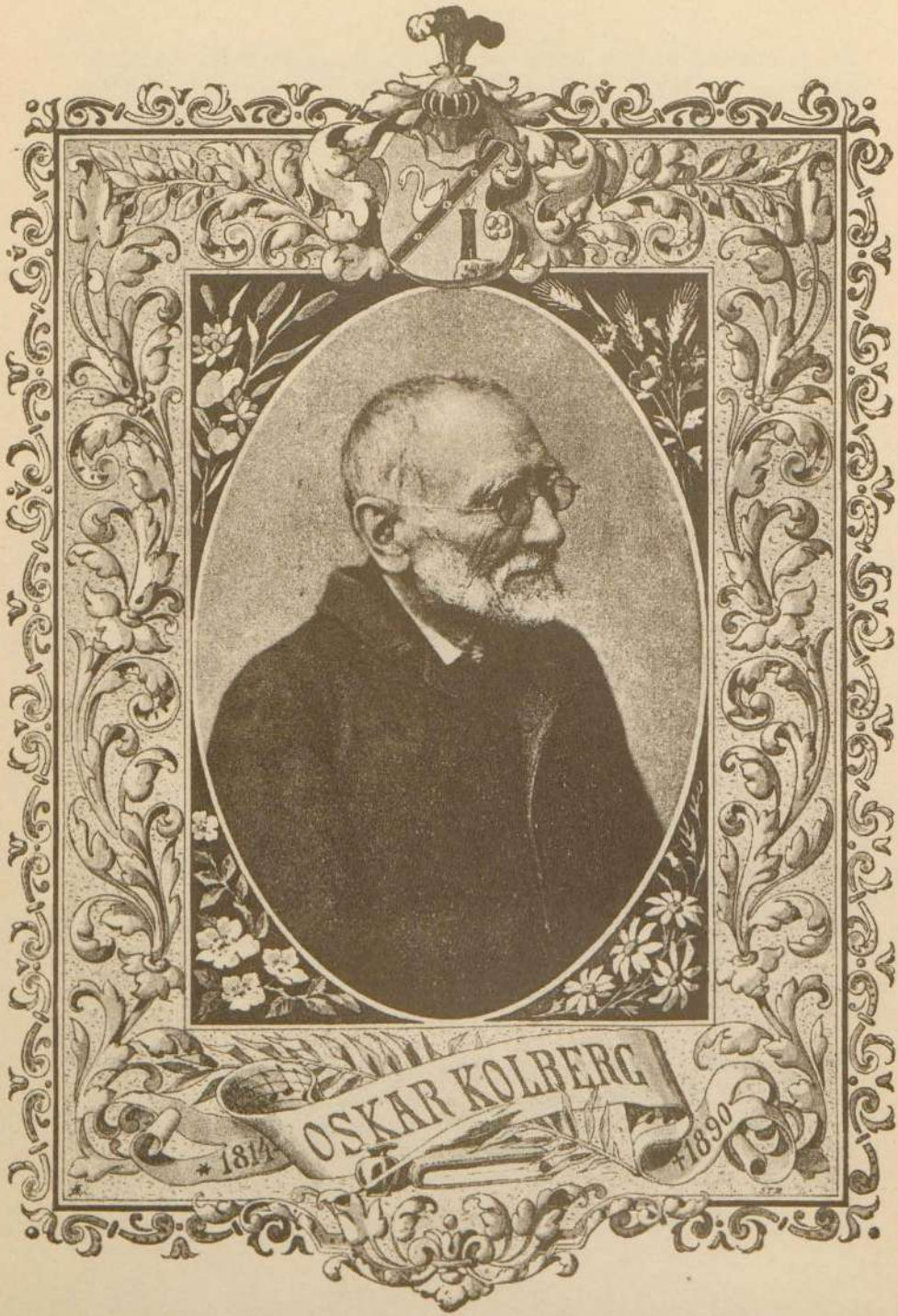
OSKAR KOLBERG
* 1814
† 1890

OSKARA KOLBERGA

PRZEMYSKIE.

ZARYS ETNOGRAFICZNY.

KOSZTEM MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH

WE LWOWIE

z pośmiertnych materyałów

wydał

Dr. I. KOPERNICKI.

Z portretem autora i 4. rycinami.

KRAKÓW

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

1891.

OD NAKŁADCY.

Dnia 31 Maja 1889 r. obchodzono w Krakowie Jubileusz 50-letniej działalności Oskara Kolberga. I Muzeum Imienia Dzieduszyckich we Lwowie chciało według swej możności dzień ten tak wielce zasłużonemu badaczowi ludu naszego uprzyjemnić i pamięć tego dnia utrwalić.

Wiedząc, że ś. p. Kolberg troszczył się bardzo niepewnością, co się stanie po jego śmierci z tak licznie zebranemi przez niego materyałami do opisu różnych okolic kraju naszego, któreby za życia jego niewydanemi pozostały, chciało Muzeum troskę tę mu zmniejszyć i zapytało go, czyby coś z tych materyałów nie wybrał i na pamiątkę swego Jubileuszu wydać nie pozwolił nakładem Muzeum Imienia Dzieduszyckich?

Otóż przyjął on tę propozycyję łaskawie i przeznaczył P r z e m y s k i e. — Niestety, w rok zaledwo po owym obchodzie, bo 3 Czerwca 1890 r., Oskar Kolberg żyć przestał.

Dwa pierwsze arkusze Przemyskiego miał zaś jeszcze sam w ręku i korektę sam zrobił. Długoletni zaś przyjaciel

ś. p. Kolberga i wykonawca Jego ostatniej woli, Pan Profesor Dr. Izydor Kopernicki zajął się tem z całą gorliwością, żeby Przemyskie ile możności odpowiednio wyszło na widok publiczny, oraz skreślił żywot zgasłego przyjaciela.

Że się wydawnictwo to tak długo przeciągnęło, wina jest jedynie okoliczności, które usunięte być nie mogły.

PRZEDMOWA WYDAWCY.

Dzieło niniejsze, przez czcigodnego orędownika nauki ojczystej wywołane z tą myślą, ażeby za życia ś. p. O. Kolberga było mu jednym z wieńców jubileuszowych, — złożonych w hołdzie dla 50-letnich zasług jego pracowitego żywota w zawodzie naukowym, — zjawia się, niestety, dzisiaj jako żałobny pomnik na grobie tego nieodżałowanego męża.

Jako najwymowniejszy nadpis na tym skromnym, lecz czci najgodniejszym nagrobku, zbudowanym z materyjałów przez samego ś. p. O. Kolberga przysposobionych, postanowiliśmy nakreślić chociażby w głównych zarysach następujący obraz jego życia, działalności i zasług naukowych.

Henryk Oskar Kolberg, herbu Kołobrzeg, urodzony d. 22 Lutego 1814 roku w skromnem miasteczku Opoczyńskiem Przysusze, przyszedł na świat i wychował się w rodzinie całkiem polskiej, pomimo cudzoziemskiego jej nazwiska i pochodzenia. Ojcem jego był Julijusz Kolberg, niegdyś, za rządów pruskich, inżynier-topograf na prowincyi, a od r. 1819 powołany przez Staszyca na katedrę geodezyi, miernictwa i topografii w Uniwersytecie warszawskim, znakomity i licznemi pracami naukowemi zasłużony tegoż Uniwersytetu Profesor. Matka zaś jego, z Polki już urodzona Karolina de Mercoeur, pochodziła z dość znakomitej szlacheckiej rodziny francuskich emigrantów, oddawna osiadłej w Polsce i tak już spolszczonej, że matka O. Kolberga wychowana od dzieciństwa po polsku, była w rodzinie własnej i w społeczeństwie warszawskiem wzorowo patryjotyczną i powszechnie poważaną matroną polską.

W takiej to rodzinie, w której nietylko Oskar, lecz i o siedm lat starszy od niego brat, innej mowy prócz polskiej nie słyszeli od samego dzieciństwa, wychowywał się on pod zacnym i rozumnym kierunkiem światłego ojca, pod wpływem wzorowej i wysoce wykształconej matki oraz wielce zasłużonego później, najstarszego brata Wilhelma. Temu też, tak poważnemu wychowaniu Oskara Kolberga, najzbawienniej sprzyjała cała atmosfera towarzyska która go otaczała w domu rodzicielskim. Najściślejszą przyjaźnią i codziennemi stosunkami z tym domem połączeni byli mieszkający w tymże samym pawilonie t. zw. koszar kadeckich, współprofesorowie Uniwersytetu warszawskiego Kazimierz Brodziński i Mikołaj Szopen, ojciec sławnego Fryderyka.

Oba ci znakomici sąsiedzi rodziny Kolbergów i najściślejsi jej przyjaciele wywierali wpływ niepospolity na Oskara przez całe lat dziesięć najwrażliwszego, młodocianego wieku jego, t. j. do roku 1830. Z nich najpotężniej wpływał na niego młody Fryderyk Szopen, wówczas już wsławiony wirtuoz, którego gra mistrzowska wabiła chłopczynę jak czarem. Czarem zaś tym były dla niego te ukochane dźwięki melodyi ludowej polskiej, któremi w latach niemowlęcych jeszcze kołysała i muzykalną duszę jego napoiła najukochańsza mamka a później piastunka Zuzka, Sandomierska wieśniaczka, o której on aż do śmierci zachował najsłodsze bo najdawniejsze wspomnienie z pierwszych lat swego dziecięctwa.

Po należytem przygotowaniu domowem 10-letni Oskar Kolberg rozpoczął w r. 1824 systematyczną naukę w liceum warszawskiem i odbywał ją aż do roku 1830, t. j. do czasu gdy się już zanosiło na to, iż nauki w tej szkole mogą być z konieczności przerwane.

Ponieważ od lat najmłodszych odznaczał się on prawdziwym darem do muzyki i niepokonanem do niej zamiłowaniem, przeto i w wychowaniu jego nie lekceważono tego daru i obok nauki szkolnej od roku 1824 uczył go muzyki nauczyciel bardzo wytrawny, niejaki Vetter, rodem z Łużyc. Dzięki tej porządnej i gruntownej nauce początkowej, postępy w niej okazały się tak znaczne i talent muzyczny młodego Kolberga rozwinął się tak widocznie, że gdy w r. 1830, jak się rzekło, szkolne nauki jego musiały być przerwane, to widząc ten talent syna, rozumny ojciec O. Kolberga

usłuchał przyjacielskiej rady Elsnera i postanowił na dobre kształcić syna w tym zawodzie. Przytem jednakże, ażeby zatrudnić młodzieńca pracą realniejszą, umieścił on go w kantorze bankowym Fraenkla.

Kształcenia w muzyce młodego artysty podjął się najprzód sam Elsner i uczył go przez rok cały. Potem przez trzy lata nauczycielem jego był Feliks Dobrzyński, sławny kapelmistrz opery warszawskiej. Fanatyczny zwolennik muzyki klasycznej i jako nauczyciel takiż naśladowca Humla, Dobrzyński we trzy lata tak wyćwiczył ulubionego ucznia, że 19-letni O. Kolberg, władając już doskonale fortepianem, z całą pewnością siebie, począł marzyć o kompozytorstwie.

Dla zdobycia też niezbędnej do tego teoryi i najwyższej wiedzy muzycznej, w roku 1834 udał się do Berlina, gdzie przez całe dwa lata z zapałem młodzieńczym oddawał się nauce harmonii i kontrapunktu u najsławniejszych nauczycieli ówczesnych, Girschnera i Rungenhagena.

Już w Berlinie, krok po kroku zdobywając tajemnice twórczości muzycznej, roił sobie młody kompozytor dla przyszłych utworów swoich drogi nowe i nowy świat tonów, ów świat melodyj swojskich, lubych sobie od kolebki, któremi w uszlachetnionej postaci czarował go genialny Szopen w samotnych swych improwizacyjach, gdy dzieckiem jeszcze będąc, zasłuchiwał się niemi chłopczyna.

Z Berlina wróciwszy, trafił Kolberg właśnie na tę pamiętną dobę, gdy w Warszawie i w kraju całym wszystko, co żyło w tem społeczeństwie ukształconem, myślącem i narodowem, do którego on z rodu i ze stanowiska należał, upojone było urokiem coraz to świeżych i coraz to piękniejszych utworów tryumfującej poezyi romantycznej. — W świecie zaś literackim i naukowym, pod wpływem tejże poezyi zapanował wówczas niezwykły popęd do zbierania pieśni, podań i baśni ludowych.

Świeżo wydany wówczas zbiór pieśni ludu polskiego i ruskiego z Galicyi, przez Wacława z Oleska, wraz z wyborem melodyj instrumentowanych przez Karola Lipińskiego, stanowił w świecie literackim nowość imponującą. — W tymże czasie w Warszawie samej K. Wł. Wójcicki miał gotowe do druku

pieśni ludu Białochrobatów i wieści chodziły o podobnychże zbiorach pieśni ludu polskiego i ruskiego przez Żegotę Paulego we Lwowie.

Niezwykły ruch ten, nowością swoją zajmujący, przypadał sam przez się do ówczesnego usposobienia osobistego O. Kolberga; a do podobnegoż studyjowania muzyki ludowej nęciło go najbardziej to, że pieśni już wydane i mające być wydanemi bez swych melodyj, traciły w jego oczach połowę swego życia i wartości. To też podniecający wpływ K. W. Wójcickiego i zachęty Dobrzyńskiego skłoniły go łatwo do zajęcia się spisywaniem melodyj ludowych, mającem na celu uzupełnienie pieśni podanych w tekstach samych.

Po powrocie z Berlina, od r. 1836, przez lat dziewięć trudniąc się nauczycielstwem muzyki, po największej części w Warszawie samej, a przez rok jeden na wsi, czynił on w tym celu ustawiczne wycieczki na wieś w bliższe i dalsze okolice Warszawy i z każdej takiej wycieczki przynosił spory przyczynek do swego zbioru. Pierwszy zaś znaczniejszy połów, który tak obfitością, jak niepospolitą swoją wartością wewnętrzną uszczęśliwił młodego zbieracza i raz na zawsze skłonił go do poświęcenia się tym badaniom, zdarzył mu się w Wilanowie w r. 1839. Od tego też to roku datuje właściwie początek zawodu O. Kolberga na polu etnografii ojczystej.

Gdy nużące i z wielu względów niewdzięczne dawanie lekcyj muzyki, sprzykrzyło mu się po latach dziewięciu, otrzymał on w roku 1845, za staraniem starszego brata swego Wilhelma, posadę buchaltera w zarządzie nowobudującej się wówczas kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i zostawał tam aż do roku 1857, w którym kolej ta przeszła w ręce prywatne, a on się przeniósł na służbę do dyrekcyi dróg i mostów w rządowej komisyi skarbu i trzymał się tej posady przez lat cztery, t. j. do r. 1861.

Lubo wcale niezgodna z dążeniami i usposobieniem Oskara Kolberga, służba biurowa dawała mu wszakże przez lat prawie dwadzieścia byt spokojny i dość niezależny poza obrębem obowiązków służbowych. Pozostawiały mu one nietylko dość czasu do oddawania się codziennym, ulubionym studyjom i rozrywkom muzycznym, lecz od czasu do czasu dawały mu możność robienia

dalszych i dłuższych wycieczek w rozmaite okolice kraju i zagranicę, dla systematycznego badania muzyki ludowej.

To też korzystając z tej możności, przysposabiał się on do swych upragnionych wędrówek, z najzabiegliwszą oszczędnością ciułając sobie przez cały rok lub więcej grosz na to potrzebny, ze swojej płacy urzędniczej. I tymto sposobem bez niczyjej pomocy zwiedził on po kolei w ciągu tych lat dwudziestu następujące strony: w roku 1842 okolice Krakowa, a mianowicie Modlnicę i Mogilany, gdzie się bliżej zaprzyjaźnił ze znanym już sobie od roku i również zamiłowanym badaczem ludu, Józefem Konopką; w roku 1843 powtórnie zwiedził Krakowskie, podgórze Bieskidowe, Podhale i Śląsk; w latach 1844, 1845 i 1847 krainę Kurpiów; w roku 1848 i 1849 Lubelskie; w 1853 okolicę Częstochowy i Ojcowa: w r. 1854 Sandomierskie; 1855 i 1856 Radomskie, Kieleckie, Krakowskie w granicach Królestwa Polskiego i Płockie; w r. 1857 po raz trzeci okolice Krakowa po drodze do Wiednia, Chorwacyi, Tryjestu i Wenecyi; w 1858 Augustowskie; w 1859 powtórnie Lubelskie; w 1860 Kujawy i Łęczyckie; w 1861 po raz czwarty okolice Krakowa po drodze do Galicyi Wschodniej i na Węgry; w r. 1862 Wołyń aż do Żytomierza.

Opuściwszy służbę rządową w r. 1861, odtąd przez ćwierć wieku przeszło oddaje się Kolberg wyłącznie pracom naukowym i literackim. Z tej ostatniej połowy swego 50-letniego zawodu naukowego, dziesięć lat pierwszych, t. j. od r. 1861 do 1871 mieszkał on po dawnemu w Warszawie. Tam, niekrępowany już przymusowemi obowiązkami służby, rozwinął on całą swą czynność w trojakim kierunku: jako muzyk-kompozytor, oprócz utworów drobniejszych dawniej już wydanych i opery p. t. *Król Pasterzy*, siedm razy przedstawionej w Warszawie w roku 1857, napisał on w tym czasie operetkę p. t. *Janek z pod Ojcowa* (słowa J. Gregorowicza) i zaczął operę *Wiesław* (słowa Pruszakowej).

Jako etnograf i wysoce wykształcony muzyk był on współpracownikiem wszystkich niemal pism zbiorowych, a szczególnie *Encyklopedyi powszechnej*, w której pełno jest wyczerpujących artykułów jego o mitologii, muzyce i muzykach z podpisem: *O. K.* Głównym zaś przedmiotem, który zajmował Kolberga w owym czasie, było porządkowanie nagromadzonych już przez siebie bogatych materyjałów do monografij etnograficznych, które właśnie

w tym czasie począł wydawać. Dla pomnożenia zaś ich i uzupełnienia odbywał on dla nowych badań coroczne już i coraz dłuższe wędrówki po kraju; a mianowicie w latach 1863—1865 zwiedził on powtórnie Kujawy, Łęczyckie i Płockie, po raz piąty okolice Krakowa, Bieskidy, Tatry i Sanockie strony w Galicyi wschodniej; w latach 1866—1868 Poznańskie; a 1869 i 1870 Chełmskie i powtórnie Augustowskie.

Tym sposobem, począwszy od r. 1839, w ciągu lat trzydziestu poznał Kolberg i według możności zbadał pod względem etnograficznym wszystkie ziemie polskie, z wyjątkiem Litwy, gdzie był jeszcze w r. 1837, Ukrainy, Podola, Inflant polskich i Prus; przyczem zwiedził sąsiedni Śląsk i Węgry, oraz dalszą Chorwacyję.

W tych ustawicznych, pracowitych wędrówkach jego po kraju, mylnie byłoby wyobrażać sobie Kolberga z kosturem w ręku, wędrującego od wsi do wsi, od karczmy do karczmy, jak to czynił Zoryan Chodakowski o pół wieku przed nim. W owym czasie, gdy po wsiach nakazywano śledzić i chwytać emisaryuszów demokratycznych, podobnie jak dziś socyjalistów, wędrowny etnograf z kosturem dostałby się niechybnie w pierwszej wsi do aresztu, tak samo jak dzisiaj. Jakoż zdarzyło się raz samemu Kolbergowi doświadczyć przygody bardzo podobnej, gdy w r. 1841, bez kosturów nawet, wybrali się z Józefem Konopką na piechotę do Czerska.

Kolberg wędrówki swoje odbywał mniej efektownie, lecz bezpieczniej i skuteczniej. — Wybierając się w jakąś nieznaną sobie stronę kraju, starał się on pozyskać tam sobie zawczasu gościnne przyjęcie i chętne poparcie u kilku osób miejscowych, znających dobrze lud okoliczny i posiadających jego zaufanie, a przez to mogących pod każdym względem ułatwić mu jego badania. — Udawszy się tam, przesiadywał on w każdym domu tak długo, jak tego była potrzeba i przy pomocy gościnnego i uczynnego gospodarza przyjaźnił się z miejscowymi grajkami i śpiewaczkami, wyszukiwał sobie starych bajarzy, doświadczone swachy weselne, lekarki i t. p., których usłużność, cierpliwość, wymowę, gadatliwość i otwartość musiał zwykle zdobywać grzecznym poczęstunkiem, podarunkami i zapłatą.

Wyczerpawszy wszystko, co tylko można było na jednem miejscu i zyskawszy sobie w gospodarzu samym lub innej osobie

miejscowej chętnego i stałego korespondenta na przyszłość, przenosił się on na inne miejsce, podobnież przysposobione.

Taki tryb badań wydać się może wcale łatwym i prostym temu, kto sam ich nie próbował, a nawet i temu, kto się niemi cząstkowo tylko i dorywczo zajmował. — Dla Kolberga wszakże było to w rzeczy samej pracą bardzo ciężką, o której wyobrażenie prawdziwe można powziąć dopiero wtedy, gdy się go przy niej widziało, tak jak ja miałem sposobność być tego świadkiem na Pokuciu przez dni kilka w roku 1877.

Potrzeba doprawdy widzieć i podziwiać ten jego spokój, cierpliwość i tę natężoną uwagę, pochłaniającą badanego i tę dobrotliwość jego i słodycz, z jaką on zachęca i podtrzymuje chłopa, znudzonego i znużonego już powtarzaniem zapisywanej pieśni lub opowiadania; potrzeba widzieć tę jego uporczywą wytrwałość w badaniu, dopóki nie wyciągnie z chłopa lub z baby tego, co mu potrzeba, — ażeby się przekonać, że takie badania etnograficzne kosztują trudu wiele i że zesumowawszy wszystko co Kolberg zdziałał, trud przez niego poniesiony okaże się bajecznie olbrzymim.

W roku 1871, otrzymawszy od Towarzystwa naukowego krakowskiego przyrzeczenie zapomogi rocznej z funduszu ks. Jerzego Lubomirskiego na wydanie swego 4-tomowego dzieła p. t. *Lud krakowski*, O. Kolberg z ogromnym zasobem zebranych przez siebie materyjałów opuścił Warszawę i zamieszkał najprzód w Modlnicy, w domu dawnych przyjaciół swoich, pp. Konopków, a następnie od roku 1884 w samym Krakowie. Od tego czasu, t. j. od lat 18, zajęty on był wyłącznie i nieustannie opracowywaniem jednego po drugiem i wydawaniem swoich dzieł etnograficynych. — Dla rozszerzenia zaś ich i uzupełnienia odbył on w tym czasie, z zasiłkiem otrzymywanym na to od Akademii Umiejętności, podróże naukowe: w roku 1875 do Poznańskiego, Prus zachodnich i wschodnich; w roku 1876, 1877 i 1880 na Pokucie i Podole galicyjskie, a jeszcze w latach 1883—1885, własnym kosztem zwiedzał trzykrotnie Sanockie i Przemyskie dla uzupełnienia dawniejszych badań swoich z r. 1865.

Owocem tych 50-letnich niezmordowanych badań O. Kolberga, jego pracowitych wędrówek i mozolnego szperania po niezliczonych księgach, pismach zbiorowych, a nawet po gazetach i kalendarzach, — nie licząc już pojedynczych rozpraw i artykułów etno-

graficznych i muzycznych, rozrzuconych po rozmaitych czasopismach, — jest cały imponujący szereg dzieł następujących:

Najpierwszem, były to *Pieśni ludu polskiego*, w jednym tomie, wydane w Warszawie w roku 1857, t. j. dopiero w 43 roku życia autora, a po 18-letnich obszernych studyjach nad tym przedmiotem. Dzieło to, ozdobione doskonałemi 10-ma wizerunkami kolorowanemi postaci i ubiorów ludowych polskich, składa się z dwóch części: w pierwszej podano 41 pieśni najbardziej rozpowszechnionych i ich melodyje wraz z waryjantami w takiej obfitości, iż liczba ich dochodzi do 50 dla niektórych pieśni; druga część zawiera nuty i przyśpiewki do 466 rozmaitych tańców ludowych, jako materyjał osobnego rodzaju muzyki ludowej.

W znakomitem tem dziele, bodaj czy nie wyczerpanem już w handlu, poświęconem wyłącznie muzyce ludowej, poznano po raz pierwszy melodyje autentyczne pieśni ludowych polskich, podane systematycznie w nieskażonej samorodnej ich prostocie i czystości, bez żadnego sztucznego przystrojenia harmonijnego.

Dzieło tak po mistrzowsku rozpoczęte, gdyby nawet i dalej poprowadzone było w tymże kierunku wyłącznie muzycznym, byłoby niewątpliwie samo przez się arcydziełem w literaturze etnograficznej. Lecz na szczęście dla naszej etnografii, ma ono jeszcze wyższe dla nas znaczenie z tej przyczyny, że praca nad niem przedsięwzięta, wywabiła samego Kolberga na daleko szersze i płodniejsze pole badań.

W wędrówkach swoich po kraju szukając z zapałem i spisując pieśni ludowe oraz ich melodyje, musiał on dla nich już samych często brać udział w obrzędach, uroczystościach i zabawach ludu, przy których te pieśni mógł słyszeć. Obcując z ludem, nasłuchał się on jego żywej mowy, opowieści, podań i t. p. i przypatrzył się wszelkim szczegółom bytu i zwyczajów ludowych. Żyjąc zaś w takiem otoczeniu, które badawczemu z natury umysłowi jego nastręczało na każdem miejscu coraz to nowe obrazy, przedmioty i szczegóły z życia ludu, Kolberg nie mógł pozostać obojętnym na to wszystko i poprzestać na samem tylko napawaniu się muzyką ludową. Owszem, mimowolnie rozciekawiał się on i rozmiłowywał w tem wszystkiem coraz mocniej, badał to uważnie, spisywał skrzętnie i tym sposobem rychło przeświadczył się o tem, że nawet ta muzyka ludowa, której badaniu oddawał się głównie,

daleko łatwiej da się ująć i jaśniej zrozumieć każdemu ze wszystkiemi swemi właściwościami miejscowemi, jeżeli się ją przedstawi nieodłącznie od wszelkich innych objawów tegoż życia ludowego, którego ona jest tylko cząstkowym wyrazem.

Zastanowiwszy się nad tem Kolberg, po wydaniu pierwszego dzieła swego o pieśniach ludu, postanowił bez wahania się zmienić całkowicie pierwotny plan rozpoczętych prac swoich i oprzeć go na szerszej i pewniejszej podstawie wszechstronnych badań etnograficznych. Skutkiem tego cały szereg dzieł jego, począwszy od r. 1865, nosi już nowy tytuł, wypowiadający wyraźnie tę radykalną zmianę, a mianowicie: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce".

W tej postaci, jako monografije pojedynczych prowincyj, wychodziły tom po tomie dzieła Kolberga w następującym porządku: najprzód w Warszawie w r. 1865 *Sandomierskie* tom 1; w r. 1867 *Kujawy* 2 tomy; a następnie w Krakowie: w latach 1871—1875 *Krakowskie* 4 tomy, w r. 1875—1882 *Poznańskie* 7 tomów; w r. 1883 i 1884 *Lubelskie* 2 tomy; w r. 1885 i 1886 *Kieleckie* 2 tomy; w r. 1887 i 1888 *Radomskie* 2 tomy i w r. 1889 *Łęczyckie* 1 tom i w r. 1890 *Kaliskie* 1 tom. — Oprócz tego w tejże postaci, lecz pod osobnym tytułem: w r. 1882, 1883, 1885 i 1889 *Pokucie* 4 tomy i w latach 1885—1890 *Mazowsze* 5 tomów i w r. 1890 na kilka godzin przed śmiercią autora *Chełmskie* 1 tom; drugi tom tego ostatniego dzieła jest obecnie w druku, a dalsze tomy *Mazowsza* i 2-gi tom *Kaliskiego* do druku przygotowane. Razem tedy z *Pieśniami ludu polskiego* wszystkie te dzieła stanowią pokaźny szereg 33 tomów, obejmujących etnografiję dziewięciu prowincyj.

Według skromnej zapowiedzi autora w jego przedmowie do „Sandomierskiego", obraz etnograficzny skreślony w tem dziele miał mu służyć tylko za tło dodatkowe do przedmiotu głównego, t. j. muzyki ludowej. Stało się wszakże inaczej, albowiem toż samo dzieło już w pewnej mierze, a każde następne coraz wyraźniej, jest prawdziwą monografiją etnograficzną, o ile możności wszechstronnie i wyczerpująco opracowaną; muzyka zaś, hojną i umiejętną ręką do niej dodana, ożywia tylko słowa podanych pieśni, tak samo, jak ozdabiają każde jego dzieło staranne ryciny i objaśniają niezliczone i pracowite przypiski.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Każda z wymienionych dopiero monografij O. Kolberga, obok umiejętnie uporządkowanych i wzorowo opracowanych szczegółów, bądź bezpośrednio przez niego samego zapisanych wśród ludu, bądź dostarczonych mu przez współpracowników miejscowych, mieści w sobie mnóstwo wiadomości zaczerpniętych od innych autorów, a po największej części z nienaśladowaną skrzętnością wyszukiwanych po rozmaitych czasopismach literackich i politycznych nawet i z tej przyczyny całkiem zatraconych dla nauki.

Ta mnogość i różnorodność źródeł, z których pochodzą materyjały użyte do budowy każdego z dzieł O. Kolberga, niektórym powierzchownym, lubo na pozór gruntownym, bo drobiazgowym krytykom, dały powód do zawyrokowania, że O. Kolberg po za obrębem muzyki ludowej, zbadanej przezeń i przedstawionej wzorowo, był, jako etnograf, skrzętnym tylko lecz niekrytycznym zbieraczem, który bez należytego planu, systemu i ładu podawał wszystko, — wiadomości poważne i pewne przeplatając pobieżnemi i wątpliwemi i mięszając szczegóły etnograficzne dziś istniejące z takiemi, które opisywano przed laty kilkudziesięciu. Wobec tego wszakże, że z rzadkiemi bardzo wyjątkami, Kolberg jak najstaranniej odznaczał wiadomości czerpane z innych autorów, od tych które sam zebrał i mając na względzie to, że nie było ani jego zadaniem ani w jego możności rozprawiać w swem dziele o względnej wartości każdego źródła i podawanego szczegółu, zarzut powyższy pada oczywiście na niekrytyczność i powierzchowność sądu samego krytyka.

Również bezzasadnym jest inny zarzut uczyniony pracom O. Kolberga przed paru laty, a mianowicie, że będąc muzykiem i badaczem muzyki ludowej przeważnie, nie był on naukowo należycie przygotowanym do badań tak specyjalnych i tak różnostronnych jak etnograficzne i dlatego to w każdej monografii jego, pieśń ludowa z melodyją stanowi u niego jądro, podczas gdy inne strony życia ludowego zajmują miejsce daleko podrzędniejsze — i że tego rodzaju materyjały wypisywał on tylko z obcych, już drukowanych zbiorów, sam zaś zbierał tylko to, co mu się samo nawinęło pod rękę. — Nawet co do pieśni samych zarzucano mu że nie zwracał on przy nich uwagi na stronę psychologiczną, na „uzdolnienia poetyckie ludu, którego miarą ma być liczba osób w danej miejscowości, umiejąca znaczny zapas pieśni“. —

Pomijając narzucone O. Kolbergowi to ostatnie wymaganie, jako niemożliwe do ścisłego wykonania, uczyniony mu zarzut główny, — jakoby on po za pieśnią i muzyką zapominał o innych stronach życia ludowego, — upada sam przez się po uważniejszem rozpatrzeniu się w jego dziełach. Począwszy bowiem od szczegółów bytu codziennego ludu, język jego, podania, zwyczaje, obrzędy, wierzenia, przesądy, gusła i utwory umysłu i wyobraźni ludowych, t. j. przysłowia, zagadki i opowieści wszelkiego rodzaju, znajdują się w każdem dziele, — w jednem te, w drugiem inne, w jednem obficiej, w drugiem szczuplej przedstawione, — w miarę tego jakie i w jakiej ilości dla każdej opisywanej dzielnicy zebrały się materyjały, bądź bezpośrednio wśród ludu zapisane, bądź wypisane ze źródeł drukowanych.

Zależnie od tej ostatniej, nader ważnej okoliczności, którą koniecznie mieć trzeba na względzie przy ocenieniu dzieł O. Kolberga, każda monografija jego przedstawia się nam w postaci nieco odmiennej, lubo każda z nich jest opracowaną według jednej myśli i według tegoż samego, przedmiot wszechstronnie obejmującego planu, który się też stał wzorem dla wszystkich prac poważniejszych w obecnym, najnowszym okresie naszej literatury etnograficznej.

Pod tym względem, najskromniejszy, początkujący niejako obraz, jeszcze bez planu wyraźniej nakreślonego, przedstawia nam *Sandomierskie*. Tu krótki opis kraju i ludu, jego mieszkań i ubiorów, tudzież równie krótko opisane obrzędy weselne z 5 miejsc, a Sobótki z 2 miejsc, stanowią tło tylko dla pieśni i muzyki ludowej; znajdujemy tu przytem wiadomości biblijograficzne do etnografii Sandomierskiego, bardzo cenny słowniczek gwary miejscowej i jako próbkę tejże, lecz jeszcze nie jako przedmiot osobny, 3 opowieści ludowe dosłownie z ust ludu spisane.

W *Kujawach*, dziele następnem, 2 lata później wydanem, cały tom 1szy zawiera już wszelkie wiadomości etnograficzne, na szerszą skalę, gruntownie i wzorowo opracowane, lubo ułożone widocznie tymczasowo, nie według planu ustalonego w monografijach następnych. Tom 2 zaś poświęcony jest samej muzyce, zawiera pieśni i tańce w imponującej liczbie 453 nrów.

Następnie *Krakowskie* (w 4 tomach) i *Pokucie* (w 4 tomach) przedstawiają się jako najzupełniejsze monografije, wszechstronnie

i wzorowo opracowane według planu raz na zawsze ustalonego, a obejmującego wszystkie strony życia ludowego. Dalej dwa inne dzieła jeszcze większych rozmiarów, t. j. *Poznańskie* (7 tomów) i *Mazowsze* (dotąd 5 tomów) opracowane są według tegoż samego planu, lecz ze znaczną zmianą w ogólnym układzie, a mianowicie: na obu wielkich obszarach kraju, stanowiących przedmiot każdej z tych monografij, istnieją odrębne dzielnice, przedstawiające się dość odmiennie tak pod względem swego obrazu topograficznego, jak i pod względem właściwości etnograficznych. Z tego powodu, uwzględniając te właściwości pojedynczych dzielnic w Poznańskiem, O. Kolberg widział się zmuszonym pierwsze 3 tomy poświęcić każdej z nich osobno i opisywać w nich takie właściwości jak obraz kraju, byt ludowy, zwyczaje i obrzędy, cechujące każdą dzielnicę; a dopiero potem w dalszych 4 tomach podał rzeczy wszystkim wspólne, t. j. pieśni i tańce, gadki i wierzenia ludowe. Podobnież i w *Mazowszu* dwa pierwsze tomy, opisujące Mazowsze polne, 3ci tom Mazowsze leśne, a 4 i 5 Mazowsze stare, zawierają możliwie wszechstronny a dla każdej z tych dzielnic właściwy obraz etnograficzny oraz pieśni i tańce. Wspólne zaś wszystkim wierzenia ludowe, podania, gadki i t. p. przeznaczone są do tomu następnego.

Inne monografije, pod każdym względem od poprzednich szczuplejsze, a mianowicie *Lubelskie*, *Kieleckie*, *Radomskie*, *Łęczyckie*, *Kaliskie* i *Chełmskie*, przedstawiają się każda z zasobem wiadomości, odmiennych tak co do ich obfitości i rodzaju, jak i co do źródeł skąd były czerpane. — W miarę tego jakie materyjały etnograficzne i przez kogo były zebrane dla każdej monografii, oprócz pieśni i melodyj wszędzie obfitych, w jednej z nich ten przedmiot, w drugiej zaś inny występuje odznaczająco się. W *Radomskiem* n. p. wiadomości o zwyczajach, obrzędach i wierzeniach, oraz podania i gadki ludowe znajdujemy najobficiej i w postaci najświeższej, bo były przez samego Kolberga lub jego współpracowników zebrane; podczas gdy w *Lubelskiem* te same wiadomości są znacznie uboższe i przytem mniejszej wartości, jako ze źródeł drukowanych wypisane. Z tejże przyczyny niektóre przedmioty, dla braku materyjałów, spotykamy tu lub ówdzie bardzo pobieżnie wzmiankowane, a niekiedy zupełnie pominięte.

Do tegoż rzędu dzieł O. Kolberga, o zakroju skromniejszym, należy i nasze *Przemyskie*. Nietylko wyczerpującem ono nie jest, lecz nawet za szczupło przedstawia się w wielu działach głównych w tych n. p., gdzie jest mowa o bycie, mieszkaniach, ubiorach, życiu domowem, podaniach i wierzeniach ludowych, które w każdem innem dziele jego znajdujemy opracowane daleko dokładniej. Takiem jest ono dlatego tylko, że zostało niejako zaimprowizowanem i ułożonem przed czasem z takich materyjałów, jakie się na pogotowiu znalazły. Pomimo tych wyjątkowych braków, dzieło to ma wszakże tę wyjątkową wartość nad innemi, że całe od początku do końca, mieści w sobie wyłącznie wiadomości autentyczne i świeże, przez samego Kolberga zebrane w tej okolicy podczas dwukrotnego tam pobytu swego w latach 1883 i 1885, a w nader szczupłej tylko części (bajek) dostarczone mu przez osoby miejscowe. Dlatego też oprócz sporej liczby pieśni nowych, lub w nowych waryjantach i ich melodyj po największej części dotąd nieznanych, znajdujemy tam wyczerpująco dokładne opisy obrzędów weselnych ludu ruskiego, dobrze spisane gadki i choć niewiele lecz bardzo ciekawe szczegóły z dziedziny wierzeń ludowych.

Chociaż za szczupłe nieco, lecz niepospolitą wartością materyjałów odznaczające się, „Przemyskie“ stanowi nader cenny przyczynek do literatury etnograficznej ludu ruskiego; cenny już dlatego, że pod niejednym względem przedstawia nam tę okolicę jako ważne ogniwo etnograficzne między Chełmszczyzną a Pokuciem, dwiema najciekawszemi może kresowemi dzielnicami ziem ruskich, zbadanemi po raz pierwszy i tak doskonale opisanemi przez samegoż O. Kolberga. Z drugiej też strony dzieło to jest wielce ciekawem i nauczającym okazem zadziwiającej działalności badawczej O. Kolberga, że bawiąc w tej okolicy nie dłużej podobno nad 6—8 tygodni, potrafił on w tak krótkim czasie zdobyć tam tyle i tak cennych materyjałów.

Po tym treściwym przeglądzie pojedynczych dzieł O. Kolberga, gdy jeszcze raz okiem rzucimy na całość tej olbrzymiej spuścizny naukowej, którą on po sobie zostawił, to pod wrażeniem podziwu nad taką zasługą, musimy z najgłębszem uznaniem i chlubą powtórzyć to, cośmy już przy innych sposobnościach dwukrotnie wypowiedzieli: że dzieła etnograficzne O. Kolberga razem

wzięte, przedstawiając się nam, jako niezmiernie bogata skarbnica wiadomości etnograficznych o naszym ludzie polskim i ruskim, są tak świetnym nabytkiem dla etnologii ojczystej, słowiańskiej i powszechnej, jakim jeszcze w żadnym kraju i narodzie nie obdarzyła nauki praca jednego człowieka!

To też pracami temi stał się on u nas bez zaprzeczenia prawdziwym twórcą szkoły nowej w dziedzinie badań etnograficznych. Wszystko to albowiem, cokolwiek na tem polu zostało u nas dokonane w ostatnich 15 latach, — a dokonano w tym czasie nieskończenie więcej i lepiej niż w ciągu całego półwieku przedtem, — czy to przez specyjalne ogniska naukowe, jak Komisyja antropologiczna Akad. Umiejęt. w Krakowie i redakcyja „Wisły“ w Warszawie, czy też po za ich obrębem przez pojedyncze osoby, — stało się, jeżeli nie za osobistą podnietą Kolberga, to najwidoczniej pod ustawicznym wpływem wzorowych prac jego.

Dzięki temu popędowi do badań ludoznawczych, który wzmaga się u nas widocznie, wywołując z dniem każdym coraz to nowych i częstokroć niepospolicie czynnych i umiejętnych pracowników, można dziś nietylko żywić nadzieję, lecz nawet mieć pewność, że z ich grona, ściślej kiedyś skojarzonego i przez skupione ich usiłowania, odkryć się muszą nowe jakieś drogi i środki do wszechstronnego i systematycznego dokończenia tej wspaniałej budowy ludoznawstwa ojczystego, której wzniesieniu całe swe życie poświęcił nasz O. Kolberg.

Oto, co zdziałał on u nas i dla nas.

Nie przeoczono też bynajmniej i nie lekceważono prac jego i zasług naukowych za granicą. Gdy niepodobna jest nam na tem miejscu przytaczać na dowód tego zbyt licznych faktów, poprzestać musimy na kilku następujących: wnet po wydaniu przez O. Kolberga pierwszego dzieła wyraźnie etnograficznego, t. j. Sandomierskiego w r. 1865, Ces. Tow. Geograficzne rosyjskie w Petersburgu, — instytucyja naukowa tego rodzaju, jak wiadomo jedna z najpoważniejszych w Europie, — poznała od razu „*ex ungue leonem*“ i wezwała go natychmiast na swego członka korespondenta. Podobnież w ostatnim jubileuszowym roku jego życia inne Towarzystwo naukowe rosyjskie, nie mniej poważne, t. j. Ces. Tow. Miłośników przyrody, Antropologii i Etnografii w Moskwie

w uznaniu 50 letnich, wielkich zasług jego dla etnologii, mianowało go swym Członkiem honorowym. Oprócz tego faktem jest, że nietylko w literaturze etnograficznej rosyjskiej i ruskiej, lecz także w czeskiej, serbskiej i innych słowiańskich, a nawet w niemieckiej bardzo często i we francuzkiej nie rzadko, autorowie prac etnograficznych poważniejszych, rozumiejący po polsku, bezpośrednio, a nie rozumiejący, pośrednio z drugiej ręki, mieli konieczną potrzebę cytowania prac O. Kolberga w swoich studyjach porównawczych.

Naostatek dowód najwymowniejszy wysokiego uznania doniosłości naukowej prac O. Kolberga, przez cudzoziemskich uczonych, daje nam jeden z znakomitszych folklorystów europejskich, Z. Consiglieri-Pedroso Prof. Uniwersytetu w Lizbonie. Z korespondencyj jego z O. Kolbergiem, w których z poważaniem głębokiem nazywa go zwykle swym mistrzem *„illustre maître“*, dość będzie przytoczyć ten jeden ustęp, wyjęty z pierwszego listu jego d. 18 kwiet. 1801: »Vos importants travaux sur l'ethnographie slave, c'est un vrai trésor, bien au dessus encore de ce qu'on m'avait dit à cet égard« . . . . . »à cause de vos travaux et afin de pouvoir les lire, je me suis mis à apprendre avec moi-même le polonais, dans l'étude duquel je fais tous les jours de nouveaux progrés«. — Zaszczyt to taki dla naszego języka, zyskany przez prace O. Kolberga, jakiego dostąpiło podobno bardzo niewielu polskich uczonych.

Cześć mu i za tę chlubę, zyskaną narodowi naszemu u obcych! Cześć mu jeszcze większa za to wszystko, czem się zasłużył dla nas!

Zasłużył się on nam niezmiernie, to prawda; lecz i sobie zasłużył on to rzadkie szczęście za życia, że mu dla pracy jego ani należytego uznania, ani pożądanego poparcia nigdy nie brakło. Tego powszechnego uznania dowody głośne, publiczne spotkały go dwa razy w życiu: pierwszy raz w Warszawie gdy w r. 1881 grono przyjaciół i wielbicieli O. Kolberga urządziło na cześć i korzyść jego koncert osobny, z którego dochód dał mu możność wydania 2 tomów *Pokucia;* drugi zaś raz w Krakowie, gdy na rok przed śmiercią swoją został on uczczony uroczystym obchodem jubileuszowym. Dzięki zaś stałemu poparciu materyjalnemu, jakie przez lat kilkanaście otrzymywał on od Tow. naukowego a potem od Akademii Umiejęt. w Kra-

kowie, tudzież w latach ostatnich z Kasy pomocy naukowej, Imieniem Mianowskiego w Warszawie, z dodatkiem bardzo znacznej części niesłychaną oszczędnością zbieranych, środków własnych udało mu się za życia jeszcze wydać na świat przeszło 4/5 zgromadzonego przez siebie materyjału. Tak niezwykłe u nas, bo też i pracą niepospolitą zasłużone, powodzenie za życia, bywa rzadkim udziałem podobnych jemu pracowników naukowych. To też pozazdrościć można O. Kolbergowi tego błogiego zadowolnienia, z jakiem on świat opuszczał będąc świadomy tego, co sam pożytecznego zdziałał za życia i spokojny o to, że i reszta którą zostawia zmarnieć nie może pod opieką Akademii i szczerze mu oddanych przyjaciół.

Z tej spuścizny pośmiertnej pierwsze oto zjawia się na świat „*Przemyskie*“, którego 1szy arkusz tylko był przez samego O. Kolberga do druku podany. Resztę materyjałów, z wyjątkiem pieśni, pod okiem jego uporządkowanych i w znacznej części przepisanych przez czcigodną przyjaciołkę jego, Panią Józefowę Blizińską, — znalazłem na luźnych kartkach przysposobione tylko lecz nie uporządkowane ostatecznie. Niektóre zaś materyjały, n. p. obrzędy weselne i inne rzeczy zapisane w Sanoczanach, znalazłszy w innych tekach, włączyłem do tego dzieła.

Niech mi to porządkowanie plonów cudzych, chociaż jak najstaranniej, lecz ręką niepewną bo lękliwą dokonane, a przedewszystkiem brak zupełny wykształcenia muzycznego, z pobłażliwością będzie poczytane za okoliczność usprawiedliwiającą te uchybienia, jakich pomimo chęci najlepszych, dopuścić się mogłem w wydaniu tego dzieła.

Kraków, 30 Czerwca 1891 r.

Dr. I. K.

BIBLIOTEKA NARODOWA

WŁOŚCIANIE Z RAKOWY
OD SAMBORA.

KRAJ i LUD.

Krajobraz okolicy, której właściwości podać tu zamierzamy, przedstawia nam się w szacie nader uroczej. Brzegi Sanu w górnym i środkowym tegoż biegu,[1]) nim po za błoniami Sieniawy i Leżajska, rozleje on się na płaskie, częstokroć (zwłaszcza przy ujściu) piaszczyste obszary wiślanego porzecza południowego, — ukazują w krętych swych wśród wzgórz i gajów zwrotach, szereg widoków nowych i urozmaiconych, zachwycających miłośnika przyrody, a zawsze dla pejsażysty ponętnych.[2]) Samo miasto Przemyśl jakże okazale wznosi się ponad powierzchnię tej rzeki, gdy się doń zbliżamy od strony południowej i wschodniej. Słusznie też mógł o niem powiedzieć Słownik geograficzny (Warsz. tom IX) że: „Co do malowniczości położenia jest Przemyśl jednem z najpiękniejszych miast Galicyi. Najokazalej przedstawia on się z gościńca wiodącego do Węgier. Głównym punktem panoramy miasta jest góra Zamkowa (alias: Capia) pokryta drzewami ze szczątkami (murów i baszt) zamku. Na południu wznosi się wzgórze Zniesienie do 356 mt. wysokości (znak triang.). Na granicy północnej (w Lipowicach) wzgórze dochodzi niemal do tej samej

---

[1]) W Sanie poławiają rozmaitego rodzaju ryby, częstokroć znacznej wielkości sumy, a gdy się pojawi jesiotr, znak to, jak twierdzi lud, że będzie powódź.

[2]) Zwłaszcza tam, gdzie pozostały z czasów gdy starano się o zabezpieczenie żeglugi na nim, ślady warowni i wałów obronnych, jak np. koło: Dubiecka, Krzywców, Krasiczyna, Sośnicy, Radymna, Jarosławia i t. d.

wysokości. Na Za-saniu, na polu zwanem Babinie, należącem do klasztoru Benedyktynek, wznosi się kopiec Babiniec. Z góry Zamkowej malowniczo przedstawia się miasto, rozrzucone na pochyłościach wzgórzy, strzelające wieżami mnogich świątyń, ujęte w ramy ogrodów przedmiejskich, na tle szeroko rozpostartej doliny Sanu. Od południa zamykają krajobraz siniejące w oddali szczyty Beskidu."

Przemyśl jest grodem nader dawnym i był stolicą udzielnego księztwa w ziemi, która niegdyś Chrobacyi czerwonej a później Rusi czerwonej nosiła miano (jak twierdzi ks. Wojciech Michna z Zaleszan w dziełku: Przemyśl i jego okolica, Nowy Sącz 1872). Założycielem jego miał być Przemysław, jeden z książąt biało-chrobackich. O grodzie tym, jako o znacznym, wspomina już Nestor, mówiąc o zajęciu grodów czerwieńskich w ziemi przemyskiej przez Włodzimierza w r. 981. Od tego czasu był on stolicą jednej z dzielnic książąt ruskich, dopóki w r. 1340 za Kazimierza Wgo wraz z Rusią czerwoną nie przeszedł pod panowanie Polski. Poprzednio, jak i później, odpierał on i ulegał, jak cała Polska, wielokrotnym napadom Tatarów. Jest podanie gminne, że na górze którą lud dotąd Zniesieniem nazywa, Tatarzy raz zniesieni być mieli i wódz ich zabity (Przyjaciel ludu, Leszno 1838 nr. 41), jakkolwiek nazwa ta zdawałaby się odnosić raczej do wyrażenia: wzniesienie. Jako siedziba biskupów dwóch obrządków, t. j. łacińskiego i wschodniego (który od r. 1696 stał się unickim) miał Przemyśl niegdyś kilkanaście kościołów i cerkwi, z których w nowszych czasach wyróżnił się okazałością i bogactwem kościół i kollegium Jezuitów (po ich zniesieniu zamieniony na magazyn i koszary); dziś pozostały tylko 4 kościoły, 2 cerkwie i 3 klasztory. Żydzi posiadają także synagogę z 16go wieku. Katedrę łacińską, budowlę pod względem architektonicznym wspaniałą, przeniósł Władysław Jagiełło w r. 1410 z kościoła S. Piotra na zamek zbudowany z ciosu przez Kaźmierza Wgo. W starej katedrze ruskiej „na Wilczu" (obecnie nie istniejącej) byli grzebani wszyscy prawie książęta ruscy (zacząwszy od Rościsława r. 1065 aż do Włodzimierza r. 1207). Dzisiejsza katedra ruska (pod wezwaniem Urodzenia św. Jana Chrzciciela) położona na wzgórzu, i przerobiona z kościoła Karmelitów w r. 1784 ma godną widzenia

ambonę w kształcie okrętu. Na tak zwanej bramie ruskiej czytamy następujący szczególniejszy napis:

> Kto idzie, niech tu stanie przed bramą Janową,
> aby się z grzechu obmył wodą Chrzcicielową,
> którą jest trąd zgładzony człowieka każdego,
> na znak z Bogiem prawdziwym przymierza wiecznego.

Obie katedry mają swe księgozbiory, a ruska i drukarnię (Przyjaciel ludu, 1838). Niektóre kościoły posiadały obrazy i posągi Świętych cudami i łaskami wsławione. I tak: w kościele Dominikanów (zbudowanym w r. 1239), był posąg alabastrowy Matki Boskiej, który przyniósł tam z Kijowa św. Jacek uciekający przed Mongołami w r. 1240, uznany za cudowny przez biskupa Sierakowskiego (przeniesiony obecnie do katedry).[1]) Wreszcie: szczątki św. Wincentego, patrona miasta, za sprawą których, gdy je obnosili mieszkańcy w processyi w czasie najazdu Szwedów, puścił lód na Sanie w marcu 1656 r., skutkiem czego nieprzyjaciel do miasta dostać się już niemógł. Dalej: cudowny sygnet błogosł. biskupa Błażejowskiego, pomocny matkom rodzącym do szczęśliwego rozwiązania. W r. 1672 ocalił miasto od Turków, Tatarów i Kozaków gwardyan Reformatów Szykoski, który dodając ducha zgnębionym ich napadem mieszkańcom, podał sposoby ratunku i wyruszywszy z nimi w pole, pobił wroga koło wsi Kormanic, o czem wspomina i poeta opiewający ten czyn: „A Han targał z brody włosy, — że go pobił hetman bosy.“ — Ludność miasta, podobnie jak i innych miast czerwonoruskich, była i jest dotąd różnoplemienną; obok Polaków (znaczną stanowiących większość), mieszkają tu Rusini, Niemcy i Żydzi. — Poczet Monografij Przemyśla przez różnych wydanych autorów, podaje Słownik geograficzny. W czasopis. zakł. Ossol. Lwów 1828, przy skreślaniu dziejów

---

[1]) Czasopismo Nowa-Reforma (Kraków 1883 nr. 158) donosi, iż „W Bolestraszycach pod Przemyślem, objawiła się w studni Matka Boska. Taka wieść obudziła niezwykły ruch między pobożnym ludem. Tysiące ludu tam ciągnie. Z powracających utrzymują niektórzy, że cud ten oglądali na własne oczy, inni zaś, że niczego nie widzieli. Do tej chwili ani duchowna ani świecka władza nic w tej mierze nie orzekła. Dodać należy, że pojawianie się podobnych rzekomych cudów w studniach, zdaje się być szczególną własnością naszego kraju.“

księztwa i biskupstwa Przemyskiego, daje Fr. Siarczyński krótki opis mieszkańców, praznyków i t. d.

Lipowice wieś pod Przemyślem, nosi nazwę od dawnych lasów lipowych, które dawały miód pasiece królewskiej. W całej tej dolinie były liczne ogrody i kilka winnic, o czem świadczy przechowana dotąd nazwa „winnej góry.“

Medyka wieś, nabyta w początkach b. stulecia przez J. Pawlikowskiego, którego syn Gwalbert założył tu szkołę ogrodniczą i urządził w pałacu słynny księgozbiór z bogatą kollekcyą mapp i rycin, przewieziony następnie do Lwowa. Niegdyś starostwo królewskie z zameczkiem starosty nad jeziorem wśród gajów, siedliska słowików. Wyrabiano tu słynne na okolicę miody; ztąd nazwa sioła od wyrazu ruskiego: m e d.

Wyszatyce wieś z cerkiewką na wyniesieniu i dworem, do rodziny Kraińskich należąca.

Sośnica wieś z śladami obronnego zamku w pięknem położeniu nad Sanem, wraz z majątkami: Białoboki, Albigowa (heilige Aue, osadnicy niemieccy), Hussaków, Żurawica, Koszna, należała do rodziny Korniaktów, których siedziba była we wsi Korniaków nad rz. Wisłokiem (blisko Przeworska). W pobliskiej Ż u r a w i c y mieszkał ks. Orzechowski, słynny w 16-tym wieku autor i publicysta i głośny zarazem sporami z biskupami Przemyskiemi.

Radymno miasteczko nad Sanem. Fr. Siarczyński łączy tę nazwę z ludem niegdyś tu osiadłym. (Ob. C z a s o p i s. z a k ł. O s s o l i ń s k i c h, Lwów 1828 str. 65: Badanie o dawnej siedzibie Radymiczanów i Wiatyczanów, niegdyć w sąsiedztwie Lachów i Rusinów zamieszkałych. Radymno, rz. San i Rada). W Radymnie urodził się Jan Zacharyasiewicz, powieściopisarz. Gdzie dziś leży sioło z cerkwią S t u b n o należące dawniej do parafii Radymno, były niegdyś moczary (zalewane wodami Sanu, Wiaru i Wiszenki) między któremi zakładano groble zwane u ludu s t u p y n y (ścieżki, mostki), po których, gdy moczary wyschły, powstały wsie Stubno i Stubienko.

Wysocko wieś nad Sanem, otoczona wałami, omajonemi olbrzymiemi drzewami sadzonemi, wedle tradycyi, przez Jana III,

po którym pozostały szczątki dworu, budowanego przez jeńców tatarskich.

Jarosław dawniej Jarosławiec, miasto powiatowe na lewym brzegu Sanu, leży w równinie urodzajnej, niegdyś handlowne (budowano tu znane dubasy czyli dziubasy, statki do spławu zboża do Wisły) upadło w skutek pożarów i wojen, i dziś dopiero dźwigać się poczyna jako stacya kolei żel. Założyć je miał Jarosław po zdobyciu Przemyśla od Mieszka II. w 1031 r. Władysław ks. Opolski przenosi je r. 1375 z dotychczasowego miejsca przed swój zamek i nadaje miastu prawo magdeburskie. Sławne tu odbywały się jarmarki, osobliwie na konie i bydło. Zamek i kollegiata przebudowane zostały w 16tym stuleciu. W r. 1755 (8 sierpnia) koronował biskup przemyski Wacław Sierakowski cudowny obraz Matki Boskiej w kościele Jezuitów (św. Jana), którzy tu mieli dwa kollegia i słynne szkoły. Nadto, były tu i inne klasztory i kościoły (Dominikanie mieli także obraz cud. N. Panny). Było też i kilka cerkwi grec. un. jedna za miastem. Wśród rynku starożytny ratusz. Pod b. klasztorem Benedyktynek, miały być rozległe sklepienia dochodzące aż do kościoła N Panny M. po za miastem. Zbór ewang. (po dawnym kościele Reformatów). Klasztor Niepokalanek z zakładem wychowawczym.

Pod Jarosławiem urodził się w r. 1758 uczony badacz dziejów ks. Franc. Siarczyński († 1827 we Lwowie).

Sieniawa w pobliżu Sanu, miasteczko z pałacem i ogrodem ks. Czartoryskich. Była gniazdem rodu Sieniawskich, z których Mikołaj, chorąży koronny, fundował tu klasztor Dominikanów obserwantów, ostatnia zaś z rodu Zofia (córka hetmana w. kor.) wdowa po Denhofie, zaślubiwszy ks. Augusta Al. Czartoryskiego Sieniawę i rozległe dobra wniosła w dom syna. Starożytny zamek był czas jakiś mieszkaniem ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem Podolskich, i posiada znakomitą bibliotekę i zbiory pamiątkowe (przeniesiona tu z Puław w r. 1830). Mieszkańcy miasteczka słynęli jako murarze.

Mościska, niegdyś Mostycze, zbudowane na obszarze gęstych lasów, w których trafiały się napady i rozboje. Lacka wola jest osadą Mazurów sprowadzonych niegdyś przez starostę

Drohojewskiego na trzebienie tych lasów i ukrócanie swawoli rozbójników.

Hussaków miasteczko nad rz. Buchtą, ma kościół rz. kat. św. Stanisława zbud. w r. 1719 i cerkiew parafialną. Był i klasztor Karmelitów fundowany przez Korniakta w r. 1620. Przy kościele bractwo św. Trójcy.

Krukienice (Krukenyczi), miasteczko nad potokiem Sieczą ma kościół drewn. św. Mateusza zbudow. w r. 1762 i cerkiew. Słynie z wyrobów szewskich. Właściciela (Drohojewskiego) nazywano nawet „Panem na trzechset szewcach.“

Sambor (Samborz, po rus. Sambir) miasto niegdyś cyrkularne, dziś powiatowe, na lewym brzegu Dniestru, do którego wpada od strony półn. Strwiąż z dopływami Dąbrówką, Rudną i Młynówką. Pierwotnie leżał Sambor tam, gdzie dziś Stare-miasto; osadę tę, wedle podania, zniszczyli w 13tym stuleciu Tatarzy, a mieszkańcy idąc za biegiem Dniestru, osiedlili się we wsi Pohonicz i nadawszy jej nazwę Nowego Sambora, dawniejszą osadę przezwali Starym-Samborem czyli Starem-miastem. Około r. 1390 Spytko z Melsztyna, zamienił osadę nową na miasto z prawem magdeburskiem. Później zostało królewszczyzną i miało starostę. Dziś ma ono 4 dzielnice (po dawnemu pierzeje): miejską, lwowską, przemyską, i Blich z przyczółkiem Nowy-świat, a nadto 6 przedmieść (do gminy): Zamiejska, Powtórnia, Powodowa, Zawidówka, Srednia i Dolnia (dawn. przedm. Wyżne i Niżne). Kościół paraf. rz. kat. pod wezw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela, konsekrowany w 16tym stuleciu. Cerkiew paraf. pierwotnie drewniana, murowana w r. 1738 ma w wielkim ołtarzu obraz cudowny Matki Boskiej. W 13tym stuleciu istniało, jak utrzymują, obok przemyskiego odrębne biskupstwo samborskie, a biskupi mieszkali w monasterze św. Spasa koło Starego miasta. Prócz tego miało miasto kilka jeszcze kościołów i cerkwi, oraz klasztory: bernardynów, dominikanów (dziś koszary), jezuitów (dziś starostwo) i t. d. Ludność złożona z Polaków, Rusinów, Niemców i Żydów. Mieszczanie (osobliwie ruscy) swój dawny jeszcze noszą ubiór, jakim jest granatowy długi żupan z świecącemi guzami; na piersiach klapa czerwona (ponceau) i czerwone wyłogi u rękawów z niebieskim sznurkiem.

Fr. Siarczyński w Czasopis. zakł. Ossolińskich, Lwów 1829 rok 2 str. 50, daje opis miasta Sambora, obwodu jego i dzieje. Jest tu (pokrótce i opis ludu, ubioru jego, zwyczajów (Zelman), wesela, pieśni).

Rakowa, wieś (z dwóch części złożona: Wola i Józefówka), na wschód ma las ze szczytem „Na Garbach.“ Parafia grecko-unicka w miejscu, łacińska w Wojutyczach. Cerkiew z r. 1663. W pobliżu stacya kolei żel. i telegr. Nadyby.

Sanoczany wieś dawna, nad potokiem Czyszki. Ludność przeważnie ruska, lubo są tu i Polacy. Parafia grecko-katol. w Hruszatycach, rzyms.-katol. w Czyszkach.

Nowe-miasto, powstało ze starego sioła: Ryble, gniazda niegdyś rodziny ruskich kniaziów Rybłowskich.

Felsztyn. Rodzina Herburtów z Szląska tu przybyła za czasów Kaźmierza Wgo, zbudowała w lasach dwór, który nazwała Fallenstein (iż i na Szląsku miała gród tej nazwy), z czego powstało później sioło Fulsztyn, Felsztyn, dla którego zfundowała kościół w Dobromilu. (Ks. Michna: Przemyśl i jego okolica). Odtąd też i cała niemal okolica Dobromila zaludniła się osadnikami niemieckiemi.

Chyrów v. Chirow miasteczko i stacya na przecięciu kolei żel. łupkowskiej i naddniestrzańskiej. Słynęło z wyrobu pończoch i skarpetek. Ma kościół rz. katol. i cerkiew. Dziś jest tu internat wychowawczy OO. Jezuitów.

Dobromil miasteczko na granicy obwodu Sanockiego, niegdyś pod opieką Herburtów zamożne, dziś znacznie podupadłe, wsławiło się już z początkiem XVII wieku drukarnią Jana Szeligi. Pół mili za miasteczkiem, w ustroniu dzikiem leży klasztor Bazylianów. Monaster pierwotnie drewniany założony r. 1613, stał dawniej na górze lasem porosłej, zkąd na dół przeniesiony r. 1731, rozszerzony i wymurowany został (za hegumena Haliczkowicza), miał swe szkoły. Od południa spoglądają na klasztor i na całą okolicę rozwaliny niegdyś możnego grodu (zamczyska) Herburtów. Leżą one już na gruncie wsi Tarnawa na dość wyniosłej górze. Główna część do niedawna mieszkalna, dosyć obszerna, zbu-

dowana jest w kształcie półkola; widać w niej jeszcze potrójne sklepienia, okna i warowne strzelnice; tylna część zamku, przeznaczona na dziedziniec i stajnie, obwiedziona murem tworzącym trójkąt kończyła się basztą, dziś zburzoną. Zamek ten wybudował Jan Herburt z Fulsztyna w XVI wieku (ob. Pamiętnik Sandomierski T. II. str. 207). Największego zniszczenia doznał on r. 1684, gdy Anna Białogłowska, starościna Liska, Bazylianom Dobromilskim pozwoliła wybierać kamienie z murów do budowy klasztoru. Jednakże podług powieści ludu, strzeże dotąd gruzów duch, czasami się pokazujący, a niejeden śmiałek przypłacił złamaniem karku, gorliwość swoją przy rozbieraniu murów.

Na górze ostrokręgowego kształtu, między klasztorem a zamkiem leżącej, dziś gęstym lasem porosłej, miał dawniej drewniany stać zameczek. Podanie gminne mówi, że każdy umierający Herburt przemieniał się w siwego orła, i obierał na skałach przyległej zamkowi góry mieszkanie, gdzie gnieżdżąc się, młode swe wywodził pisklęta. Dopóki orły gnieździły się i dopóki je szanowano, dopóty sprzyjało szczęcie Herburtom. Lecz zniszczył go na raz jeden niebaczny potomek Herburtów, który niepomnąc na oddawaną cześć tymże orłom, ośmielił się ubić jednego z nich ze strzelby. Powróciwszy z polowania do domu, dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła, skonał jego mały synek, którego całkiem zdrowego jeszcze w domu zostawił. Od tego czasu uciekło szczęście i dostatek od Herburtów, a ich rodzina, z powodu zabicia orła, wygasła (około r. 1640) na owym bezdzietnym śmiałku. (Ob. czasop. Przyjaciel ludu, Leszno. Rok 5, 1839. N. 29.): Klasztor w Dobromilu i gruzy zamku Herburtów p. Żegotę Pauli).

Pacław wieś (poczta Rybotycze) ma cerkiew drewnianą p. w. św. Szymona. Zabudowania wiejskie leżą w północnej stronie obszaru na granicy Kalwaryi Pacławskiej gdzie jest kościół paraf. rzyms. katol. i stacye męki Pańskiej, do których liczne odbywa lud okoliczny i dalszy pielgrzymki. Na zachód, nad brzegiem rzeki Wiar (Wier), ku Birczy, znaczne są wzgórza, wśród których leży wieś Trójca.

Niżankowice, dawniej wieś Krasnopol, miała obronny zamek zwany „niżny“ dla różnicy od górnego zamku w Przemyślu

(niż-zamkowice). Wały obronne były także w pobliskim Niżyńcu, Miżyńcu.

Krasiczyn (miasteczko) z zamkiem nad Sanem w równinie, i Krasice rus. Krasyczi, (wieś) jest gniazdem rodu Krasickich. Paraf. rzym. kat. w Krasiczynie, grec. kat. w Korytnikach. Dziś jest własnością ks. Sapiehy. Zamek, główna i najokazalsza budowla miasta, sięga początkiem swym 16go wieku. Zbudowany (około r. 1592) w duży czworobok w stylu renesansu włoskiego, ma na rogach cztery baszty: (Boską, Papiezką, Królewską i Szlachecką), i nad bramą wieżę z zegarem. Wewnątrz dziedziniec otoczony galeryami. Ściany sklepień i komnat ozdobione popiersiami i obrazami (przeważnie historycznemi). Jest tradycya u ludu, że fundamenta zamku są tak głębokie jak są wysokie jego mury, i że kamień w kształcie chleba w jednej z baszt jego (papiezkiej) wmurowany, oznaczał, że chleb tej wielkości kosztował jeden grosz wtenczas, gdy zamek stawiano. Obok zamku jest tu gustownie urządzony ogród. Marcin Krasicki, kasztelan lwowski, na pamiątkę pobytu w zamku Zygmunta III. wraz z żoną Konstancyą, kazał usypać trzy kopce na przyległej górze. (Słownik geograficzny).

Pruchnik, miasteczko. Koło Pruchnika i Chłopia leży wieś Boratyn, dziedzictwo niegdyś rodu Boratyńskich, z których Piotr, kasztelan krakowski i poseł ruski, towarzyszył królowej Bonie do Węgier, gdy wyruszyła w r. 1556 z niezmiernemi skarbami do Włoch.

Bircza v. Biercza, przedtem miasto powiatowe, było niegdyś wsią zwaną Nowobród. Słynęło jarmarkami i warstatami płóciennemi. Ma kościół rz. katol. drewniany, i we wsi Stara-Biercza cerkiew.

Iskań wieś z pięknym ogrodem i cerkwią na wzgórzu, nad Sanem, do którego wpada tu od wschodu Iskański potok, po za którym wznosi się Iskańska góra. Jest tu młyn amerykański.

Nienadowa, rus. Nenadowa, wieś należąca do parafii Dubiecko, z pałacem i ogrodem (Dembińskich) nad potokiem Kamieniec, wpadającym tu do Sanu, w okolicy wzgórzystej (Góra od Swiniek, Góra Gabińska i góra Nienadowa).

Dubiecko miasteczko nad Sanem, niegdyś dziedzictwo Kmitów, a od r. 1580 Krasickich herbu Biberstein. Ma pałac, w którym w r. 1735 urodził się głośny poeta Ignacy Krasicki. Zamek Kmitów, którego dziś już śladów niema, miał leżeć wedle podania, na pobliskiej górze Horodysko zwanej. (Kmita wystawił także w r. 1407 kościół św. Mikołaja, rozebrany w r. 1626 przez Krasickiego, który przeniósł parafię do nowego kościoła św. Krzyża). W sąsiedztwie leżą wsie Bachorz i Bachórzec, a w obydwu są piękne, ogrodami ubrane pałacyki. (Przyjaciel ludu, Leszno 1838 nr. 51). Była tu także cerkiew św. Jana; nowa zaś zbudowaną została w r. 1753. Dawne Dubiecko (przeniesione na teraźniejsze miejsce przez Kmitę w r. 1576) leżało w tem miejscu, gdzie dziś Ruska-wieś.

LUD.

Byt materyalny wieśniaków całej tej okolicy, uważać można za gorszy niż mierny. Polepsza on się nieco w miejscowościach położonych bliżej Sanu, Przemyśla i linii dróg żelaznych. Budynki po większej części liche, drewniane, słomą kryte. Chaty mieszkalne na wsi nie zawsze bywają stawiane regularnie, i nie są bynajmniej jednakowego kształtu, co zależnem znów jest od nierówności gruntu, często tu napotykanej. Podwaliny na podmurówce kamiennej są dość znacznej grubości; na nich leżą poziomo na sobie okrąglaki, tworzące zrąb domu różnej wysokości. Dach na płotwach wsparty, a krokwie jego (rzadko gdzie dranicami kryte), poszyte są słomą; strzecha wysunięta naprzód ma szerokie okapy. W ogóle do budowy tutejszych domostw możnaby (z nielicznymi wyjątkami) zastosować to, co się już orzekło o chatach i zabudowaniach chłopów lubelskich (Lud XVI. str. 53). Toż samo dałoby się powiedzieć po większej części i o wnętrzu tych mieszkań,

o sprzętach, naczyniach i t. d. (ob. także Chełmskie I, str. 77—85). Wszakże szczegóły te, wymagają dokładniejszego jeszcze zbadania i określenia.

W inwentarz żywy włościanie, z wyjątkiem niewielu bogaczy w każdej znaczniejszej wsi, nader skąpo są jeszcze zaopatrzeni, jakkolwiek i tu, jak wszędzie u nas, głównem ich zatrudnieniem jest rolnictwo, które prowadzą po dawnemu, mało się dotąd troszcząc o ulepszenia i postępy, jakie na tem polu poczyniła nauka, i o przykład z góry przez dwory szlacheckie im podawany. Gdy sami uprawie nie podołają, szukają najemnika (najmyta), któremu się najpowszechniej częścią ziarna i strawą wypłacają; dziś jednak najemnik ten podrożał, i bez pieniędzy obejść się już nie zdoła. Obrabiają rolę zwykle wołmi, a tylko rzadko gdzie końmi. Nazwy wołów: żuk (czarny); boczyj t. j. boczasty (mający brzuch lub środek biały); bahryj (żółtawy, ceglasty); krasyj (pstry, nakrapiany) podobnie jak krowa krasula. (Wyszatyce).

Sposób nawoływania drobiu ma także swoją nomenklaturę, jak to pokazuje śpiewka:

I. Wyszatyce.

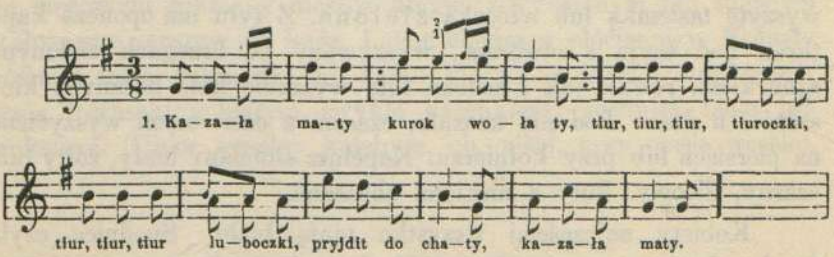

2. Kazała maty — indyk wołaty:
kul, kul, kul, kuloczki,
kul, kul, kul, luboczki,
pryjdit do chaty — kazała maty.
3. Kazała maty — husok wołaty:
huś, huś, huś, husoczki i t. d.
4. Kazała maty — kaczok wołaty:
taś, taś, taś, tasoczki i t. d.
5. Kazała maty — hołub' wołaty:
duś, duś, duś, dusioczki i t. d.
6. Kazała maty — owec wołaty:
ber, ber, ber, beroczki i t. d.
7. Kazała maty — swynok wołaty:
kuć, kuć, kuć, kuczoczki,
kuć, kuć, kuć, luboczki,
pryjdit do chaty — kazała maty.

(Porówn.: Ż. Pauli. P. l. r. II. str. 67.)

Pokarmy i napoje. Zwykłe pożywienie włościan w Iskani stanowi: żur, kapusta, pierogi z kapustą lub serem, fasola, bób, groch, czasami kukurydza. Mięso jadają nader rzadko; częściej już mleko i ser. W czasie głodu żywią się także lebiodą, zwaną tu szabaga, wyplewioną na polu z pszenicznych zagonów.

Pod Przemyślem dość często używaną bywa potrawa zwana łòhaża, w połowie z grochu i w połowie z pęcaku lub jęczmiennej kaszy złożona, na pół-gęsto ugotowana (w Krakowskiem zowią ją: spółka). Jadają ją zwykle w poście, iż obejść się ona może bez omasty.

Nader upowszechnionem jadłem, zwłaszcza w północnych, piaszczystych tej okolicy stronach, są ziemniaki. Bardzo dobry gatunek ziemniaków cebulkowatych, zwanych tu ruśniaki, wydają grunta rozciągające się ku Krakowie, jak: ku Jaworowu i Drohomyśli.

Napojem głównym ludu, prócz wody, jest jak wszędzie u nas gorzałka.

Ubior. Rakowa. U mężczyzn sukmana a raczej opończa sukienna (popielata, szara lub czarna), długa po kostki, z przodu z wyłogami (klapami), potrzebami v. pętlicami i rękawami, a wszystko wyszyte tasiemką lub włóczką zieloną. Z tyłu ma opończa kapturek pod szyją z otworem, wyszywany po brzegach zielonym sznurkiem, równie jak i zielone sute wyszycie koło bocznych kieszeni i u dołu. Pod nią koszula, czasem z czerwonem wyszyciem na piersiach lub przy kołnierzu. Kapelusz słomiany biały, żółty lub czarny, filcowy. Buty z niskiemi obcasami.

Kobiety najczęściej wszystko mają białe. Spodnica czyli dymka, bywa ciemno-szafirowa na zimę, kaftanik szafirowy kroju świtki, lecz bez kapiszona. Trzewiki z pasowej skóry czarne. Koszule z wyszyciem u kołnierza i rękawów lub bez tego. Na szyi parę sznurów paciorek czerwonych. Mężatki mają na głowie chustki białe (peremitki) związane na czepcu zielonym, który z tyłu głowy jest widzialnym. Zarzucają na się białe rańtuchy czyli płachty i przypasują z przodu białe zapaski. Dziewczęta często chodzą z gołą głową i z wpiętemi we włosy i warkocze kwiatkami.

Ubior tu, jak i w pobliskich wsiach (ku Samborowi): Nadybach, Łanowcu, Babinie, Kornałowicach i t. d., ma podobny charakter. Mężczyźni noszą opończe z czarnego sukna z zielonemi wyłogami i czarne kapelusze; w lecie zamiast opończy, białe płócienne kaftany. Kobiety noszą w zimie sukmany czarne albo granatowe podbite czarnym barankiem, ponsowe spodnice i ponsowe chustki na głowie, na które biorą kilka łokci białego płótna, tak zwane prymitki. W lecie noszą także czarne sukienne żupany.

Iskań. Zwykłe ubranie mężczyzn stanowi kapota czy sukmana do kolan, najczęściej bura, ze stojącym kołnierzem i z wypustkami zielonemi u rękawów i wzdłuż kroju jej na dół z przodu. Koszula związana różową wstążką. Kapelusz słomkowy. Pas rzemienny niezbyt szeroki z klamrą lub zapięciem. Buty wysokie po kolana, w które zakładają się spodnie. Latem kładą na się długą po kolana płóciennicę.

Kobiety noszą kaftaniki, najczęściej granatowe z wywijanym kołnierzem, klapami i świecącemi guzikami, długie do kolan. Spodnice białe lub czerwonawe, zapaski białe. Dziewczęta chodzą z gołą głową, przystrajając włosy kwiatami, lub zarzucają na nią płachtę. Mężatki związują głowę chustką, pod którą leży czepiec w rodzaju czapki z perkalu, zwykle zielonej z różową lub ponsową obwódką. (Ubiór weselny podajemy niżej, przy opisie wesela).

W Wyszatycach ubior ulega już znacznej zmianie. Noszą tu mężczyźni sukmany niezbyt długie, z wywijanym lub stojącym kołnierzem, czarne lub bure. Latem chodzą w płóciennicy. Kobiety również mają sukmanki lub kaftaniki; na uroczystość przywdziewają kożuszki z białym zwykle barankiem; spodnica biała lub kolorowa. (Ubior weselny kniehyni, ob. niżej, przy opisie wesela).

BIBLIOTEKA NARODOWA

ZWYCZAJE.

Boże Narodzenie.

Wilija.

W wiliję tego święta, wstawszy bardzo rano, suszą włościanie przez dzień cały i robią przygotowania do wieczerzy, piekąc strucle z różnej mąki, gotując ryby, rybki i kutiję, składającą się z pszenicy gotowanej z tartym makiem i miodem. Powiadają, że kutiję takową, wprowadził w powszechne użycie jeden ze Świętych ruskich, żywiąc się nią na puszczy (leśnej).

Jak tylko wzejdzie i ukaże im się pierwsza gwiazda, zaściela gospodyni sianem stół i miejsce (klepisko) pod stołem (wierząc, że na temże samem sianie istotnie Chrystus się urodził), a dziewki chodzą po chatach spraszać sąsiadów lub znajomych, zwłaszcza mniej zamożnych, również i do chat gospodarzy zamożniejszych. Zwaśnieni z sobą, godzą się wówczas, a znakiem szczerej chęci do zgody jest to, gdy jeden z nich pośle do drugiego kogoś z prośbą o przybycie na wiliję. We dworze, karbowy przynosi z dworskich gumien cztery snopy do pokoju jadalnego z życzeniami wesołych świąt; pan domu łamie się z nim opłatkiem i częstuje go miodem. Poczem karbowy stawia w jednym kącie pokoju snop pszenicy, w drugim snop żyta, w trzecim snop jęczmienia, a w czwartym snop owsa lub wiązkę grochu albo koniczyny.

Po spożyciu potraw postnych, do których należą grzyby i suszone owoce, biorą włościanie łyżkami wyżej wspomnioną kutiję i rzucają ją pod powałę; gdy się kutija przylepi cała do powały

lub belki, znakiem to, że będzie urodzaj na wszystką krescencyę; jeżeli się z niej przylepi tylko mak a pszenica odleci, to będzie urodzaj na mak i jarzyny ogrodowe, pszenica zaś i inne zboże chybi. Po tej zabawie i wieczerzy skręcają ze słomy, zasłanej na stole i pod stołem, powrósła, z któremi idą do sadu i tam obwiązują niemi drzewa owocowe, aby były rodzajne; mówiąc: „dneś, gody, wysznio (lub inny owoc) rody!“ O północy idą na pastuszkową mszę do cerkwi.

Drugie Święto.

W drugie święto Bożego Narodzenia parobcy, a niekiedy i dziewki, przychodzą do dworu, gdzie przebrani za żebraków i kaleków, a niektórzy za aniołów i napastujących niby tychże diabłów, proszą o jałmużnę. Dziewczęta zaś przynoszą do dworu na kolędę wieńce z orzechów, w które ubrali jabłko w około.

W dzień ten, obsypują tu, jak wszędzie, księdza w kościele lub cerkwi owsem, gdy po nabożeństwie odchodzi do zakrystyi. Owsa tego zbierze się niekiedy i cały korzec; takowy staje się już własnością księdza.

Kolęda.

Na wsi po wieczerzy wilijnej kolędują, t. j. młodzież śpiewa kolędy pod oknami chaty, powtarza je i wtedy także, gdy idą z jednej na drugą i trzecią wieczerzę, jeśli zaproszeni spożywają takową w różnych chatach.

W sam dzień Boż. Narodz. po obiedzie, pastuch bydła dworskiego, trzymając na postronku krowę, przyprowadza ją z sobą do dworu po kolędzie, owczarz przyprowadza znów owcę i barana po kolędzie, gęsiarka gęś, pilnująca drobiu kurę i t. d. Przychodzą oni z oracyą, aby pan żył jak najdłużej, był zdrów i szczęśliwy, by mu się dobytek wiódł tak jak go widzi i t. p. Wszyscy, za to iż dobytek im powierzony dobrze pilnowali i pielęgnowali, obdarowani bywają monetą, (każdy dostaje po kilka szóstek) i traktowani gorzałką i struclem.

Tak w pierwsze jak i drugie święto chodzą kolędnicy wieczorem gromadą ze skrzypcami i kolędują, za co tak we dworze,

na plebanii, jak i po chatach, bywają przez gospodynie obdarowani lub uczęstowani. Rozpoczynają śpiew od kolęd (pieśni nabożnych i kantyczkowych), po kościołach i cerkwiach używanych, poczem śpiewają kolędy światowe, pod chatami tylko nucone.

Pieśń (kolęda kościelna). **2.** Bircza.

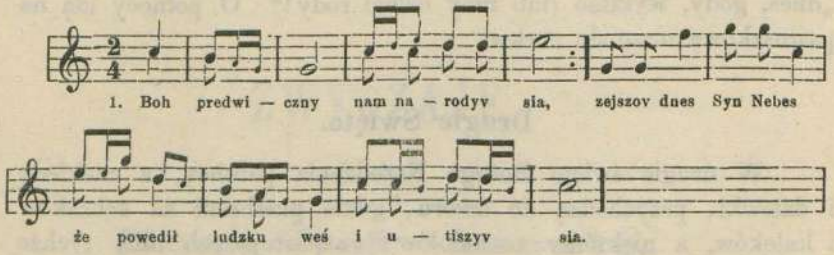

2. Jasna dzwizda nam sia zjawyła,
Panna Maryja — Séna powyła.
W obozi — w dorozi,
pré (pry) woli — pré ośli,
ho óznajmyła.

3. Óznajmyv ho — tó janieł Boży
najperej — z pastyrem,
z weczerem — z dźwizdarem,
: ja ze źwirem.

4. I-a tiji Cary — jdut sudary.
De wy jdete?
Jdemo ód swojim —
i swim spokojim
i powernim sia.

5. Inszym putem powernuły
Judamu — Heredna
nezbożna — paskudna
ne powediły.

6. Porodyła Diwa Séna
jak ón nasz — Chrystus nasz,
i Pan nasz — dla wsich nas
nam narodyła.

7. Zaraz jimu zaśpiwajmy
za Senu — Bożemu
i Panu — naszemu
pokłon oddajmy.

8. Pokłonyv sia janioł Boży
najperéj — z pastérem,
z weczerem, — z zwizdarem
ny je ze zwirem.

9. I-a ły Cary, de wy jdete?
Idemo dó mista,
de Diwa preczysta
Sana porodyła.

10. Sława Bohu zaspiwajmo,
czest' Synu — Bożemu
i Bohu — swojemu
pokłon wydajmo.

11. Pokłonyv sia janioł Boży
dítiatku — i z matkou
z bydlatko — z oślatko
nej sia choronyt.

3. Iskań.

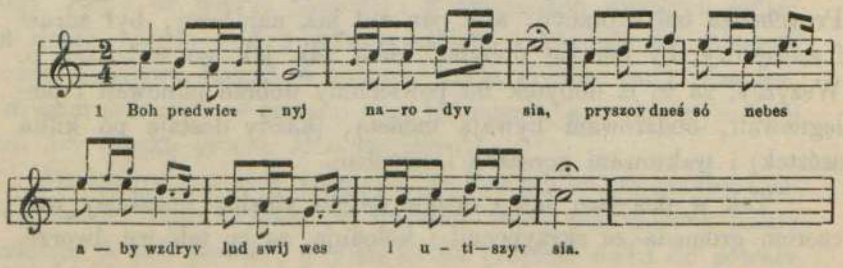

2. Panna Séna — porodyła,
zwizda sta — de Chrysta
i Panna — preczysta
Séna zródyła.

3. W Wefłejem misti — zjawyv-sia
Messyjasz — i Panna,
dla wsich nas — i Boh nasz
nam naródyv sia.

4. Tré caryji — de idete?
Jdemo — do mista,
de Panna — preczysta
Séna powéła i t. d.

4. Nienadowa, Iskań.

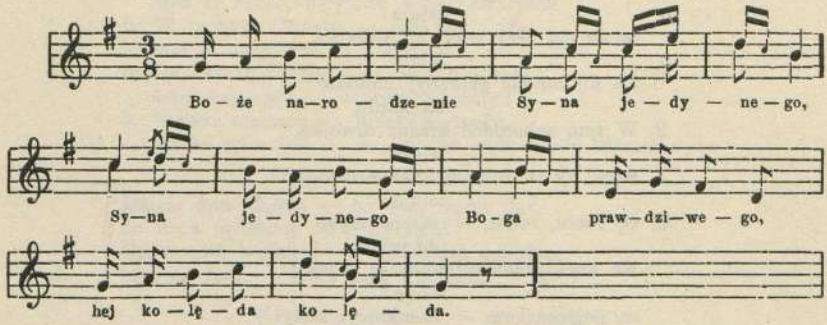

2. Panna porodziła — niebieskie dzieciątko,
w żłobie położyła — małe pacholątko,
hej kolęda, kolęda!

3. Pasterze śpiewajcie, — na multankach grajcie,
temu pacholątku — cześć i chwałę dajcie, — hej i t. d.

4. Jak się pastuszkowie — o tem dowiedzieli,
zaraz do Betlejem — czemprędzéj lecieli, — hej i t. d.

5. Lecieli, lecieli, — do szopy zlecieli,
witają dzieciątko — niebieskie (v. boskie) pacholątko.

6. Kuba nieboraczek — rychło chłopców zbirał,
zaraz do Betlejem — ni siak ni tak biéżał.
Nimiał co Panu dać, — kazał jemu śpiéwać — hej i t. d.

7. A Kilmasz (Klima) porwawszy — barana jednego
a drugi czymprędzéj — złapał i drugiego
tych bydlątek pare — Panu na ofiarę — hej i t. d.

8. Jak se Kuba dobrał — głosu baraniego
aż się dzieciątejko — przelękło od niego,
już uciekać myśli — aż tam drugie przyśli.

9. Stary Józef mówi: nie śpiewaj tak lęcznie,
bo się dzieciątejko — od ciebie przelęknie
wesoło śpiewajcie — chwałę Bogu dajcie — hej i t. d.

10. Jak-że se staneli — wszystkie razem wkoło,
zagrali na dutkach — dziecięciu wesoło:
funda, funda, funda, — tatarina bunda,
hej kolęda, kolęda!

(ob. *war:* Past. i Kol. cz. II. kol. 60.)

Kolęda. 5. Iskań.

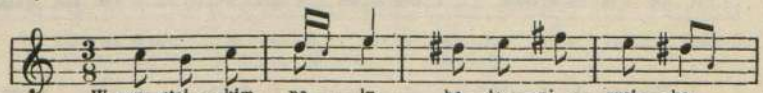

Przemyskie.

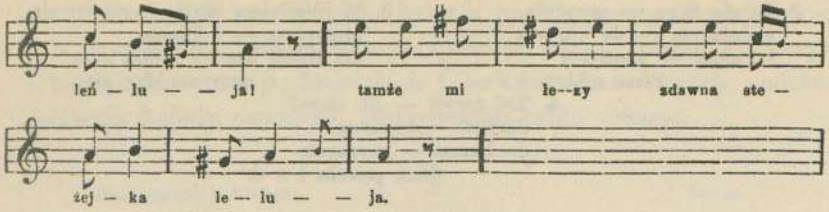

1. W czystejkim polý bółóniczejka,
leluja!
tamże mi łeży z-dawna steżejka,
leluja!
Po nij mi ide grecznyj mołodec
na koniu.
2. W tym zahorodcé krasna diwojka
leluja!
Szcoż ty tu robysz, krasna diwojko?
leluja!
3. Oj robiu, robiu, — zélene wyno
óbhaniam.
Na kryżyjkach (pi)kowanyj pojas [1])
leluja!
za pojasoczkom — szenkowyj kużyl [2])
na palczykach ij — zołot pérscionek
leluja!
na hółówojci — rutian winojko
leluja!
4. Bih pomahaj-bih — sidaj zo mnoju. [3])
Już my wjichalý — piv-dorożejki.
5. Ja tia ny maju — cz'ho domy westy,
bo u mene otec — jak lutyj kropec,
a matinojka — jeszcze hirszaja.
6. I ja ny maju — czo domy pójty (*pójść*)
zyłene wyno — ptaszejki spyły,
kówanéj pojas — je'm zastawyła,
zołot perścionok — je'm zahubyła,
rutian winojko — myłejkij widniaw.
7. Bywaj zdorowa — krasna Marysiu,
leluja!
i z namy hišt'mi — koladnyczkamy
leluja!

(por. Hołow. Nar. pisni II 58.)

6.

Kolęda. Iskań.

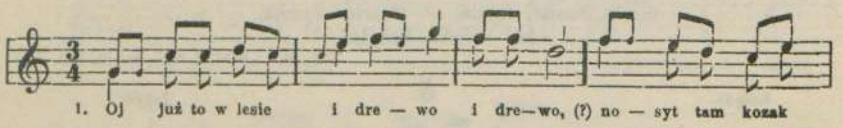

[1]) Krzyżyczki (brzeżki) w pasie wyszyte. [2]) *Szykowna kądziel.* [3]) *Na koń.*

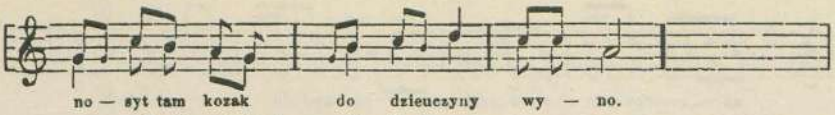

2. Ne chod' kozaczejku [:] do mene
bude nesławojka [:] na tebe i na mene.
3. Ja toj nesławojki [:] ne boju sie
koho ja lubiu — stanu, rozmowju sie.
4. W nedilu rano — maty dońku była:
de-ż ty suczejko [:] swij winok stratyła?
5. W tychym Dunaju — połotno bilyła,
tam ja swij winok [:] stratyła.
6. Cy każesz dońciu — hromadu zéhnaty,
żeby óny szły — winojka hladaty?
7. Szkoda mamciu — ludzkoho trudu,
już se né najdé — do samoho sudu (*sądu ostatecznego*).

Poczém mówią:

Dajcie nam dajcie — co nam macie dać,
bo wam będziemy strzechy rwać.
Dajte nam kurku — wýkno wam szturknu,
idyt do fasu — dajte nam kiełbasu.

7.

Wyszatyce.

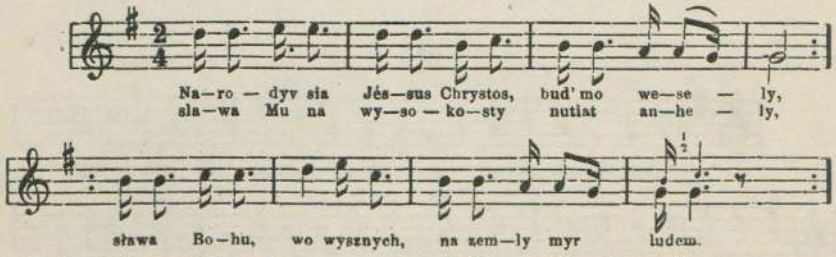

2. Na kolina wół i oseł
pred nym klakały,
bo swojeho tworytela
Pana poznały. [1])
Sława Bohu na i t. d.
3. Tryje cary od wostoka
z darý prychodiat,
ływan, smurno, także złoto
jemu prynosiat.
Sława Bohu i t. d.
4. I my także dajmo chwału,
dytiatku semu,
jako Bohu i carewy
Panu naszemu.
Sława Bohu i t. d.
5. By izwolýv na wsem świti
dołhý wik prożyty,
a po smerty, Jeho w nebi
na wiki chwalýty.
Sława Bohu na wysznych
na zemlý mýr ludem.

8.

Wyszatyce.

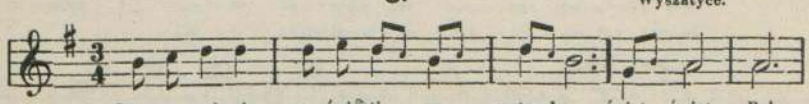

[1]) Strofka z kol. polskiej; ob. Pastor. i Kolędy. Cz. II. kol. 185.

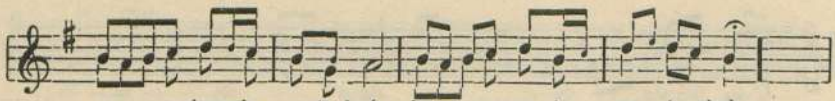

2. Býj Dawide na huslý wesoło,
bo to w sém dniu ispołné sia słowo.
Świat, świat Boh i t. d.

3. Isaja na prestoli zraszcze,
Cheruwymy okrest prestojaszcze.
Świat i t. d.

Nuta: *Lud* XXII nr. 13 (str. 24).

9.

Wyszatyce.

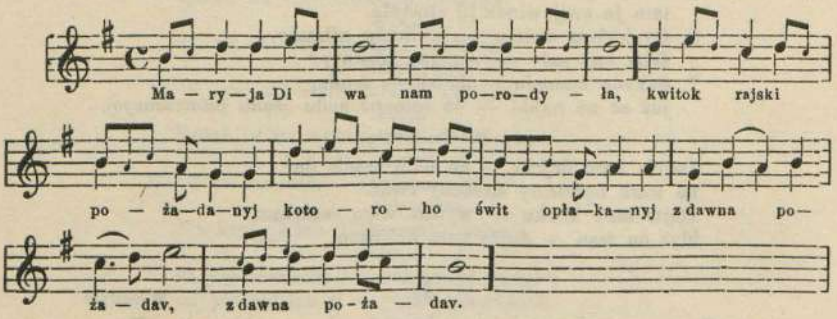

10.

Kolęda. Wyszatyce.

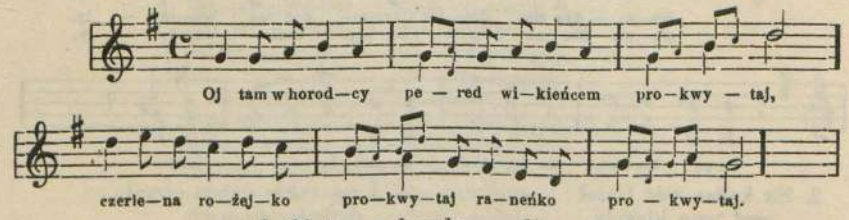

2. Oj tam w horodcy — diwczyna stała,
prokwytaj,
rożeńku rwała — d'lyczka prykładała,
prokwytaj.

11.

Kolęda. Wyszatyce.

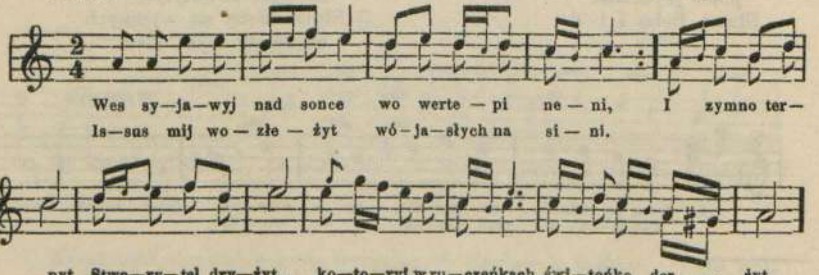

Ob. nr. 1.

12.

Rakowa.

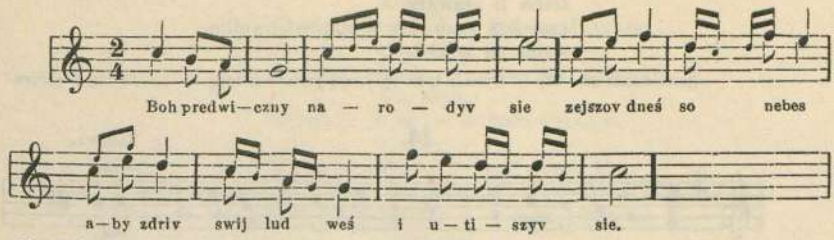

2. Wó-Fłejewi narodyv si
Messyjasz — Chrystos nasz,
i Pan nasz — dla wsich nas,
nam narodyv sie.
3. Woznajmyv ho — janhel Boży
Na pered — pasteram,
a wczoraj — zwizdaram
i zémnym zwiram.
4. Diwa Séna — porodyła,
Zwizda sta — do Chrysta,
newista — preczysta
Séna powyła.
5. Trej cary — idut z dary
Do Wetłejém mista,
de Diwa preczysta
Séna powyła.
6. Zwizda im si — sozjawiła;
w dórózi — w óbozi
pry wodi — pry weśli (Wiśle?)
oznajomiła.
7. Trei Cary — de idete?
Jdemo z Wefłejem,
winczujem z pokojem
i powernem sia.
8. Inszym putiem — powernulý.
Pohanu — bezstydnu,
bezbożnu — Herodu
ne powédilý.
9. Janhel mowyt — Joséfowé
bydlatkó — z wiślatkóm
détiatko — iz matkóm
niaj si choronyt.
10. Chwała Bohu — zaśpiwajmo,
Cześt' Sénu — Bożemu,
a Panu — naszemu
pokłón wyddajmo.

(por. A. T. Pisni nabożnyi. Lwów 1860. str. 3.)

13.

Rakowa.

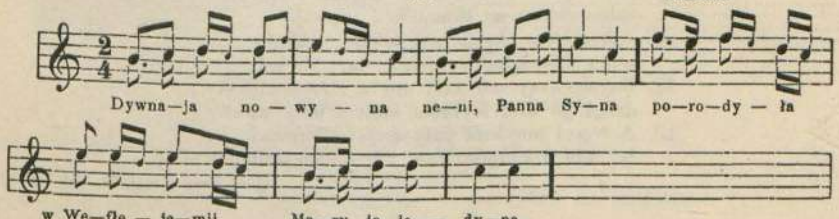

2. Ne w carskim pałacu,
ino meży bydlaty,
u pustyny, u jaskiny,
wsim nam treba znaty.
3. Tebe Boha Syna
Maryja preczysta
tak kupała, powywała
jiho jak newista.
4. Na rukach trymaje,
piśni mu śpiwaje
sama jého Stworytelem
swojim nazywaje.
5. W pełeny powyła,
w jasełka włożyła,
kołysała, obtulała
jak matka jedyna.
6. Mowyt: lulaj Sénu,
majesz pré mne wénu,
poneważa wziev se méne
za matku jédynu.
7. Tobi cherufymy,
tobi serafymy,
tobi śpiwajut janhelý,
a wsi préświtymy.

8. Treba ti chwalyty,
treba ti sławyty,
czej byś nam dav w carstwi swojim
wsim na wiki byty.

(por. tamże str. 12. — Oprócz tych śpiewają jeszcze kolędy N. 6 i 14 tegoż zbioru.)

14.

Rakowa.

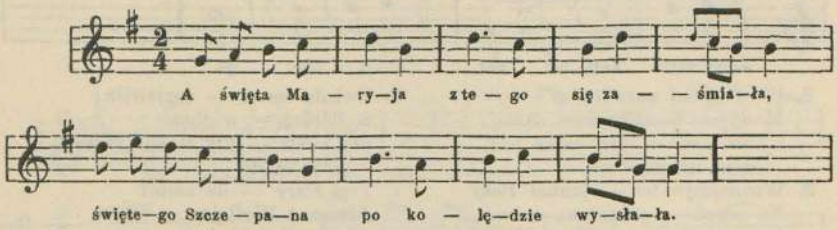

2. Święty Szczepan po kolędzie rad chodził
ale mu się i święty Jan nagodził:
3. Chodźmy-ż bracie po kolędzie, o Boże!
ta czej-że nam sam Pan Jezus dopomoże.
4. Nad Betlejem jasna gwiazda świeciła
gdy Panna Maryja dzieciątejko zrodziła.
5. Jak zrodziwszy ho, w pieluszejki zawiła
i z pieluszejkami w jasiołejka włożyła.
6. Lulaj-że si lulaj, ty małe dzieciątko
lulaj-że si lulaj, niebieskie pacholątko.
7. Trzy królowie bez poleńko jechali,
pytali się do Betlejem, pytali.
8. Pasterze mili, cóż-eście tam widzieli
ta jak-żeście do Betlejem bieżeli?
9. Widzieliśmy małe dziecie, maluśkie
tam się bawiło w jasołejkach jabłuszkiem.
10. Nie bardzo to stare, ani bardzo i młode
zakwitli mu na liczeńkach jagodé.
11. Jak ci trzej króli bez polejko jechali,
temu dzieciątejku wielgie dary dawali.
12. Najpierwszy mu król mir z różą darował
drugi go król śrybrem złotem obsypował.
13. A trzeci mu król cały świat ofiarował,
bo toto dzieciątko sam Pan Jezus imianował.

(por. Past. i Kol. II. 145 i 116.)

15.

Kolęda ob. nr. 5.

Rakowa.

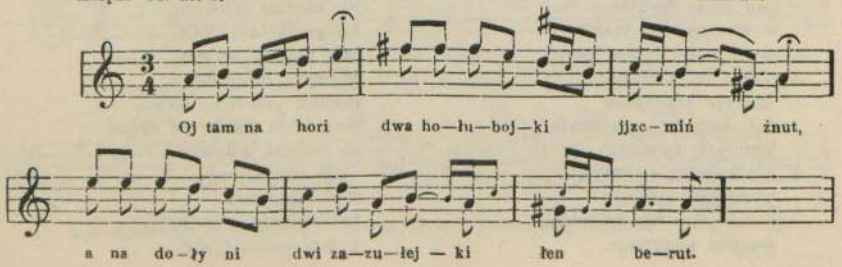

2. Pryjszow méłejki — pid worotejka,
zapukav:
oj wyjdéj, wyjdéj — krasna Hanusiu,
posłuchaj.
3. Poczkaj méłejki, — chwylku, hodynku,
marnuju,
ta zakiw ja si — w czerewyczejki
zazuju.
4. Wyjszov méłejki — pid worotejka,
zapukav:
oj wyjdéj, wyjdéj — krasna Hanusiu,
posłuchaj.
5. Poczkaj méłejki — chwylku, hodynku
marnuju,
ta zakiw ja si — w krasnu szubojku
zhornuju.
6. Wyjszov méłejki — pid worotejka i t. d.
7. Poczkaj méłejki — chwylku hodynku
marnuju,
ta zakiw z sobou — ja poduszejkie
wozmuju.
8. A ne budu-ż ja — krasna Hanusiu
czekaty,
bo-ż to meni si — krasna Hanusiu,
ch'cze spaty.

Kolęda, ob. nr. 10. **16.** Rakowa.

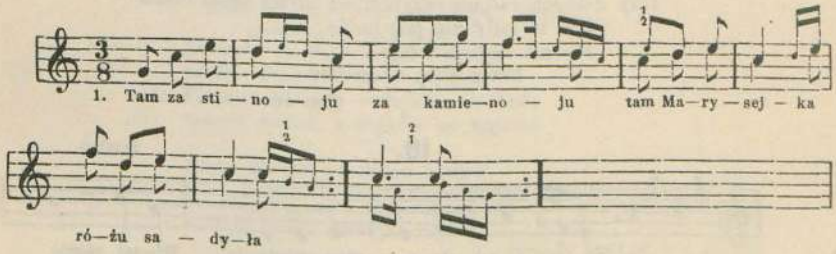

2. Różu sadyła — kluczy zhubyła
a róże-ż moja czerwonaja.
3. Batejku idy — kluczykiw znajdy,
a róże-ż moja czerwonaja.
4. Batejko piszov — kluczykiw ne znajszov
a róże-ż moja i t. d.
5. Matinko idy — kluczykiw znajdy,
a róże-ż i t. d.
6. Matinka piszła — kluczykiw ne znajszła,
a róże-ż i t. d.
7. Myłejki idy — kluczykiw znajdy,
a róże-ż i t. d.
8. Myłejki piszov — kluczykiw znajszow,
a róże-z i t. d.
9. Jak-że zajszły sie — zajszły do chaty,
a zacziéły si — ciółowaty.
10. Tak si póty — póty ciółowały,
j-aż si poki ne pibrały.

17.

Sambor.

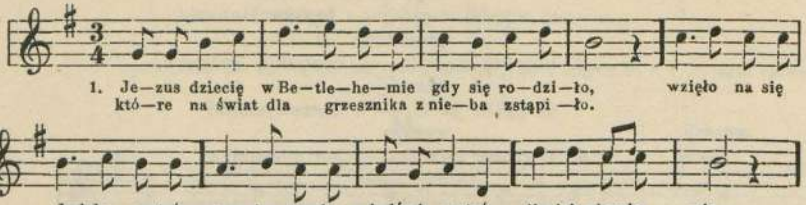

2. Leżał w żłobie Bóg prawdziwy w podłej stajence
Między bydłem bezrozumnem rozciągnął ręce
Chciał nas wszystkich mile przyjąć
Gdy za grzechy piersi bijąc
Szukali Go będziem.

3. Do Maryi i Józefa przyszli pasterze
Oddawając podarunki, modlą się szczerze,
Oni pierwsi przywitali
To dzieciątko ba już znali
Że było Bogiem.

4. Gwiazda śliczna nadzwyczajna przyprowadziła
Trzech Królów od wschodu kraju, która świeciła
Na uczczenie Tego Boga
Którego niewdzięczność sroha
Heroda, szuka.

5. Pamiętajże mój człowieczku że się sam zgubisz
Gdy dobrych rad nie przyjmujesz chytry świat lubisz
Kto te rady nie przyjmuje
Pewnie tego pożałuje
Przez całą wieczność.

(Por. Past. i Kol. I. 56.)

18.

Sembor.

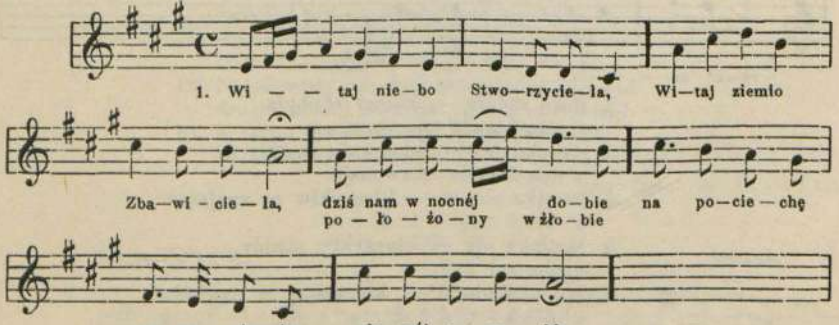

2. Powstań człecze ze swej niewoli
pozbywasz się wszelkiej niedoli
spiesz do swego Pana,
gdzie na wiązce siana
leży, leży
bez odzieży
w żłobie dziecina.

3. Gwiazda żłóbek ukazała
i nad szopką zajaśniała.
Przyszli pastuszkowie
i też trzej królowie,
jakby byli,
jakby byli
na jednej zmowie.

4. Twa to miłość, twoje żądanie
przyszło nam dziś do tej stajnie.
Niechaj nasze głosy
biją pod niebiosy
w tej kolędzie
ludziom wszędzie
to narodzenie.

5. Jezus Chrystus dziś się rodzi,
zbawcę świata, witać się godzi;
drogę utorował
niebo nagotował.

(Por. tamże. Cz. I. p. 144.)

19.

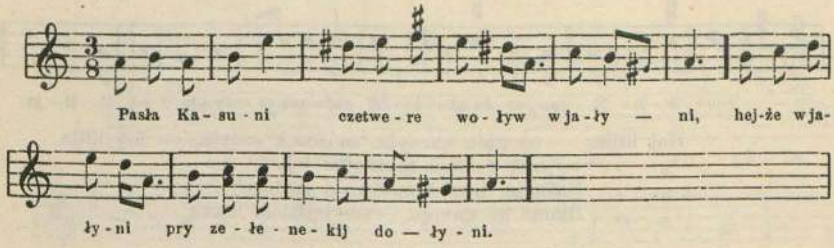

Pasła Kasuni czetwero woływ w jałyni,
hejże w jałyni, pry zełenejký dołyni.
(powtarza się po każdym wierszu).
Wołojki pasła, winojki wyła,
prętko skoczyła do tatusiejka.
Biej [1]) tatusiejku wołojków szukać;
tatusio piszoł, wołojków ne najszoł.

Pasła Kasuni czetwero woływ
(i t. d. powtarza się ta zwrotka ze zmianą wyrazów:
matka, brat, siostra i kończy się):
miluśki piszoł wołojki najszoł.

(por. Ż. Pauli. P. I. r. II. 33.)

Na tęż nutę — dziewczęta parobkom:

20.

Piszoł Jasunio zrana kosyty,
bryniła kosa koło pokosa, — bryniła.
(powtarza się po każdym wierszu).
Wyjszoł do neho tatusiejko jeho;
chódy Jasunejku na śniadaniejko
Iszcze ne pijdu aż pokis wyjdu

Piszoł Jasunio zrana kasyty
(i t d. ze zmianami jak wyżej; na końcu):
Wyszła do nieho miluśka jeho;
poczkaj miluśka niej pokis wyjdu.

(por. Hołow. Nar. p. II. 150—152.)

[1]) Skrócone *bihaj* = bież.

Na tęż nutę:

21.

Sanoczany.

Prała Kasuni biłyi chusty na łedu
na łedu, na téj studenyj wodycy
(powtarza się po każdym wierszu).
chustojki prała, persteń zhubyła.
Tatusió piszoł perstionka né najszół

Prała Kasuni, ...
(i t. d. ze zmianami jak wyżej)
miluśli piszoł perstionek najszół.

(por.: Hołow. Nar p. II. 74.)

22.

Kolęda.

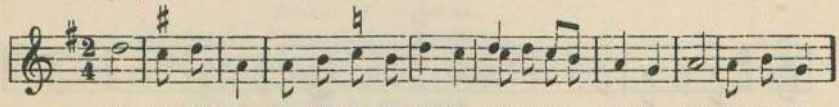

Hej lilija, — po sadu chodyła, sadoczok sadyła, — hej lilija
„ „ wyjszoł do neji tatusiejko jeji.
„ „ Kasuniu duszko zwerż mi jabłuszko.
„ „ Bihme ne zwerżu — myłejkomu derżu.

„ „ Po sadu chodyła ....
(i t. d. ze zmianami, aż miłusieńkiemu)
Oj zwerżu zwerzu i sama zlizu,
czerwone jabko zwerżu.

(3 waryjanty w pow. Uszyckim na Podolu ob: Kostomarowa: *Nar. Dniewnik* str. 311. Trudy etn-stat. eksped. t. III.)

23.

Kolęda.

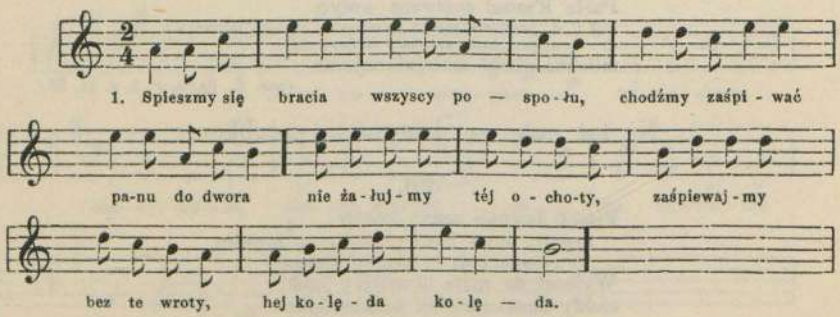

2. Pierwszy sie wyrwał z wielgiej radości,
upad bez bramę potłuk se kości,
niemógł on się wyratować,
musiał do dnia pokutować, — hej kolęda!
3. Drugi się wyrwał leci za nami,
zapomniał buty razem z gaciami;
powróćże się miły bracie,
wziąłeś buty weźże gacie, — hej kolęda!

4. Trzeci się upił w mieście na winie,
przyszed do domu, zaspał w kóminie;
spalił sobie rękawice
i kawałek nogawice, — hej kolęda!
5. Czwarty się wyrwał leci za nami,
zapomniał worek z kiełbasami;
kulał kulał w jednej nodze,
aż go druga boli srodze, — hej kolęda!

W wigiliję Trzech-króli wieczorem, parobcy i dziewki a z nimi często i mołodyce, chodzą po wsi od chaty do chaty na szczydrywki. Pukają do okien i okiennic gospodarza, który po odśpiewaniu przez nich kolęd szczydrówek, wynosi im nieco owsa, lub daje pieniędzy (parę dutków, dydków), a niekiedy i ugaszcza.

24. Rakowa.

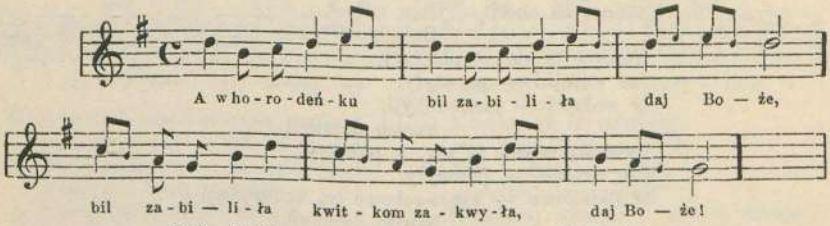

Próbudžéj-że sie — bożaja Maty, — daj Boże!
ide do tebe — j-u tri szczýdraczkij, —
Jiden szczýdraczók — jasne sóniejko, —
druhyj szczýdraczók — prawednyj mýsiaczók, —
treti szczýdraczók — dribnyj dożdżeczók. —
Sóniejko mowyt — néma nad mene, —
jak ja sé (w)stanu — (w) nedilu rano, —
jak sé uświczu — horé, dołyné, —
horé, dołyné — wsi werchowyné. —
Mýsiaczók mowyt — néma nad mene, —
jak ja zaświczu — z weczera jasno, —
jak sé uświczu — (h)óbid u Bozi (?),
jak sé uświczu — ludé w dorozi. —
A dożdżok mowyt — néma nad mene, —
jak ja se ûpadu — try razy û maja(u) —
Jidno-jidnyńki — dla ózymońki.
Bude-ś tiszéty — ûsia dychanyja (wszystko co dyszy) —
bude-ś tiszéty — i Boha chwalýty, — daj Boże!

25.

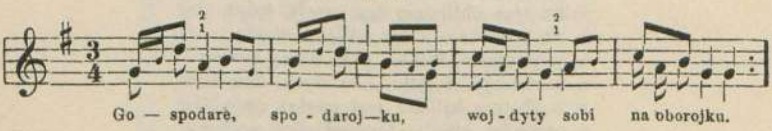

2. Na oborojci — boża radóść'
bożaja radóść' — a twoja myłóść'.

3. Korowy sie — popołożylý,
majut wołowé (wołki) — biłorohowé.
4. Swyni sie — poporosylý,
majut wyprowe — złotoryłowé (złoto-ryje).
5. Kobyły sie — pożerebylý,
majut po koniowé — biłokopytowé.

Na Jordan. **26.** Iskań.

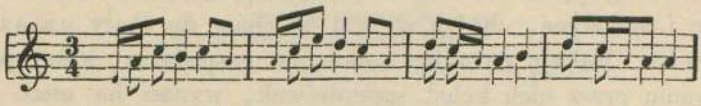

Szczodry weczyr! dobry weczyr!
Zazułeńka prylitała, — do okienka szczebetała:
Stań gospodarejko — stań, na łeży,
horodejka — na stereży;
majesz na obori — troju radost,
Bożuju myłyśt'.
Korowy tý sie — potélyły,
ůse wołojki — porodyły,
té wołojki — jasno-rohyji,
bardzo dorohyji;
uweczky (owce) tý sie — pokotyły,
ůse barańci — porodyły,
té baranowe — kruto-rohowe (v. krutorohyji),
bardzo dorohyji.

Szczodriwka (w wiliją Jordana):

27.

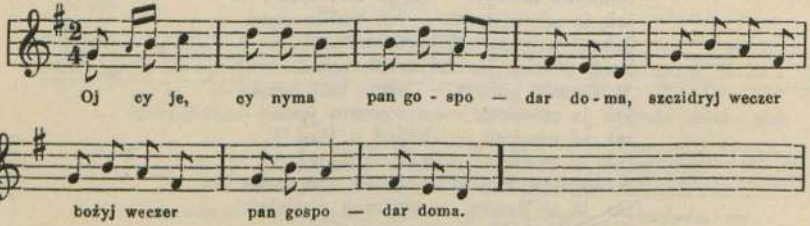

Oj nyma ho w doma pojichał do Lwowa.
Derywniu (drzewo) skupuje, switłyciu budujé;
a z toho derywnie try stoły, try stoły;
a na tych stołach obrusy linnyi,
a na tych obrusach chlib żytny, przenyczny,
a na tym chlibusiu try tareły łeżyt,
a na tych tareły try kilichy stojé;
a w perszym kilichu jest wyno zelene
a w druhym kilichu jest wyno czerwone,
a w tretym kilichu jest medok sołodki;
z perszoho kilicha Hospod' Boh zażywa,
z druhoho kilicha syn Boży zażywa,
z trétoho kilicha Préświta Diwa.

W wiliję Nowego roku, lub Jordanu:

28. Wyszatyce.

2. Nyma ho w doma, — w temnym lisońku,
szczodryj weczir, bożyj weczir!
(powtarza się po każdym wierszu.)
3. W temnym lisońku — duba rubaje, —
4. Duba rubaje — kamiń łupaje, —
5. Kamiń łupaje — świtłońku stawyt, (i t. d. nie skończona).

29. Iskań.

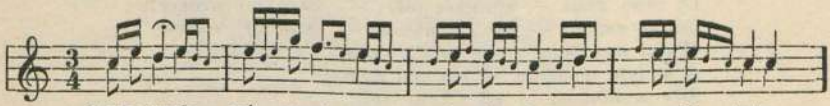

2. A w tym domi greczna pani,
suknia na nij — jak na pani.
3. Za sto złotéch — za czérůoněch,
i za paru kony wronych.
4. Łastywojka szczebytała,
do wykonojka wse prélitała.
5. Gospodarejka óbudżała:
Wstań gospodarejku, wstań, ńć łeży!
6. Majesz na dworý — trójaku radýšt'
trójaku radýšt', — Bożoju myłyšt'
Szczédryj weczýr — dobryj weczýr.
7. Korowy tý sé potylýły,
wse ůołojki tý poródyły.
8. Wse ůołojki sywejkiji,
sywejkiji, połowejkiji.
Szczédryj weczyr — dobryj weczyr.
9. Półoła Marésia zila zéłenoje,
oj zila moje, — wse zyłenoje.
10. Zila półoła — perszteń zahubyła,
oj świtý, świtý i misiaczejku.
11. Rychło skoczyła — do swoji matinki
Bieh mi matińko — persztionka hladaty.
12. Matinka piszła — persztionka ny naszła.
Szczédryj i t. d.

30.

1. Preczystaja Diwa — Séna póródyła.
Chréstos bude na Jordané.
2. Sprawylý mu kupil — wyno zýłenejkie;
Chréstos bude na Jordané.
3. Były péluszejki — z neba obłóczejki,
Chréstos i t. d. (powtarza się po każdym w.)
4. Byv powywaczejko — jasen misiaczejko,
5. Była kółysojka — jasna zwizdojka.
6. Poneslý jeho — do cerkwi chrestéty,
7. Jalý jeho imynowaty (*imię nadawać*),
8. Jalý jemu imnia hladaty (*imienia szukać*),
9. Naszlý mu imnia: a światym Petrom.
10. Preczystaja Diwa — toho ny zlubyła,
11. I ny zlubyła — i ny prézwólyła.
12. Sprawylý mu kupil — wyno zyłenoje,
13. Naszlý mu imnia: a świątym Pawłom.
14. Preczystaja Diwa — toho né zlubyła,

15. I ne zlubyła — i né prézwólyła.
16. Sprawlý mu kupil i t. d.
17. Naszlý mu imnia: a światym Iwanom,
18. Preczystaja Diwa — toho né zlubyła,
19. I ne zlubyła i né prézwólyła.
20. Naszlý mu imnia: Jisusom Chréstom,
21. Preczysta Diwa — toho zlubyła
i ozlubyła — i prézwólyła.
22. Chréstos sé chrésty na Jordané.

31.

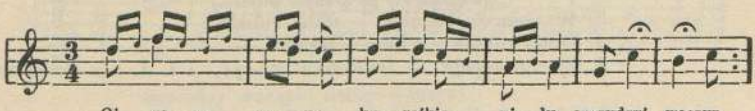

Oj rano, rano — kurójkie piłé; — szczydryj weczyr!
jiszcze rancze — Swityji wstałé, — szczydryj weczyr.
Wytaj nas Boże — do swoho doma; — daj Boże!
A w tym domojku — sut wsi Swityji. „
Siły wukłonóm — na wkoło stołu. „
Swity Mykołaj — po konec stoła „
Hołowojku skłonyv — słezojku wronyv; „
De słeza kane — tam dunaj stane. „
A w tym dunaju — Hospod' si kupav, „
Hospod' si kupav — do ludéj hadav: „
Sijte-nó lude — żytó, pszenéciu, „
Żytó, pszenéci — na proskýrnyci; daj Boże!

32.

Iskań.

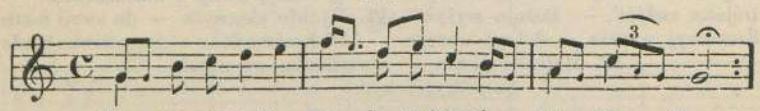

Horé mytené (miecione), stołé styłené;
za tymý stiłmy światy Mikołaj
hołowojku skłonył — słyzojku vronył.
Z toji słyzojki — jasna zyrnyczka,
Bohorodyczka.
Twerdo zasnuła — prebudyła sie.
Prebudyj-że sie, — ne smutyj-że sie,
majesz ty tu — trojaki hosti,
Jeden hostejko — droben dóżdżejko,
druhy hostejko — jasen misiaczejko,
treti hostejko — jasne sónejko.
Dóżdżejko mowyt: néma nad mene,
jak ja tý h-padu — try razy w majé
uzyłeniu ty żéto, pszenyciu.
Misiaczok mowyt: nýma nad mene,
jak ja ty zéjdu — z weczera w noczy,
oświczu-ż ja ty — i wóły w h-wozi
i hości w dorozi.

Sonejko mowyt: nýma nad mene,
jak ja ty wzéjdu — w nédilu rano,
oświczu-ż ja ty — cerkoŭ, kostéło,
i ludé-j w kostelé.

Szczodrak. **33.**

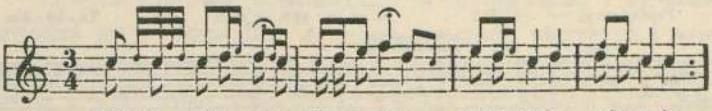

Swiata Kataryna — jisty waryła,
Jisty waryła — Boha prosyła;
Oj chodiat my tam — tré płużejki:
Za jednym chodyt — światyj Pawłó,
Za druhýn chodyt — światyj Petró,
za tretim chodyt — sam Hospód' Boh.
Jisty nosyła, — Boha prosyła:
ród' sia pszenojka — kobé stinojka.
Stały żenczyki — samé panienczyki,
Stały kupojki — kobé chmarojki,
Stały snopojki — kobé zwizdojki,
Stały mołotnyczki — same panienczyki.
Oj co snópoczok — a wse piat' mieroczok,
oj co kópojka — a wśe kołodojka (korzec).

Szczodriwka. **34.**

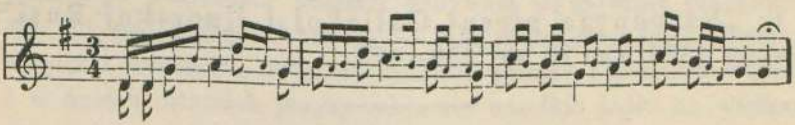

Jak porodyła, — jehó kupała.
Byŭ powijaczejko — jasen misiaczejko.
Naimýnówały ho — światym Pawłom
Preczystaja Diwa toho ne ŭzlubyła

Preczystaja Diwa Séna porodyła i t. d.
Jak porodyła — jihò kupała,
jiho kupała i powywała.
Byŭ powijaczejko — jasen misiaczejko.
Naimynówały ho — światym Petrom;
Preczystaja Diwa toho ne ŭzlubyła.

Preczystaja Diwa Séna porydyła i t. d.
Naimýnówały ho Jisusom Chrystom.
Preczystaja Diwa toho ŭzlubyła.

W Rachowy obok Szczedrówek rozochoceni chłopcy śpiewają między sobą taką piosnkę krotofilną:

W czasie kolęd. 35 Rakowa.

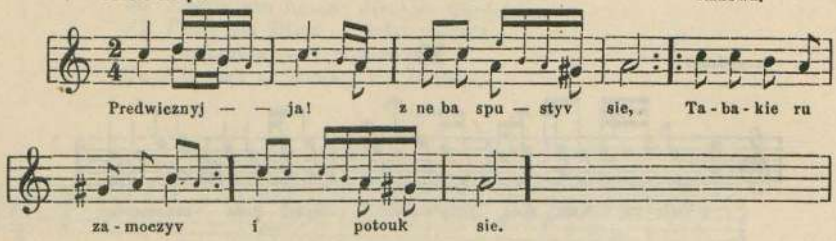

1. Predwicznyj! ja z neba spustyv sie,
upał na lid, ta załomyv sie.
Tabakierku zamoczyv a sérdaczyk utopyv
i potoůk sie.

2. Pryjszov ja do sinej — płeczy sé hrity,
smijut sie z mene — ludzkiji dité.
Ne śmijte sie worohy,
budu jisty pyrohy
jino-ś zhriju.

3. A z pieca suchyji tryskie horat,
pry nych toty pyrohy sie warat.
Ja sie do nych prysuwav,
po jidnemu wytiehav,
i pópik sie.

4. Jiszcze my pyrohiw ne stało
poliz ja na horu po sało.
I ja sała ne dystał,
szcze'm do toho z hory ůpał,
i potoůk sie.

5. Pryszło méne dwi babi sudyty,
radit sé: szczoby z nym robyty?
Woźmim jeho na taczki,
zawezim ho w bodiaczki,
czăj zmer-zne.

W dodatku do powyższych, wspomnieć należy o 6 pięknych i długich szczedrówkach ze wsi Szkła w pow. Przemyskim, które podał J. Hołowacki w znanym powszechnie zbiorze swoim p. t.: „Narodnyja piesni Galickoj i Ugorskoj Rusi.“ Moskwa 1878. Cz. II. str. 159—173.

Trzej-Króle.

(Jordan).

W dzień ten schodzą się gromadnie mężczyźni i kobiety do cerkwi zrana, kiedy jeszcze ciemno (o godz. 3—4) na krótkie nabożeństwo, poczem wszyscy idą nad rzekę i stawają po obu jej brzegach. Na poprzek rzeki kładą na bliższym jej brzegu ławkę czyli kładkę, na której środku staje ponad wodą lub przeręblą przybyły w ornacie ksiądz w asyście dijaka ze świecznikiem (t. j.) z trzema świeczkami na jednym trzonie i chłopca mszalnego z ko-

newką; a gdy modlitwę nad wodą ukończy, nachyla się i macza w niej trzy te świece, które tam gasną. Jak tylko świece zagasną, woda staje się już poświęconą. Następnie kropidłem, umaczawszy je w wodzie lub przerębli (umyślnie na ten cel wybitej), kropi stojących po obu brzegach ludzi, i odchodzi z asystą do cerkwi.

Oprócz bractwa cerkiewnego z chorągwiami i świecami, odprowadza go większa lub mniejsza gromada starszych i poważniejszych włościan i kobiet, a reszta pozostaje nad przerębla. Jedni czerpią z niéj wodę poświęconą i niosą do domów dla przechowania na wszelkie potrzeby; drudzy umywają się tą wodą dla zabezpieczenia się od rozmaitych chorób; a młodzież dla igraszki potrąca się nawzajem do wody.

Wielki tydzień.

Po Wielkim poście, przepędzonym spokojnie w zwykłych zajęciach gospodarskich i domowych i po odbyciu prawem kościelném przepisanéj dorocznéj spowiedzi wielkanocnéj, w Wielkim tygodniu po wszystkich domach odbywają się skrzętne przygotowania do nadchodzących świąt. — Czyszczą się i bielą chaty zewnątrz i wewnątrz, myją się wszelkie sprzęty i naczynia domowe, i w dniach ostatnich przysposabia się wszelkie jadło na wielkanocne święcone. Oprócz tego w wielki Piątek bardzo rano kąpią się w rzéce (choćby nawet w przerębli lodu) na to, aby przez cały rok byli zdrowi i rześcy.

Wielkanoc.

Na Wielkanoc rano, zwykle jeszcze przed wschodem słońca, ksiądz z processyą na jutrznią obchodząc wkoło cerkiew, śpiewa:

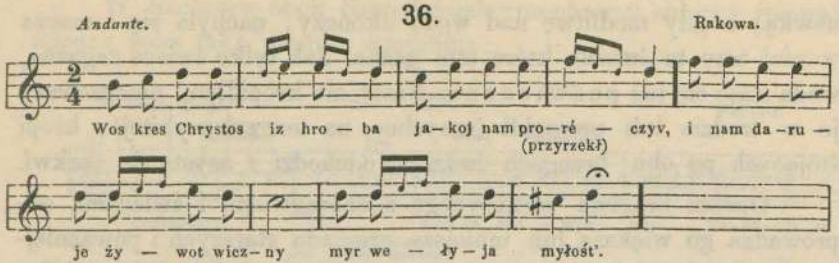

Po téj wsinoczny (jutrzni) i po mszy św. rano jeszcze, ludzie się schodzą do cerkwi; kobiety przynoszą z sobą paski (chleby z pszennéj mąki i kołacze do święcenia) zawiązane w obruski, także w ceberkach jaja, masło, sér, sól, mięso, kiełbasy i t. d. i obsiędą z tém cmentarz na około cerkwi. Ksiądz po nabożeństwie wyszedłszy z cerkwi, obchodzi ją i święci wszystkie te wiktuały, pobłogosławi i przeżegna; poczém idą wszyscy do domu spożywać święcone, co Bóg dał.

Skorupy od zjedzonych kraszanek święconych gospodynie rzucają w ogrodzie na rozsadę kapusty, ażeby ta miała duże główki i gąsienice jéj nie objadały.

W godzinę po śniadaniu, dziewki i parobcy wychodzą na cerkiewny cmętarz, leżący, jak i sama cerkiew na pewném wyniosłejszém zwykle we wsi gruncie, na zabawy, które się tu nazywają: Łahivki albo Hałahiwki (Hajiłki). Tak dziéwki jak i parobcy bawią się z osobna.

Największą uciechą parobków w tym dniu jest ustawiczne dzwonienie we wszystkie dzwony. Jeden po drugim na dzwonnicy dobijają się oni do sznurów i dzwonią do późnego wieczora, wierząc że przez to zboże wszelkie w polu, a hreczka szczególniéj, każdemu z nich obficiéj urodzi.

Tymczasem inni parobcy zabawiają się w gry rozmaite, jako to: parobcy biorą się za poły od świtek swojich, i biegają jeden za drugim. Ujrzawszy pana lub ekonoma przypatrującego się ich zabawie, podbiegają do niego, a stojący na przodzie parobek, pokazując na swych towarzyszy, mówi że ma woły do sprzedania i prosi by je pan odeń kupił. Na co, zagadnięty w ten sposób pan, śmiejąc się wydobywa z port-monetki pieniądz jaki (n. p. reńskiego) i płaci to przywódcy, a wtedy wszystkie owe woły dziękują mu za to ryczeniem i do nóg mu się kłaniają.

Daléj, wlezie znów dwóch parobków na plecy dwóm drugim i grupa ta przybywa podobnież przed pana; a jeden z niéj nie zaniedbuje upraszać równie jak i jego poprzednik: „niej se pan v mene kupyt óbórih (bróg na siano).“ Więc pan daje znów za to pieniądz jaki, i odbiera niby-to od siana podziękowanie grupy pewnym téjże chrzęstem.

W Rudkach (dawny cyrkuł Samborski) parobcy, Polacy i Rusini, przedstawiają koni a wielkanocnego tak: czterech silnych parobków stawa po dwóch wsparłszy sobie ręce na ramionach, na których leży gruba deska; na téj przytwierdzają wysoką kobylicę i przerabia się całość w konia, t. j. dodaje się na kobylicy szyję i łeb z grzywą i uzdą, oraz siodło i ogon z końskiego włosienia. Cała kobylica z wyjątkiem szyi, łba, siodła i ogona zakryte są aż do ziemi płachtami, tak że zasłaniają owych parobków. Pierwsi dwaj tylko w rzędzie mają w płachcie małe otwory do oczów, aby widzieli drogę. Na tak ustrojonego konia wyłazi po drabinie odważny parobek (zwykle jeździec coroczny téj zabawy, jako doświadczony i wprawny). Koń ten porusza się z miejsca na miejsce tak, jak ci dwaj pierwsi nim kierują; często też sam jeździec pociągnąwszy za lejce, wskazuje im kierunek; koń ten rży, parska i ziemię grzebie. Ci dwaj znów z tyłu będący podskakują, udając wierzganie konia. Wtedy-to jeździec winien się mieć na baczności by nie spadł. Chodzą tak po całém miasteczku, zagląda jeździec do okien na piętrze, i otrzymują datki. Rozpoczyna się pochód w pobliżu kościoła, a koń przebiera się w zajeździe pobliskim u żyda — po nieszporach. Bawią się tak przez trzy dni. Za tym koniem goni cała zgraja dzieci i żydków.

Na cmentarzu cerkiewnym przedstawiają i wołu. Jeden z parobków, najmocniejszy, stawa z batem a raczéj z biczem długim na przodzie, drugi czepia się jego rzemienia (pasa), trzeci czepia się rzemienia drugiego, czwarty rzemienia trzeciego i tak daléj, ilu jest parobków aż do końca. Pierwszy, jako prowodyr, prowadzi cały łańcuch parobków i robi po dziedzieńcu różne wywijasy na prawo i na lewo. Jeśli widzi, że który z jego towarzyszy za nim idących, mianowicie z ostatnich, nie dosyć jest zwinny i nie dość szybko i zręcznie obraca się w kierunku jaki im przewodnik wskazuje, to którego z nich może dosięgnąć biczem, śmiga bez litości. To też bojąc się jego razów, uważają na jego ru-

chy i starają się wszyscy utrzymać dokładnie w równi pasmo wijącego się łańcucha.

W Spasie (pod Starem-miastem) parobcy i dziewki schodzą się na łąkę i tam na trawie lub desce albo stołku goszczą się święconym sérem, jajkami i t. p. Poczem parobcy wbijają w ziemię jeden pal, na nim przybijają tablicę, na któréj kreślą koło czarne (szajbę), jako cel, do którego strzelają i robią z prochu fajerwerki. Dziewczęta zaś bawią się osobno: w osobném miejscu zabijają do ziemi koły w trójkąt i ująwszy się za ręce wywijają się między temi kołami wężykowato i śpiewają pieśni. — Przyczem parobcy częstokroć wpadają na nie i mięszają im szyki.

Zabawy dziewcząt mają znów charakter téj płci właściwy i każda niemal zabawa ma swoją nazwę.

1. Żelman.

Trzy dziewki biorą się za ręce i ustawiają się na dole, naprzeciwko innych dziewcząt wyżéj stojących na górce, których czasami bywa kilkadziesiąt. Trzy te dziewki, machając rękami podchodzą ku owéj większéj kupce dziewcząt i śpiewają:

37.

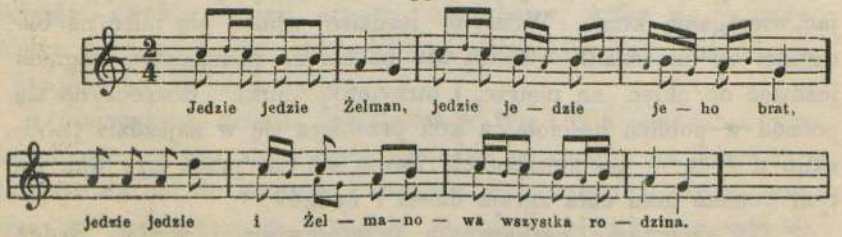

Dziewczęta stojące na górze odpowiadają:

Bodaj zdorow Żelman, — bodaj zdorow jeho brat,
bodaj zdrowa i Żelmanowa — wszéstka rodzina.

Wtenczas trzy owe dziewki uciekają napowrót na swe pierwsze stanowisko, zkąd, odwróciwszy się podchodzą znów ku dziewczętom na górze ze śpiewem:

Na jakij grunt Żelman, — na jakij grunt jeho brat,
na jakij grunt Żelmanowa — wszéstka rodzina?

Poczem usłyszawszy znów odpowiedź dziewcząt na górce:

Na panieński Żelman — na panieński jeho brat i t. d.

uciekają na swe dawne miejsce, zkąd zwrócone ku górze śpiewają na nowo:

Dziękujemo Żelman — dziękujemo jeho brat i t. d.

Poczem wspomnione trzy dziewki odmieniają zabawę w ten sposób, że puściwszy swe ręce wolno, idą jedna za drugą w kółko, śpiewając:

38.

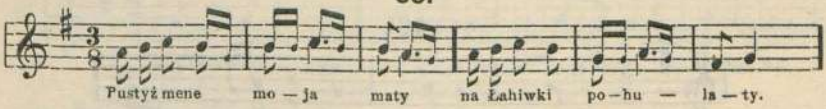

Na co, dziewki zebrane na górce odśpiewują:

Na Łahivci muzyki hrajut,
j-aż sie hory rozlehajut.

Poczem znów trzy dziewki:

O jak ja si pohulaju,
jahidojkiv nazberaju.

Na górce zebrane:

Sołodkiji matinojci,
a hirkiji swekroszejci.

Trzy wspomnione dziewczęta biorą się znów za ręce i podobnie jak za pierwszym razem posuwają się znów ku dziewkom na górce, ze śpiewem:

39.

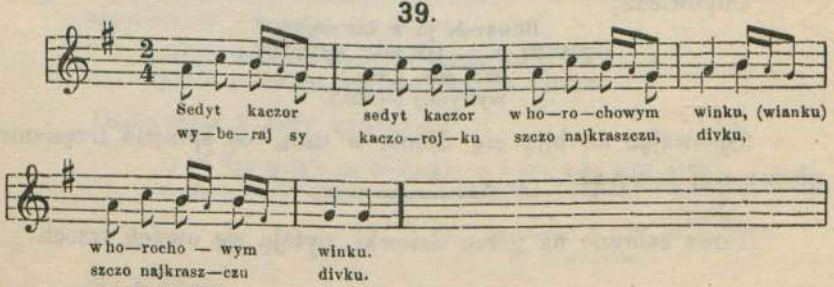

Odpowiedź z górki:

Choroszaja, prébranaja, — ne chocze robyty,
jino chodyt do h-arendy — mid, horyvku pyty.

Teraz znów idą owe trzy, jedna za drugą w kółko jak wprzódy, i rozpoczynają śpiew:

O mij myłyj wóróbełejku,
cy buwav ty w horodejku,
cy wydav ty — jak na mak w-óraly?

Odpowiedź innych na górce:

Buwav-że ja w horodejku,
wydav-że ja — jak na mak w-óraly.

40.

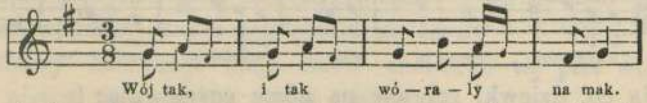

(pokazują to gestem, dotykając patyczkami ziemi).

Następuje pytanie nowe trzech pierwszych:

O mij myłyj wóróbełejku,
cy buwav ty w horodejku,
cy wydav ty — jak toj mak sijaly?

Odpowiedź górnych:

Buwav-że ja w horodejku,
wydav-że ja — jak mak sijaly.
Wój tak, i tak,
sijaly toj mak.

(tu pokazują rękami jak się siew odbywa).

Pytanie dolnych:

O mij myłyj wóróbełejku,
cy buwav ty w horodejku,
cy wydav ty — jak mak wytrysaly?

Odpowiedź:

Buwav-że ja w horodejku,
wydav-że ja — jak mak wytrysaly.
Wój tak, i tak,
wytrysaly toj mak.

(Śpiewając to, biją się dłonią w usta, co sprawia trzęsienie głosu: wój ta-a-a-ak).

Teraz zebrane na górce dziewki pytają się owych trzech:

41.

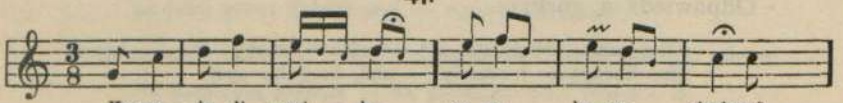

Odp. Ta-dże wédész, wédész, że ne po dolyni.
Pyt. Krasnaja diwojko, cé jahidkie zbérajesz?
Odp. Ta-dże wédész, wédész, żo ne chmetilajku (śmiecie).
Pyt. Krasnaja diwojko, ta cé w konowojku?
Odp. Ta-dże wédész, wédész, że ne w korobojku (króbka z kory jodłowéj).

Trzy wspomnione biorąc się za ręce, idą naprzeciwko gronu dziewcząt ze śpiewem:

42.

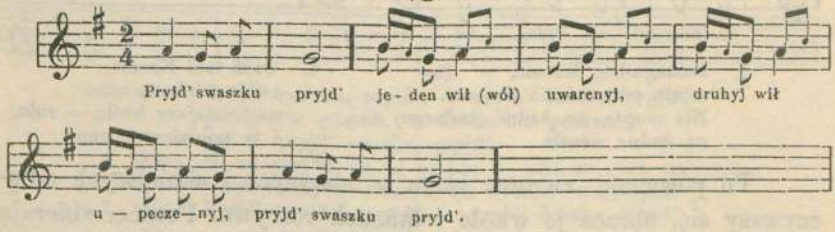

W Sanoczanach zabawa Żelman odbywa się i śpiewa inaczéj: Nie trzy lecz dwie dziewczyny oddzielają się od reszty gromadki a zwrócone ku sobie trzymając się za ręce, zbliżają się ku tamtym i kręcąc się z początku powolnie, a potem coraz prędzéj, przytupują po dwa razy i za każdém zbliżeniem się śpiewają:

43.

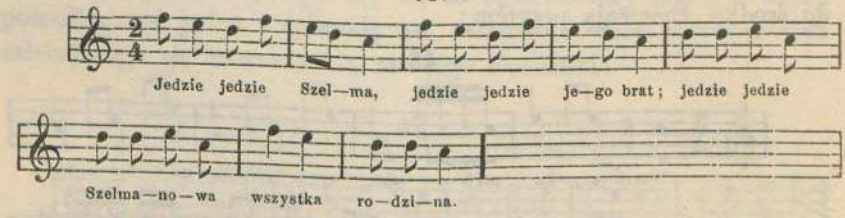

Jedzie, jedzie Szelma, — jedzie, jedzie jego brat,
jedzie, jedzie Szelmanowa wszystka rodzina.

Dziewczęta z góry zapytują:

O co, (po co?) o co Szelma? — o co, o co jego brat,
o co, o co Szelmanowa, — wszystka rodzina? i t. d. jak powsze[chnie.

(ob. J. Hołowacki. l. c. II. str. 193 i 697. III. 2. str. 183).

2. Ksenia.

W Czerniawie pod Mościskami młodsze dziewczynki, 6—9 letnie wprawiają się do téj zabawy jeszcze w czasie postu, jak tylko śnieg zginie. Zbierają się one w gromadkę, i ująwszy się za

ręce rzędem, tworzą łańcuch, a machając rękami w jednę i drugą stronę śpiewają:

44.

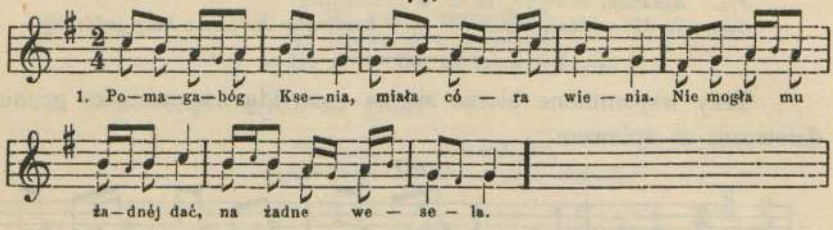

1. Pomaga-bóg Ksenia,
miała córa wienia *(wiano)*.
Nie mogła mu żadné (żadnego) dać,
na żadne wesela.

2. Otóż tobi Ksenia,
twoja córka z nami;
najjaśniejszy królu — rulu,
i ty pójdziesz z nami.

Po pierwszéj zwrotce jedna ze starszych i silniejszych odłączywszy się, obraca je wkoło i łańcuch rozrywa. Poczem zbierają się, stawają na nowo, i zaczynają w podobny sposób śpiewać drugą téjże pieśni zwrotkę.

3. Worobij.

Tamże w Czerniawie dziewczynki, biorąc się za ręce stawają wkoło i obracają się, wpuściwszy jednę z pomiędzy siebie do środka. Śpiewają przytém:

45.

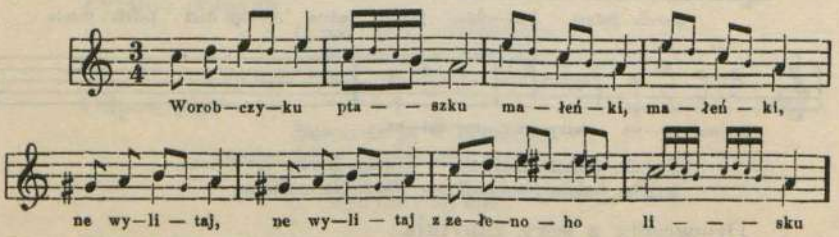

Prześpiewawszy to, stają i jedna ze stojących w kole pyta środkowéj t. j. wróbelka: czy zwił sobie gniazdko?“ Po odpowiedzi: „już“ zakręca się znowu, powtarzając tenże śpiew i t. d. na przemiany, to kręcą się śpiewając, to stoją, zadając pytania wróbelkowi: czy zniósł jaja, czy się wylęgły, a potem czy odleciały pisklęta i t. d. do końca[1]).

[1]) Porównaj: Hałahiwki we wsi Gorczyce pod Sieniawą przez A. Wanke. (Zbiór wiad. do Antropol. kraj. T. XIII, str. 41).

4. Swacha.

Dziewczęta ustawiają się we dwa chóry, które skacząc i kręcąc się wkoło, śpiewają naprzemian:

46.

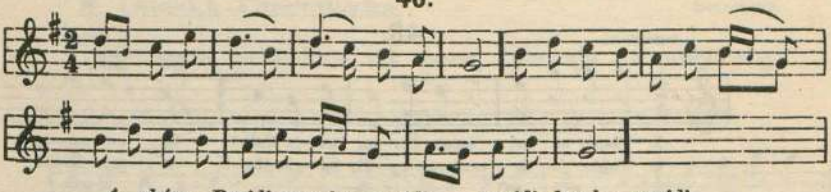

1. *chór:* Pryjd' swachu, pryjd', — pryjd' duszko, pryjd',
jedna huś warena, — druha huś peczena,
pryjd' swachu, pryjd'.
2. *chór:* Ni ne pryjdu, ni ne pryjdu — złeś se syna nauczyła,
detynuś my zwołoczyła na nycz, — ne pryjdu.
1. *chór:* Pryjd' swachu, pryjd', — pryjd' duszko, pryjd',
proszu tebe do sebe;
jedna worona warena, druha worona peczena,
pryjd' swachu, pryjd'.
2. *chór:* Ni ne prijdu — samaś toho ne jidała,
nam byś toho ne dawała.

(porów. Hołow. II. 698 — i III. (2) 173. — A. Wanke. l. c. str. 51.)

5. Hala.

Grono dziewcząt ująwszy się za ręce, tworzy szerokie koło; pośrodku stoi jedna i śpiewają na przemian: tamte wyobrażając zalecającego się kawalera, ta zaś jego kochanki:

47.

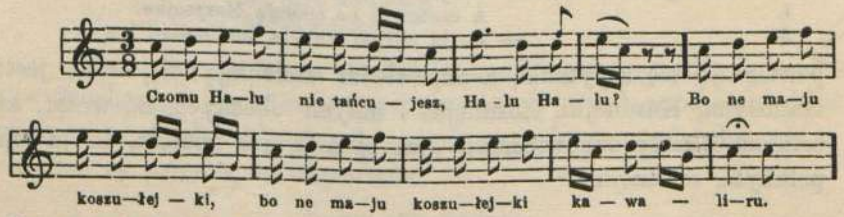

On. Czomu Halu ne tańciujesz, Halu? Halu?
Ona. Bo ne maju koszułejki, bo ne maju koszułejki, — kawaliru!
On. Sprawiu tobi, sprawiu tobi koszułejku.
Ona. Ja waszeci podzińkuju, — sama sobi potańciuju — kawaliru.
On. Czomu Halu ne tańciujesz, Halu? Halu?
Ona. Bo ne maju spidniczejki *(bis)*, — kawaliru i t. d.

powtarzają się zapytania, na które ona odpowiada że nie ma „zapasejki, czerewyczkiw, żupanejka, pojasejka, korałejkiw, chusto-

czejki, i pirstianeczka.“ Za przyrzeczenie pierścioneczka Hala śpiewa nakoniec:

Ja waszeci podzińkuju, ja waszeci pociłuju — kawaliru,
ja waszeci pociłuju i s toboju potańciuju — kawaliru!
(porów. A. Wanke. l. c. 44. — Holow. II. 188, 691. III. (2) 172).

waryjant. **48.** Iskań.

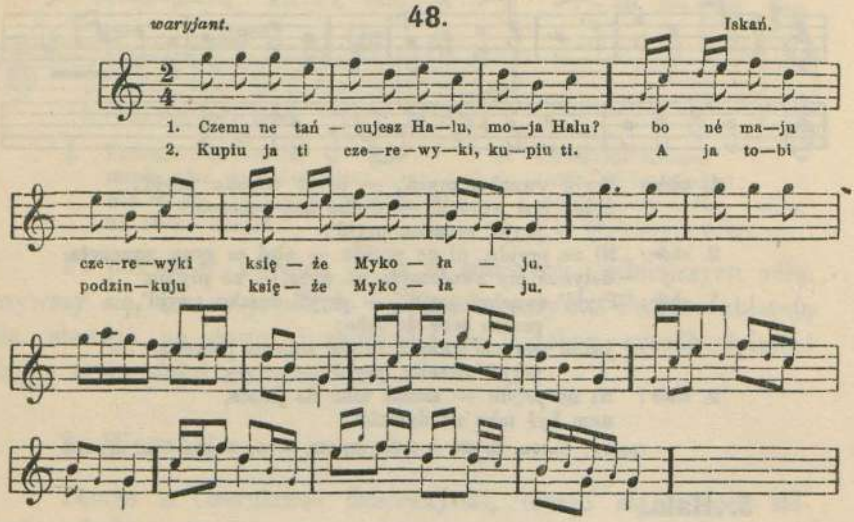

6. Kruta ruta.

W Sanoczanach, oprócz tego na nutę Hali (nr. 47) śpiewają na przemiany:

1. *Dziewczęta w kole:* Oj czyjaż to kruta ruta w horodejku?
2. *Dziewczyna w środku:* — Marysyna kruta ruta, matinojko!
1. A czohoż ji ne społoła Marysejko?
2. — Bo ja jeji ne zlubyła, matinojko! i t. d.

powtarzają się zapytania, a odpowiedzi zmieniają się, ruta jest: Hanusyna, Kasunejki, Zosunejki i innych obecnych dziewcząt, aż ostatnia kończy odpowiedzią: „już społoła, już społoła, bo ja jeji polubyła, matinojko!“

7. Jaszczur.

Sanoczany.

Dziewczęta, tworząc koło śpiewają do stojącéj w środku:

49.

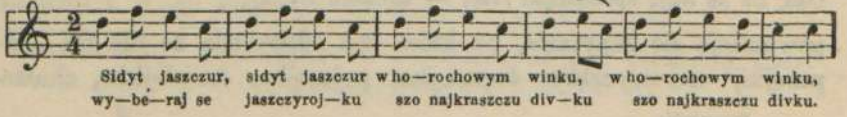

ta zaś po kolei wybiera jedną z koła i tańczy z nią kręcąc się; a gdy ze wszystkiemi przetańczy, zabawa się kończy.

(por.: wyżéj Nr. 39 i Hołow. II. 689. — „chodyt kaczor w horochowym winku“ i t. d.)

8. Duszka-Czernuszka. Sanoczany.

Dziewczęta, ustawione tak samo, śpiewają na przemiany:

50.

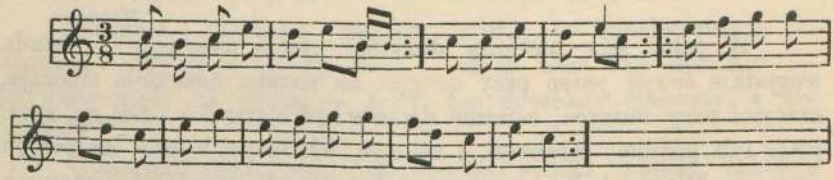

Chór: Czernuszko-duszko, myj si, czeszy si,
wstawaj ranejko, krasno wbéraj si;
schodiat si lude, chotiat tia wziaty,
a ja ti choczu za muż widdaty.
Jedna: Ta za koho matinojko?
ta za koho łastiwojko?
Chór: Za fiirmanénu, za jeho syna.
Jedna: Oj ne pidu matinojko,
ja ne pidu łastiwojko;
batih bude ładowaty
. . . . . .
Chór: Czernuszko-duszko, wstawaj ranejko i t. d.
Jedna: ta za koho matinojko? . . . . i t. d.
Chór: Za księżynu, za jeho syna.
Jedna: To ne pidu matinojko,
to ne pidu łastiwojko,
tra rano wstawaty,
knyżkie ładowaty.

Tak samo powtarza się daléj ze zmianami, że matka ją wyda za dziadowego syna, za żydowskiego syna, i t. p. lecz od nich córka wymawia się dla właściwych przyczyn; nakoniec, gdy obiecuje ją wydać za panicza, ta odpowiada:

„to wże pidu matinojko,
to wże pidu łastiwojko!“

(por. Hołow. III, (2). 168 i 184).

Te same i tym podobne Łahiwki odbywają się również w drugie święto wielkanocne, a niektóre z nich, np. Hala poczynają się przed Wielkanocą z początkiem wiosny i trwają do przewodnéj Niedzieli.

We święta, nabawiwszy się przed cerkwią, około godz. 6téj lub 7éj idą do cerkwi na nieszpory, a potem wracają do domów na spoczynek. — W domu zaś święconego po zachodzie słońca nie jadają.

Dożynki.

Wyszatyce.

W polu, gdy ukończą dożynać żyto i pszenicę, — kładą wszystkie sierpy jeden przy drugim na ziemię, następnie zbierają, czasami przy muzyce, ostatnie dziewięć snopów (dziś np. żyta, jutro lub późniéj pszenicy), i takowe kładą na kupkę na owych sierpach. Wtedy jedna ze trzech lub czterech żniwiarek (zwanych wówczas: swacha, mołodyca, drużka i pod-drużka) lub dwie, wybierają z tych snopów kłosy, a trzecia lub dwie wiją wieniec, który złożony z dziewięciu kupek czyli bukietów spajają razem (w jedno); poczem parobcy sierpy z pod snopow wyjmują.

Wieczorem mołodyca bierze pszeniczny wieniec na głowę i prowadzona przez dwie drużki, idzie z nim do dworu. Toż samo czyni i kawaler (parobek) gdy znów z żytnim wieńcem na głowie idzie on do dworu w towarzystwie drużby i pod-drużby. Najprzód w polu a potem w drodze stanąwszy przed gankiem dworu lub plebanii, śpiewają:

51.

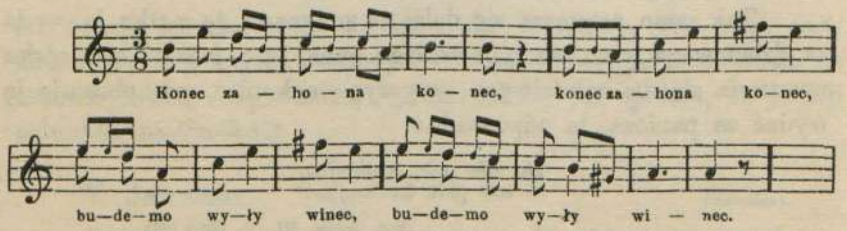

1. Konec zahonu, konec,
budemo wyły winec.
Perepełojko mała,
de sie budysz chowała?
2. Obżeły-ż my tu nywu
jak jaru tak ozymu.
Obżeły, powiazały,
w kopojki poskładały.
Śpyj panojku do-woli,
już nywojka w stodoli.
3. Czuj sie panojku w piéru (w pierzu)
prodaj korowu siru,
i z kurytamy kwoczku,
kupy horyvki boczku.

4. Toczy sie winojku
z polejka do dworojku;
z polejka szérokoho,
do dworu bohatoho.
Nasz winojko kudłatyj,
nasz panojko bohatyj.
5. Nyma panojka doma,
pojichav wyn do Lwowa,
mid, wyno kupowaty,
żenczykiw czestowaty.
6. Wyjdy panojku do nas,
wykup se winec u nas.
Jak ne wyjdesz wykupyty,
pijdemo ho prepyty.
Za boczku horyłoczki,
za dwa horcy pywa,
7. Już sie obżéła nywa,
(dobra bo dobra była).
8. Nasza pani né pyszna,
za worotejka wyszła.
Kluczamy zadzwonyła,
że już nywu obrobyła.
9. Wkoło winojku, wkoło,
wyłyśmo ti pospołu;
wyłyśmo ti pry misiacu
dostanymo po tysiacu.

Oddając i składając wieniec, mówią po trzechkrotnych pokłonach: „Prosymo na toj dar, — szczo nam Pan Boh dav, — pryjmite mały za weliki, — żeby pan doczekav obsiwaty, a my zbyraty.“

Obdarzeni przez pana (lub księdza) sztuką monety, chlebem i wódką, oddalają się w pokłonach.

W Rakowy przy końcu żniw, na polu, dwie s w a c h y plotą wieniec z żyta lub pszenicy, bez kwiecia i ozdób, i na polu jeszcze niosą go zaraz do pana samego (jeżeli jest obecny) lub do ekonoma, albo też do innego z ramienia jego przystawcy; a ten z przedstawionych t r z e c h dziewcząt żniwiarek wybiera jednę na przodkującą, i ta otrzymuje nazwę m o ł o d a (panna-młoda), dwie zaś pozostałe towarzyszyć jéj mają jako d r u ż k i. Mołoda, wieczorem, włożywszy wieniec (czasami już nieco przystrojony) na głowę, przychodzi z drużkami, gromadą i muzyką do dworu, i tu go znów panu lub pani doręcza, za co przez tychże obdarzoną a cała gromada ugoszczoną bywa. Drużki śpiewają:

52. Rakowa.

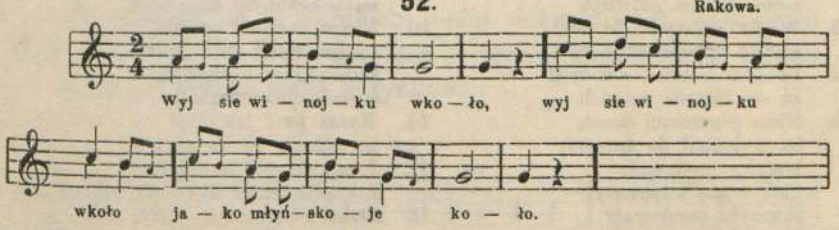

1. Wyj sie winojku wkoło
jako młyńskoje koło.
Jak-ézmo winok wyły
mid, horyłojku pyły.
2. A u naszoho pana
pszenyczeńka jak śtiana.
A v Bełyćkeho huka (?),
zdochła w pszenycy suka.
3. Mysiciu jaroszejku,
świty-ż nam dorożejku
Zeby-śmo ne zbłudyły,
winojka ne zhubyły.

4. Otworiéte se humna,
ide winojko szumno.
Iz hir, iz podhirji
do pana na podwirji.
5. Wyjdy panojku do nas,
wykup' se winojka w nas;
bo do żyda ponesemo,
horyvki naberemo.
6. A de-to ty-ż panowe,
szczo nas zatynały?
Teper sie pochowały,
żeby nam nycz' ne dawały.

53.

Użéłyśmo wsiu nywu,
i jaru i wozymu.
W kopy poskładały,
i panu winec widdały.
Prosymo pana na winec,
a nam by pan dav na persténec.

54.

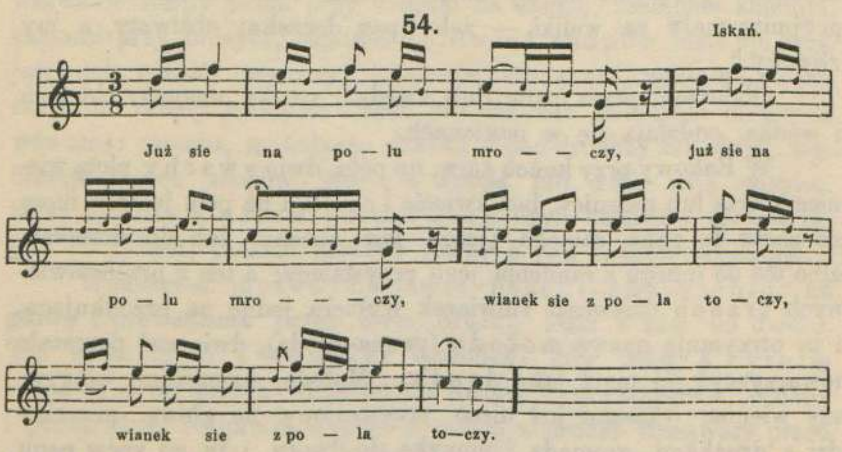

1. Już sie na polu mroczy,
wianek sie z pola toczy,
a z pola szerokoho
do dworu wełykoho.
2. Ja z hirija (gór) i z pid-hirija
jegómości na pidwirja.
3. Wéjdy jegomość do nas,
wékup sy wianek u nas.
4. Bo nasz wianek nie drogi
za sto talarów srogich.
5. Nima jegomości doma,
bo wyjechał do Lwowa,
konyky prodawaty,
mid, wyno kupowaty,
żenczyki czestowaty.
6. Pani lilije rwała,
w łóżko (je) jegomości słała:
Spy jegomość do woli,
bo już wszéstko w stodoli.
7. Jak jaré tak ozymé
już wszéstko pozwożoné.
8. Cieszy sie jegomość, cieszy
że (gdzie) sy wianek powiesi?
9. H pókoju na kułeczku,
na jedwabnym sznureczku.
10. Nasza pani ne pyszna,
na ganeczék sy wyszła,
kluczékamy obrieszczała,
czeladkoju préwytała.
11. Nasza pani jak lilija
po pókoju sie hu-wija.
12. I my sie tak hu-wijały
jak pszenyczki dożynały.
13. Dobre-bo żenczyki były,
pszenyczejku wyżały,
snopojki powiazały,
w kopojki poskładały.

Tamże śpiewają pieśń dożynkową w takim waryjancie:

Przed strofką 1szą śpiewa się 10tą z odmianą ostatniego wiersza i dodatkiem:

Żenczykiv prywytała.
Dobry żenczyki były
że żyto wyżały,
w snopojki powiazały,
kopojki poskładały.

Potem strofki 1—3 są bez zmiany, a zamiast reszty śpiewają:

4. Ne wyjdete wykupéty,
to pidemo ho propéty
5. do korczomki nowoji,
szénkarojki mołodoji,
6. Za wyno, za horiłku,
za naszu ponewirku;
7. za wyno zełenoje,
za pywo czerwonoje.

Nakoniec o skończoném żniwie śpiewają jeszcze:

55.

1. Perepiłojko moja
de sie budesz chowała?
2. Ny żéta, ni pszenyci,
ny żadnoji pasznyci.
3. Konec zahonu, konec,
budemo wyły winec.
4. Ja winojko kosmaty,
bo nasz pan bohaty.

Otrzymawszy we dworze datek i poczęstowanie, wyśpiewują parobcy na odchodnem Krakowiaka:

56.

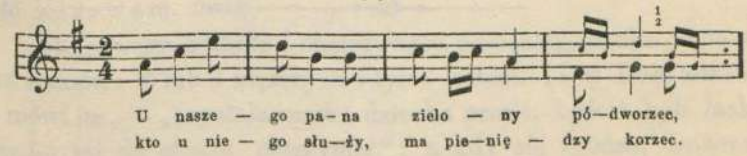

W dodatku do poprzednich pieśni dożynkowych wspomnieć należy, że w okolicy Dubiecka, lecz po prawéj stronie Sanu, w Sielnicy śpiewają polską pieśń dożynkową:

57.

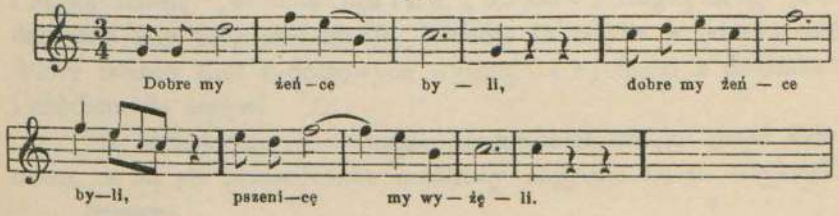

1. Dobre my żeńce byli,
pszenicę my wyżęli.
Wyżęli, pozbierali,
wyżęli, pograbiali,
w snopeńki powiązali.
2. Na Bachorzeckiem [1]) polu,
pszenica pełna kąkolu.
A u naszego pana
pszenica malowana.
3. Zabił pan jałowicę,
dał nam z niéj połowicę;
a polnemu oczy,
bo nas trzymał do nocy,
(v. a polnemu pyszcze,
bo nas na pańskie kłyszcze).
Karbowemu kiszki,
bo nam zabiega ściéżki;
ekonomowi nogi,
bo nam przebiega drogi.
4. Wyjdź panie dobry do nas,
odbierz se wianek od nas;
bo się tu wali robota (robotnicy),
niesie ci wianek od złota.

Św. Pokrowa.

(1 Października).

W te święto Matki Boskiéj (Świataja Pokrowa) nie wolno jest krowy doić w południowéj porze, bo to mleko należy się Matce Boskiej, Pokrowie.

---

[1]) Bachorzec, wieś na lewym brzegu Sanu.

OBRZĘDY.

1. Narodziny i Chrzciny.

Rakowa.

Skoro się dziecko urodzi, to babka, która je odbiera, kąpie dziecię w zimnéj wodzie, a położywszy na pieluszkę, pyta rodziców, jak się ono ma zwać? — Gdy o imieniu się dowie, wówczas przeżegna dziecię: „wo imia Otca i Syna i Ducha swiatoho. Chreszczaju tie rabom Bożym Maryja,“ (czy Iwan i t. p.) i tak samo już musi je późniéj ksiądz przezwać przy formalnym chrzcie.

Dziecku po urodzeniu posypują na główkę nieco soli, aby było mądrem i dowcipnem, a czosnek kładą na piersiach, aby było zdrowem. (Iskań).

Skąpawszy dziecko i opatrzywszy położnicę, babka idzie sprasząć kumów: 2 lub 3 mężczyzn i tyleż kobiet. „Daj Boże zdrowie,“ — mówi im, — „prysłała matka dziecka prosić, byście byli łaskawi dziecko jéj do chrztu potrzymać“; a gdy się zgodzą, oznacza im czas, kiedy się mają na ten cel zejść do cerkwi. Kumowie wtedy idą już wprost z domu do księdza na oznaczony czas, babka zaś wraca do położnicy. Bierze ona dziecko, kawałek chleba i nóż i z tém wychodząc, robi przy drzwiach ręką znak krzyża św. i żegna dziecię: „wo imia Otca i t. d.“, toż samo z drugiéj strony pode drzwiami gdy próg przestępuje, a nadto tu zatyka w odrzwia nóż (który późniéj ktoś z domowych wyjmuje) i wychodzi z dzieckiem i chlebem do cerkwi.

Tu, złączywszy się z kumami, w kruchcie uklęka przed księdzem, a on po przeczytaniu modlitwy zapytuje się po trzykroć:

„odrzekasz się ducha złego?“ Na to babka i kumy za każdém zapytaniem obracają się twarzą ku drzwiom i mówią: „odrzekamy się.“ A gdy ksiądz powie: „zechceszże Bogu i Jezusowi Chrystusowi służyć?“ Wtedy obracają się ku ołtarzowi i każda kuma podaje kryżmo t. j. parę kawałków płótna, które złożywszy razem, podkładają pod dziecko podawane do chrztu.

Podczas chrztu dwie kumy trzymają po obu rogach krzyżmo i podane sobie świece; a gdy po ukończonéj ceremonii chrztu wszyscy krzyż św. ucałowali, babka z kumami wracają do domu położnicy.

Tam im, wraz z rodziną zaproszoną, dają jeść i pić jak na weselu: pierogi ze śmietaną, barszcz, mięso w sztuce, kaszę, rosół z mięsem; a z każdéj miski odkładają po kawałku mięsa i na chlebie oddają babce, która dziękując, zabiera to do domu.

Podczas téj uczty, przy chrzcinach chłopca kumowie pijąc, udają ruchami rąk że sieczkę rzną, a przy chrzcinach dziewczynki, kumy udają że chusty piorą. (Nienadowa).

Ku końcowi uczty babka stawia kieliszek na osobnym talerzu, przypija po kolei do każdego z kumów, a ci z tego talerza przyjąwszy i wychyliwszy kielich, kładą na tymże talerzu po kilkanaście grajcarów, które za każdym razem odnosi babka do położnicy. — W końcu gospodarz przypija do babki, a kumowie na jéj talerz kładą dla niéj znów pieniądze; ona zaś dziękując, pije wódkę, a resztę z kieliszka na powałę wylewa.

W Nienadowej kumowie, przyszedłszy na ucztę, składają się po 10 grajcarów lub więcéj na prywitkę dla położnicy. — Nadto przynoszą jéj w darze chleb i krupy, poczem zasiadają za stół.

W tydzień, lub dwie niedzieli, kumowie schodzą się znowu na barszcz, kapustę i pierogi. Kumy wówczas przynoszą z sobą kaszę, mięso, osuch (z pszennéj mąki), wódkę i masło w podarunkach dla kumy.

Niekiedy poraz trzeci schodzą się jeszcze na krótkie śniadanie w poniedziałek.

Przy tych ucztach podochocone kumoszki śpiewają rozmaite piosnki wesołe, ruskie (ob. niżéj pieśni pijackie), a niekiedy i polskie n. p.

58. Nienadowa.

1. Oj kumy mam, kumy mam,
cóż im dam?
Oj dam im gorzałeczki,
pijcie se kumeczki.

2. Oj zaświeć kumie świeczkę,
a niechże ja widzę
z kim gorzałkę piję,
to mi lubo będzie.

3. Oj piłaby ja, piła
choćby gorzałeczkę;
oj dajże mi kumeczku
choć na kwatereńkę.

4. Ja dla swego kuma
zabiję kapłona
I kurczątek dwoje,
kum kochanie moje.

Odchodząc na progu: **59.**

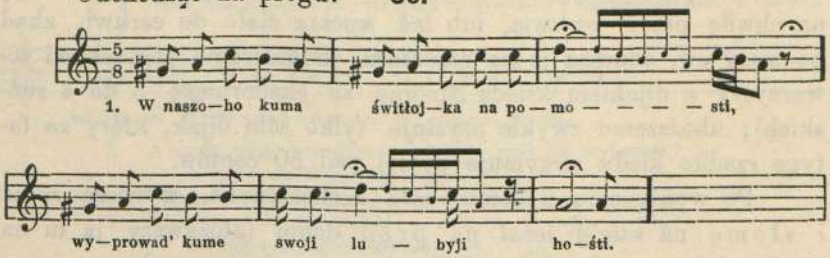

1. W naszoho kuma — świtłojka na pomosti,
wyprowad' kume — swoji lubyji hośti.
2. Abo wyprowad' — abo ich préjmij,
abo im wóddaj — szczaslywój dobranócz.

2. Pogrzeb.

Rakowa.

Ciało leży na ławie, na któréj rozesłano garść słomy i tę płótnem przykryto. — Mężczyzna odziany bywa w koszulę i spodnie płócienne opasane surową nicią, na nogach ma onuce z płótna, szyte surową nitką, a czapkę nie na głowie, jak to bywa w innych okolicach, lecz pod pachą. Niewiasta, cała w bieli t. j. w koszuli, spódnicy i rańtuchu czyli zawoju na głowie, ma czarne paciorki na szyji i onuce płócienne na nogach. Dziewka leży z wieńcem z barwinku i wstążkami na głowie i z chustką w ręce jak do ślubu; opasują ją jeszcze różową wstążką w pasie i dają woskowy pierścionek na palec prawéj ręki, ulepiony z wosku obłupanego ze świecy cerkiewnéj. Pierścionek takiż dostaje i zmarły parobek, wraz z bukietem z barwinku na piersiach. W izbie téj

stoi krzyż (cerkiewny) i pali się kaganek, a zamówiony na noc dijak czyta przy ciele psałtery.

Na trzeci dzień kładą ciało do zbitéj z kilku desek trumny, którą zamykają przy wyniesieniu ciała z izby.

W Łużku górnym (w obwodzie Samborskim) jest zwyczaj, że przywiązują krajkę do wieka trumny z wewnątrz, aby nieboszczyk mógł je podnieść łatwo, kiedy wstanie na sąd ostateczny[1]).

Parobka zmarłego niosą na cmentarz dziewki, a dziewkę parobcy, chłopa żonatego niewiasty, a niewiastę chłopy. — Przystawają na chwilę przed cerkwią, lub też wnoszą ciało do cerkwi, zkąd po mszy św. odnoszą je na cmentarz. Bogatszemu pogrzebowi towarzyszy z dijakiem ksiądz (biorąc za eksportacyę 3 do 4 reńskich); uboższemu zwykle asystuje tylko sam dijak, który za fatygę rzadko kiedy otrzymuje więcéj nad 50 centów.

Po wyniesieniu z domu ciała nieboszczyka, wynoszą zaraz i słomę na któréj leżał na próg domu (złożywszy ją tu na chwilę) lub na podwórze. Późniéj wyrzucają ją na drogę.

Wynosząc trumnę z ciałem z domu, uderzają nią po trzykroć o próg. Poczem starannie drzwi zamykają. (Iskań).

W powszechnym zwyczaju przy pogrzebach jest głośne opłakiwanie zmarłych przez niewiasty należące do najbliższéj rodziny nieboszczyka, a niekiedy (w Iskani) nawet przez najęte płaczki. Opłakiwanie to, czyli zawodzenie z żalu po zmarłym, ma miejsce zwykle przy składaniu ciała do trumny, przy wynoszeniu z chaty i po spuszczeniu do grobu.

Córka na pogrzebie matki w ten sposób narzekania swe zawodzi czyli recytuje:

60.

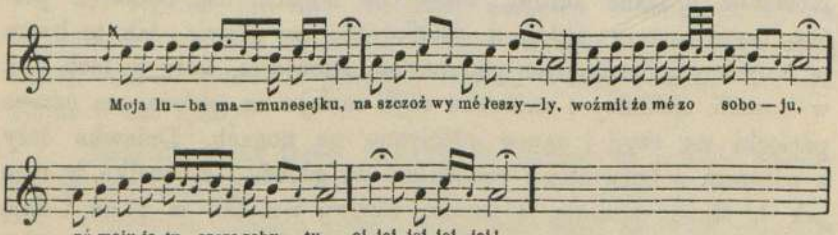

[1]) *Przegląd literacki artystyczny*, Kraków, 1883 nr. 1.

Moji swiczanki jasny, — koly-ż ja was zhóbaczu!
koly-ż ja wasz hołosońko wczuju?
koly-ż was si nadiwaty, — z kotroji dorożeńki?
Wsi ptaszejki óżywajut, — a moja mamuncejka do zemli ide.
Nichto-ż tu ne znaje, jaku-ż to ja nuždojku maju!
jaka-ż to ja teper bidna sérytojka zystała!

Matka za dzieckiem: **61.**

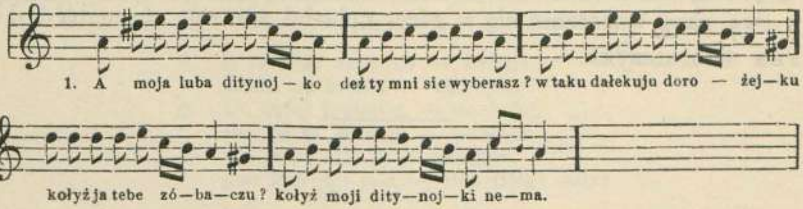

1. A moja luba ditynojko — deż ty mni sie wyberasz?
w taku dałekuju dorożejku,
kołyż ja tebe zobaczu? — kołyż moji ditynojki nema.
2. A moja sywa zazułejko! — deż ty sie myni podiła?
że już ne budesz kowaty. —
Do kohoż ja pryjdu, koły moji ditynojki nema?
3. A moja hołubojko sywa, deż ty myni sie podiła?
że już ne budesz hurkutaty. —
Chtoż mene pryhołubyt, koły moji hołubojki nema?
4. Pozarastały stežejki, kudyj moja ditynojka chódyła.
Moja luba rozmowojka, —
s kim ja sie rozmowiu, — koły móji luboji ditynojki nema.

62.

Moja luba détynojko, na szoż ty mene tu łészyła!
woliła-ż ja wmeraty, jak ty dytia!
dla czohoż ty ne wstanesz? szoż ty meni sie ne wkłonysz?
moja luba jahidońkó! — oj joj, joj, joj!
jakuż to ja krywdu, nuždojku maju!
chtoż mene teper potiszyt, chto rozweselyt!
kim-że ja sie ochołodżu, moja luba ochołodońko!

W tym duchu śpiew się przedłuża lub skraca, wedle miary recytowanych słów wierszem.

Na znak żałoby w chacie, w któréj ktoś umarł, panuje przez pół roku cisza; nie wypada wtedy ani grać tam muzyce, ani śpiewać pieśni światowych[1]).

W tydzień lub kilka tygodni dopiero, a nawet i po upływie całego roku po pogrzebie czyjimś, gdy ksiądz odprawia za duszę

---

[1]) Porównaj: „Zwyczaje w Żołyni“ (Zbiór wiad. do Antrop. kraj. T. XIII, str. 69).

nieboszczyka nabożeństwo, zwane parastas, przynoszą najbliżsi krewni nieboszczyka kilka bochenków chleba i kładą je śród cerkwi na stoliczku, przy którym się te nabożeństwo odprawia. Ksiądz, pobłogosławiwszy ten chléb, zabiera go dla siebie.

Chléb do parastasa powinien być świeżo z pieca wyjęty i gorący, aby się z niego jeszcze kurzyła para; wierzą bowiem, że z ową parą wznoszącą się w górę, uchodzi zarazem do nieba i dusza nieboszczyka.

---

3. Wesele.

I.

Iskań. 1863.

Na zaręczynach, w dzień czwartkowy, rodzina i zebrani goście są częstowani chlebem, sérem, pierogami i wódką. Swat zapytuje Młodéj: „cy kontykujesz sie tym kawalirem?“ i na jéj odpowiedź, że„ kontykuje,“ wiąże im chustką ręce. Wtedy umawiają się téż i o służbę weselną, do któréj obierają sobie obustronnie po 2 starostów i po dwie starościny czyli swaszki. A nadto przybiera ona sobie do boku 2 drużki, on zaś dwóch drużbów, do których przybywa w następstwie ze 12 jeszcze swatów czyli bojarów.

W Sobotę przedślubną przez dzień cały odbywają się zaprosiny na wesele. Każde z narzeczonych robi je z osobna. Pan-młody (kniaź), ubrany świątecznie w koszulę otrzymaną w darze od p. młodéj, w towarzystwie dwóch drużbów poczyna zapraszać idąc od jednego końca wsi, a p. młoda (kniahynia) czyni to, poczynając od drugiego końca téjże. Pierwszy drużba p. młodego ma na sobie czarną sukmanę i czerwony pas, u którego wisi biała chustka koło boku (dar p. młodéj), a w ręku trzyma laskę.

W dzień ten, wcześnie zrana, gdy p. młody ma iść do p. młodéj aby ją wezwać do rozpoczęcia zaprosin na wesele, zebrane w jego chacie swachy śpiewają:

63.

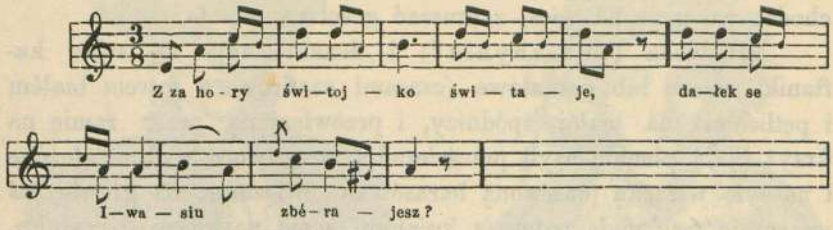

1. Z za hory świtojko — świtaje,
   dałek' se Iwasiu — zbérajesz?
2. Do ludej bratejko, — do ludej,
   tam ja se Marésiu — polubyv.
3. Ny ja se sam ji — polubyv,
   jino mni jeji tam — Büh (Bóg) sudyv.

64.

Błahosłowy batejko — a swoje ditietojko.
Batejko słowo mowyt: — niej tebe Büh błahosłowyt
zo wsimi światymi [:] — z j-anhelami bożymi.

Młody idzie z drużbą do chaty p. młodéj ze swoim drużbą, i wezwawszy ją do pochodu po wsi, odchodzi, by swoje rozpocząć zaprosiny.

Tymczasem schodzą się do jéj chaty drużki i śpiewając, rozplatają kosę p. młodéj, któréj włosy odtąd aż do oczepin (w Poniedziałek) wolno spływają aż do pasa.

65.

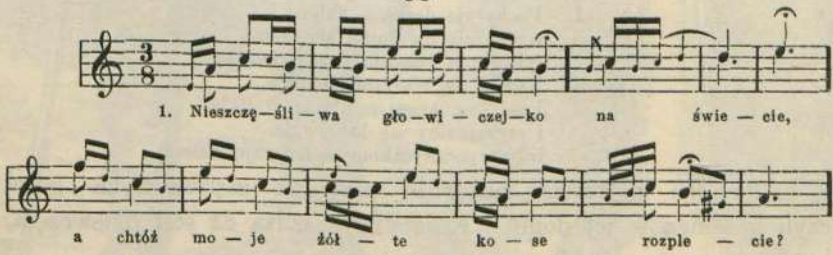

1. Nieszczęśliwa głowiczejko — na świecie,
   a chtóż moje żółte kose — rozplecie?
2. Prosiła-bym pana-ojca, — nie zechce.
   już mojemu serdejkowi — żal bedzie.
3. Prosiła-bym pani-matki, — nie zechce,
   już mojemu serdejkowi — żal bedzie.

Po rozpleceniu, drużki ubierają jéj głowę i strojik na niéj w barwinek a czasami i w kwiatki; poczém prześpiewawszy je-

zcze: „Błahosłowy batejko, a swoje ditietejko“ (jak nr. 64), wychodzą we troje na wieś, zapraszać gości na wesele.

Młoducha („kniahynia“) i drużki mają na sobie kaftaniki czarne lub granatowe (czasami szafirowe z futrem białém i pętlicami) na białéj spódnicy, i przewieszoną przez ramię na krzyż białą płachtę czyli prześcieradło we czworo wzdłuż złożone i na tyle wstążką (czerwoną harasówką) związane; na głowie zaś wszystkie trzy mają pełne (a kniahyni sama najwięcéj) barwinku, i różno-kolorowych wstążek, a niekiedy i kwiaty: róże, piwonije, nagietki, trawa turecka i t. p. (ob. rysunek).

Chodząc po wsi, wstępuje kniahynia i dwie drużki do każdéj chałupy, zaczynając od dworu i księdza, i przy pokłonach zaprasza ich drużka w te słowa: „prosyt pani-mołoda na wiesila, dneś wecziur drużczény, a zavtra rano do korowaja, na wiesila prosymo waszeci“. Poczém kniahyni sama kłaniając się dodaje: „szcześcit, błahosłowyt wsim dobrym“. — Obszedłszy całą wieś, wracają one do domu p. młodéj wieczorem z podarunkami, jakiemi je obdzielano wszędzie t. j. z pieniędzmi, przędziwem (czego otrzymują najwięcéj, a co jedna z drużek lub obie zatykają za pas t. j. za ową płachtę), z kawałkiem płótna i t. p.

Podczas pochodu po wsi, gdy kniahyni kłania się, prosząc na wesele, drużki przyśpiewują:

66.

1. Pochyłyje derewo, kalyna,
nyzko sie na dunaj schylyła,
łystojkom vódyciu (wodę) majiła.
2. Nyzko sie Marysia kłaniaje,
kysejkou (kosą) zemlyciu zmitaje,
i słyzojkamy sie h-mywaje,
biłym rucznyczkom sie h-tyraje (uciera).

Po ich powrocie następuje przyjęcie zaproszonych gości czyli gościńca w jéj domu. Kniahyni zasadza za stół dziewczęta, które śpiewają. Zowie się to drużczyny.

Na tych drużczynach śpiewają:

67.

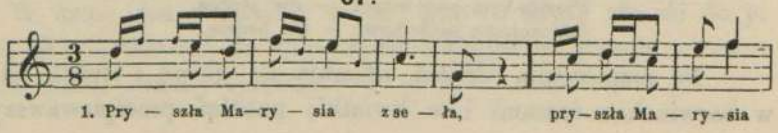

PP. MŁODZI

Z ISKANI.

BIBLIOTEKA NARODOWA

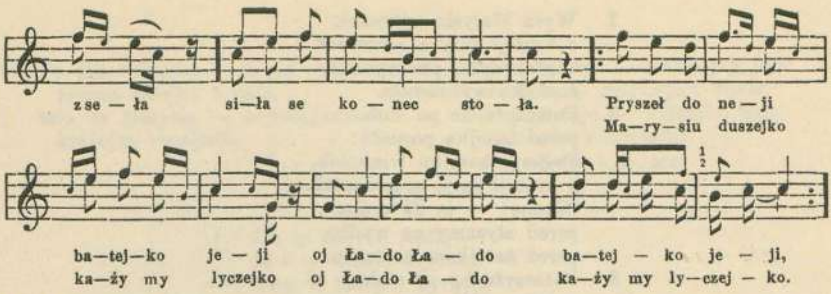

1. Pryszła Marysia z seła,
siła se konec stoła.
Pryszeł do neji
batejko jeji,
oj Łado, Łado!
Marysiu duszejko,
każy my lyczejko.

2. Büh (Bóg) — tebe! — ne wstanu[:]
lyczejka ne wkażu.
Bo moje lyczejko
słyzejki zalały,
oj Łado, Łado!
bo moje serdejko
tużejki zyjały (tęsknoty objęły).

68.

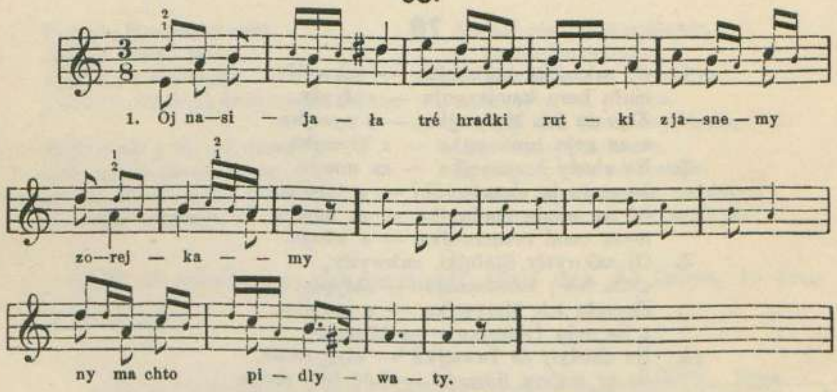

1. Oj nasijała tré hradki rutki — z jasnémy zorejkamy,
ny ma chto pidlywaty.
2. Wstane batejko, — wstane ranejko,
pidlije rutu, krutu zéłenu — dribnémy słyzejkamy.

69.

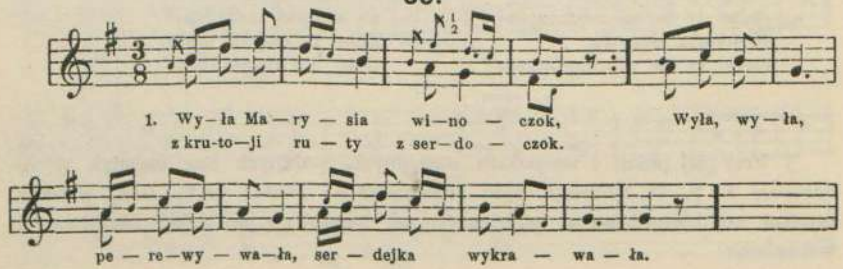

1. Wyła Marysia winoczok,
z krutoji ruty z serdoczok.
Wyła, wyła, perewywala,
serdejko wykrawała.
2. Potoczyła ho po stołu
pered batejka pospołu:
Préjmyj batejku winoczok,
z krutoji ruty, z serdoczok.
— Bih-me! — ja ne préjmu,
pered słyzamy ne wydżu,
pered żałejkom ne możu.
3. Potoczyła ho po stołu,
pered matińku pospołu.
Préjmyj matińko winoczok i t. d.

(W tenże sposób toczy ona wianek: pered sestrojku, pered bratejka, — wreszcie Iwasia, a ten odpowiada):

Bih-me! — ja ho préjmu,
a bo żałejku ne maju.

70.

1. Oj zakwytły h-fijałojki, — zakwytły,
ciułu horu kamiennuju — obłypły.
Zbyrała ich Marysejka — z nyzojka,
a za neju bratiszejko — z blyzojką.
2. Ne chody bratiszejku — za mnoju,
ne maju ja rozmowońki — z toboju.
Oj za mnoju matinojko — za mnoju,
myła meni rozmowojka — z toboju.
3. Oj zakwytły fijałojki, zakwytły,
ciułu horu kamiennuju — obłypły.
Zbyrała ich Marysejka — z nyzojka,
a za neju Iwasejko — z blizejko.
4. Ne chody-j że Iwasejku — blyz mene,
bo ty majesz lipszuju — j-ód (od) mene.
— Objichav ja ciuły Krakov, — ciułu wieś,
ne znajszov ja lipszoji — jak ty jest [1]).

71.

1. Kamiennaja horojko,
czém' ty sie né roztoczysz?
Mołodaja Marysiu,
czém' ty sie né rozpłaczesz?
2. Cy né majesz żałejku
na swojim serdejku?
— Żeby ja żałyść' mała,
to-by sie rozpłakała.

---

[1]) Przy téj pieśni i wszystkich następnych, podanych bez melodyi, w rękopismie ś. p. O. Kolberga było pozaznaczane: „*nuta*: *nr.*“; lecz, niestety, zgonem tak niespodzianym zaskoczony, nie zdążył on już podać zamierzonych wskazówek.

72.

1. Po pid sadoczok — po pid wysznewyj
zymna rosojka h-pała,
tam de Marysia — mołodejkaja
krasojku rozsijała.

2. Prészła do neji — matinojka jeji:
szczoż to ty Marysejku dijesz?
Diju-ż ja diju — krasojku siju,
z tonkoho rukawojka.

ob. *Chełmskie* I, nr. 274.

73.

1. De ty kalyno rosła,
że-ś ty takaja krasna?
— Tam w lisi pré kyrnycy
pré studennyj vódycy.
Dożdży (deszcze) mniä oblywajut,
witrà mniä obduwajut.
2. De ty Marysiu rosła,
żeś ty takaja krasna?
U matusi w chołodoczku,
pré sołodkim midoczku.

74.

1. Prészła Marysia z seła,
siła se konec stoła.
Jała sie zwidowaty
dałek' (v. de moji) dwaj starszé bratia?

2. Najstarszy j-ód (od) mene,
niej stanut pered mene.
Piszlu ich w czéste połe,
po stado woronoje.

3. Nechaj mni ho tu préżenut,
w horodejko nażenut.
W horodejko, w horodejko,
na ziłejko, na ziłejko.

4. Nechaj mni ho tu wydopcze,
jako samojä zchocze.
Nechaj mni tu né zostaje
wiudcu (ojcu), matcé na żałyśt',
ludzkim divkam na zazdryśt.

Jeśli w sobotę na drużczynach idzie ona do tańca, to druchny śpiewają:

75.

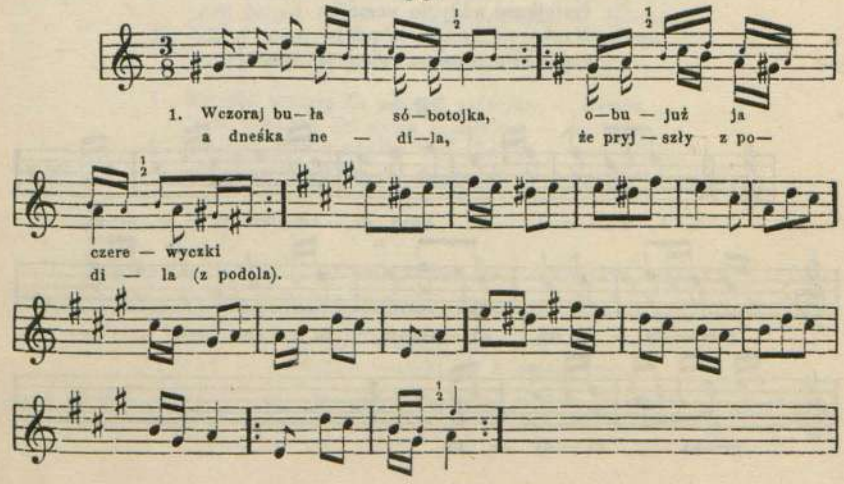

1. Wczoraj buła sóbotojka,
a dneśka nedila,
obujuż ja czerewyczki,
że pryjszły z podila.

2. Czerewyczki woskowany,
a pończoszki z kozła,
pomaluśki mij myłejki,
żebym sie ne skouzła.

3. Abo ty mniä lubciu luby,
abo mniä sie łyszäj,
abo moji czorné oczka
na paperé pyszy.

4. Na paperé, na paperé,
na papérojci,
a już moji czorné oczka
na ukrajinojci.

5. Abo ty mniä lubciu luby,
abo mni daj pokûj,
ne powoduj (wódź) oczejkamy
jak sywejki sokił.

76.

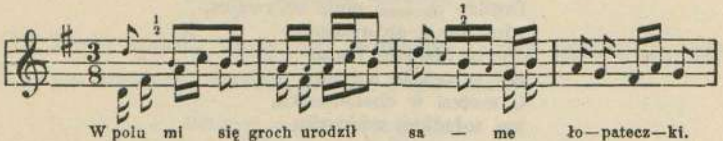

1. W polu mi się groch urodził,
same łopateczki,
oj ni-miała Maryś butów
jino podkóweczki.

2. Oj ni-miała Maryś butów
i nie bedzie miała,
aż jak pójdzie na zarobek,
będzie zarabiała.

Pod tenczas zbierają się także goście i u p. młodego, który z zaprosin po wsi wrócił z drużbą do swego domu, gdzie zastaje już kobiety czyli swachy zajęte pieczeniem korowaja, — i gdzie podobnież jak podaje nr. 63 śpiewano przy pochodzie:

77.

Pochyłe derewo, jawür,
nyzko sie na dunaj pochylyv,
łystojkom vódyciu pomajiv.
Nyzko sie Iwasio kłaniaje,
czółojkom (czołem) zémlyciu zmitaje.

78.

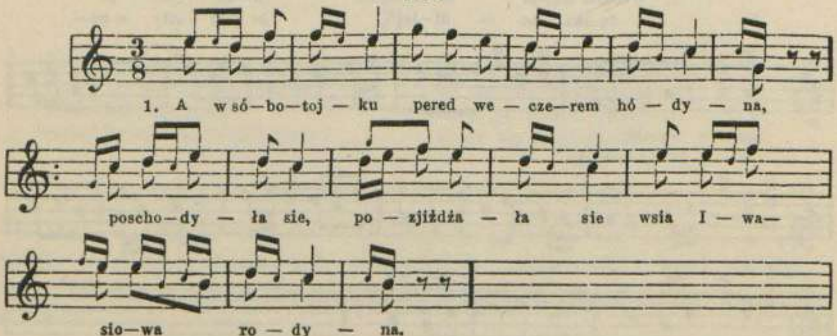

1. A w sobotojku pered weczerem — hodyna,
poschodyła sie, pozjiżdżała sie — wsia Iwasiowa rodyna.
2. Poprywozyły, poprynosyły — po mysi muki,
jeszcze do toho po kopi jaj — na korowaj.

Swachy piekąc u p. młodego korowaj[1]) śpiewają:

79.

1. Swacha korowaj misyt,
świata Preczysta śwityt.
W-ój daj-że Bożejku, daj
żeby nam sie korowaj wdav,
najwyższyj od horojki,
kraśniszszy j-ód diwojki.

2. U naszoji swanejki
dwa stohy pszenyczejki.
Już jeden wymłóciła,
na korowaj obróciła.
Druhoho zapóczała,
jino czasu ni-miała.

80.

1. W-ój dałek'-że-ste dwa sywejkii — litały?
Litałyśmo na syniója józero.
2. W-ój szczo że-ste ta dwa sywejkii — wydały?
Wydałyśmo tam syniuju łutojku (kaczkę dz.) wózery.
3. W-ój szczo że-ste dwa sywejkii — né wziały?
H-wynuła (v. wszynuła) nam sie — w ózero.
4. W-ój choć my jeji sywéjkoji — né wziały,
koły-żmo jeji zołota — peredystały.

81.

1. Po pid temnyj lis zdauná stéżejka — łéżała,
a w temnym lisi sywa zazułejka — kukała.
2. Po nim jide hordoje drużbjatko na koniu;
stav konyczejkom, pid hajiczejkom, — posłuchav.
3. Stav woronejki pid zyłynejkim, — prémovyv:
w-ój żeby-ż to tak hurdaja drużejka — śpiwała;
4. jak w temnym lisi sywa zazułejka — kowała,
kupyv-bi ja jij za talaroczok winoczok.

1. Po pid temnyj lis zdauná stéżejka — łéżała,
a w temnym lisi sywa zazułejka — kowała.
2. Po nim jide mołode kniażatko — na koniu,
stav konyczejkom pid hajiczejkom — posłuchav.

---

[1]) Wczasie gdy swacha korowaj piecze, dwaj drużbowie stroją żarty, sprzeciwiają jéj się i przedrzéźniając śpiew jéj:

Swacha korowaj misyt,
somplej (smark) jéj z nosa wysyt,

pocierają jéj słomką pod nosem, niby go ucierając.

3. Stav woronejki pid zyłynejkim — prémowyv:
w-ój żeby-ż to tak hordaja drużejka — śpiwała,
jak w temnym lisi sywa zazułejka — kowała,
kupyv-by ja jij za tysiaczok ruboczok.

82.

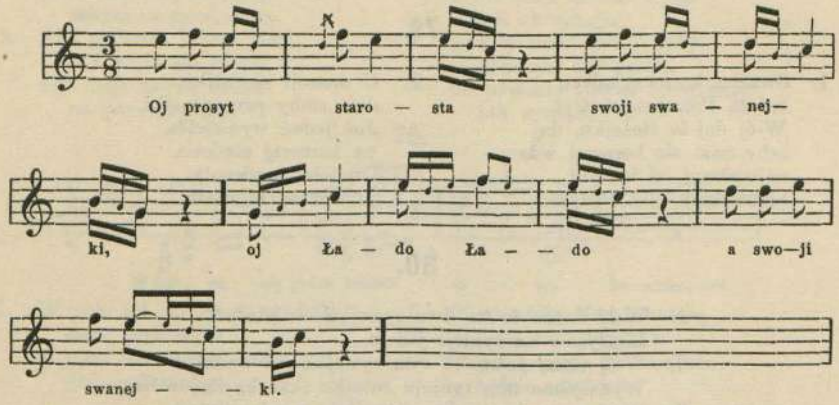

1. Oj prosyt starosta swoji swanejki — oj Ładо, Ładо!
swanejko duszejko — uzól (wyługuj) my koszulku — oj Ładо, Ładо!
2. A uper-że my ji na tychym dunaju — „ „
na tychym dunaju — na bystryj vódojci — „ „
na bystryj vódojci — na biłym kamené — „ „
3. A wysuszyj my ji — na jasnym sonejku — „ „
na jasnym sonejku — na bujnym witrojku — „ „
4. A wytaczaj my ji — na tysowym stoli — „ „
na tysowym stoli — na turowim rozi. „ „
Wdij-że ji na mene — z biłoho papere — „ „

Do korowaja:

83.

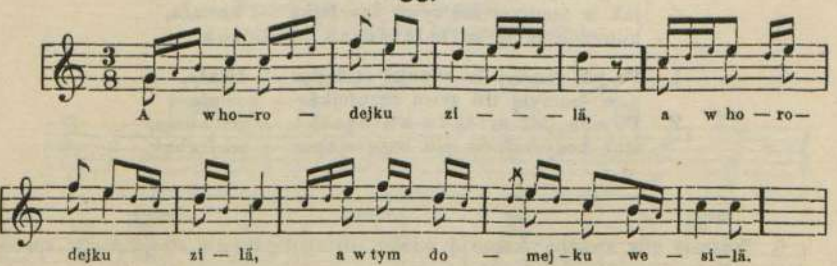

1. A w horodejku zilä,
a w tym domejku wesilä.
2. Weselyt sie, weselyt,
Iwasiouw batejko.
3. Dav mu sia Büh diżdaty,
wiesila doczekaty.
4. Maśnyj korowaj, maśnyj,
nasz Iwasejko krasnyj.
5. Weselyt sia, weselyt,
Iwasiowa matińka.
6. Dav ji Büh diżdaty,
wiesila doczekaty.

84.

1. W-ój tam piud laskiem, laskiem,
na bialusieńkim piasku,
tam pobródyła kuna
z czornejkiemi oczyma.
2. Stroją się na ni Łączanie,
panowie Iskańczanie,
siatejki nastawiają,
kunojki dóstawają.
3. Złapymo mé sy kunu
z kalynowoho łómu,
posadémo mé jeji
na tym tysowym stoli.
4. Na tym tysowym stoli
po-péred starostojka.
Piüznawaj-że starostojko:
co-ż to jest za kunojka.
5. Ja kuné né püznaju,
bo ja staryj rozum maju.
Oj né jest to kunojka,
jino moja swanejka.

Toż samo śpiewają także i drużbie, — na co tenże odpowiada: „ój ne jest to kunojka, jino moja drużejka“.— Toż samo i p. młodemu, który odpowiada: „ój ne jest to kunojka, jino moja Marysejka“.

Gdy swacha korowaj niesie przed bojarów, czyli swatów:

85.

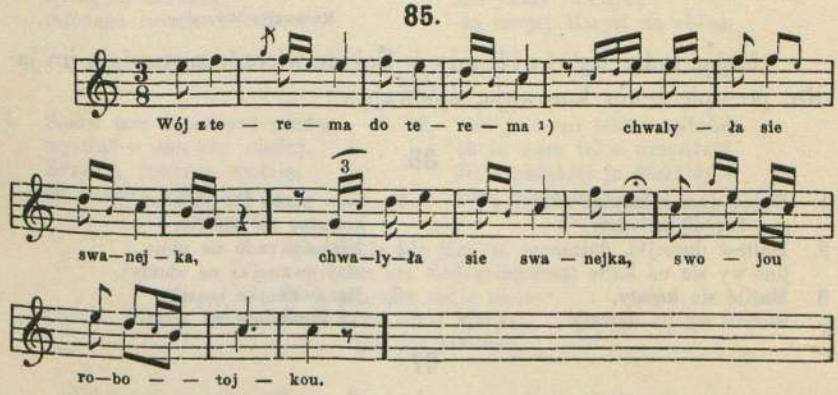

1. Wój z terema do terema [1])
chwalyła sie swanejka,
chwalyła sie swanejka,
swojou robotojkou.
2. Wój robotojku zrobyla,
krasnyj korowaj wyła,
biłymi ruczeńkamy,
dribnymi palczykamy.

Korowaj jest to ogromna (z paru garncy mąki) bułka okrągła, pieczona z ciasta zwykle tu pszennego, które się do korowaja nigdy nie soli; uważają też na to, aby nie zupełnie był do-

---

[1]) terem, ob. *Chełmskie* I. str. 263. nr. 175. — *Lud*, Serya XVI. str. 146.

pieczony, w mniemaniu że państwo młodzi wówczas lepiéj i staléj kochać się w sobie będą.

Tenże korowaj ustrojony w barwinek i ubrany w rózgę (stojaczek) o trzech gałązkach (trójczasty), obwiniętych ciastem przaśném i mających na wierzchu powtykane jabłka, po upieczeniu wynosi drużba do komory. Korowaj pieką zazwyczaj jeden duży i dwa mniejsze, które niosą po ślubie w darze do dworu i do księdza. Obok tego, pieką w znacznéj liczbie husky.

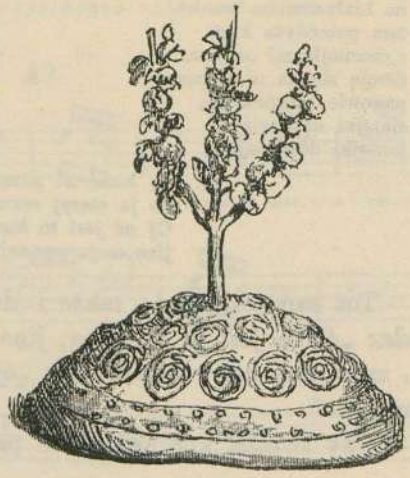

Korowaj z Wyszatyc.

Mając ludzi ugościć, gdy w Sobotę wieczór zastawiają im jadło, po upieczeniu korowaja, śpiewają:

86.

1. Dajut nam z zamku znaty,
   a z horodejka wisty.
2. Dajte-ż duszejki, dajte,
   jino wy sie né kajte (turbujcie).
3. Majité sie kajaty,
   wołyte wy né dawaty.
4. Sam perec na paperec,
   kohutec na tärełec.
5. Niaj ón rano ne piéje,
   niaj swanejki né zbudyt.
6. Bo swanejka ospała,
   do kundzielu né wstała.

87.

1. Krasno susidy siły [:],
   krasno ich óbsadyły.
2. Za tym tysowym stołom,
   za tym lénnym obrusom.
3. Za tym lénnym obrusom,
   a za pszenycznym chlibom.
4. A za pszenycznym chlibom,
   za tou lubou ditynou.

88.

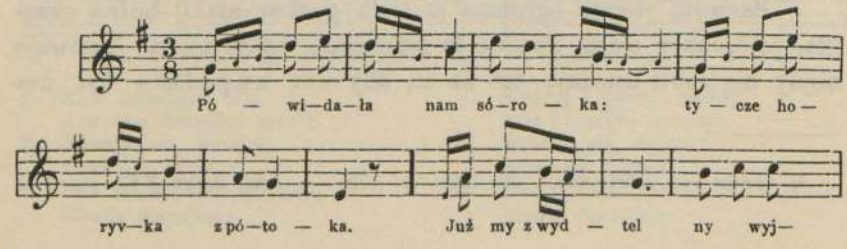

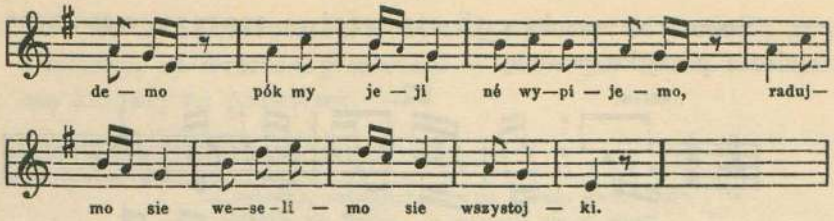

1. Powidała nam soroka,
tycze horyvka z potoka.
Już my z wydtel ny wyjdemo,
pók my jeji ne wypjemo,
radujmo sie, weselimo sie
wszystojki.

2. Powidała nam i kania,
tycze horyvka ze dzbana.
Już my z wydtel ny wyjdemo,
pók my jeji né wypjemo,
radujmo sie, weselimo sie
wszystojki.

Przy wódce po zjedzeniu obiadu:

89.

1. W stodole świta w brogu dzień,
poszła Marysia po ogień.
Ni ognia szukała,
młodego Iwasia dostała.

2. A u Marysi gęsty sad,
nie przeleci tam żaden ptak.
Ino jeden Iwasejko
do swojej Marysi na obiad.

90.

1. Siedzi tam zając pod miedzą,
myśliwi o nim nie wiedzą.
Krzyczą, krzyczą, wołają,
do siatejki naganiają:
tu zając, tu!

2. Cóż ja wam takie zawiniuł,
co ja wam takie uczyniuł?
Ni z pańskiéj ja łaski żyję,
bożą wodę rano piję,
nie tak jak wół.

3. Jęczmienia nie jém, ni prosa,
w grochu nie siedzę, bo rosa.
W kapustejce sobie siadam,
po listejku sobie zjadam,
nie tak jak wół.

Wstawszy od stołu:

91.

1. W-ój-ż toż nam były stołowé,
ój wse nam były tysowé.
Podjakujmo-ż napéred Bohu,
gospodarowi, gospodynejci,
naszym kucharöm
za weczerju.

2. W-ój-ż toż nam byly w-obrusy,
oj wse nam były drylichowe.
Podjakujmo-ż i t. d.

3. W-ój-ż toż nam było chlibujä,
oj wse nam było żytnoje.
Podjakujmo-ż i t. d.

4. W-ój-ż toż nam było borszczüjä,
oj wse nam było żytnoje.

5. W-ój-ż toż nam była za kasza,
oj wse nam była ta nasza.

6. W-ój-ż toż nam było knaszyjä (pierogi),
oj wse nam było pszenycznoje.

7. W-ój-ż toż nam były łyżojki,
oj wse nam były cinowé.
Podiakujmo-ż i t. d.

Starosta ze swachą czyli staroścíną starszą rozpoczyna taniec z początku powolny:

92.

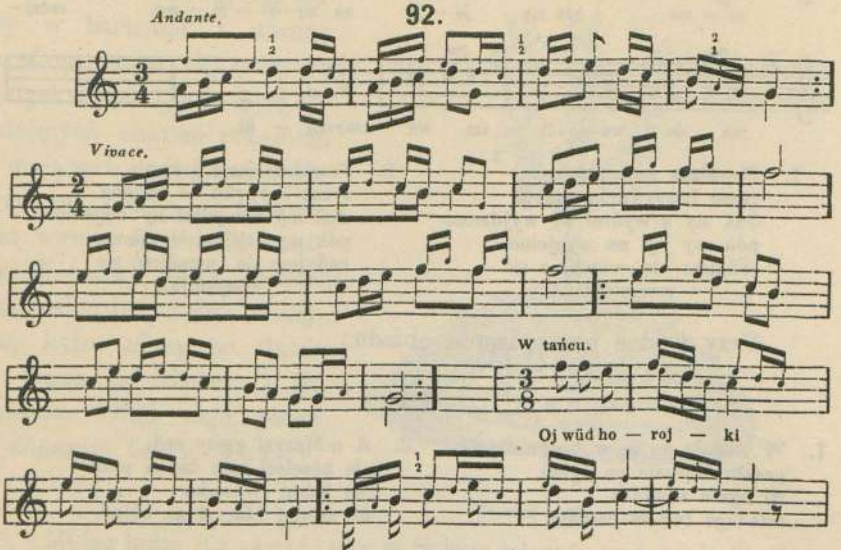

Oj wüd horojki da do horojki
wróm potoczyv sie,
z ukrajinojki do dolynojki
oj kozaczok prywernuv sie.

Starosta w taniec:

93.

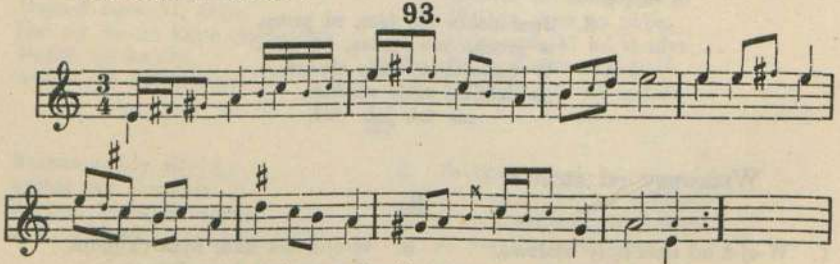

może być tu w dwóch miejscach *dis* lub *d*.

94.

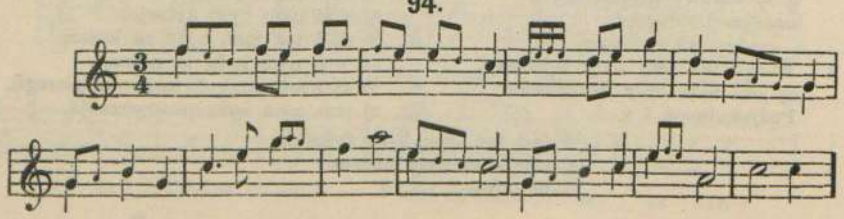

W Niedzielę rano, kiedy mają wyruszyć do p. młodéj, grają i śpiewają na dworze u p. młodego, w czasie gdy drużbowie wynoszą korowaj na podwórze:

95.

Oj zahrano, zabubneno — na kniaże dwori rano,
zjeżdżajté sie Nimci, — wbirajté sie w winci,
z zélinoho barwinku, — pojidemo po divku,
po divku, po divojku, — Iwasiowi po żinojku.

96.

1. Na kniaże dwory, — kréhowa (skrzepła) woda rozlała,
   a w seredyni — czerwonà róża stojała.
2. Strojit sié ji, strojit (sposobi się) — hordaja swanejka zyrwaty,
   strojit sie ji, strojit — stary starostojko zyjmaty.
3. Strojit sie ji, strojit — do kimnatojki wsadyty,
   strojit sie ji, strojit — zyłenym wynom pojity.

97.

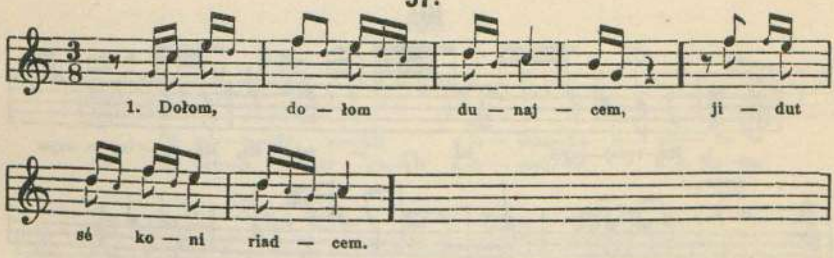

98.

1. Dołom, dołom, dunajcem,
   jidut sé koni riadcem.
2. Czyji to konük na péred?
   Starosty konük na péred.
3. Hrywojka im pydwyta,
   povno percu nabyta.
4. Swanejka mu pydwyła,
   povno percu nabyła.

Gdy przyjdą lub przyjadą do p. młodéj z korowajem:

99.

1. Wój najichały hosti [:]
   do Marysejki prosto.
2. Stały sy na horboczku
   w zéłenym barwinoczku.
3. Oj hosti najichały,
   zołoto rozsypały.
4. Wyjdy Marysiu do nas,
   hosti sy prywétaty.
5. Hosti sy prywétaty,
   zołoto sy pozbératy.
6. Ja tam sama né pijdu,
   ja tam batejka piszlu.
7. My batejka né chcemo,
   tebe Maryś wéznemo.

(W tenże sposób śpiewają daléj z odmianami, zastosowanemi do innych osób z rodziny: „matinku, sestrojku pyszlu,“ i t. d.).

Po odebraniu korowaja od przybyłych przez domowego starostę i postawieniu go przez drużbę na stole, przybyli wchodzą do izby z powitaniem, poczem obchodzą wokoło stołu. P. młody siada za stół.

Następnie proszą o błogosławieństwo, przyczem swachy śpiewają:

100.

1. Blahosłowy batejku [:]
a swoje ditiatojko.
2. Batejko słowa mouwyt:
niaj tie Bóh błahosłowyt!
3. Jezus zo wsimi swiatymi,
i z j-anhelami Bożymi.

(i daléj toż samo ze zmianami: matinka, sestrojka, bratejko).

Jeżeli zaś p. młoda jest sierotą: wówczas śpiewają:

101.

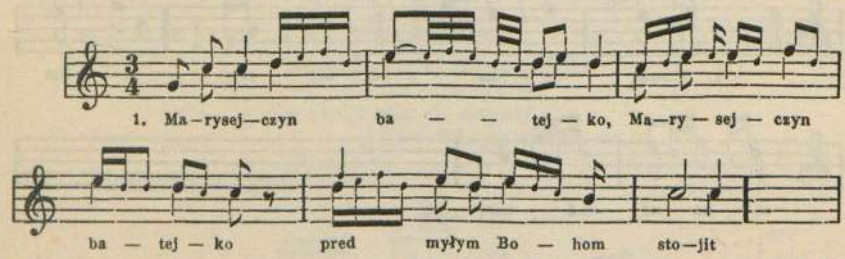

1. Marysejczyn batejko
pred myłym Bohom stojit.
2. Spusty mene Bożejku,
z drybnym dożdżem na zemliu,
z jasnym soncem w okienko,
3. Niaj-że ja sie prédywiu
na swoje ditiatojko.
4. Cy h-brane, cy h-czesane
pid boski posah stane.
5. Oj h-ubrały ji lude,
najblyższyji susidé.

Po otrzymaniu błogosławieństwa pp. młodzi ze swoją drużyną wychodzą do ślubu. Gdy się zabierają iść lub jechać do cerkwi, muzyka przygrywa, a niewiasty śpiewają:

102.

1. Oj pryłytiły dwa j-anhełewy wyd Boha,
oj siły i h-pały u Marysynoho poroha:
oj zbyraj-że sie mołoda Marysiu, już té (tobie) czas.
2. Oj ni czasu, dwa j-anhełewy, ni czasu,
oj jeszcze myni mij lubyj batejko ny każe,
oj jeszcze myni posażejko ny wiaże.

(i tak samo daléj ze zmianami: mij lubyj bratejku, matinko, sestrejka).

W drodze do cerkwi śpiewają:

Marsz do cerkwi:

103.

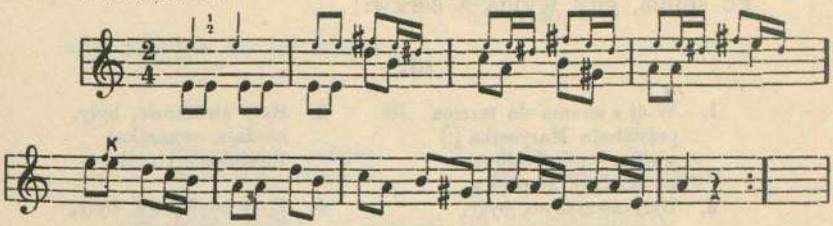

104.

1. Do szlubojku idemo,
mołodu sy wédemo,
mołodu jak jahodu.

2. Mołodu jak jahodu,
czerwonu jak kalyna,
biłuju jak lylyja.

105.

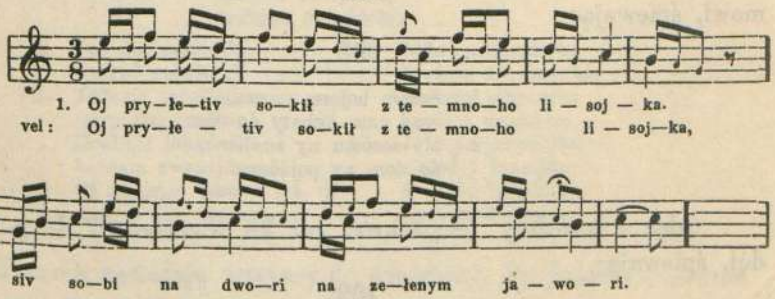

1. Oj prélетiv sokił — z témnoho lisojka,
siv sobi na dwori — na zyłénym jawori.
2. A strojat' sie, strojat' — panowe bojary:
jak my majemo — sokoła schopyty,
że nam sie ne chocze — z jawora z-stupyty.
3. Obicialy-ż jemu — horduju swanejku.
— Swanejki ny choczu — z jawora ny złeczu. —
4. Obicialy-ż jemu — horduju drużejku.
— Drużejki ny choczu — z jawora ny złeczu. —
5. Obicialy-ż jemu — mołodu Marysiu.
— Marysiu ja schoczu — iz jawora złeczu.

Gdy p. młodzi mają iść do ślubu, starsi goście rzucają chmiel, owies i huski czyli gąski z ciasta między ludzi i dzieci; a wtedy p. młodemu lub p. młodéj, kłaniającym się naokół, śpiewają swachy:

106.

1. Pochyłeje derewo, kalyna,
nyzko sie na dunaj schylyła,
lystojkom vódyciu majiła.

2. Nyzko sie Ivasio kłaniaje,
czełojkom zémlyciu zmitaje,
biłym rucznykom sie h-tyraje.

Po ślubie, gdy wyjdą z cerkwi:

107.

1. W-ój z terema do terema
présiähała Marysejka [:]
try razy péred obrazy
ne zradyty Iwasejka.
2. Byly świdkowe, byly,
stary starostojko;
présiähała Marysejka i t. d.
3. Byly świdkowe, byly,
hordaja swanejka;
présiähała i t. d.
4. Byly świdkowe, byly,
hordyj drużbojko;
présiähała i t. d.

Niekiedy oba orszaki, t. j. p. młodego i p. młodéj, rozchodzą się po ślubie wprost do swych chat. Niekiedy, atoli mianowicie drużyna p. młodego, wstępują po drodze do karczmy, gdzie bawią się czas jakiś, a po przekąsce i napitku, wychodzą ku domowi, śpiewając:

108.

1. Sorom bojare, sorom,
czas nam jichaty do dom.
2. My soromu ny znajemo,
do dom ny pojédemo.

Idąc z karczmy (częstokroć już ku wieczorowi) do p. młodéj, śpiewają:

109.

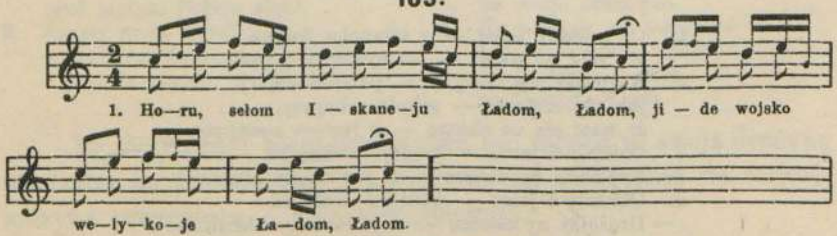

1. Horu, selom Iskaneju,
Ładom, Ładom!
jide wojsko welykoje,
Ładom, Ładom!

2. Wèze pytia dorohoju,
Ładom, Ładom!
Chto nym bude szynkowaty?
Ładom, Ładom!

3. Horda swanejka szynkarejka,
Ładom, Ładom!
hordy drużbojko i drużejka,
Ładom, Ładom!

110.

1. Dołom, dołom dunajcem,
idut' koni wse riadcem.
2. Czyj tot' konük na pered?
Iwasiw konük na pered.
3. Hréwojka mu pidwyta,
povna percu nabyta.
4. I-a chtoż mu ji pidwywav?
Swanejka mu pidwyła,
povno percu nabyła.

(ob. nr. 98).

Gdy przyjdą do jéj matki:

111.

1. Pióznawaj-że batejko,
kotro twoje ditiatojko.
2. A już moje oboje,
jak jedno tak druhoje.

(toż samo daléj, zwracając się do matinojki).

Następnie, gdy obojga młodych za stołem posadzą:

112.

1. Oj rajskoje dérewo,
że nad rajem stojało, [:]
sinejko ukwytało,
małejko óbradżało.
2. Ino dwi jahidojki,
obódwi sołodojki.
3. Jédnaja jahydojka
stary starostojko,
Druhaja jahydojka
hordaja swanejka.
4. Oj rajskoje dérewo i t. d.
(daléj w tenże sposób):
5. Jédnaja jahydojka
hordoje drużbetojko,
druhaja jahydojka
hordaja drużejka.
6. Jédnaja jahydojka
mołodyj Ivasejko,
druhaja jahydojka
mełoda Marysejka.

Poczem zasiadają wszyscy do wieczerzy. Po jedzeniu, równie jak wczorajsze obfitém, i po spożyciu w znacznéj części jego korowaja, śpiewają dziękując to samo co w sobotę, po którymto śpiewie zawodzą znów swachy:

113.

1. Podiakuj Marysejko
a swomu batejkowy.
2. Za szczo-ż im diäkowaty,
ny chtiły mniä chowaty.
3. Any chowaty, any pryodiwaty,
any w swojim domu maty.

(i daléj toż samo: matinojci, sestrojci, bratejku).

Gdy p. młodą w Niedzielę w nocy zabierają do p. młodego, to przy odejściu z chałupy śpiewają:

114.

1. Bud' zdorowa, pani matko, [:]
   już ty (tobie) po chati hładko.
2. Już ty nycz ny zawadyt,
   ny skrynka, ny perynka,
   ny lubaja dytynka.

115.

1. Daj maty diwci postil,
   tonkiji prostyrała,
   Marysia ich uszywała.
   Dutyji (dęte) poduszejki,
   gla (dla) Ivasia, gla duszejki.

Na podwórzu, gdy wyszli z chałupy:

116.

1. Hdé sie zbyrajesz Marysejko [:]
   pid temnoju niczejku?
   Maju nadiju w Bozi,
   swykruchu pré dorozi.

2. Hdé budesz noczowaty,
   weczeriu weczäraty [:]
   nyczejku noczowaty?
   Maju nadiju w Bozi,
   swykruchu pré dorozi.

3. Tam budu ja noczowaty,
   weczeriu weczäraty,
   nyczejku noczowaty.

W drodze, gdy p. młodą do p. młodego prowadzą:

117.

1. W-ój né bijmo sie noczy,
   jest nam Bih do pomoczy.

2. Swityt misiać nad namy
   z jasnémy zorejkamy.

3. Swityt misiać nad namy,
   sut' konyki piud namy.
4. Sut' konyki piud namy,
   byjmo ich ostrohamy,
   niaj idut' dorohoju,
   do swekruchy do swoji.

Gdy przyjdą do chaty p. młodego, śpiewają pode drzwiami na podwórcu:

118.

1. Oj aby nas tam wpuśćcie,
   abo nam otwórzcie.
   Bo nas słotojka zbiła,
   na nas sukmana zgniła:
   Sukmana pożyczana,
   zo wstydem woddawana.

2. Nie wiele nam tam trzeba,
   dwoje pieczenie chleba,
   oj i wódki dwa spusty,
   i dwie beczki kapusty.
   oj i woła spaśnego,
   oj i jeszcze co do tego.

Kucharka, ubrana w kożuch wełną do góry obrócony, wprowadza ich do izby. Gdy p. młodą wpuszczą, dziewczęta prowadzące ją (lub miejscowe) śpiewają:

119.

1. Do nas Marysiu, do nas,
dobre ty bude u nas.
Ne budesz nycz robyty,
budesz krasno chodyty.
2. Sońce chliba napecze.
sama woda w hornec stecze,
witer chatu zamete.

Posadziwszy p. młodą za stół obok p. młodego, śpiewają do jego ojca:

120.

1. Piznawaj-że batejku
kotroż twoje ditiatejko.
2. A już moje oboje,
jak jedno tak druhoje,

(tak samo potém do matki).

121.

1. Dymnyj (?) Lwiw budowav,
dewiet' wuhływ zakładav,
a dysiatyj zołotyj.
2. A w tym zołotym makivka,
a w tyj makivci łastyvka
hnizdejko sy vówyła,
dwoje ditiat spłodyła.
3. Jedno ditiatko — starostojko,
druhè ditiatko — swanejka.
4. Jedno ditiatko — drużbojko,
druhè ditiatko — drużejka.
5. Jedno ditiatko — Ivasio,
druhè ditiatko — Marysia.

122.

1. Oj tam na wodi brodi,
na tycheśejki wodi,
tamże my pobrodyły.
2. Dwa koni woronyji
bréznuły, pobréznuły
a dwoma kropelkamy.
3. Jednaja kropélejka
a staryj starostojko.
Druhaja kropélejka
a hordaja swanejka.
4. Jednaja kropélejka
a hordoje drużbojko.
Druhaja kropélejka
a hordaja drużejka.
5. Jednaja kropélejka
mołodyj Ivasejko.
Druhaja kropélejka
mołoda Marysejka.

Przed pójściem na spoczynek do komory, odbywa się taniec p. młodéj na stole, zapowiedziany śpiewem:

123.

Ne chod' Marysiu spaty,
bo budesz tańcowaty
po tym tysowym stoli,
po pered starostojka.

Drużba podsadza p. młodą przez chustkę na stół. Podczas gdy na wierzchu jego p. młoda tańcuje z drużbą, a następnie ze starszemi gośćmi, tak mężczyznami jak i kobietami, którzy dają jéj w podarunku najczęściéj drobne pieniądze, inne kobiety śpiewają:

124.

Oj czyj to sokił [:]
po stoli tańcuje?
Ivasiw sokił
po stoli tańcuje.

Z otrzymanego tu pieniężnego podarunku, płaci ona jakiś datek drużbie za to, że z nią rozpoczął tańce. W niektórych wsiach téj okolicy jednak, tańcują tylko starosta ze swachą i drużba z drużką, panna młoda zaś zwykle nie tańcuje, aż po oczepinach.

W Poniedziałek rano włożą na jéj głowę czapkę p. młodego, którą ona nosi aż do oczepin. Gdy ojciec i matka p. młodéj idą do niéj, swachy śpiewają:

125.

1. Mołodaja Marysia
uw wikinojka stojała,
batejka pozérała.
Jide batejko, jide,
posażejko myni żenè:
dwa woły połowyji
dwa koni woronyji.

2. Mołodaja Marysia
uw wikinojka stojała,
matinki pozérała.
Jide matinka, jide,
posażejko myni kłade:
dwi skryni malowané,
łańcuchamy opasané,
sukniamy ubywané.

126.

1. W sadu sadojku czyresznynojka
tryjczasta [1])
buwaj-ze h-mene, mij lubyj batejku
wse z-czasta [2])
2. Oj nit kody-j [3]) moja Marysiu,
nit kody-j, —
oj zarosły my stéżki, doryżki
ziłejkom.
3. Oj na wókoło, mij lubyj batejko,
na wókoło,
ne bródy-j [4]) moho ziłejka
dribnoho.

---

[1]) czereśnia trójgałęzista, — [2]) często, — [3]) niema kiedy, — [4]) nie depcz.

4. Oj a jak pryszło w ponediloczok
w pou-rano,
prosyt sie, prosyt mołodko Ivasio
do domu.
5. Ne chody-j-że moja Marysiu
do domu,
ne roby-j-że momu lyczejku
soromu.

127.

1. Medży horamy, medży dołamy
podolanojka płacze.
A ne płacz, ne płacz, podolanojko,
już twój batejko ide.
2. Oj niaj-że ide, niaj-że préjide,
to ja mu rada budu,
maju ja, maju, mid, horivojku,
czastowaty ho budu.
3. A mij batejko, zjivszé, napyvszé,
pióde do domu spaty,
a myne ujszed mołodejkuju,
do wiky zahybaty.

(toż samo daléj ze zmianą o matce, siostrze i bracie).

Swachy do pana młodego:

128.

1. Po pid sadoczok, po pid wysznewyj
barwinoczok zełeny,
chwalyt sia, chwalyt, mołodyj Ivasio pered batejkom
że ja już ożeneny.
2. Sławaż-ty Boże, mij mocny Boże!
żem mołod ożenyv sie.

(i daléj toż samo ze zmianami w 3cim wierszu).

Wysyłają posłów po jéj rodziców. Jak tylko rodzice i cała jego rodzina przybędą do p. młodego, swachy śpiewają:

129.

Pryszły prédańci, pryszły, [:]
ny zjisty, ny wypyty,
jino swoje czado uzdryty.

130.

1. Prépłynuło derewo g-berehowi,
wypustyło koréniczko w kreminiczko.
2. Zamajało lystojkom zełenejkim,
i ukwytło kwityczkom bilusiejkim,
obrodyło jahydojki sołodojki.
3. Prélетiły ptaszejkowe z dubynojki,
obdzióbały jahydojki sołodojki.

4. Ne były-ż to ptaszejkowe z dubynojki,
jino-ż to byv starostojko z bojaramy,
obyrwały jahydojki sołodojki.

W komorze u p. młodego czepią wtedy pannę młodą. Nim to nastąpi, usiłuje ona uciec; ale zwinny drużba łapie ją i oddaje p. młodemu, który siedząc już sam na dzieży, sadza ją na swojich kolanach i mocno trzyma, a swachy czepią ją wtedy przy śpiewach. Drużbowie wyprawiają przytem różne figle, jak n. p. pchają jéj na głowę powrósła ze słomy, wiechcie, kłaki i t. p. Swachy śpiewają:

131.

1. Zéłenaja wérbyna,
zéłeno sie rozwyła, —
mołodaja Marysia
mołodo sie zawyła.

2. Ny sama sie zawyła
batejka sie radyła.
Zawyła ji swanejka,
w ponediłok z ranejka.

132.

1. Zabunczała pczyłojka w jawory,
zawyła sie Marysejka w kómory.
2. Sławojku batejkowi zrobyła,
że ona sie w kómirojci zawyła.
3. Sławojku matińci zrobyła,
że ona sie w kómirojci zawyła.

(toż samo daléj ze wzmianką o bracie i siostrze).

Gdy oczepiona już i z talerzem na głowie, na którym postawiono kieliszek wody lub wódki, idzie p. młoda do izby głównéj ku stołowi, kłaniając się siedzącym po za nim ojcom i matkom swojim, wówczas swachy śpiewają za nią:

133.

1. Oj z terema do terema
nese Marysia wodu [:]
do matinki na zhodu.

2. Oj z terema do terema,
nese Marysia wodu [:]
do batejka na zhodu.

Poczem stawia p. młoda talerz i wódkę na stole, a usiadłszy, z za stoła pije do ojców i matek, a ci do niéj na-krzyż.

Następnie z korowajem i muzyką wygrywającą tańce idą do dworu do pana i do księdza; ztąd, obdarowani, wracają do chaty p. młodego, gdzie ich nowe czekają dary. Daléj idą tańce,

DRUŻKI
Z ISKANI.

BIBLIOTEKA NARODOWA

jadło i napoje jak w dniach poprzedzających; zjadłszy, śpiewają znow słowa dziękczynne jak przy nrze 113, i rozchodzą się do domów.

We Wtorek, gdy przydańcy t. j. rodzina jéj i bliscy przyjaciele poschodzą się do państwa młodych na poprawiny, swachy śpiewają:

134.

1. Oj hde-ż nam sie toto czadejko podiło?
   że ono wczera za tym stołojkom sediło.
2. Oj a cy h-ona h połe wółojki pohnała,
   a cy-z h-ona do Ivasiejka prystała?
3. Oj a już h-ona h połe wołojki ny hnała,
   jino h-óna do Ivasejka prystała.

135.

1. Wynnaja hálózojko
   hde-ż nam sie wydwynuła?
2. Wid wyna zélénoho
   do medu sołodkoho.

Ojcu i matce p. młodego, żeby się radowali, że im do chałupy przybyła synowa, śpiewają:

136.

1. Ivasiów batejko
   syv konia napawaje,
   wse do neho hadaje:
2. Oj koniu-ż ty mij sywyj [:]
   jaki-żeś my szczesływyj.
3. Już ty mé ny widwedesz
   jino ty mé prowedesz,
   do domu, do domoczku,
   do pola robitnyczku,
   do wsich komir klucznyczku.

(toż samo daléj ze wzmianką o Iwasiowej matce, siostrze i t. d.).

Ojcu zaś i matce panny młodéj śpiewają:

137.

1. Marysin batejko
   syv konia napawaje,
   wse do neho hadaje:
2. Oj koniu-ż ty mij sywyj [:]
   jaki-żeś my nészczeslywyj.
3. Już ty mé né prowezesz,
   jino ty mé widwedesz
   wid domu, wid domoczku,
   wid pola robitnyczku,
   wid wsih komir klucznyczku.

II.

od Mościsk (Czerniawa).

Na zaręczynach u p. młodéj, po spisaniu intercyzy, starosta domowy, w imieniu ojca daje jéj na talerzu chustkę i pierścionek, p. młodemu zaś pierścionek zakłada na chustkę kolorową złożoną we czworo, jaką tenże ma za pasem; wszystkim innym uczestnikom i gościom daje po kawale kwadratowym lnianego płótna, który im zakłada na szyję. Oboje pp. młodzi siadają za stół; obok niego starosta, wójt i t. d., obok niéj rodzice i drużki. Kobiety śpiewają:

138.

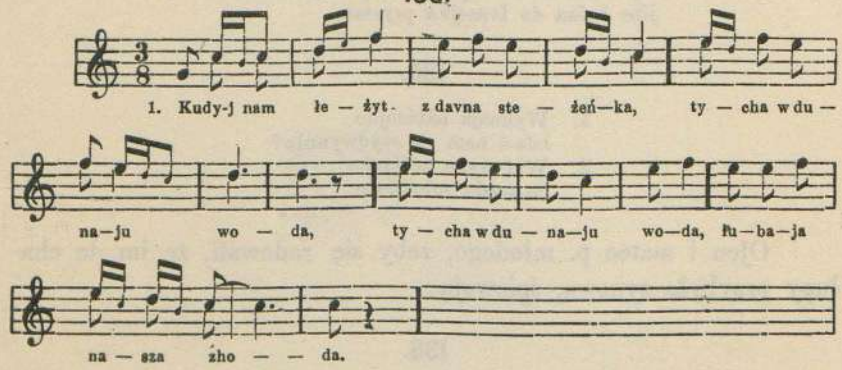

1. Kudy-j nam łeżyt z davna steżeńka,
tycha w dunaju woda, [:]
lubaja nasza zhoda.

2. Już-śmo sia zhodyly,
w kupojci posadyly;
jak jedno tak druhoje,
już to naszy w-óboje.

139.

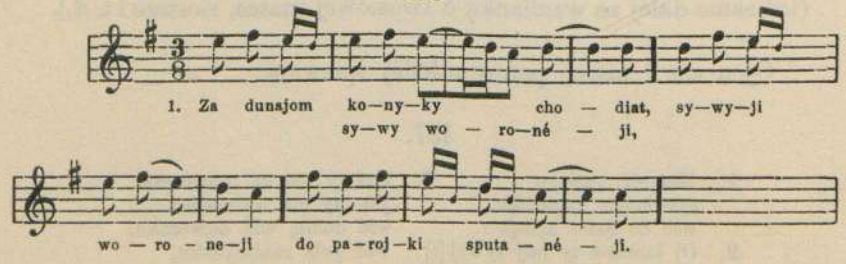

1. Za dunajom konyky chodiat,
sywyji woronéji, [:]
do parojki sputanéji.

2. Starosta sie dumije
szczo pływaty né umije.
Karołejko sie z toho śmije,
bo pływaty wże wumije.

Poczém podają jadło. W czasie obiadu śpiewają:

140.

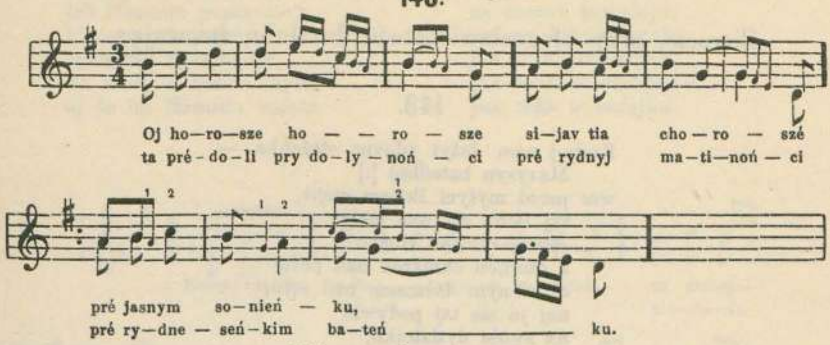

Oj horosze, horosze,
sijav tia chorosze
pry jasnym sonieńku,
ta pry doli pry dolynońci
pré rydnyj matinońci,
pré rydneseńkim bateńku.

Po obiedzie, przy wstawaniu od stołu, następuje śpiew:

141.

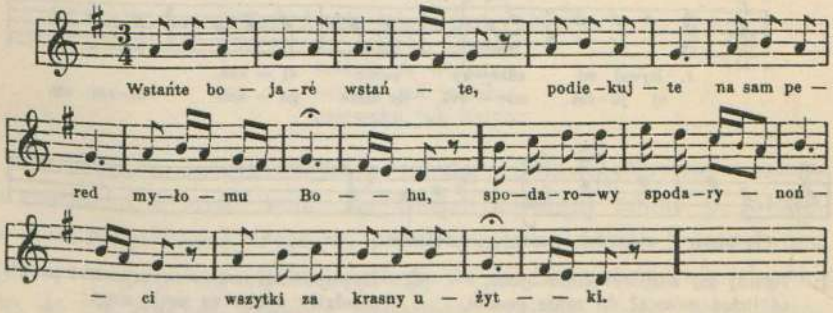

Wstańte bojaré, wstańte,
podiekujte na sam pered myłomu Bohu,
spodarowy spodarynońci,
wszytki za krasny użytki.

Gdy powstaną, drużba stroji różne figle i wzywa do tańca:

142.

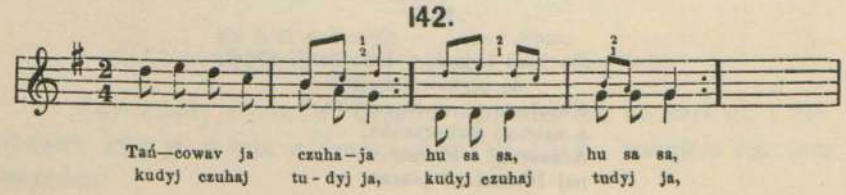

Tańcowav ja czuhaja,
hu sa sa, hu sa sa,
kudy-j czuhaj, tudy-j ja. [:]

Sierocie, przy błogosławieństwie do ślubu śpiewają:

143.

Kudy-j nam łeżyt zdavna steżeńka, —
Marysyn bateńko; [:]
wse pered myłym Bohom stojit,
taj Bohu sia wse molyt:
spusty-ż mene Hospody
z czornou chmarou nad połe,
z dribnym doszczem nad seło;
naj ja sia taj podywiu
na swoje dytiatojko,
czy przybrane, posadżene,
i jak w-ono wyprawłene.
Prybrane jak panietko,
posadżene jak syrotietko.

Starościny siedząc już na wozie śpiewają:

144.

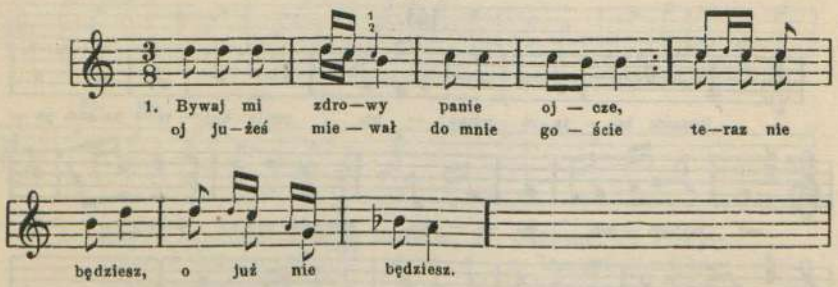

1. Bywaj mi zdrowy panie ojcze,
oj jużeś miewał do mnie goście,
teraz nie będziesz,
oj już nie będziesz.
2. Bywaj mi zdrowa pani matko
żeś mnie chowała ludziom gładko,
ale nie sobie,
ale nie sobie.
3. Bywajcie zdrowe — wymywane progi,
chodziły sucho tu moje nogi;
już nie będą chodzić,
i nie będą brodzić.
4. Bywaj mi zdrowy wianku ruciany,
zawsze kwitniący, winkiem umywany;
pókim tu była,
zawszem cię myła.

145.

Do koni bojaré — i do swoji zbroji,
do cerkowci świtoji.
Kudzierawyj woznyczeńko,
a zatynaj konyczeńka.
A zatynaj i klacze,
naj Hanusi né płacze.

146.

Kudy-j my pojidemo
jak Hanusiu woźmemo?
Horamy, dolynamy,
bystrémy riczejkamy.
Za namy z harmat byto,
oj że im Hanusiu wzieto.

Wij witre dorohoju,
za naszou mołodoju;
naj sie kisojka maje
jak mak prékwitaje;
jak mak w horodojku,
jak róża w sadojku.

147.

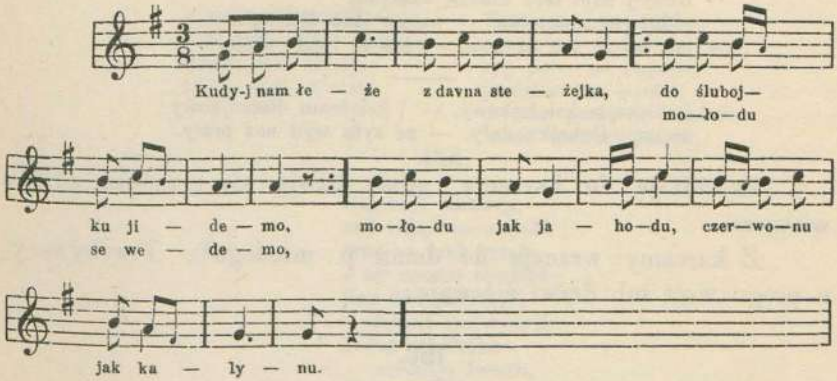

Kudy-j nam łeże z davna steżejka,
do ślubojku jidemo,
mołodu se wedemo,
mołodu jak jahodu,
czerwonu jak kalynu.

Wóz, na którym siedzi p. młoda, zaprzężony bywa w cztery a czasami i w sześć koni. Za wozem cwałuje konno p. młody, a obok niego dwóch drużbów, przed wozem zaś jedzie konno dwóch posłańców; ci, kogo tylko spotkają na drodze, zatrzymują, dopóki im się nie wykupi. Jeden z posłańców trzyma przed sobą korowaj; obaj zaś mają laski, na których wierzchu powiewa chustka nakształt chorągwi zawieszona.

Koło cerkwi kobiety z wozu śpiewają:

148.

Na hori cerkovcia — świety Spas,
wyjdy, wyjdy, księżojku, — ślub nam dasz.

Gdy zsiądą z wozów, drużba prowadzi ich do cerkwi, i nierzadko, gdy p. młoda z drużkami iść się ociąga, nahajem ich tam napędza.

Przy ślubie, gdy klękną, ona, wedle powszechnego zwyczaju, stara się przyklęknąć mu połę od sukmany jeśli się ta na bok odłoży, by później mieć nad nim górę w domowém pożyciu.

Po ślubie wsiadają znów na wozy i konie i pędzą ku karczmie, a kobiety śpiewają:

149.

Kudy-j nam łeże zdavna steżejka,
raduj sie matinojko, — wziało ślub ditietojko,
jak jedno, tak druhoje, — już to twoje oboje.

Podiekujte księżejkowy, — i księżomu dieczejkowy
że nam ślubojku dały, — né syła wyd nas brały.

Zajeżdżają do karczmy, gdzie bawią się i tańczą aż do wieczora.

Z karczmy wracają do domu p. młodego[1]). Przybywszy, u progu wrót lub drzwi śpiewają:

150.

Otwory maty lisku,
wédemo ty newistku,
do komory klucznyciu,
a do pola robotnyciu.

Wtedy matka p. młodego, w kożuchu wywróconym wełną na wierzch i zarzuconym na głowę, przyjmuje ich u progu z chlebem w ręku posypanym solą, obchodzi po trzykroć cały orszak weselny i zdjąwszy swój kożuch, zarzuca go na głowę obojga pp. młodych, po trzykrotnym tychże do nóg ukłonie, gdy już poprzednio p. młoda zarzuciła swą chustkę na świekrę. Z tym chlebem odebranym od matki, idzie p. młoda za stół i kładzie go koło siebie.

Gdy oboje pp. młodzi zasiędą za stołem, podają wieczerzę bardzo obfitą, którą gotuje osobna na to obrana gospodyni i kuchmistrzyni. Starosta domowy, obnosi i podaje gościom potrawy, a swachy śpiewają:

---

[1]) Niekiedy p. młoda z drużką wraca z karczmy wprost do domu matki, oczekując tu przybycia p. młodego, lub bywa przezeń i drużbę odprowadzoną, za co ich jeszcze w jéj domu ugaszczają.

151.

Kudy-j nam łeże — zdavna steżejka, —
dochodiat nam wisty, — budut nam dawaty jisty,
z percamy, z szafranamy, — z dorohémi pryprawamy.
Cy z percom, cy né z percom, — a dajte nam szczérym sercom.

Przy kapuście i każdéj innéj strawie śpiewają:

152.

Woźte se szczo hirszoje,
dajte nam szczo lipszoje.
Majite nam łajaty,
wolite nam né daty.

153.

Kramaru, kramarojku,
prypływaj do bereżejku,
syp perec na paperec,
jambérec na taréłec.
A nasz perec zé Gdańska,
nasza weczeri pańska.

154.

Rajskoje derewcy,
nad rajejkom stojało,
synejko prokwytało,
a ny mnoho obrodyło,
jino dwi jahodojci,
a obydwi czerwynyji.
Jednà jahidojka
mołodyj Iwasio,
druhà jahidojka
mołoda Hanusi.

W Poniedziałek weselnicy p. młodego idą po p. młodą do domu jéj matki, dokąd ona w nocy odprowadzoną została, lub z drużką pobiegła. — Tu na progu chaty znajdują jednak zaporę do wyjścia, zatem domagają się wpuszczenia, śpiewając:

155.

Abo nas pustite,
abo nam otworite,
bo nas słotojka bije,
na nas sukmanka hnije.
My ludy z dorożejki
to-że nas bolat nożejki.

Gdy już ich wpuszczą do izby, śpiewają:

156.

Rozpychaj swatu chatu,
bo nas tu idè bohato.
I wij witre w okienojko,
deś tu nasze detiatojko.

Zaproszeni do stołu, siadają i po krótkiéj chwili znów się domagają p. młodéj:

157.

Oj dywno-ż nam, dywno,
że nam Hanusi né wydno.
Cy wona o nas né znaje,
że wona nas né wytaje.

Wtedy starościna przyprowadza inną dziewkę z owiniętą w chustkę głową i twarzą i gdy ta wlezie na stół, zkąd daje matce pokłon, matka oświadcza, że to nie jéj córka, i każe przywieźć sobie inną, lecz i ta nie doznaje przyjęcia. Za trzecim dopiero razem, gdy starościna przyprowadzi Hanusię, matka się do niéj przyznaje i pozwala usiąść koło siebie za stołem. Poczem odzywają się znowu kobiety, śpiewając:

Dalyste nam sokiłku,
dajte nam i sokoła
do tysowoho steła.

Wtenczas drużba prowadzi znów od siebie kogoś innego, niby-to p. młodego, na stół; ten zaś ze stołu kłania się matce, podobnie jak poprzednio sprowadzone dziewki. I taka mistyfikacyja powtarza się trzy razy. Za ukazaniem się dopiero p. młodego i po jego pokłonie, usuwa się dopiero i sadza ich matka oboje obok siebie. Gdy podadzą jedzenie, znów śpiew następuje:

Kramaru, kramarojku i t. d. (jak wyżéj nr. 153).

Gdy po tym poczęstunku orszak weselny odejść ma z p. młodą do p. młodego i gdy rodzina jej wyprowadzi ją na podwórze, daje się słyszeć śpiew:

158.

A szo-ż my to uczynyly,
że-śmo Hanusiu prepyly;
za boczku horyłky,
za druhuju pywa,
Hanusi je neszczaslywa.

Poczém odwożą lub zabierają do chaty p. młodego do oczepin (zawicia). Oczepin tych dopełniają starościny, śpiewając:

159.

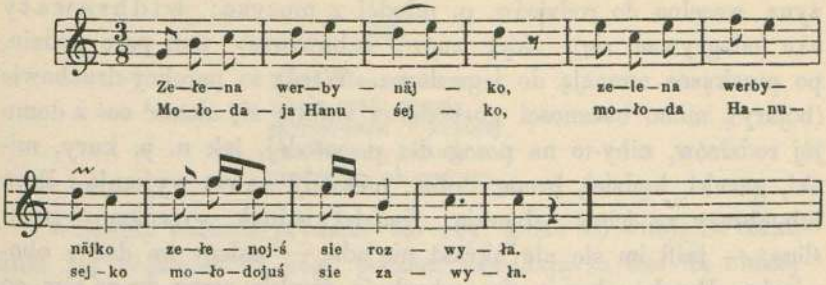

1. Zełena werbynejko [:] zełenoj-ś sie rozwyła,
   mołoda Hanusejko [:] mołodoj-ś sie zawyła.
2. Né sama ja sie zawyła,
   matinki-m sie dozwolyła.
3. Deś Hanusi kosu diła,
   żeś niou wczera majiła,
   cyś jij w pole wpustyła?
   cyś u Dunaj métała?
4. W pole'm jij né puszczała,
   w Dunaj ji'm né métała;
   czorna chmarejka stała,
   kosojku my porwała.

Zawijając ją, śpiewają:

160.

Byty kota z połyci,
żeby né urik mołodyci.

161.

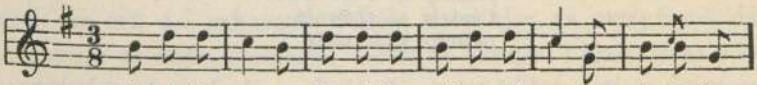

1. Horiła sosna, horiła,
   pid neu diwojka sédiła.
2. Horiła sosna i jawir,
   deś sie mij myłyj zabawyv?
3. Zabawyv'em sie w inszoji,
   zwaryła weczeronki lipszoji.
4. Stojała hrusza w potoku,
   czekaj mni diwojko do roku.
5. Chyba-by ja rozumu né mała,
   żeby ja na tie czekała.

162.

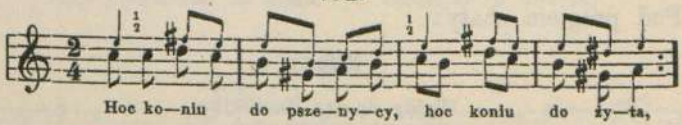

Hoc koniu do pszenycy, — hoc koniu do żyta,
wczoraj była panienejka, — dzisiaj kobita.

Nad wieczorem, po wieczerzy, idzie od p. młodego cała drużyna weselna do rodziców p. młodéj z muzyką: widhrawaty sie (odegrywać się), zkąd znów, zabawiwszy tam parę godzin, po przekąsce wracają do jego domu. Wtedy to parobcy-drużbowie (bojary), mimo baczności gospodarzy starają się ukraść coś z domu jéj rodziców, niby-to na posag dla p. młodéj, jak n. p. kury, miski, garnki, kądziel, bronę, stołek, niekiedy nawet wyjmują i okna lub obrazy ze ścian zabierają. Kądziel jednak, wrzeciono i przęślicę, — jeśli im się nic ukraść nie uda, — należy im dać z obowiązku. Parobcy bawią się i zbytkują zwykle przez drogę tém co otrzymali lub zabrali; i tak n. p. niosąc przędzę, jeden siada na stołku pośród wsi, drugi trzyma i unosi kądziel, trzeci niby-to zwija przędzę na wrzeciono i t. p. wyprawiają igraszki.

Starosta domowy jeździ konno po wsi i na tenże wieczór sprasza gosci, mianowicie nowych, na prydane do p. młodego, do którego udaje się także i rodzina. p. młodej Goście przynoszą z sobą po kwarcie wódki i po kołaczu, czasem chleb, placek i t. p. idąc na prydane, śpiewają:

163.

Chowała maty kwita,
bez dorohyji lita;
chowała, wychowała,
posłuhy né bude mała.
Czużaja né chowała,
posłuhy bude mała.

Gdy się już jéj rodzina ukaże na podwórzu p. młodego:

164.

Rozlihaj sie hołosojku
po szerokim podwirejku,
nechaj Hanusi czuje,
nech sie dla nas pryhotuje,
jak dla kony vowsa, sina,
dla prydańciv medu, wyna.

Pod progiem chaty:

165.

Wyjdy do nas Hanusejku,
prywytaj se rodynojku,
jak mału, tak welyku,
jak blyśku, tak dałeku.

W sieni zaś odśpiewuje znów jego rodzina:

166.

Néma Hanusi doma,
piszła praty chusty
za czarubku (?) kapusty,
i za żmeniu jeczmeniu,
prydańcim na weczeru.

Wchodzą wreszcie prydańcy do izby, gdzie ich witają, a córka kłania się rodzicom do nóg, poczém zasiadają za stół do obfitéj wieczerzy, częstokroć już po północy zastawionéj. Gdy już pokładą dla gości łyżki, swachy śpiewają podobnie jak (nr. 151) w dniu poprzednim:

167.

1. Dochodiat nas wisty,
budut dawaty jisty.
2. Gospodareńku, domatareńku,
staraj-że nam sie o weczereńku.
3. Dwa baranyw krutorohych,
dwa kapłónyw żoutonohych,
nam na weczeru dajte.
4. A gospodyne chutko,
wywywaj sie prudko.

Nazajutrz nad ranem, t. j, we Wtorek, zbierają ze stołu chleb i pozostałe okruchy, a p. młoda włazi na stół, chodzi po nim wkoło, i kłaniając się każdemu z ucztujących, odbiera od nich datki w pieniądzach, które każdy z nich rzuca jéj w zapaskę lub fartuszek na ten cel zakasany. Potém dziękując za otrzymane dary, zeskakuje ze stołu, pieniądze chowa do skrzyni i idzie wraz z innemi mołodycami w taniec. Zabawa trwa kilka godzin jeszcze, a niekiedy przeciąga się i do wieczora.

Na odchodném śpiewają:

168.

1. Na podwirejku jawyr,
a hylejkom na dił;
a hylejkom do dołu,
cziés prydańciam do domu.
2. Wyprowad' nas Hanusejku
na dobruju dorożejku,
żeby my né chodyly,
dorożejki né zbłudyły.

169.

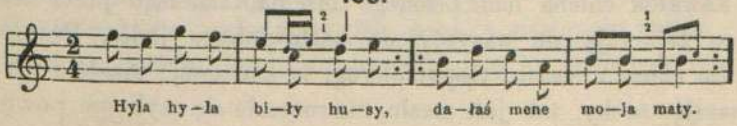

1. Hyla, hyla biły husy,
hyla, hyla na wodu,
dałaś mene moja mamciu
a z roskoszy na bidu.

2. Hyla, hyla biły husy,
hyla, hyla za dunaj,
czoho chtiła to dostała,
a teper już ne dumaj.

III.

Rakowa.

Zaloty. Młody parobek wysyła swata z wódką do chaty, gdzie mieszka dziewka którą sobie upodobał. Ten, oświadczając go, częstuje wedle powszechnego zwyczaju rodziców i dziewkę wódką. Jeśli rodzice, a głównie dziewka takową przyjęła i chociażby kilka kropel tylko, jak to bywa wszędzie, po pewném drożeniu się wypiła, uważaną już jest za narzeczoną. Wtedy zjawia się też i młody, i rzecz cała układa się w zwykły na Rusi sposób. Są to zaloty. On odtąd zowie się mołodec lub kniaź, ona zaś knihyni. A wtedy przybiera on sobie do boku drużbę, i zamawia dla siebie starostę, dwie swachy czyli starościny, swaszkę (dziewkę) i t. d. ona zaś do siebie drużkę jedną lub dwie.

Zaręczyny odbywają się we Wtorek lub Czwartek wieczorem, a czasami i w nocy. Parobek ze starostą (bojarskim) przychodzi do jéj rodziców wraz z krewnym i zaproszonymi na świadków sąsiadami i przynosi z sobą flaszkę wódki, którą stawia na stole. Starosta jego wiąże chustką obojgu pp. młodym ręce, które oni sobie przez stół podali i mówi: „ojcze, matko, cy pozwolyte ruki rozwiazaty tym ditiem“. — Rodzice jéj odpowiadają na to: „pozwaleje Pan Bih (lub Hospod'), pozwalejemo i my“. — Wtenczas rozwiązuje on chustkę, a pp. młodzi przypijają do siebie wódką nalaną przez starostę: najprzód p. młoda do p. młodego, a p. młody do niéj nawzajem; poczém ona pije do swojéj matki, a ta do jego rodziców i t. d. Następnie podają jadło. Pan młody rozpoczyna je, dając narzeczonéj ze swojéj ręki kawałek chleba, z którego część sam wprzódy nadkąsił, a ona nawzajem daje jemu kawałek chleba nadkąszonego lub nadłamanego przez siebie. Potem zabierają się wszyscy do zastawionego jadła. Podaje się zwykle chleb z sérem, ciepłe pierogi ze śmietaną; masłem ich nie okraszają, ażeby, tak jak masło, nie rozeszło się czyli nie rozpły-

nęło całe wesele; następnie podają mięso, drób, słoninę i t. d. a uczta ciągnie się czasami do białego dnia.

Po trzech mniej-więcej tygodniach, które zeszły na przysposabianiu zapasów i dopełnieniu formalności wymaganych zwyczajami, przysyła młodec starostę swego do matki kniahyni z doniesieniem, że się tenże już *zładował*; a gdy otrzyma odpowiedź, że i ona także się *zładowała*, robią zobopólne do wesela przygotowania. Ładowanie się to obustronne, znaczy zaopatrzenie się w inwentarz gospodarski; więc tak on jak i ona otrzymują krowy, woły, kury i inny drób, sprawiają sobie nowe odzienie, bieliznę i t. p. a nadto kupuje on dla niéj czepiec, ona zaś pierścionki. Obiór starosty, swatów, swaszek nastąpił już, jak to powiedzieliśmy przy zalotach, a na tydzień przed weselem jest obiór drużek i drużbów (bojarów).

W *Sobotę* przedślubną rano, idą oboje pp. młodzi do cerkwi wyspowiadać się, po wzięciu z domu od matki błogosławieństwa. Po spowiedzi idzie p. młody na *hostynec* t. j. na krótki poczęstunek do kniahyni, a wypiwszy tu kieliszek wódki przy przekąsce i ofiarowawszy jéj kupiony dla niéj czepiec, wraca zaraz do siebie.

Przyszedłszy do swéj chałupy, gdzie już pozostaje, wysyła on drużbę swojego na wieś spraszać rodzinę i gości, a także i swachy zamówione do pieczenia korowaja. Kiedy się wszyscy wezwani poschodzą, i zaproszeni zasiędą za stołem, starosta częstuje ich wódką, a gospodyni stawia na stół barszcz, kaszę, mięso i kapustę. Pan młody atoli nie bierze wtedy w téj uczcie udziału. Po obiedzie następuje znów częstowanie gorzałką; poczém rodzice jego zasiadają na ławie, a *starosta* bojarski w te do nich odzywa się słowa: „mij myłyj pane ojcze i myła pani matko, stała tuta dityna pered wami jako pered Bohom i prosyt bez mene, bez słuhu swoho, aby wy ho szczióstyly i błahosłowyly za chlib światyj, za stił błahyj (błogi), i w szczeslywu dorohu wyprowadyly“. — Mówi to trzykrotnie, odmieniając za trzecim razem ostatnie słowa na: „za chlib swietyj, za stił błahyj i szcześlywe błohosławeństwo“. Po tem przemówienin starosty, p. młody kłania się rodzicom, obejmuje ich nogi a następnie całuje w ręce i w lica. Poczém starosta obracając się ku zgromadzeniu, prze-

mawia: „i wy panienki, kawaliry, i wy susidy jak błyśkiji tak dałekiji, błahosłowit jimu“. Gdy ci odpowiadają na to słowami: „niej Bih tebe błahosłowyt“, p. młody kłania się każdemu z osobna, choćby najmniejszéj dziecinie.

Po tym akcie, drużba z p. młodym, odprowadzeni do drzwi przez kapelistę (muzykę), poruczywszy opiekę nad gośćmi staroście domasznemu, którego obowiązkiem jest podejmować ich i dopóki się nie rozejdą dbać o jadło, napitek i wszystkie ich potrzeby, — wychodzą we dwóch około południa z zaprosinami na wieś. Obchodząc po chatach, pozostawiają pierwszą sąsiednią chatę na sam ostatek, a rozpoczynają pochód i zaprosiny od drugiéj chaty. Wtedy, wszedłszy w jéj progi, odzywa się drużba do gospodarza i obecnych: „zalicamo dzień dobry Waszeci!“ — i gdy mu odpowiedzą: „daj Boże zdorowie Waszeci, wytajemo!“ — mówi daléj: „dzinkuje Waszeci, wytajemo!“ — Gospodarz: „Harazd, czy dobre wam sie weselyt?“ — Drużba na to: „weselyt nam sie, diekujemo Waszeci; a oto prosyt pan otec i pani matka i sam p. młody bez mene, słuhu swoho, o błahosławeństwo“ — przyczém mołodec kłania się każdemu z osobna. Na to gospodarz i inni mówią: „niej tie Pan Bih błahosłowyt“. Poczém mówi on z drużbą na odchodnem: „tymczasom sie kłaniajemo Waszeci!“ na co gospodarz z żoną odpowiedzą: „Boże prowadź Waszeci, bud'te zdorowy“.

W ten ceremonialny sposób toczy się rozmowa i odbywają zaprosiny w każdéj następnéj chałupie, do któréj wstąpią; a kogo tylko zdybią na drodze, tego również proszą: „proszu Waszeci o błahosłoweństwo“ przyczém p. młody kłania się każdemu do kolan. W czasie takiego pochodu przyjmują też tu i ówdzie po miareczce wódki i szczypcie chleba. Obszedłszy wreszcie wieś całą, dwór, plebaniję i karczmę, gdzie ich żyd obficiéj nieco ugaszcza, wracają do domu, tak samo i tu jak wszędzie kłaniając się własnym rodzicom i innym obecnym i proszą ich o błogosławieństwo. Że jednak z powodu spóźnionéj już pory, — bo wracają w nocy dopiero, — nie zastają już pozostawionych gości, więc idą jeszcze po błogosławieństwo i do sąsiedniéj chaty, opuszczonéj na początku pochodu. Za ich przyjściem zbiegają się znów do jego domu parobcy i dziewki i tańczą, co trwa zwykle aż do dnia.

Podtenczas, kiedy p. młody chodzi z drużbą po wsi, prosząc ludzi o błogosławieństwo, a czasami już po jego powrocie do domu, dwie swachy przybyłe do jego chaty zabierają się do pieczenia korowaja. Jedna z nich przynosi kopę jaj, a druga flaszeczkę drożdży, żądając tylko od matki p. młodego ćwierć mąki pszennéj t. j. 4 garnce do rozczynu, a 4 do zamięszenia. Swachy ją zaraz rozczyniając, śpiewają:

170.

Jaraja pszenyczejko,
né w stozi-ż tobi byty;
treba tié mółotyty,
i do młyna wózyty.
I do młyna wózyty,
tre korowaj z tebe wyty.

Orałyśmo dolyciu (dolinę),
sijałyśmo pszenyciu,
i w hori, i w dolyni,
żeby było wsij ródyni.

Zamiesiwszy dobrze w nieckach, stawiają potém ciasto na piecu, aby rosło. Wreszcie wsadzają do pieca połowę ciasta na korowaj, a drugą połowę ugniatają na różne huski i korowajczyki (zasadżkie), których do 15 sztuk wyrabiają. Wysadzając wieczorem korowaj i tamte rzeczy z pieca, śpiewają:

171.

1. Vóświté soniejko
tótu nowu świtłojku,
de swachy korówaj wyły,
budut ho w piec sadżyły.

2. Ropuchata misyła,
rumiena v piec sadżyła,
łehojka wynémała,
a hładojka na stił kłała.

Gdy wsadzą korowaj do pieca, jedna ze swach uderza łopatą o powałę, i podskoczywszy wykrzykuje: *uh! uh! uh!* — Korowaj i huski wyjmują z pieca i kładą na stół wieczorem lub w nocy, przed przybyciem od p. młodéj wyprawionych trzech posłańców.

Wysadziwszy korowaj i huski z pieca, bierze go jedna ze swach na głowę, wychodzi do sieni i trzy razy wkoło tam się z nim obróci, śpiewając:

172.

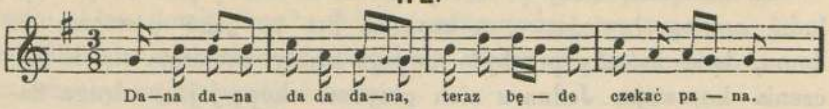

poczém zanosi korowaj do komory, i wraca bawić się lub tańczyć do sieni ze śpiewem:

173.

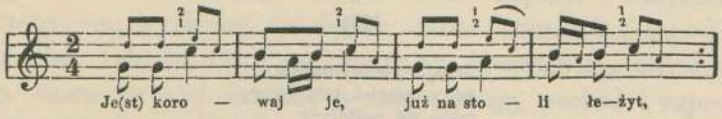

1. Je(st) korowaj, je, — już na stoli łeżyt,
starościna kędzierawa — po horiłku biżyt.
2. Już horiłku nese — kędzierami trise.
Prysiaj Bohu – j-a sie vpyła,
tak sie h-irżé (rży) — jak kobyła,
bo już dobryj bude.

U p. młodéj po powrocie jéj z cerkwi od spowiedzi podobnaż od rana krzątanina i podobneż odbywają się błogosławieństwa rodziców i domowników. Około południa drużka plecie jéj „winec“ to jest: wstążkę szerszą kolorową oplata barwinkiem i zdobi. Gdy wieniec ten już gotowy leży na stole, p. młoda ze łzami prosi matki a potém ojca, by jéj ten wieniec przypięli: „Mamuniu, proszu waszeci, prypnit mni winec (lub założy mni winec“). Wtedy ojciec i matka zapłakani, zaledwie dotknąwszy się wieńca, podejmują go tylko i nieco unoszą w górę ze stołu, a drużka pochwyciwszy go zaraz, kładzie i zładuje wnet na jéj głowę t. j. nad czołem przeciągając od ucha do ucha, z tyłu związuje sznurkiem, do którego przyczepione jest mnóstwo wstążek spadających na plecy po rozplecionéj kosie.

Potém zastawiają na stół gorzałkę, chléb, sér, śmietanę i inne jadło pod dozorem starosty domasznego, pełniącego tutaj służbę drużby; on téż, zupełnie jak drużba u p. młodego, wzywa do błogosławieństwa i zaprasza do jedzenia.

Knihini z drużką, która trzyma pod pachą powłóczkę od poduszki na len, lub garść przędziwa, obchodzą znów ze swéj strony wieś całą, zapraszając gości na wesele, w ten sam sposób jak p. młody z drużbą. Wszędzie przy tych zaprosinach dostaje ona w podarunku przędziwo, a niekiedy garść lnu lub pieniądze. Jeśli

się pp. młodzi spotkają przypadkiem, — czego jednak unikają, — przy jednéj i téj saméj chacie, natenczas ona puszcza go naprzód do izby, i wchodzi tam dopiero po jego odejściu. Spotkawszy się nawet z nim już w izbie, cofa się i czeka dopóki on swoich nie odbędzie zaprosin. P. młoda z drużką, również w nocy dopiero wracają do swego domu, gdzie podobny jak wszędzie indziéj oddaje rodzicom i domownikom pokłon, poczém idzie jeszcze z zaprosinami do najbliższéj sąsiady, którą (równie jak p. młody swoją) przy rozpoczęciu pochodu pominęła.

Następnie goście jéj bawią się i tańczą przy muzyce, a ona obiera sobie niby-to za kozaczka małego chłopca, który się zowie panieńskim drużbą; ten zaprasza dziewki za stół i gdy starosta wyniesie z komory bochen chleba i trzy talerze z sérem, które po rogach i w środku stołu postawi, drużba panieński kraje i rozdaje ów chléb gościom, a starosta częstuje ich gorzałką.

O północy matka wyjmuje ze skrzyni koszulę przeznaczoną dla p. młodego i trzy chustki płócienne; bieliznę tę jedna z uproszonych niewiast składa razem w drobny kwadrat i do kwadratu tego przypina barwinek na wstążce, złożonéj na krzyż od jednego do drugiego końca.

Dar ten, drużba panieński w towarzystwie jéj starosty domasznego i brata lub krewniaka, t. j. we trzech, którzy ztąd mają nazwę „try-pisłańci“, odnosi na talerzu do p. młodego.

Gdy try-posłańcy mają iść w drogę, drużka wysyłając ich, śpiewa:

174.

1. De si brati zbérajete, [;]
konyki sidłajete?
2. Ty lipsze sestró znajesz,
sama nas wyséłajesz.
3. Jid'też brati, jid'te,
ino sie tam né bawte.
4. Niczejki né nóczujte,
Hrénunia né turbujte.
5. Bo wyn już sturbowany,
druhu nyczku né wyspany.

Swachy u p. młodego, zasiadłszy u stołu, śpiewają, gdy już dano znać że posłańcy idą:

175.

1. Błahosłowy Bożejku
wysile zaczynaty,
błahosłowy batejku
z ridnoju matinojkou.
2. Matińka sływce mowyt:
niej ti Bih błahosłowyt,
i preczystaja Maty
wisile zaczynaty.

Przyszedłszy do jego chaty, posłańcy stają przy progu i czekają, śpiewając i pukając do drzwi o wpuszczenie:

176.

1. Raduj si Hrénunejku,
nesemo ti koszułejku.
2. Szyła jij szyłkiénejka (szwaczka),
na imnie jij Hanusejka.
3. Dribnémy słezojkamy,
łahydnémi słowejkamy.
4. Szyła-ż jiji w świtłojci
pry woskowyj świczeńci.
5. Czornym w-jédwabom szyła,
kitajejkou zawyła.
6. I cztery świcy spałyła
niż koszułejku uszyła.
7. Myłejkomu préssłała,
szczyre-ż ho zwinczówała.

Posłańcy pukają do drzwi, wzywają starostę: „pané starosto domasznyj, prosymo!“

A gdy mają już wejść do izby, swachy śpiewają:

177.

1. Perszy pisły pryszły,
né vmiły howoryty.
2. Dajte-ż im jisty, pyty,
budut myłe howoryty.
3. Dajte-ż im chliba jisty,
żeby vmiły widpowisty.

Gdy otworzywszy drzwi, wpuścił ich starosta domasznyj i odszedł znów do komory, — zastają oni starostę bojarskiego siedzącego za stołem, na którym stoji już świeżo upieczony korowaj, i kłaniając się witają go: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. — Ten, po odpowiedzi: „na wieki i t. d.“ zapytuje ich po polsku z pewną powagą: „a zkąd to ty panie jesteś?“. — Na to posłańcy: „my sami nie wiemy, my ze wsi jednéj, zresztą my może drogę zbłądzili“. — Starosta: „A masz ty pismo jakie? to ja je przeczytam i powiem ci, gdzie ty należysz“. — Posłaniec na te słowa pokazuje mu ową, złożoną w kwadrat i wystrojoną koszulkę i bieliznę. A wówczas starosta, biorąc ten dar, odzywa się: „a dobrze, widzę żeś nie zbłądził i czytam, że to jest przesyłka od pani dańskiéj do pana brańskiego“. — Więc przypija do oddawcy, a ten nawzajem do niego. Jednak udając, że uważa krok ten posłańców za zbyt śmiałe najście, wykrzykuje: „pane drużba, zabierz tych posłańców na trzy miesiące do aresztu!“ Na to wezwanie drużba, śmiejąc się, wyprowadza ich do komory, gdzie są zgromadzone już swaszki i żonaci; tam starosta do-

maszny częstuje aresztantów pierogiem ze śmietaną, mięsem i gorzałką. Starosta zaś bojarski podarunek przyniesiony oddaje staroścince, która go również wnosi i chowa do komory aż do drugiego dnia.

Gdy posłańcy poszli do komory, swachy śpiewają:

178.

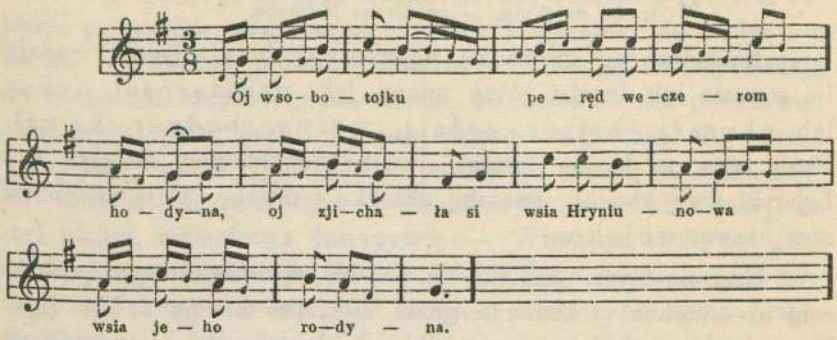

1. A w sobotojku pered weczerom — hodyna,
oj zjichała si wsia Hryniunowa — rodyna.
Prywezły jému — dwi macy (ćwiartki) muki — na korowaj.
Hojże, hojże! — nasz mocny Boże!
welykyj toj korowaj bude.
2. A w sobotojku pered i t. d.
Prywezły jému — dwi kopy jajec — na korowaj.
Hojże, hojże! — nasz mocny Boże!
welykyj toj korowaj bude.
3. A w sobotojku pered i t. d.
Prywezły jému — dwi flléchy dryżdżi — na korowaj.
Hojże, hojże! — nasz mocny Boże!
welykyj toj korowaj bude.

Wtedy także obiera starosta bojarów. By ich sprowadzić, idzie drużba do ich mieszkania lub poszukuje w sieni wśród mnóstwa zgromadzonych widzów. Jeśli który z obranych na to dostojeństwo znajduje się między nimi, to mówi doń drużba: „prosyt tie starosta za bojaryna!“ A jeśli ten jest chętnym do téj posługi, to dziękuje drużbie za zaszczyt, a ten go wprowadza do izby i zasadza za stół.

Starosta bojarski robi z nimi umowę czyli godzi ich, zapytując: „a będziesz ty u mnie sługą? pojedziemy w drogę, żebyś mi był dostojny, żebyś się dobrze obchodził z ludźmi, nie napijał, nie napadał na nich i na nikogo“. — „Dobrze panie, (mówi na to bojar), będe sie ja dobrze trzymał; jaką-że mi pan za to

da zapłatę?“ — Na to starosta bojarski odpowiada z uśmiechem: „cztéry niedziele dostaniesz na miesiąc“ i wypija za jego zdrowie, a bojar przyzwalając, odpija mu nawzajem. Swachy zaś śpiewają:

179.

Do nas bojary, do nas, — sidajte se koło nas,
niäj my budemo znaty — z kim w dorohu jichaty;
w dorohu dałekuju, — po ditynu ludźkuju.

Nazbierawszy gromadkę bojarów aż do siedmiu, nadaje im starosta lub drużba różne miana, jak: podstarości, pysar lub chorąży, ksiądz, sędzia, woźny, bodnar, kowal. Prócz tego ma drużba jeszcze dwóch muzykantów. starosta zaś bojarski dwie swachy, swaszkę dziewkę i drużbę. Cała ta rzesza nosi nazwę: wojsko.

Gdy się zejdą, posilają się w izbie, a muzyka gra posłańcom-aresztantom w komorze, gdzie młodzież tańcuje aż do dnia. Tymczasem wojsko wraca sobie do domu, gdzie pozostaje aż do drugiego dnia wieczór, czyli na całą dobę.

W Niedzielę nad ranem p. młody ubierając się, kładzie na siebie przysłaną mu od p. młodéj koszulę i wraz z posłańcami, starostą bojarskim, drużbą i muzyką idzie do chaty knihyni, by jéj zagrać na dzień-dobry. Stanąwszy pod oknem, skrzypek gra a drużba lub starosta śpiewa:

180.

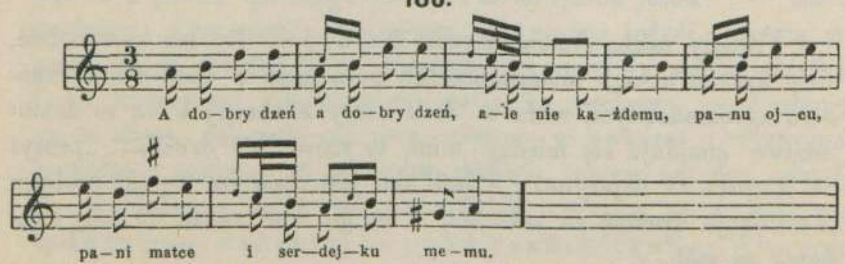

Poczém drużba mówi do okna: „vókłon daju naprzód Panu Bogu i panu ojcu i pani matce i pannie młodéj, potém wszystkim pospołu co jest w tym domu“. — A z chaty mu odpowiadają: „szczęśliwa droga, proszę do siebie“. Zaraz też im otwierają drzwi. Gdy wejdą do izby i powitają obecnych, zasiadają zaproszeni

przez nich za stół, pożywają przekąskę, gdy tymczasem knihyni, ubrana już do ślubu, przechadza się po izbie. W nocy bowiem, gdy posłańców do p. młodego wysłano, położyła się ona do spoczynku lub zabawiała się ze swemi gośćmi. Nad ranem zaś ubrała się przy pomocy drużki, która zarazem i wianek jéj poprawiła na głowie.

Gdy orszak p. młodego wejdzie do izby i zasiądzie, starosta bojarski po posiłku odzywa się: „drużba! starajmo sie o ojca i o matku“. Wówczas prowadzi drużba rodziców jéj, którzy siadają na ławce umieszczonéj przed stołem, a starosta do nich przemawia: „mij myłyj pane ojcze i wy pani matko, stały tutaj dity pered wamy jak pered myłym Bohom i prosiat bez mene, bez słuhu swoju, żebyśte ich szcziéstyly i błahosłowyły za chlib śwityj, za stył błahyj, małżeństwa dostupyty“. — Wtenczas oboje pp. młodzi kłaniają się rodzicom do nóg, ci ich błogosławią, potém kłaniają się i innym obecnym, od których również odbierają błogosławieństwo. Jeśli rodzice nie żyją, to zastępują ich najbliżsi w rodzinie krewni.

Po błogosławieństwie idą lub jadą (siadając obok siebie) do cerkwi oboje pp. młodzi, drużba i drużka, starosta i muzyka, która zostaje i czeka na nich przed cerkwią lub w karczmie. Gdy przybędą i staną pode drzwiami cerkwi, starosta idzie do księdza, któremu wręcza 5 reńskich, drużba zaś do dijaka, któremu zwykle daje tylko 5 dutków (50 centów). Wtedy ksiądz przybywa i zapytawszy się obojga pp. młodych, czy mają szczerą i nieprzymuszoną do siebie wolę, — odprowadza ich do prestoła i tam ich błogosławi, odbierając od knihyni pierścionki, które mu doręcza drużka. Pod pp. młodych zaściela się płótno, na którém oni mają uklęknąć; kładą na niem, tak ona jako i drużba po grajcarze, potém to płótno zabiera dzwonnik czyli pałamar. Zaraz po wyjściu z cerkwi, na smętarzu cerkiewnym jeszcze, wyjmuje ona z za pazuchy skrawek chleba i ukąsiwszy z niego cząstkę, oddaje p. młodemu resztę do zjedzenia.

Poczém wstępują na krótko do karczmy by się napić, lub też idą wprost do domu. Drużba zaś zwołuje swatów, swaszki, bojarów i weselne wyjsko, które lubo niekiedy już się w karczmie znajduje, lecz on ich z domu poprosić jest obowiązany na

wieczerzę do jéj rodziców. Następnie p. młody idzie do siebie ze swymi weselnikami, których mógł zastać lub spotkać i u siebie ich gości, lub też samotrzeć ze starostą i drużbą odprowadza knihynię do jéj mieszkania i tam z nimi parę godzin spędza. Sadzają ich wtedy za stół i zowią: trzej-goście (tré-hosti). Ci, zjadłszy tu obiad i zabawiwszy się przy muzyce p. młodej, wracają znów do domu rodziców p. młodego i do jego gości, gdzie też gra jego muzyka. Ona zaś pozostaje jeszcze w swojim domu i idzie na spoczynek lub ze swemi zabawia się gośćmi.

Jeśli, wracając po ślubie z cerkwi, udają się ku domowi p. młodej, wtedy swachy śpiewają:

181.

Tamtudy łeżyt zdavna steżejka,
wyd ślubu idemo — mołodu wedemo.
Mołoda — jak jahoda,
rumiena jak kalyna — sołodka jak malyna.
Już Hanusejci za hołowojkou — winoczok prokwétajé,
już Hanusejka, już mołodejka — z panieństwa wystupaje.

Gdy podejdą pod próg jéj domu, śpiewają:

182.

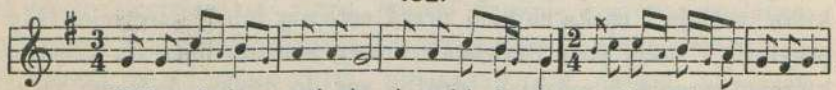

Wyjdy, wyjdy matinko — oj myłyj Boże, — wyjdy, wyjdy matinko.
Pytaj, pytaj détitka, — oj myłyj Boże, — pytaj i t. d.
Cy wirnejko ślub brało, — oj myłyj Boże, — cy wirnejko i t. d.
Oj maju-ż ja świdojki — oj myłyj Boże, — mołodyji drużejki.

Wtenczas matka wychodzi i przyjmuje ją tak, jak to uczyni późniéj świekrucha t. j. bierze na głowę kożuch włosem na wywrot, i kładzie na to jeszcze dwoje chleba, a powitawszy pp. młodych, obchodzi trzy razy weselników dokoła. Poczém kożuch z chlebem zakłada na głowę swojéj córki, a ta w tém przystrojeniu wchodzi do izby, obraca się trzy razy wkoło i składa chléb na stole. Poczém panieński drużba bierze chustkę i trzymając za jeden jéj koniec, drugi podaje knihyni, która włazi na stół i obróciwszy się tu znów po trzykroć i nie puszczając chustki, którą nad głową trzyma, siada za stołem, a obok niéj drużka i p. młody, jeżeli jest obecnym.

Za przybyciem p. młodego do rodzicielskiego domu, zastawiają znów u niego obiad dla gości do którego i on także ze swym starostą i drużbą siada za stołem, chociaż zwykle nic już nie jedzą, gdyż nie są głodni; a gospodyni jego bojarska, podobnież jak to czyniła gospodyni u p. młodej, roznosi miski i dania. Na stole stoji jedna duża flaszka gorzałki i jeden kieliszek, którym przypijają do każdego. Obiad składa się z barszczu, kaszy, mięsa i kapusty. Przed obiadem starosta domasznyj, wyszedłszy z komory, przeżegna stojącą na stole misę z barszczem: „w imie Ot'cia i Syna i Ducha świétoho, Amén!“, weźmie łyżkę barszczu do ust i zakąsi kromką chleba, a jeśli są dwie lub trzy misy barszczu na stole, to każdą żegna z osobna. Swachy przytem śpiewają do barszczu:

183.

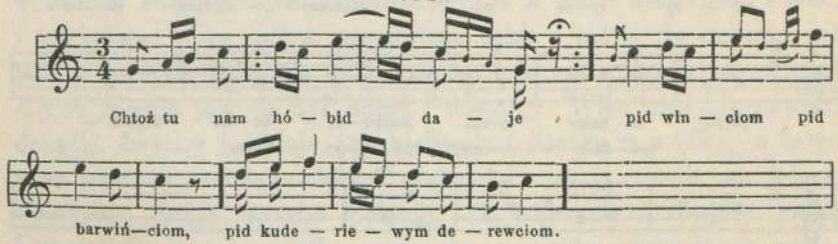

1. Chtoż tu nam h-óbid daje?
pid wińciom pid barwińciom,
pid kuderiewym derewciom.
2. Starosta hóbid i t. d.
3. Zażywaj pan starosta
borszczu warenoho,
perciom perczenoho,
pid wińciom i t. d.
4. Zażywaj, pane drużba
kaszy warenoji,
masłom maszczenoji
pid winciom i t. d.
5. Zażywaj knież-Hryniuniu,
kurki warenoji,
perciom perczenoji,
pid wińciom i t. d.

Do swachy też śpiewają:

184.

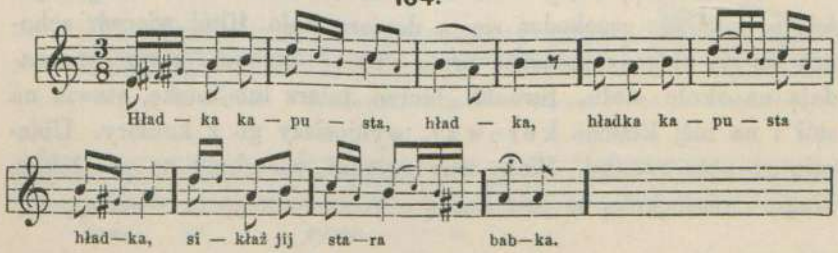

Hładka kapusta, hładka, [:]
sikła-ż jij stara babka.
Z weczera nakwasyła,
do dnia hosty pohóstyła.

Po zjedzeniu, na tęż nutę śpiewają:

185.

Na hori witer wije — naszou kapustou chwije.
Treba ji podlywaty (gorzałką) — ne chocze sie pryjimaty.
Treba krasnoho kwasu — a to sie pryjime wyd razu.

Po obiedzie, swachy:

186.

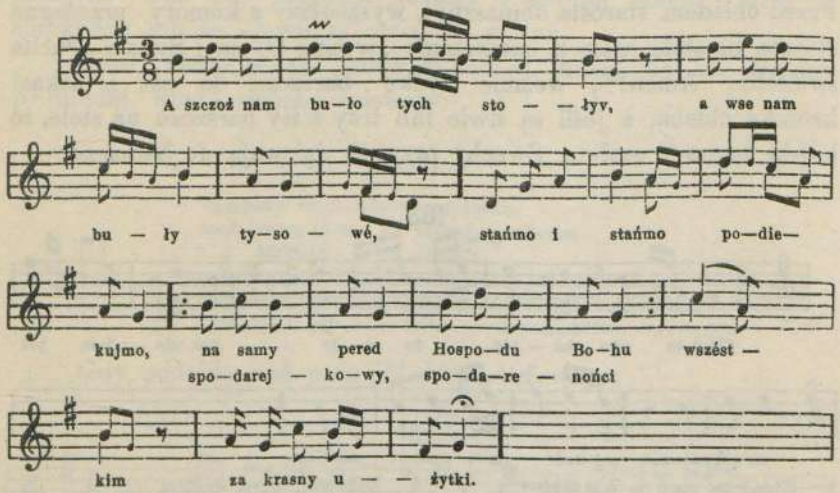

1. A szczoż nam buło tych stołyv, — a wse nam buły tysowe,
stańmo i stańmo podiekujmo, — na samy pered Hospodu Bohu
wszéstkim za krasny użytki,
spedarèjkowy, spodarenońci.
2. A szczoż nam buło obrusyv — a wse nam buły linnyji.
3. A „ „ „ tych chlibyv „ „ „ pszenyczny.
4. A „ „ „ tareliv „ „ „ orychowy.
5. A „ „ „ napoju „ „ „ mid, wyno.

Po obiedzie, który trwa do zachodu słońca lub dłużéj [1]), goście p. młodego rozchodzą się, a dopiero koło 10téj wieczór schodzą się do niego zaproszone przez drużbę bojary i zaraz pozasiadają na około stołu. Swacha bierze talerz lub miskę, stawia na stół i na niéj kładzie korowaj, wyniosłszy go z komory. Ubierają go obie swachy. Biorą trzy gałązki wierzbiny na pół łokcia długie i rozsochate, to jest każdą o trzech odnogach; wsadzają ka-

[1]) Muzyka, zmuszona do grania, je swoją porcyę, dopiero gdy drudzy już pojedli.

żdą gałązkę grubszym końcem w korowaj, a na każdą z odnóg wtykają po jabłku, więc 9 jabłek zdobi cały korowaj. Gałązki te okręcone nitką, zdobne są w barwinek i owies; otaczają też korowaj wieńcem z owsianych kłosów zrobionym. Gałązki do strojenia korowaja podaje drużba, swaszka zaś ziele, t. j. barwinek, owies i jabłka.

Poczém starosta domaszny zwraca się do swachy, mówiąc: „pani starościno, proszę talirza!“ Ta, wyciągnąwszy talerz z pod ubranego już korawaja, podaje go staroście, który wydobywszy z zanadrza przyniesioną z komory flaszkę i kieliszek, przepija do swachy, mówiąc: „daj wam Boże zdrowie, pani starościno!“ Potem podaje jej do spełnienia kieliszek nalany gorzałką i położywszy kilka grajcarów na tymże talerzu, stawia go przed swachą na stole. Wówczas swacha zapala świeczkę, lubo w izbie dosyć jest widno, i zaglądając w ów talerz, przyświeca sobie i mówi, że starosta dał tyle a tyle pieniędzy, a to dla zachęcenia gości, by każdy z obecnych równie jak on był hojny i dostojny. Więc przypija ona do drugiéj swachy i oddaje jéj kieliszek i flaszkę z wódką, a sama z za pazuchy wyciąga kilka grajcarów, by je rzucić na talerz. Następnie druga swacha przypija do swaszki, i również rzuca („werże“) na talerz kilka grajcarów; swaszka przypija do następnego gościa, i tak daléj w kolej, a każdy, prócz p. młodego i muzyki, rzuca pieniążki na talerz. Poczém swachy zrachowawszy pieniądze i oznajmiwszy głośno ile ich zebrano, wtykają wszystkie grajcary w korowaj ostrym bokiem tak, aby zeń nieco wystawały. Podczas owych składek swachy śpiewają:

187.

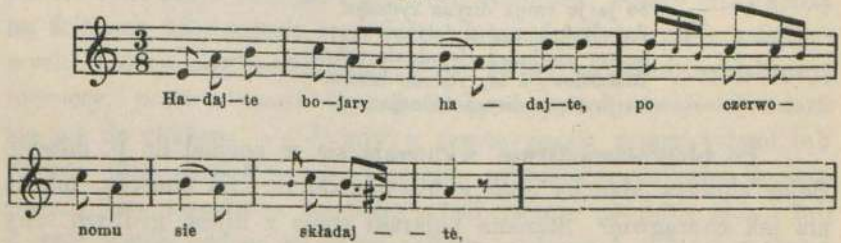

Hadajte bojary, hadajte,
po czerwonomu sie składajte;
treba mołodietom czobitok,
treba i zołotych pidkywok.

188.

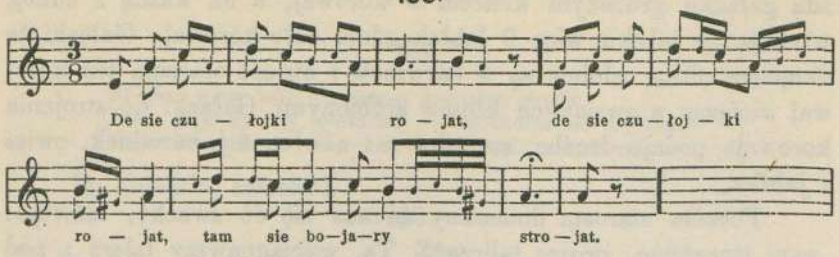

1. De sie czułojki (pszczoły) rojat, [:]
tam sie bojary strojat.
W dałeku doróżejku, [:]
po ludzku ditynojku.
2. Biej (biegnij) drużba po kalynu,
w temnyj lis, na dolynu.
Niej swachy budut znaty,
czém sie majut uberaty.

Potém następuje błogosławieństwo rodziców. Swachy śpiewają:

189.

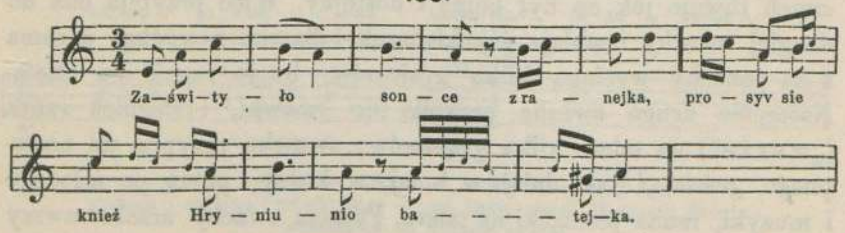

1. Zaśwityło sonce z ranejka,
prosyv sie knież Hryniunio batejka:
Błahosłowy-ż my batejku lubejki,
bo ja je twij syn rydnejki.
2. Zaśwityło sonce z za stinki,
prosyv sie knież Hryniunio matinki:
Błahosłowy-ż my matinko lubaja,
bo ja je twoja dityna rydnaja.
3. Zaśwityło sonce z dolyny,
prosyv sie knież Hryniunio rodyny:
Błahoslowy-ż my rodyno lubaja,
bo ja teper dityna bidnaja.

Po błogosławieństwie wybierają się w pochód do p. młodéj. Bojar chorąży idąc na czele z przywiązaną do kija chustką, macha nią jak chorągwią. Starosta bojarski stąpa z kijem grubym niby koszturem, a na szyji lub przez ramię ma przewieszony wieniec owsiany zdjęty z korowaja. Swachy, każda z sześcią husek upieczonych z ciasta za pazuchą, idą obok siebie. Daléj drużba z ma-

łym korowajczykiem dla drużki. Bojar podstarości trzyma na głowie lub na plecach korowaj p. młodego, od którego jednak parę kawałków odkrajano już dla jego rodziców. Na końcu idzie sam p. młody, a po bokach jego postępują bojary, każdy z jakimś naczyniem lub sprzętem: jeden n. p. niesie ceber lub szaflik w który bębni niby w bęben; drugi, udając kowala, trzyma dwa kawałki żelaza, w które niby-to młotkiem, kuje ręką; inny znów udając księdza, założył sobie czyjąś spódnicę na szyję jakoby sutannę i trzyma z powagą na ramieniu krzyż spleciony ze słomy. Pisarz mnóstwo sobie pozakłada piór, to za uszami, to za pas, to w sukmanę na piersiach, wsunie jakąś plikę papierów i bibuły pod pachę i idzie z miną napuszoną, nałożywszy na nos okulary z patyczka lub słomy zrobionę. W takim porządku idą do p. młodej o świtaniu lub po północy, albo też jadą na furkach, gdy droga jest dość daleką, lub są z innéj wsi.

Gdy przyjdą pod wrota z latarniami lub pochodniami, (chyba że przyświeca księżyc, to wówczas idą bez światła), brat jéj lub inny krewny, po krótkim oporze, odmyka wrota i wpuszcza ich na podwórze. Starosta bojarski podchodzi pode drzwi chaty, a za nim staje naprzeciw drzwi podstarości z korowajem, a obok niego p. młody i inni. Starosta puka do drzwi i woła: „panie starosto z tego domu, proszę otworzyć, radbym się z tobą widzieć“. — Na to odzywa się z chaty starosta jéj domaszny: „kto tam taki?“ — i odchyliwszy drzwi, wystawia swą głowę i mówi daléj: „ja ciebie nie znam, pokaż mi pismo“, — a obejrzawszy jakieś papiery, gdy starosta jego powołuje się na swego pisarza, — zamyka znów drzwi mówiąc: „na takie pismo nie wpuszczam obcych ludzi, idźcie daléj, ja was tu nie potrzebuję i t. p.“. To samo powtarza się jeszcze dwa razy. Podczas tego targu starostów, bojary piszą kredą na ścianach niby zajęcie tego domu, lubo odpychani przez miejscowych, którzy ciągle krzyczą: „a cóż to wy za jedni, rozbójnicy, niecnoty, precz z nimi! Ci zaś, zdobywając sobie wejście, wdarli się już do chałupy. — A gdy w tymże czasie pisarz tyłami lub boczną furtą dostał się do wnętrza, wówczas za trzecim dopiero razem, gdy starosta p. młodego prosił jeszcze „o jidno słowo lub o dwi“, powołując się na swego pisarza, starosta p. młodej, mówiąc że się już lepiéj w papierach rozpatrzył i wié z kim ma do czynienia, drzwi gościom otwiera na rozcież. A wtedy wita starostę

p. młodego słowami: „niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!“ i wpuszcza go wraz z orszakiem do izby, na co tamten na progu odpowiada: „na wieki wieków, żegnał was Bóg, żegnam i ja!“ Poczém obadwa podają sobie ręce na powitanie („zwinczanie“). Wprzódy jednak, gdy obdzielano w sieni bojarów wódką, starosta p. młodego powiedział do domowego starosty: „puściłeś mnie za jeden próg, puść-że mnie i za drugi“. Wchodząc zaś do izby, mówi starosta p. młodego do wszystkich obecnych: „w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“.

Podstarości, gdy weszli i inni także, obraca się po trzykroć wkoło z korowajem, i zdjąwszy go z głowy, kładzie na stole przed knihynią.

Ta, siedzi za stołem mając po lewej ręce drużkę i dziewki, a z prawej strony dwoch braci, trzymających do góry dwie pałki, zwane strzelby. Ma ona głowę a raczéj oblicze spuszczone i oparte na podstawionym przed sobą korowaju i trzyma się rękami stołu. Niekiedy zaś kładzie ona głowę na chlebie lub na długiéj tylko husce, t. j. jednéj z tych dwóch, które przyniosły swachy z natkanemi w niej kilku grajcarami, przeznaczonemi dla knihyni. Swachy, przybyłe w orszaku p. młodego, po powitaniu z miejscowemi, śpiewają do dziewek:

190.

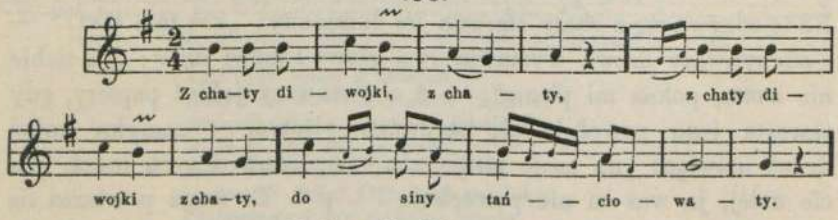

Z chaty diwojki, z chaty [:],
do siny tańciowaty.

A dziewki na to:

Ne ustupémo si z kuta — póki ne daste wyna,
oj wyna zełenoho — wyd pana-mołodoho.

Poczém swacha przywołuje starostę bojarskiego i wzywa go, aby dziewkom dał po kawałku korowaja. Ten przystąpiwszy do stołu, odkrawuje od swojéj strony (t. j. bojarskiéj) kilka małych kawałków tegoż korowaja, na którym trzyma głowę oparta knihyni, i rozdaje je dziewkom mówiąc: „panienki, kontentujtesie tym szczo

maju“ — a one dziękując: „diekujemo panu staroście i starościnom za darunok“ — odchodzą z po za stołu, a miejsce ich zajmują swachy.

Z tych jedna wyjmuje z korowaja dwa grajcary i, nie bez targu jeszcze, daje braciom stojącym z pałkami po grajcarze i po pieczonéj husce. Bracia zaś przyjąwszy ten okup, wołają p. młodego i podając mu ręce, mówią: „na-ści szwagrze siostrę moję, daję ją pod opiekę twoję; jak mi jéj nie będziesz szanował, to cię bede w kotle w wódce gotował“, a do tego przemówienia dołączają stosowne pogróżki gestami, dotykając niemal czoła p. młodego. Pan młody odpowiada: „dziękuję ci za tak dobre słowo“. — Gdy zaś ci bracia, przypiwszy jeszcze do p. młodego, odejdą do tańca, starosta domaszny pyta się bojarskiego: „a cy majesz takoho mocara, szczo ten towar (wskazując na kniehynię) podnese?“ Starosta bojarski odzywa się na to: „maju, pane starosto!“ i popycha p. młodego, który téż poskoczywszy zaraz ku stołowi, usiada obok kniehyni, i poderwawszy jéj głowę z korowaja, całuje ją w usta. Poczém siadają zaraz koło nich starosta, podstarości i bojary[1]), a swachy śpiewają:

Nuta 190. **191.**

1. Krasno'śmy pryjichaly — i krasno posidaly
za tysowym stołom — i za krasnou ditynojkou.
2. Deś tu nasz starostojko — jakoś ho ne wydaty,
. . . . . — piszov w sołomu spaty.
W sołomu prosiénuju, — ne w swoju jno w czużuju.
3. Krasno bojary siły — j-aż sie zdryhnuly stiny,
jiszcze lipsze zdréhnut sie — jak horyvki napjut sie.
4. Na hori jawir rosłyj — nasz kniéż Hréniunio krasnyj,
jeśt sie na szczo podywyty — jeśt sie czym postawyty (pochwalić).
5. Matinojka wyzéraje — welyku wtichu maje,
jedno dytie hodowała, — teper dwoje bude mała.

---

[1]) Bojary ci jednakże (acz pilnowani), niekiedy się wymykają do sieni, komory lub na podwórko, aby gospodarzowi coś ukraść, n. p. naczynie jakie, miskę, łyżkę, garnek, flaszkę z wódką, kurę, gęś, kaczkę i t. p. Jeśli im się to uda, to wówczas wracając z p. młodą do p. młodego, rzeczami skradzionemi wyprawiają pocieszne widowisko: to wywijają niemi w drodze tryumfalnie, to przypijają do siebie zdobytą wódką, to w kosę pobrzękują, to gęś niby-to skubią i t. p. a niosą to wszystko jako zdobycz p. młodemu. Wszakże gospodarz ma się na baczności i, o ile może, broni się od téj kradzieży.

Gdy p. młody podniósł knihyni głowę z korowaja, starosta bojarski mówi do drużby: „postaraj mi się o pana starostę tutejszego domu, gdzie on jest?“ — Drużba też poskoczywszy do komory, przyprowadza starostę domasznego, do którego odzywa się bojarski, oddając mu korowaj: „proszę cię, panie starosta, abyś mi ten darunek dotrzymał do czasu“. Starosta domaszny przyrzekłszy mu to, odbiera korowaj, wynosi go do komory i tam chowa. Wówczas zastawiają obiad, gdy jest już ranek, lub nad samem ranem, lecz jeszcze przy świetle; a swachy, gdy zasiędą goście i zabrać się mają do wnoszonego jadła, śpiewają:

Nuta 184. **192.**

Dochodiat nas wisty, — chotiat nam daty jisty,
z perciem i z széfranamy — z dorohymi pryprawamy.
Cy z perciem, cy ne z perciem, — aby z szczyrém serciem.

Przy obiedzie śpiewają swachy tak samo, jak śpiewały poprzednio u p. młodego do różnych potraw, i podobneż składają podziękowanie po obiedzie.

Trwa to do godziny 8—9 rano w Poniedziałek, poczém jeszcze niektórzy tańczą. Drużba oddaje drużce korowajczyk, ona zaś za to stawia flaszkę z wódką na stole, a wszyscy do niéj piją i żegnają ją. — Matka zaś dla kniehini wynosi kurkę i dwie miary płótna lnianego, które swacha zaraz zabiera do siebie za pazuchę; ojciec zaś przygotował dla niéj w komorze pierzynę, w którą matka włożyła dwa bochny chleba; prócz tego zładuje dwie poduszki (zahołovki), dwie łyżki, dwa talerze z pieczenią, i płachtę w którą wszystko to owija, a co weźmie z sobą podstarości gdy będą mieli wyjść do p. młodego. Swachy śpiewają:

193.

Na hori ternénojka — schody sie ródynojko,
niäj my budemo znaty, — koho rodynou zwaty.

Wzywają wtedy starostę bojarskiego, by się zabierał do korowaja. Drużba więc idzie z jego polecenia do komory i woła starostę domasznego, żeby z nim wyszedł; a wtedy bojarski odzywa się doń podniesionym głosem: „mój panie starosto, proszę, abyś mi ten darunek oddał, co ja ci dał wczoraj do czasu dotrzymać“. — Na to wezwanie starosta domasznyj wynosi korowaj z komory przy śpiewie swach:

194.

Zdribna starosto, zdribna,
bo tu rodyna hidna (godna).

i mówiąc do bojarskiego i innych: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, oddaję tak czysto jak mi pan dałeś do schowania“, stawia przed nim korowaj na stole. — Bojarski zaś na to: „bądź mi teraz jiszcze lepszy i greczny, i przynieś mi wódki, a ja ci udzielę daru boskiego“. — Domaszny wyciąga z kieszeni przyniesioną z komory wódkę i wyjmuje z za pazuchy kieliszek do picia, a nadto pół-ćwierć (pół-ćwiartek, pu-macek, miarę od zboża), którą stawia niby-to na dar boży, obok korowaja. — Bojarski mówi: „hola, ja ci tego nie przyjmuję, to za wielka (dla ciebie i innych) miara; bo ja mam wojsko na drogę, które całe nakarmić muszę (owym korowajem), idź-że zdrów!“ — Domaszny mówi na to: „no, to bądź zdrów!“ i odbiera ową ćwierć. A bojarski woła: „drużba, staraj mi się jeszcze raz o starostę tutejszego domu“. Gdy drużba tego dopełni, wówczas domasznyj powraca z rzeszotem t. j. z przetakiem, zaścielonym chustką, które gdy postawi, wówczas bojarski mówi: „teraz to dobrze, teraz mi się spodobało“. Koło przyniesionego korowaja, z którego wybrała kniehyni pieniądze, kładą swachy owe pięć gęsi (husek), które przyniosły z sobą i wyjęły z za pazuchy. Starocina zapytuje p. młodéj, czy wszystkie pieniądze, — jak to przynależy, — powybierała z korowaja? Gdy na to naturalnie potwierdzającą odbiera odpowiedź[1]), wtenczas starosta bojarski odkrawuje kawałek korowaja i daje go swasi do chustki pod pachę; drugi kawał odkrojony rozdziela między bojarów, resztę zaś, która jeszcze stanowi przeszło $^2/_3$ całego korowaja (i to „od jéj strony“), kładzie na ową chustkę rozpostartą na rzeszocie, mówiąc: „wy panie starosto tutejszego domu, i wy ojcze i matko, wy mnie dajecie dziecko wasze, a ja wam daje dar boski, abyście byli kontentny, abyście przyjęli ten dar mały za najwięk-

[1]) Prócz tego zabiera także p. młoda i jabłka z korowaja; trzy zaś owe stojaczki które weń wpięto, wyjmuje drużba i zatyka jedną nad oknem, drugą nade drzwiami w sieni, a trzecią bierze starościna w drogę i u p. młodego wpina nade drzwiami jego, mówiąc doń: „winszuje ti szczestiem, zdrowiem, doribkom dobrym“. Drużba zaś dodaje wpinając: „daj Boże, szczob ja sie doczekav, i po druhu pannu jészcze tu pryjszov“.

szy". — Rodzice wraz z starostą domasznym odbierają to, trzymając się we troje za rzeszoto, które następnie domasznyj wynosi z korowajem do komory, a stamtąd powraca z kwartą wódki i częstuje bojarskiego; ten zaś przypija do ojca, ojciec do córki, ta do matki, a matka do p. młodego.

Poczém siadają rodzice przed stołem na ławie, którą drużba usłał ręcznikiem, do błogosławieństwa. A swachy intonują:

195.

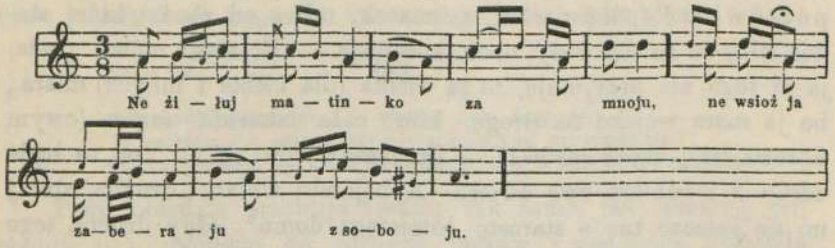

Ne żiłuj matinko za mnoju — ne wsio-ż ja zaberaju z soboju,
łeszu-ż wam ślidojki na dwori — a dribnyji słezojki na stoli.
Po dwori ślidojki robyła — matińci wódyciu nósyła,
na stoli'm słezojki łeszyła — nyskó'm sie matińci kłaniła.

(tak samo śpiewają do ojca, brata, siostry, rodziny).

Oboje młodzi kłaniają się nisko rodzicom i rodzinie z płaczem i biorą od nich błogosławieństwo, a starosta bojarski przemawia do nich tak samo, jak to do ślubu czynił: „mij myłyj ojcze i t. d. „zakończając tylko przemowę wyrazami: za stił błahyj, na nowe hospodarstwo." — Swachy wtedy śpiewają:

196.

1. Hrajte muzyki risno — kłaniaj się Hanusiu nysko,
witciu i matinojci, — i wsij ródynojci.

2. Hledaj maty zawoja — już Hanusi ne twoja,
a jino toho pana — szczo jému prysihała.

3. Maté séna hodowała — balciv (walec płótna) sie nadijała,
balciu-że mij balciu, — toż nam budesz szczeslywy,
witciu i matinojci, — i wsij rodynojci.

4. Dajteż nam divku, — dajteż nam i postivku,
i koc i perénu, — i Hanusiu deténu.

Gdy wyjdą na dwór: p. młoda z p. młodym pod ręce, starosta z lichtarzem i pałeczką, swacha jedna z płótnem a druga z kurką, podstarości z płachtą i pierzyną, drużba z chabinką czyli rózeczką („stojaczką“) z korowaja, chorąży z chustką na kiju, ksiądz z owym słomianym krzyżem i t. d., wówczas matka wychodzi za nimi, pokropi ich święconą wodą na podwórzu i żegna, a swachy odzywają się:

197.

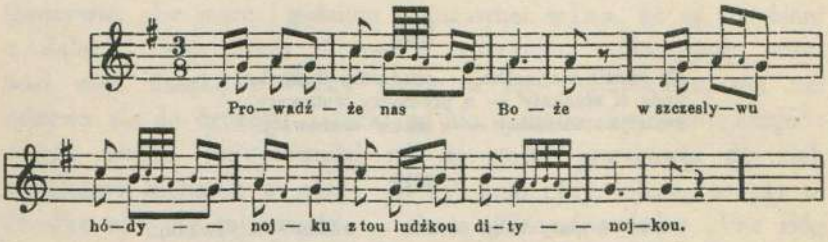

Prowadź że nas Boże w szczeslywu hódynojku
z tou ludźkou dytynojku

198.

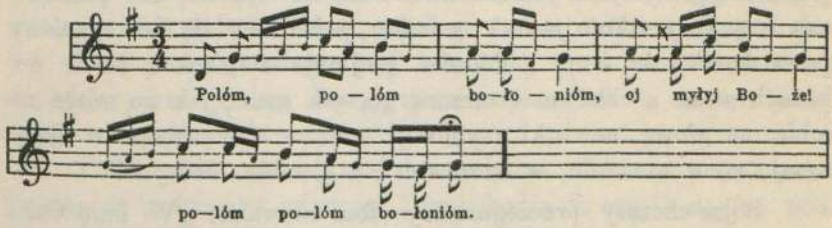

1. Polóm, polóm, bołoniom
oj myłyj Boże! — polóm i t. d.
2. Lisóm, lisóm, jak dymom
oj myłyj Boże! — lisom i t. d.
3. Bytym hosteńciom, kameniom
oj myłyj Boże! bytym i t. d.
4. Idut bojary wsi ridóm
oj myłyj Boże! i t. d.
5. Pan starosta peredóm
oj myłyj i t. d.
6. Pid nym sie konyk rozbujav,
oj myłyj i t d.
7. W horodejko poskakav
oj myłyj i t. d.
8. Rozmar zilejko wyłamav
oj myłyj Boże!
rozmar zile wyłomav.

199.

1. Po pid haj zełenejki
prypav śniżok dribnejki
2. Tam kunojka (kniéhyni) pochódyła
i ślédojki narobyła.

3. Złowyly-ż jij łyvcy (bojary)
panowe Rakivcy (z Rakowy).

200.

1. Tam w lisi berezojka — po pid niou dorożejka;
powidaj berezojkó — chto udoptav dorożejku?
2. Doptav ju Hréniucejko — do Hanusi chodiczy,
i podarunki nosiczy,
darunki newelyczki — pończyszki, czerewyczki.

Pod progiem domu p. młodego śpiewają:

201.

Cy rada'ś matinojko — czudżomu détitojku,
bude ti słuchaty — o piv-noczy wstawaty,
świtłojku zametaty — i matér' szanówaty.

202.

Otwory-ż maty lisku (wrota) — wédemo ti newistku,
do kómory klucznyciu, — a do poli robitnyciu,

Matka jego (a jéj świekra) wychodzi odziana w kożuch barani, wywrócony do góry wełną, który zarzuca sobie na głowę i nad którym trzyma jeszcze dwa bochenki chleba; tak obchodzi ona trzy razy wkoło orszak weselny, schodzący się lub zganiany przez drużbę do kupy. Poczém zdejmuje świekra z siebie ów kożuch wraz z chlebem i zarzuca go, tak samo, jak go miała na sobie, na głowę newistki (synowéj) mówiąc: „wynszuju ti (lub: wétaju ti) w szczéstiu, w zdorowiu i w doribku dobrym!"

Bojar-chorąży przeżegnawszy dom słowami: „W imię Otca i Syna i Ducha świétoho ", wchodzi pierwszy do izby, a za nim zaraz kniéhyni. Ta, obróciwszy się trzy razy wkółko, odrzuca kożuch na ławę a chléb z głowy zdjęty, ucałowawszy go, składa na stole. Za nią wchodzi świekra i inni. Starościna swoim kawałkiem korowaja obdziela świekrów i gości. Kniéhyni kłania się wówczas nisko nowemu ojcu i matce, stojącym na boku i prosi ich o błogosławieństwo, mówiąc: „proszu waszeci o błahosłowieństwo", na co oni odpowiadają: „niaj tebe Bih błahosłowyt." — Tak samo prosi ona o nie, wszystkich obecnych, i odbiera je.

Poczém matka-świekra podając jéj konewkę do ręki, każe iść samej do studni lub rzéki, gdy ta jest blisko domu, i przynieść

wody. Tej zaczerpnąwszy, wraca ona zaraz sama, a obecni napiją się potrosze téj wody po koleji. Gdy odstawiono konewkę, wówczas drużba zbliża się do kniéhyni i podsadza ją na stołek, z którego ona włazi na stół, a dawszy drużbie trzymać jeden koniec chustki, sama zaś trzymając za drugi nad swą głową, obraca się na stole po trzykroć, potém złazi za stół i usiada, a p. młody sadowi się zaraz obok niej. Za nimi też obsiadają stół i inni przybyli weselnicy. Starosta bojarski żąda znów od drużby, aby mu przyprowadził starostę domasznego, a od tego domaga się natarczywie, aby jemu i gościom podał wnet wina, bo są strudzeni z dalekiéj idąc drogi i mocno spragnieni. Domaszny przynosi więc flaszkę z wódką i pije w ręce bojarskiego, ten zaś odzywa się do drużby: „staraj mi się o matkę i ojca tutejszego“; a gdy drużba przyprowadzi ich do stołu, przemawia do nich wzniósłszy kieliszek w górę: „a cy kontentny, ojcze, co my to dziecko złowyły téj nocy?“ — Na to ojciec odpowiada: „Pan Bóg kontentny i ja kontentny!“ i pije do niego z podanéj sobie flaszki a potém do p. młodéj, mówiąc: „newistko daj ti Boże zdorowie“ przypija nieco z kieliszka, a resztę wódki wylewa zeń na powałę. Potém p. młoda pije do matki, matka do starosty bojarskiego, wreszcie idzie kolejka do p. młodego i daléj wkoło. Poczém jedzą obiad (koło godziny 10-éj lub 11-éj rano w Poniedziałek) z podobnychże potraw i przy tychże śpiewkach i ceremonijach, co za wczorajszą wieczerzą.

Po obiedzie zabierają się do oczepin. Niekiedy jednak rozchodzą się goście, by odpocząć i przychodzą do czepin dopiero pod wieczór, przynosząc z sobą, jedni po bochenku chleba, inni po kurze lub po kwarcie wódki. Zgromadziwszy się znowu, zasiadają naokoło stołu, a swachy wezwawszy kniéhynię do oczepin, biorą ją z sobą do komory, do któréj idzie za niemi p. młody. Ten, usiadłszy na stołku, sadza kniéhynię na swoich kolanach (zwyczaj ten atoli ustaje, a obecnie najczęściéj sadzają ją na poduszce na stołku położonéj). Starościna zdjąwszy jéj z głowy wieniec i zawiesiwszy takowy na kołku w ścianie, rozczesuje ją, wiąże jéj włosy do kupy i zakłada na to czepiec, który ona zdziera trzykrotnie, ciskając go p. młodemu między oczy. Podczas tego starościna i druga swacha śpiewają:

Nuta 197.

203.

1. Zradliwyj ponediłku — zradyv'eś nam divku;
de si kosojka diła? — cy u pole połetiła? —
óna u połe ne łetiła — pid zełenyj czépec siła.
2. Zradlywyj ponediłok — zniev Hanusejki winok,
winoczok na kiłoczok — chłopci na pódołoczok.
3. Na szczo-ż wy my zawywajite? — czoh'ś si z mene spodijite
bo ja pasła teleta, — wyrwały mé chłopczenieta.

Gdy kniéhyni powstanie ze stołka lub z jego kolan, dają jéj do ręki talerz, który ona nakrywa chusteczką i podsuwa pod płachtę, w którą jest owiniętą tak, że za jeden róg płachty trzyma jedna swacha t. j. starościna, a za drugi róg druga swacha. W tym porządku przez progi komory i izby wchodzą do sieni, gdzie odbywają się tańce i hulanka, a przytém śpiewają:

204.

Ne dėwujte-ż sie lude, — to ne tur i ne turyci,
to ne tur i ne turyci, — jino krasna mołodyci.

Tu przybywszy, idą w tem samem przebraniu w taniec wolny (zwany koło), ze śpiewem:

205.

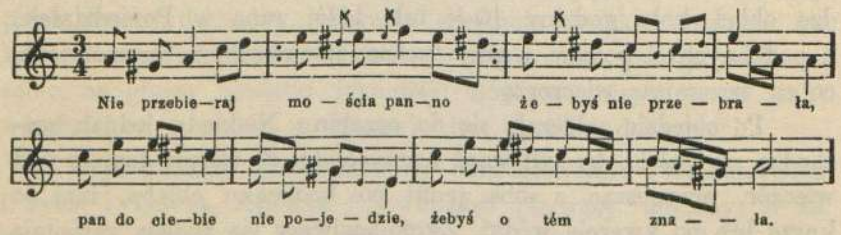

Nie przebieraj mościa panna żebyś nie przebrała,
pan do ciebie nie pojedzie, żebyś o tém znała.

Oj kowała zazułejka — na zełenym haju,
a jak żinka mużié lubyt, bude duszié w raju.
Oj kowała zazułejka — na zełenyj werbi,
a jak-że muż żinku lubyt, — bude duszié w nebi.

Starościna woła: „drużba! staraj mi się o pana-młodego!“ — a gdy p. młody się ukaże, wzywa go: „panie młody! a co łaska twoja na czepiec, na wstążkę, na kołyskę, i na nowe gospodarstwo!“ — Gdy tenże na talerz wyciągnięty z pod płachty i dorę-

czony starościnie rzuci n. p. reńskiego lub dwa (dawniej bywało parę cwancygierów), to starościna dziękując, podskakuje kilkakrotnie z radości i wykrzykuje: uh! uh! uh! — Kręcąc się tak dalej, podchodzą do ojca z przemową: „panie ojcze! a co łaska na czepiec, na wstążkę, na nowe gospodarstwo!“, a ten również rzuca na talerz jakąś sztukę monety. Potém idą w tenże sam sposób z prośbą do matki, brata, siostry, rodziny, a nareszcie wszedłszy do izby, podchodzą do gości siedzących za stołem i innych, a nawet do muzyki i zbierają zewsząd pieniędze na talerz. Po tym obchodzie, starościna, która wykrzykiwała za każdym razem: uh, uh! oddaje p. młodéj talerz z pieniędzmi i woła na drużbę: „drużba, staraj mi się o pana starostę!“, a gdy ten na wezwanie przyniesie flaszkę z wódką i kieliszkiem i do niej przypije, ona odbiera kieliszek i pije do p. młodéj mówiąc: „daj ti Boże zdorowie! winszuju ti szczéśtiem, zdrowiem i doribkom dobrym!“ Kniéhyni zgarnąwszy z talerza pieniądze, i pocałowawszy starościnę w rękę, pije do drugiéj swachy, a ta napowrót do starosty, który wynosi flaszkę do komory. Rozchodzą się. Drużba odprowadza oboje młodych do komory i zostawiwszy ich tam, odchodzi.

We wtorek około godziny 6 rano, idzie drużba po obie te swachy czyli starościny i przyprowadza je znów do kniehyni. Wówczas one, włożywszy jéj czepiec na głowę i zawicie czyli chustkę i okręciwszy nadto głowę i szyję rańtuchem długim, zwanym rąbek (rubok), otaczają głowę różową wstążką i przyszpilają ją z tyłu. Poczém prowadzą ją wraz z drużbą i muzyką na wywód („wywid“) do księdza.

206.

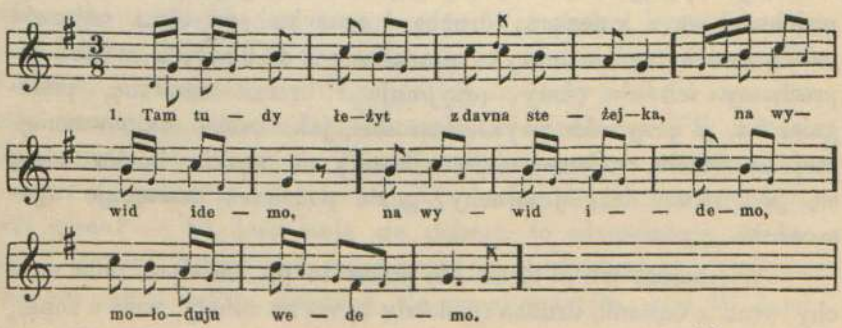

Przemyskie.

1. Tamtudy łeżyt z dawna steżejka,
na wywid idemo,
na wywid idemo,
mołoduju wedemo.

2. Mołoda jak jahoda,
rumiena jak kałéna,
rumiena jak kałéna,
sołodka jak małéna.

Gdy przyjdą, kniehyni uklęknie u progu cerkwi, a starościna idzie do księdza z oznajmieniem, że przyszła na wywód. Poczém ksiądz wychodzi do niéj, a ona ująwszy jego stułę, postępuje za nim do cerkwi, gdzie ją ksiądz przy prestole pokrapia święconą wodą, daje jéj krzyż do pocałowania i pobłogosławi a dijak zdjąwszy jéj różową wstążkę z czoła, kładzie takową do ewangelii. Po tym akcie, tak samo jak przyszli, wracają do domu, śpiewając, że z wywodu idą. Stanąwszy zaś u progu chaty, śpiewają:

nuta 195.

207.

1. Najszlyśmo se newistoczku — w ksiendzowym horodoczku,
chto-ż by jéj chtiv lubyty — tra sé u nas wykupyty.

2. Horyłki Hrénuniu, horyłki, — horiét Hanusi podivki (podołki),
treba horyłki kupyty, — podivki pohasyty.

P. młody wychodzi wówczas z flaszką i kieliszkiem i daje to potrzymać swasze lub drużbie, a sam ukłoniwszy się p. młodéj, pada jéj do nóg a potém powstawszy całuje w twarz i gorzałką do niéj przypija, a ona do niego mówiąc: „daj ci Boże zdrowie!“ — Następnie przypija on jeszcze do obu swach, drużby i muzyki. Gdy wejdą do izby, matka kładzie dla nich na stole krajanki chleba, sera, huski i korowajczyki mniejsze czyli zasadki.

Nareszcie pożegnawszy dom i odchodząc, obie starościny oświadczają, że już dopełniły swych powinności i że już jest po weselu. Starosta bojarski jednakże utrzymuje, że teraz dopiero rozpoczyna się „jeho wesile“; a gdy inni rozejdą się do domów, podchodzi on z knieziem, drużbą i muzyką pod okna najprzód jednéj swachy, gdzie muzyka gra „dzień dobry“, a swacha zaprosiwszy ich do chaty, przyjmuje i uracza śmietaną, piérogami i t. p. przyczém zwykle staroście, jako osobie najpoważniejszéj na weselu, najsmaczniejsze dostają się kąski. Potém udają się pod okna drugiéj swachy, gdzie podobnież następuje ugoszczenie.

Wieczorem we Wtorek idą znów do pp. młodych obie swachy wraz z mężami, drużba (niekiedy bywa on żonaty, więc z żoną),

starostowie i inni weselnicy i przynoszą z sobą kurki, dwoje chleba, kwartę wódki i goszczą się tam na nowo. Swachy tam śpiewają:

nuta 197. **208.**

Moji myłyji hosti, — proszu-ż ja was, proszu,
żebyśte jiły, pyły, — i wesełyji były —
i Boha chwałyły.

IV.

Sanoczany.

We Czwartek wieczór są zaloty. — P. młody ze starostą, chłopem żonatym, idzie do chaty p. młodéj. — Starosta niesie garniec wódki kupiony przez p. młodego. Gdy wejdą do chałupy, starosta pozdrawia: „daj Boże dobryj weczer!“ — Rodzice odpowiadają: „daj Boże dobre zdorowie!“ i proszą siadać. — Starosta prosi o miarkę: „Kasiu, daj mirku!“ Ta idzie i przynosi kwartę, a oni w śmiech z niéj, że taka wielka na dziewczynę miara. Więc ona przynosi garnek („hornietko“); z tego śmiech znowu. Aż ona przynosi i stawia kieliszek. — Starosta pije do p. młodéj z życzeniem zdrowia. Ona do starosty nawzajem z życzeniem zdrowia wychyla podany sobie pełny kieliszek i pocałowawszy go w rękę, nalanym przez starostę kieliszkiem pije do p. młodego, życząc mu zdrowia. — P. młody odbiera kieliszek i pije zdrowie ojca, ojciec pije do swéj żony, a ta nakoniec do starosty.

Potém oboje pp. młodzi razem idą po wsi spraszać ludzi na zaloty. — Zapraszają blizkich krewnych i starszych znajomych, gospodarzy, gospodyń i rodziców p. młodego; przyczém ona przemawia: „prosyły tato i mama i ja Was proszu, byste pryszły na zaloty“. Gdy się ci poschodzą, koło północy, matka zastawia 2 bochny chleba, sér, 4 pierogi (placki), śmietany miskę i zaprasza gości zasiąść za stołem i przed stołem do jadła. — PP. młodzi siedzą obok siebie, lecz nie śpiewają wraz z gośćmi. — Po skończonym ugoszczeniu, starosta zapytuje rodziców, jakie wiano dają swéj córce? — Ci, jeśli mają się dobrze, to odpowiadają, że dadzą 2 krowy, 2 staje pola, parę zagłówek (poduszek) i t. p. — Czasami téż p. młoda upomina się sama przytém, aby jéj dano

więcéj. Nad ranem rozchodzą się zaproszeni goście. — W Sobotę przed wieczorem oboje pp. młodzi idą ze starostą do księdza, dać na zapowiedzi, zwykle reńskiego. — Ksiądz dopytuje się p. młodéj czy z dobréj woli chce wyjść za mąż i słucha ją katechizmu.

Przed ślubem, we Czwartek wieczorem (gdy ten jest w Niedzielę), idzie p. młody lub jedzie konno prosić swoich gości: więc ma dwóch starostów z żonami, dwóch drużbów, dwóch bojarów i swaszkę (dziewkę). — A p. młoda z drużką we Wtorek, Środę i Czwartek prosi gości swoich z cudzych wsi, a w Sobotę ze swojéj. Ma ona i drużbę swojego. Ona się tylko umaji (jeszcze wianka nie ma) trochę barwinkiem i ma parę wstęg. Ma ona drużkę, drużbę i starostę do komory. —

W Sobotę przed wieczorem przychodzą do p. młodego dwie starościny i swaszka. Starościny pieką korowaj, a przy nim 3 mniejsze nieubrane korowajczyki dla p. młodéj[1]), dla drużki i dla Cyganów.

Korowaj, duży jak przetak, piecze się z pszennéj mąki; na nim nalepiona jest dokoła plecionka z ciasta, zwana kosa, a pośrodku wtyka się po upieczeniu rizka t. j. gałązka $^1/_2$ łokciowa z laszczki o trzech odnogach, na wierzchu których są 3 jabłka (po 1 na każdéj). Dla p. młodéj piecze się mniejszy korowajczyk, jak bochen chleba. Dla drużki takiż, na figle ma wetknięte 2 patyczki wierzbowe, ciastem obłożone i na tem barwinek. — W dodatku pieką dwie huski i dwie kaczki.

Gdy starościny i swaszka mieszą korowaj, śpiewają:

209.

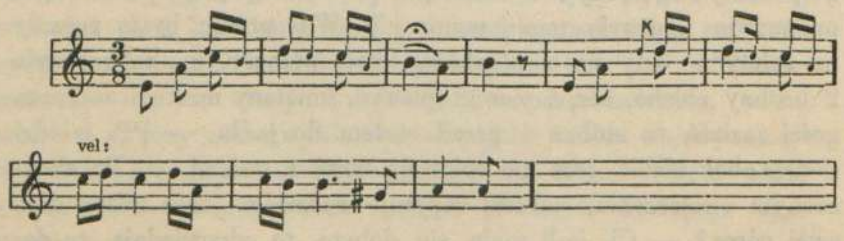

[1]) Takiż korowajczyk jak dla p. młodéj, pieką także dla księdza.

Jaraja przenyszeńko, — ne w stozi tobi byty
Ne w stozi tobi byty, — treba tia mołotyty.
i do młyna té wezty,
z tebe korowaj płesty.

Zabierając się do wyjmowania z pieca upieczonego korawaja, śpiewają:

210.

Hledaj drużbo sokiéry,
budemo pec rubaty,
korowaj wynimaty. —

Wyciągają korowaj z pieca i zdobiąc go, śpiewają:

„Daj starosto horivki,
pohasyty podivki.

Wyciągnąwszy korowaj z pieca, obie starościny ujmują go każda ze swego boku i stawiają na stole, a starosta uczęstowawszy je wódką, zabiera korowaj oburącz i odnosi do komory.

Wtedy schodzą się goście do p. młodego starzy i młodzi; swaszka mu wianek przypina do kapelusza, muzyka gra, tańczą przez noc całą (kolacyi niema) i rozchodzą się, tylko drużba zostaje.

W Piątek wieczór schodzą się do p. młodéj dziewczęta, wić wianki z barwinku dla niej i dla drużki.

Drużka ma całą głowę przystrojoną w barwinek, a p. młoda tylko z dwóch boków, bo do barwinku od przodu przyszyte są wstążki różnokolorowe (5—6), które od czoła spadają przez głowę na plecy.

W Sobotę rano o 6-éj lub 7-ej drużba czesze jéj włosy, rozplata warkocze, wkłada wieniec na głowę i przypina jéj wstążki (bez śpiewów), gdy ona popłakuje. — Potém idą obie do spowiedzi do cerkwi, gdzie zwykle czeka już i p. młody z drużbą. — Po spowiedzi jedzą śniadanie i idzie ona zapraszać na wesele po swojéj wsi i prosi kogoś na drużbę (czasem jest nim brat). Wieczorem przychodzą do niéj krewni, znajomi i bawią się, a ona z drużbą zapraszają ich: „proszu waszeci za stił“. Częstują się wódką, chlebem, serem, lecz kolacyi niema.

Podczas tego kobiety śpiewają:

nuta 209.

211.

Pryszła Kasiunia z seła [:] smutnaja, ne weseła,
Siła sobi koneć stoła, smutnaja ne weseła.

Zaczeła sie pytaty: deż moji troji braty?
Mołodszyj wid mene stane pered mene.
Piszlu ja ich w czyste połe po stado woronoje.
Stadoż moje woronoje — wytołocz-że zile moje,
niej uno sie ne zistaje tatusiowi na żalejko.
Szo tatusiejko wyjde, wse mene spomynaty bude:
Deż moja Kasiunejka, że se ne płete winojkiw
ino se jeden uwyła — i toho ne schodyła;
schodyt jeji drużejka, — jeji luba posłużejka. —

212.

Oj zaćwiły fijałojki, zaćwiły,
wsiu horu kamianuju zakryły,
tam de Kasunia chodyła.
Zelenyj barwinoczok sadyła
i matinońki sie radyła:
cy budu ja takaja, jak kałynojka w lisi?
Budesz Kasuniu, budesz, zaki pry mni budesz.
A jak pidesz wid mene, spade krasojka s tebe,
z hołowojki winoczok, z łyczejka rumienoczok.

Schody sie rodynojko — do stoła do osłona,
do stoła do osłona — do nyskoho pokłona.

Wtedy ona idzie sama i kłania się rodzicom siedzącym na kożuchu rozścielonym na ławie przed stołem. — Po pokłonie p. młoda z drużką idzie za stół, — ale prowadzi ją tam drużba, który swoją chustkę (którą ma za pasem) trzyma za jeden koniec, a za drugi biorą p. młoda z drużką i tak obchodzi z niemi trzy razy w koło po izbie; potém drużka puściwszy róg chustki, wskakuje na stół, pociąga p. młodą za sobą i zasiadają obie za stołem przy ścianie. — Starosta przynosi wódkę z komory, a matka chleba i sera i częstują gości. — Gości zwykle schodzi się mnóstwo. — Muzyka, najęta przez rodziców p. młodéj za 1—2 reńskie, lub opłacona przez parobków po 3—4 grajcary za każdy taniec, — przegrywa do tańców, które trwają całą noc.

W Niedzielę rano (o 6—7 g.) p. młody z urzędnikami swemi weselnymi i muzyką idzie do p. młodéj. — Gdy wejdą do chaty, gdzie ich uprzednio dopytują się niekiedy: skąd to państwo? czego chcą? i t. p., — co jednakże już ustaje, — wtedy drużba p. młodego, który szedł przodem, idzie po p. młodę, siedzącą w komorze i wprowadza ją do izby. — Wtedy jéj drużba przez chustkę i przez stół zawodzi ją za stół i usadza obok p. młodego, przy którym z drugiéj strony sadza drużkę, a obok p. młodéj sadza drużbę p. młodego. — Za nimi daléj zasiadają inni goście, a matka

i kumistryna (kuchmistrzyni, t. j. uproszona kucharka) stawią na stół chleb, sér, pierogi i śmietanę; drużba zaś p. młodéj chodzi przed stołem i zaprasza wszystkich do jedzenia.

Gdy pośniadają, drużba p. młodéj podaje jeden róg swéj chustki p. młodemu, drugi p. młodéj, a trzeci jéj drużce i wyprowadza ich przed stół na środek izby, przed rodziców siedzących na ławie zaścielonéj kożuchem. Oboje pp. młodzi kłaniają się rodzicóm, prosząc o błogosławieństwo, a starościny śpiewają:

213.

Kasunia sie kłaniaje
Słozeńkamy sie umywaje
Chustoczkon sie obtyraje.

Gdy p. młoda jest sierotą bez matki, to śpiewają:

214.

Pisłała Kasunia zazulu w krajinu, — a sokoła do neba:
pryjdy matinojko chot' na hodynojku — bo mi tie barzo treba.
— Ne pryjdu Kasuniu, ne pryjdu diwojko — ne możu se wyprosyty,
zamkneny dwery w surowyj zemly — ne możut si ótworyty.
Oj pusty my Bożejku chot' na hodynojku, — niej ja si podywiu
chto moje dytie daje? — Dajut jeho ludy, błyskiji susidy.
Prosyt vna si prosyt dribnym dożdżom na zemłejku
z czorné chmary na séłejko (sioło).

Po błogosławieństwie drużba p. młodéj podaje znowu końce chustki pp. młodym i drużce, oprowadza ich trzy razy około izby, potém wywodzi na podwórze. — Tu młodzi, puściwszy chustkę drużby, stają pośrodku weselników, a starosta p. młodéj wynosi wódkę i przepija do starosty p. młodego, ten do pp. młodych, ci do rodziców, rodzice do gości i muzyki i t. d.

Starościny śpiewają:

215.

Pokropy-j nas matinojko
w szczesływu dorożejku,
bo idemo do ślubojku.
Do ślubojku idemo,
mołodiata wedemo,
czerwoné jak kałyna
sołodojkié jak małyna.

Matka, nabrawszy z konewki wody (nie koniecznie święconéj) na miseczkę, kropi wszystkich trzy razy ręką lub kropidłem.

Potém udają się wszyscy do cerkwi: naprzód trzej drużbowie, potém muzyka, która zostawia po drodze swe skrzypki gdzieś na wsi lub w karczmie, za muzyką starosta, pp. młodzi, dwie starościny i swaszki.

Idąc, w drodze śpiewają:

216.

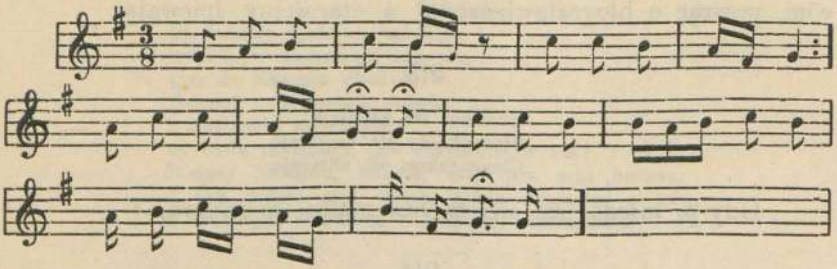

Tamtudy łeżyt davna steżejka,
do szlubu idemo — mołodieta wedemo,
mołoda jak jahoda,
czerwona jak kałyna,
sołodka jak małyna.

Po nabożeństwie w cerkwi, ksiądz daje ślub, przyczem odbywa się zwykła zamiana pierścionków przygotowanych na tacy i wkładanie obu pp. młodym małych wianuszków cerkiewnych (koron) na głowy, które im po ślubie zdejmuje.

Wyszedłszy z cerkwi udają się wszyscy na „popiwstwo“ (plebaniję), podziękować księdzu za ślub i tam tańczą parę godzin na podwórzu lub w piekarni przy muzyce p. młodego, bez żadnego częstowania.

Około godziny 3 lub 4 wraca całe wesele do mieszkania p. młodej na obiad.

Zbliżając się do domu śpiewają:

217.

Oj tisz sie matinojko,
wzieło szlub dititajko,
jak jidno, tak druhoje
już twoji obydwoje.

Gdy wejdą do chaty, drużba p. młodego oprowadza trzy razy wkoło izby pp. młodych i drużkę, trzymających się go za

chustkę; potém przez stół usadza ich pod ścianą, a sam zasiada naprzeciw nich. Drużba p. młodéj chodzi po izbie i posługuje gościom.

Gdy zasiądą do stołu, matka z kumistryną podają ugotowany przez siebie obiad, na którym występuje barszcz burakowy z mięsem, mięso, rosół z piechotą (fasolą) i kasza jaglana. — Poprzedza to śniadanie, składające się z chleba i 4 dużych pierogów ze śmietaną. Wódka stoi we flaszkach na stole, którą piją kieliszkami; a jadło podają w 3-ch dużych misach z barszczem i z każdéj jada po kilka osób łyżkami; ten i ów ma nóż do krajania dla wszystkich. Widelców, ma się rozumieć, nie używają.

Podczas téj uczty starościny śpiewają:

218.

Kudy nam łeżyt zdawna steżejka,
„Cy s perciom, cy ne s perciom,
naj nam bude z szczyrym serciom.
(ob. N. 151).

Po obiedzie wszyscy powstają i dziękują w zwykły sposób gospodarzowi; a drużba p. młodego znów podaje chustkę przez stół obojgu pp. młodym i drużce; ci ująwszy się chustki, wyskakują z za stołu i drużba, oprowadziwszy ich trzykrotnie po izbie, oddala się.

Połączona muzyka jego i jej, złożona z 4 muzykantów, grać poczyna do tańca. — Wtedy starosta domasznyj czyli panieński wyprowadza z za stołu w taniec starostę bojarskiego, t. j. p. młodego, a drużbowie im świecą, trzymajac po świeczce w ręku. — Starosta bojarski bierze w taniec starościnę, a starosta panieński idzie do komory po wódkę, wraca i częstuje starostów tańczących ze starościnami. Podczas tego tańca ze starościnami, inni goście rozochoceni śpiewają pod muzykę skoczne kołomyjki i rozmaite wesołe śpiewki polskie. — Potém tańczą do późnego wieczora wszyscy, starsi i młodzi, a na noc rozchodzą się.

W Poniedziałek rano, często o wschodzie słońca, zbierają się do p. młodego, najprzód jego weselnicy z muzyką; tu starościny dwie i swaszka wynoszą korowaj z komory i stawiają go

w izbie na stół, za co starosta częstuje je wódką i zasadza za stołem.

Zasiadłszy, starościny ubierają korowaj w barwinek, a starosta pobiera od każdego z gości i bojarów po 2 grajcary na mały korowaj i trzyma je przy sobie, a potém wtyka do korowajczyka p. młodéj.

Podczas tego swaszki śpiewają:

219.

Schodžajte sie bojary, schodžajte [:]
po talaru sie składajte. —

Potém drużba bierze ustrojony korowaj i trzymając go oburącz na kapeluchu na głowie, idzie przodem do domu p. młodéj. — Zanim postępuje starosta, muzyka, sam p. młody z 2 korowajczykami dla p. młodéj i drużki, swaszki i dwa bojary, każdy z korowajczykiem dla „Cyganow“.

Idąc z korowajem, po drodze śpiewają:

220.

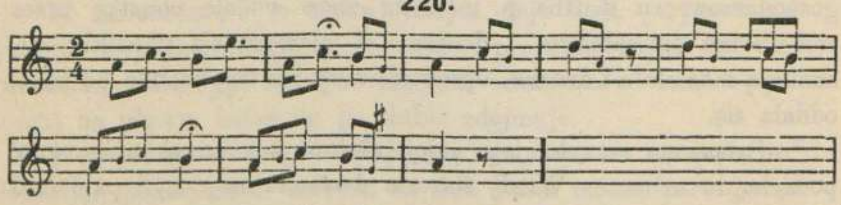

Oj połem, połem, bołoniom,
oj piskom, piskom, kameniom,
idut bojary wsi riedom.
A staryj starostojko peredom.
Pid nym sie konyk rozyhrav,
jaż uzdeczejku rozirwav,
i horodejko preskoczyv,
zile rozmaryn stołoczyv,
zile rozmaryn zełenyj
nasz starostojko wesełyj. —

Przyszedłszy zaś na podwórze z korowajem do niej, śpiewają:

Nuta n. 209.

221.

Z tycha bojary jid'te — jawora ne łomite,
jawora zełenoho — łystejka szerokoho,
bo jak jawir złomete — to Kasuni ne wożmete. —

Oj ne lekaj sie teszcze, ne duże nas tu jeszcze:
dwajcietero i dwoje na podwirejko twoje;
sto konykiv pid namy, pojide Kasia z namy.

Wszedłszy do sieni:

Pryjichały hośti — po kałynowym mośti,
świtłyci obzyraty, budut Kasuniu braty.
Kasuniu Kasunejko [:]
daj koniam stajenojku, a bójaram switłojku —
niej sé koni postawajut — a bojary posidajut. —
Daj koniam wiwsa sina,
a bojaram wyna pywa, —
daj koniam wiwsieny snip, —
a bojaram pszenyczny chlib.

Gdy cały ten orszak przyjdzie do p. młodéj, jéj starosta nie wpuszcza go do izby, lecz dopytuje przybyłego starostę: „skąd Pan przychodzi? Co Pan za jeden? Jakie Pan ma pozwoleństwo? Co się Pan do nas dobywa?“ i t. p. Tamten zaś odpowiada: „ja tu mam prawo, — jak nie puścisz to ci drzwi wywalę i t. p. — „Nie wywalisz“, powiada pierwszy — „bo my tu dobrze pilnujemy; — pokaż-no papier“ i t. p. — Nakoniec po sporach podobnych, starosta p. młodego przemawia pokornie: „mój panie starostojko, puszczaj mię już, bo ja zdaleka idę, a tu źle, deszcz pada, nie mogę już wytrzymać, wojsko mi zmarniało“ i t. p. — Nareszcie drzwi się otwierają: wchodzi starosta p. młodego i drużba z korowajem i muzyką, p. młody, starościny, swaszka i bojary z korowajczykami. Muzyka zasiada na ławie, starościny odnoszą do komory 2 korowajczyki dla p. młodéj i drużki, — drużba zaś, okręciwszy się ze swoim korowajem trzy razy po izbie, składa go na stole, — potém idzie po p. młodą i drużkę do komory, gdzie się znajdują rodzice jéj i p. młody. — Przywodzi ich za chustkę do izby i znowu z nimi okręciwszy się po izbie, 3 razy, zasadza za stół; przyczém przeskakują stół: najprzód drużka, a za nią p. młoda, która usiadłszy, schyla głowę przed korowajem i czołem o stół opiera.

Wtedy, namówieni przez bojarów dwaj Cygani czyli Kozaki wsuwają się za stół i siadają przy drużce. Mają oni przyprawione brody z kłaków, a na sobie kożuchy wełną na wierzch wywrócone. — Wnet potem przychodzą do stołu bojary i witają się z Cyganami: „jak się miewacie? co tu sprzedajecie? bo my, kupcy, kupujemy“. — Cygani na to: „mamy kunę, możeby pan

kunę kupił“ — Bojary: „a dobrze! myśmy po to przyjechali; a jakaż to kuna? cy dobra, cy stara, cy młoda, cy obrosła?“ — Cygani: „dobra, młoda jeszcze i fajna“. — Bojary: „cy ma zęby dobre? czekajcie-no, niech ja się przypatrzę“ (i bojary podnoszą głowę p. młodéj, otwierać chcą usta, lecz ta się broni i kąsa ich i t. p.) — „no, dobre ma zęby, dobrze się patrzy; a wiele za nią za tę kunę chcecie?“ — Cygani: „paru kaczòk, paru husòk (bo te są wyrabiane z ciasta na korowajczyku) sto czerwinciw i pańskij łypkup (litkup). — Bojary: „och Cygany jesteście, to za droga kuna“. — Cygani: „ni, nie droga za te pieniądze“. — Podczas tych targów wyprawiają bojary rozmaite żarty z Cyganów, podsmalają im brody zapałkami, a ci się bronią kijami itp. — Nareszcie godzą się na 10—8 centów i półkwarty wódki. — Bojary stawiają tę wódkę na stół i ten korowajczyk mały, na którym są gąski, a w który wtykają zgodzone centy.

Po téj zgodzie idzie do komory po p. młodego drużka jego i przywodzi go za chustkę, a obwiodłszy 3 razy w koło izby, przywodzi do stołu. — Wtedy p. młody skacze przez stół, siada obok p. młodéj i porwawszy za głowę, podnosi ją i całuje w usta pomimo jéj oporu. — Wtedy Cygani uciekają z za stoła i chcą czemprędzéj wymknąć się za drzwi; lecz nim tego dokażą, trzej drużbowie i dwa bojary dobrze okładają ich harapami.

Potem zasiadają wszyscy weselni. — Starosta domowy przystępuje do korowaja i kraje go, — czasami na kolanie. — Rozcina go najprzód na dwie połowy. — Pierwszą rozkrawuje dla gości weselnych siedzących za stołem, a drugą późniéj dla wszystkich innych i dla dzieci. Każdy kawałek odkrojony kładzie on na stole przed drużką, która je pod liczbą zabiera do swéj zapaski i czeka. — Następnie tenże starosta domowy idzie do komory i przyniósłszy z niéj wódkę, przepija do starosty p. młodego, ten zaś pije do starościny, do pp. młodych i do wszystkich gości po kolei, siedzących u stołu. — Przy każdém przypiciu do każdego, drużka po kolei kładzie przed każdym przeznaczony dlań kęsek korowaja.

Po obdzieleniu tych wszystkich gości starosta domowy kraje drugą połowę korowaja na drobne części, które drużka roznosi i rozdaje innym gościom zaproszonym i widzom. Potem tenże starosta idzie do komory po korowajczyk p. młodéj, wynosi go i kła-

dzie na talerz, który podtrzymuje na chustce. Wnosi go czasem w asystencyi drużby, przyświecającego mu ze świecą w ręku. — Z tym korowajczykiem podchodzi najprzód do p. młodego i przemawia: „nasamprzód od Pana Boga i od pana ojca i od pani matki i od pana młodego do téj p. młodéj, żeby p. młoda ten podarunek przyjęła mniejszy za największy, waszeci prosze!“ — Wtedy p. młody wtyka reńskiego do korowajczyka; starosta niesie go do p. młodéj, która reńskiego wyjmuje z korowajczyka i chowa. — Potem drużka podaje staroście swoją chustkę na talerzu dla drużby i mówi: „nasamprzód od Pana Boga, od p. ojca, od p. matki do pana drużby, aby p. drużba ten darunek przyjął mniejszy za największy“. Starosta oddaje tę chustkę (dużą, czerwoną lub inną kolorową) drużbie i idzie po korowajczyk drużki do komory. — Przynosi go na talerzu do drużki, a drużba wtyka do korowajczyka parę szóstek. Oddając drużce korowajczyk, starosta przemawia jak wyżéj, „aby przyjęła ten darunek mniejszy za największy“. — Drużka, podziękowawszy, bierze ten korowajczyk z rąk starosty i oddaje gospodyni do schowania, a potem zabiera do domu. — Wprzód jednak wyjmuje zeń wetknięte szóstki, które potem (zwykle w sieni) oddaje drużbie napowrót, a odbiera od niego swoją chustkę.

Potem zasiadają do obiadu tak jak wczoraj i bawią się. — Po obiedzie (około godz, 3 lub 4) gdy już zań goście podziękowali, drużba z za stoła wyprowadza przez chustkę pp. młodych i drużkę (która już potem zostaje w domu, równie jak jéj rodzice i starosta) i obszedłszy z nimi izbę trzy razy, wyprowadza ich na podwórze.

Potem cały orszak weselny, z drużbą p. młodego i muzyką na czele, idzie z pp. młodymi do domu p. młodego; drużba p. młodéj odprowadza ich kawałek drogi i wraca. — Przed odejściem też zabierają wyprawę p. młodéj: drużba niesie poduszki (2 mniejsze i 1 większą), starościna 2 długie chustki białe i czepiec, inni towarzysząc, śpiewają.

Przyszedłszy do domu p. młodego, witają rodziców jego, a drużba wprowadza pp. młodych do izby. — Gdy p. młoda usiądzie na ławie, starościna podchodzi, zdejmuje jéj wianek z głowy i wkłada czepiec z zielonéj materyi (czasem jedwabny), otoczony wstążką czerwoną lub inną kolorową, a włosy, nie splecione w war-

kocz, obwija jéj wkoło głowy. — Czepiec zaś obwija ową długą chustką białą, któréj końce zawiązuje z tyłu.

Po oczepinach starościny śpiewają:

222.

Tam na hori żyto, — na dołyni proso,
żiel mi tie zawywaty moja żółta koso.
De si kisojka diła, cy w połe połetiła?
una w połe ne łetiła — ino pid zełeny czepèc siła.

Oczepiwszy p. młodą, śpiewają do niéj:

Sydyt kit na połyci — w czerwony rukawyci,
wytryszczył oczynieta na naszyje mołodieta.

Po tém oczepieniu p. młoda wstaje, kłania się nisko, lub do nóg upada p. młodemu i dziękując mu za wianek, mówi: „dziękuje waszeci za winok i proszu o błohosławeństwo“. — On ją podnosi, błogosławi, wiedzie i usadza za stół i sam siada koło niéj.

Jedzą obiad (drugi w tym dniu) złożony z takichże samych potraw prawie, jak u jéj matki.

do str. 126.

UBIÓR P. MŁODEJ

Z WYSZATYC.

BIBLIOTEKA NARODOWA

PIEŚNI i TAŃCE.

1. Dumy.

I. Rakowa.

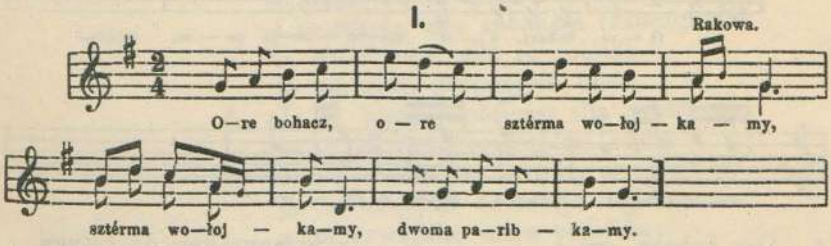

1. Hej ore bohacz, ore
sztérma wołojkamy;
sztérma wołojkamy,
dwoma paribkamy.
2. Ta pryszło do nioho
hej dwa rozbyjnyki:
Oraczu, bohaczu,
daj té Boże szczéstie.
3. Oraczu, bohaczu,
poraj nam newistu.
Jakuju, jakuju?
Perszu a tiżkuju (brzemienną).
4. Poraju, poraju,
ja sam taku maju.
Oraczu, bohaczu,
szo'ż ty choczesz za niu?
5. Paru kony woronych,
mich (wór) hroszy czerwonych.
Nycz sie ne spéraly,
mich mu hroszy daly,
mich hroszy czerwonych,
paru kony woronych.
6. Oraczu, bohaczu,
deż by jij czekaty?
W lisi koło młyna,
de husta jalyna.
7. Pryjichav do domu,
szłe żinku do młyna:
biej (bihaj) żinko do młyna,
de husta jalyna.
8. Wona sie zdumiła,
i piszła do brata:
porad' mene brate,
szo maju dijaty?
9. Szłe mie muż do młyna,
de husta jalyna.
Krajinu'm schodyła,
w tym młyni ne büła.
10. Biej sestrojko pered,
a ja za toboju,
budu sie dywéty
na zradojku twoju.

11. Skoro w lis wstupyła,
zaraz jij zjimaly,
noży wże óstryly,
a rukie wiezaly.

12. Hoj jak brata wzdriły,
oba postovpiły (osłupieli),
a jak brat w nych strilyv,
oba wraz zastrilyv.

13. Teper tobi szwagre
w kajdanach zohnyty,
a tobi, sestrojko
témy hriszmy żyty.

ob. *Pokucie* II, nr. 38. — i Hołow. III. str. 62.

waryjant. **2.** Iskań.

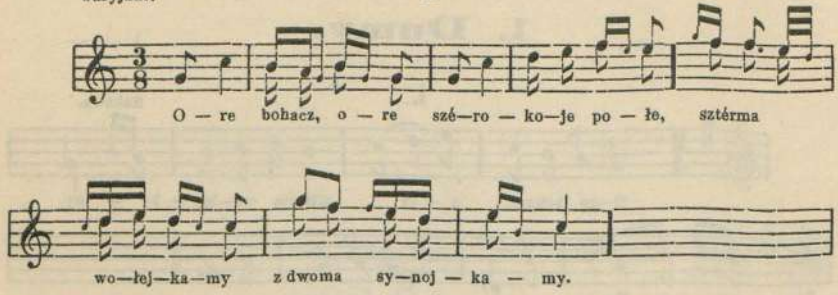

1. Ore bohacz, ore
szérokoje połe,
sztérma wołojkamy
z dwoma sénojkamy.
2. Prészło tam do neho
dwanajć' rozbijnyczkiv.
Oraczu, oraczu,
daj ty Boże szczéstie,
z dwoma sénojkamy,
z sztérma wołojkamy.
3. Oraczu, bohaczu
cy né porajił-byś
grecznoji néwisty?
Ja wam né poraju,
ja sam taku maju.
4. Oraczu, bohaczu,
cy né prodav-byś nam
grecznoji néwisty?
Ja wam né prodaju,
ja sam taku maju.
5. Oraczu, bohaczu,
jak-by jeji zajity?
Piszlu-ż ja, piszlu
z pszenyczkou do młyna
de husta jełyna (jedlina).
6. Jednych szestioch stane
pszenyczku znématy,
druhych szestioch stane
noży ładowaty.
. . . . . .
7. Mij rydnyj bratojku
tilki'm lita żyła,
h młyn'em ne chodyła
hde husta jelyna.
8. Ty pidesz popered,
a ja za toboju,
jak ja budu wédył
zradu nad toboju,
to ja sé pryczyniu
sestro za toboju.
9. Jak-że wyn wystryliv,
zaraz w serce stryliv.
Jak to zobaczyła,
to sie utiszyła,
ałe swoho muża
bardzo zasmutyła.

3.

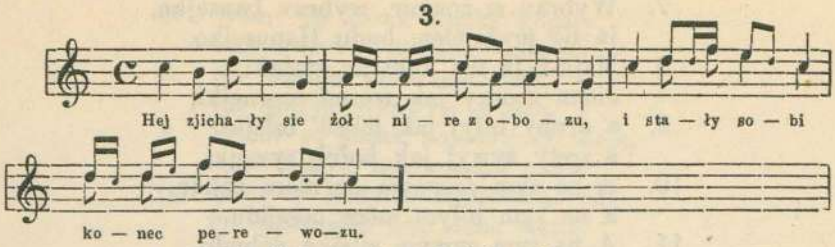

1. Hej zjichały sie żołniré z óbozu,
i staly sobi konec perewozu.
2. Jeden movyt: tu-j nam nóczowaty;
druhy movyt: nyczka néwidnaja,
treti movyt: ryczejka bystraja,
3. wéjde tu do nas Marysyna maty. —
A Marysia w nyduzi łeżała,
i morskoho zila zabahała (zapragnęła).
4. A chtóż meni zila rozdobude,
to tot meni pryjatełem bude.
5. Ja ty kozak (żołnierz) zila rozdobudu,
ja ty Marysiu pryjatełem budu.
6. Maju ja tam tré konyky w stajni:
ja na biłejkim do morja dojidu,
a na sywejkim more perejidu;
a na czornejkim zila rozdobudu.
7. Zajàł kozaczejko ziliczko kopaty,
zajàł nad nym czorny w'ron krakaty:
8. Ty kozaczejku, ne kopaj ty zila,
bo już Marysia jde do cérkwy z wisilam.

. . . . . .

porównaj: *Pokucie* II, nr. 116. — Hołow. I. str. 11, — II. 594. — III. 43.

waryjant pełniejszy.

4.

Rakowa.

1. Pryjichały żoumiré z óbozu,
i staly sobi blysko perewozu.
2. Zaczely sobi hadoczku hadaty,
de budemo nyczku noczowaty?
3. Jeden movyt: nyczka né wédnaja,
a druhyj movyt: riczeńka bystraja.
4. A trety movyt: choć koni vtopyty,
aby do Hanusi na noczlih wstupyty.
5. A Hanuseńka na łożu łeżała,
zamorskoho zila zabażała (bahła).
6. Hoj chtoż to meni zilejka dobude,
ta toj-że meni pryjatélem bude.

Przemyskie.

7. Wybrav si żoumir, wybrav Iwasejko,
ja tié pryjatélem budu Hanusejko.
8. Maju-ż ja try koni na stajné:
Jiden czorny jak woron czornejki,
9. a druhy biłyj jak łebed' biłejki,
a trety sywyj jak hołub sywejki.
10. A na tym czornym do mora zajidu,
a na tym biłym more perejidu.
11. A na tym sywym zilejka dobudu,
ja tobi Hanusiu pryjatélem budu.
12. I Iwasejko z zilejkem wertaje,
a Hanusejka już do ślubu staje.
13. Jak wytih Iwasejko wostry nyż z za pasu
stiev Hanusejci hołowu wid razu.
14. A na-ż ty Hanusiu zamorskoho zili,
abyś ne sprawiała bez mene wesili.

ob. *Mazowsze* IV, nr. 56. 57. — *Pokucie* II, nr. 114—116.

waryjant. **5.** Doliniany.

(z *C dur*).

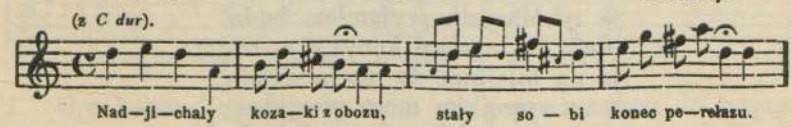

1. Nadjichaly kozaki z óbozu,
staly sobi konec perewozu,
wziely sobi hadońku hadaty,
de my majem niczku nóczowaty?
2. Jiden movyt: temna niczka, temna,
druhy movyt: temna néwydnaja,
treti movyt: budem nóczowaty,
wyjde do nas Marysyna maty,
ne tak maty jak Marysi sama.
3. A Marysi w neduzi łeżała,
zamirskoho zili zabażała.
4. Oj chtoż meni zili rozdobude,
oj toj że meni pryjatelom bude.
5. Oj obizwav sie kozak mołodeńki:
maju-ż bo ja, maju tré koni na stajni;
jiden czorny jak woron czornejki,
druhy biły jak łebed' biłejki,
treti sywyj jak hołub sywejki.
6. Na tym czornym do mori dojidu,
na tym sywym more perejidu,
na tym biłym do zila dojidu.

7. Wziav że kozak zilejko kopaty,
wzieła nad nym zazuli kówaty:
8. Ne kopajże kozaczejku zili,
już Marysi sprawyły wesile.
9. Wziev se kozak najostrijszy mecz,
stiev Marysi hołowoczku precz.
10. Masz ty Marysiu zamirskoho zili,
né sprawlajże bez mene wesili.

6.

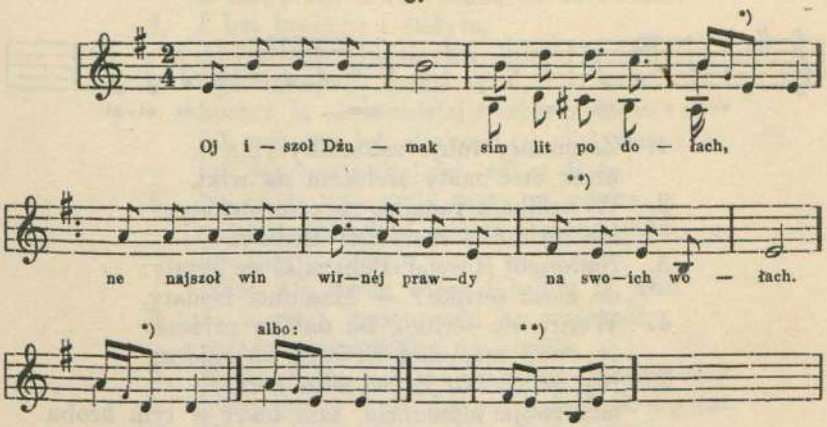

1. Oj iszoł dżumak sim lit po dołach,
né najszoł win wirnéj prawdy na swoich wołach.
2. Oj iszoł, iszoł na dołyni wpał,
woły mu sie pochóriły, sam dżumak zisłab.
3. Oj zisłab, zisłab, pid wozom łeżyt,
nychto ho sie né spytaje szo jého bołyt.
4. Oj bołyt jého serce, hołową,
o Hospode myłoserny czudża storona!
5. Czudża storona, czudżiji lude,
chtoż dżumaka pochowaje jak mu smert bude?
Oj zisłab dżumak, o już znieł kożuch,
o Hospode myłoserny, spustył dżumak duch.
6. W nedilu zrana wdaryły we dzwin,
schadżeje sie, zjéżdżeje sie wsia rodyna jiho.
7. Wyszła do nioh najstarsza sestrà,
oj bratczyku dżumaczejku, deż ti smert znajszła?
8. Idut wołojki wyrykajuczy,
oj Hospodé myłoserny — w dorozi w tuczy.
9. Pryszły wołojki pered worota:
wyjdy, wyjdy gospodyni — już gazdy néma.

10. Wolilaż by ja sie was pozbyty,
nyż-té mały moho gazdu w dołach łeszyty.
11. Gospodyny raz, né wrikaj na nas,
pozbyłaś sie swoho gazdy, pozbudesz sie nas.

por. *Ż. Pauli* II, str. 38. — Hołow. III, str. 69—73. — Czub. V, str. 1058—57.

7. Sanoczany.

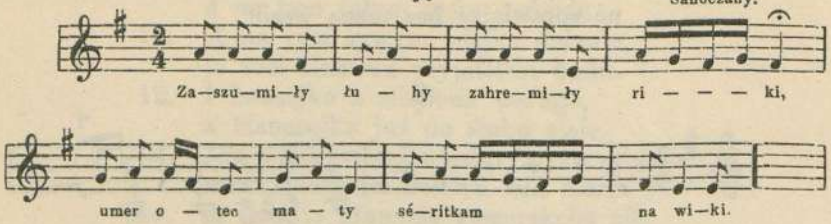

1. Zaszumiły łuhy, zahremiły riki,
umer otec maty séritkam na wiki.
2. W nedilu z ranejka zaczełło switaty,
ide séritońka mamunci hledaty.
3. Nadejszoł Hospod' Boh, zajał sie pytaty:
de idesz séritko? — Mamunci hledaty.
4. Werny sie séritko, bo dałeko zajdesz,
ty swoji mamunci na świti né najdesz.
5. Idy se séritko na wysoku horu,
tam twoja mamuncia, tam łeżyt w tym hrobu.
6. Czehoż ty séritko taku krywdu majesz,
takas mołodeńka h-meraty zberajesz.
7. A chtoż tam puka taj po moim hrobi?
Moja mamunejko wożmit mene sobi.
8. Idy sé séritko do swoji maczochy,
niej ty maczocha hołowojku zmyje.
9. Iszcze mi maczocha hołowy né zmyła,
w każdym wołosojku krov méni wpustyła.
10. Idy sé séritko do swoji maczochy,
niej-że ty maczocha koszułejku wszyje.
11. Iszcze mi maczocha koszuły né uszyła,
już mi klne maczocha, żebym né schodyła.
12. Jakże nadejszły try anhely z neba,
pojały séritku ze sobou do neba.
13. Jakże nadejszły ta try pekelnyki,
wzieły maczochu na wiki do pekła.
14. Pływaj tu maczocho, tu majesz kipity,
byś znała maczocho szo séritny-j dity.
15. Oj dajże my Boże toto skórótaty,
znałaż-by ja znała, jak séritok szinowaty.

8.

Doliniany.

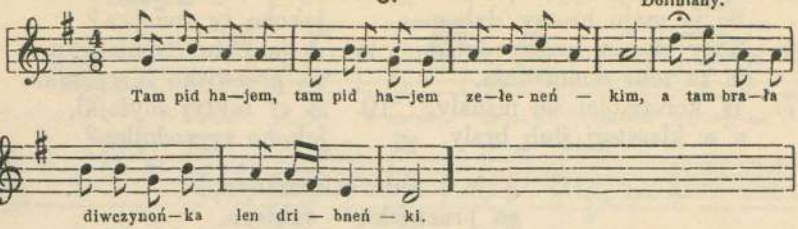

1. Tam pid hajem [:] zełeneńkim,
   a tam brała diwczynońka len dribneńki.
2. I len brała [:] i stełyła,
   do tychocho dunajenku howoryła.
3. Tyż dunaju [:] tycha wodo,
   komuż ja si zostawlaju taka mołoda,
   jak popowi, jak djakowi, to daj Boże!
   jak jakomu hultajowi, żal si Boże!
4. Ne dajże mni moja maty za pijaka,
   rozmyne sie chudóbońka szczoby jaka,
   ino mni daj moja maty za takoho,
   szczo win mene wirne lubyt a ja jeho.
5. Ja u swoji mamuneńki na widchodi,
   posadyła jaworońka na horodi.
6. Rosty, rosty jaworońku, rosty rozrastaj sie,
   hulaj, hulaj moja dońku, hulaj nahulaj sie.
7. Musyt ty sie jaworońku rozrastajesz,
   musyt ty mi mój myłeńki pokidajesz.
8. A ja tebe moja myła ne pokinu,
   wożmu ja tie za ruczeńku jak detynu.
9. Położu tie na perénu jak kałynu,
   prytulu tie do serdeńka jak małynu.

9.

od Mościsk.

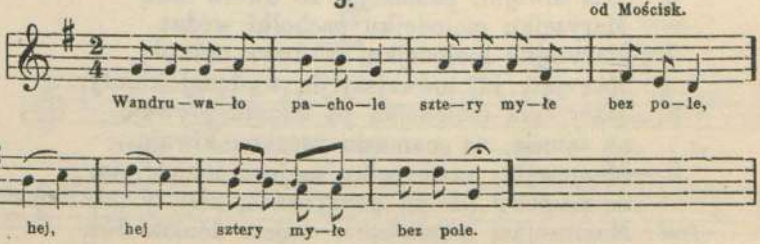

1. Wandruwało pachole
   sztery myłe bez pole.
2. Dorożejki zbłudyło,
   do korszmojki wstupyło.
3. Szynkarejko mołoda,
   daj horyłki i wyna.
4. Jak ja tobi wyna dam,
   bo na tobi złyj żupan.

5. Ne uważaj złyj żupan,
bo ja maju hroszy dzban.
6. Koły majesz hroszy dzban,
ja za tebe doniu dam.
7. W korszmojci sie piznały,
a w klasztori ślub braly.
8. Oj ty myła myłejka,
jakoho ty rodojka?
9. A ja rodu ślachcianka,
na prezwisko Karpianka.
10. A ty myłyj myłejki,
jakoho ty rodojku?
11. A ja z rodu miszczanyn,
na prezwisko — sukisyn.

Ż. Pauli II. str. 24. — Hołow. I. str. 73.

10.

Iskań.

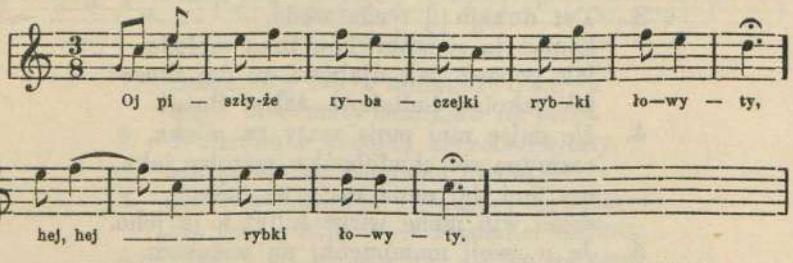

1. Oj piszly-że rybaczejki rybki łowyty — hej, hej!
ne złowyły szczupki rybki, złowyły ditia — hej, hej!
2. Pane wijte zaklyczyte divki v hromadu,
niej-że pryjdut, niej-że pryjdut na radu, na radu.
3. Bo kotrajaś diwczynojka ditia po-h-wyła,
powyvszy ho, powyvszy ho, w dunaj kinuła.
4. Wsi diwojki, panienojki do dwora idut,
i na swojich hołowojkach winojki nesut.
5. Marysejka mołodejka po zadu idè,
i' na swoji hołowojci winka ne nese.
6. Wsi diwojki, panienojki zo dwora idut,
Marysejku mołodejku pachołki wedut.
7. Marysejku mołodejku na dwyr préweły,
préwejszy ju, préwejszy ju, w dunaj kinuły.
8. Marysejka mołodejka po dunaju pływaje,
na tatusia, na mamusiu ruczkou kiwaje.
9. Mamusejko, mamusejko, majesz doniok piat',
ne puszczaj ich po weczyrkach, niaj ty (ci) doma spiat.
(vel: Mamusejko, mamusejko, majesz doniok dwi,
ne daj-że im rozpustojki, jak dałaś méni.)
10. Ne daj-że im w czudży chati na zemly spaty,
może im sie jaka taka pryhadżka staty.

por. *Pokucie* t. II. nr. 241. — Hołow. I. str. 54. — *Ż. Pauli* II. str. 8.

waryjant. **II.** Iskań.

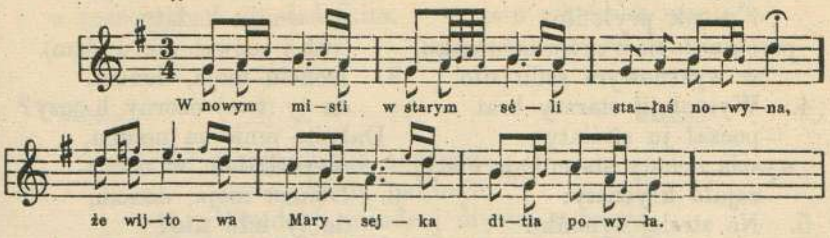

1. W nowym misti, w starym séli, stała-ś nowyna,
   że wijtowa Marysejka ditia powyła.
2. Jak wijtowa Marysejka ditia powyła,
   powywszé ho, powywszé ho, w dunaj wtopyła.
3. Pływy, pływy biłe ditia wid kraju do kraju,
   ne zaznało-ś witcia, matki, ne zaznasz i żalu.
4. I piszły tam rybarojki rybki łowyty,
   ne złowyły szczupok rybok, ino biłe ditia.
5. I stały tam rybarojki welyku radu,
   zhaniaj, zhaniaj pane wijte diwki w hromadu.
6. Wsi diwojki, panienojki do hromady jdut,
   a wijtowu Marysejku pachołki wédut.
7. Wsi diwojki, panienojki do hromady jdut,
   i na swojich hołowojkach winojki nesut,
8. a wijtowa Marysejka iz zadu jdè,
   i na swoji hołowojci winka ne nese.
9. Boliła mne hołowojka ód wczera zrana,
   ja na swoju hołowojku winka ne brała.
10. Pane wijte, pane wijte, majesz diwok piat',
    ne puszczaj ich po weczyrkach, nechaj doma spiat.
11. W czudżyj chati prébuwaty, na zémli spaty,
    insze té sia jaka taka pryhoda staty.

12. Iskań.

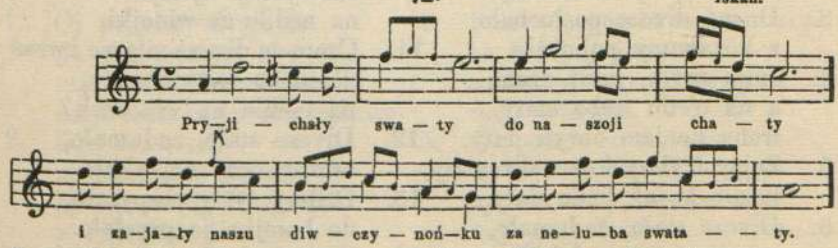

1. Pryjichały swaty
   do naszoji chaty,
   i zajały naszu diwczynońku
   za neluba swataty.

2. Maty wydywała
   i nakazywała,
   żebyś dońciu ditie moje
   sim lit hostem ne bywała.

3. Ditia ne styrpiło
i w rik pryłetiło.
perekinuło sie w sywu zazułeńku,
w wysznewym sadu siło.
4. Wyszoł jij starszy brat,
poczał ju strélaty;
wyszła z chaty stareńkaja maty,
zajała kryczaty:
5. Ne strélaj synońku
sywu zazułeńku.
6. Jak'eś sywa zazułeńka
biej-że w lis kukaty,
jak'eś dońciu ditia moje,
chody-ż zo mnou do chaty.
7. Ne pidu do chaty,
ne kazała maty,
dałyśte mnie za neluba,
ne wmiju hadaty.
(już i mówić nie umiem).
8. Dońciu moja, dońciu,
de ty (twe) czorny h-oczy?
Dałyśte mnie za neluba,
wypłakałam w noczy.
9. Dońciu moja, dońciu,
de ty biłe tiło?
Dałyśte mnie za neluba,
to mnie odłetiło.
10. Dońciu moja, dońciu,
de ty żouty włosy?
Dałyśte mnie za neluba,
witer poroznosył.

13.

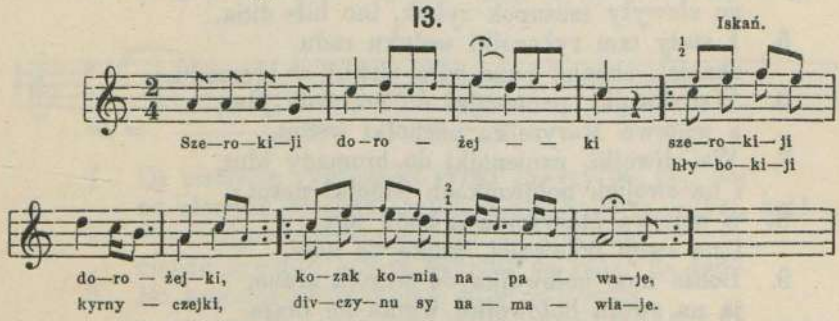

1. Szerokiji dorożejki [:]
hłybokiji kyrnyczejki, —
kozak konia napawaje,
divczynu sy namawiaje.
2. Maszir, maszir divcze z namy,
z mołodymy kozakamy.
3. Durné divcze posłuchało,
z kozakamy pojichało.
4. Jidut mylu, jidut druhu,
a na tretiu treba staty,
treba koniam obryk daty.
5. Zajav drybny doszcz skropiaty,
kazav kozak łiżko słaty.
6. Divcze stało, zadumało,
czorny oczy zapłakało.
7. Ny na to mnie maty dała
żebym ja ty łiżko słała.
8. Widdala mnie rozkoszojka,
wyd matinki, wyd batejka.
9. Oj wyjdu ja na horojku,
pizdru ja sie w dołynojku.
10. A tam chodiat panienojki,
zbérajuczy fijałojki
na nédilu na winojki.
11. Czom-że divcze zila ne rwesz
zéłenoho barwinoczku,
na nédilu na winoczok?
12. Divcze stało, zadumało,
czorny oczy zapłakało.
13. Dribny lysty rozpysało,
do batejka je prysłało.
14. Niäj sie batko ny frasuje,
niäj posahu ny hotuje.
15. Bo ja posah utratyła,
h czystym poli pid jaworom.

16. Pid jaworom zéłenejkim,
z kozaczejkom z mołodejkim.

17. Swoju-ż matku zasmutyła,
żem winoczok utratyła.

por. Hołow. H. str. 721. 722.

waryjant. **14.** Mościska.

1. Kozak konia napówaje,
diwcze wodu naliwaje.
2. Wandruj, wandruj diwcza z namy,
z mołodymy kozakamy.
3. Diwcza durne posłuchało,
z kozakamy pojichało.
4. Jidut niczku, jidut druhu,
a na tretiu stały,
poczav dożdżyk pokropiaty,
każe kozak łiżko słaty.
5. Maty mnie ny oddawała,
żeby ja ti łiżko słała.
6. Oddała mnie moja wola,
neszczasływa moja dola.
7. Oj szło diwcza na mohyłu,
podywyło sie w dołynu.
8. Wsi diwojki, panienojki
zbyrajut se fijołojki,
na nédilu, na winojki.
9. Diwcza stało, zadumało,
czorny oczy zapłakało,
do batejka napysało.
10. Niej sie bat'ko ne turbuje,
niej mi winka ne kupuje.
11. Stratyła ja swij winoczok
pid jaworom zełenejkim
z kozaczejkom mołodejkim.

por. *Pokucie* t. II. nr. 28 a. — Hołow. l. c.

15. Iskań.

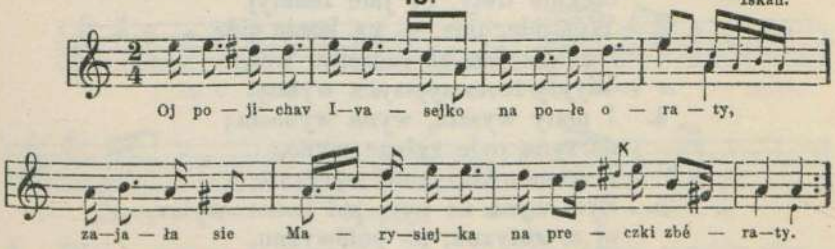

1. Oj pojichav Ivasejko
na połe oraty,
zajała sie Marysiejka
na preczki (iść precz) zbératy.
2. Ore Ivaś, ore
zo starejkim didom:
nymaż mojij Marysiejki
z ranejkim óbidom.
3. Oj pryszov-że Ivasejko
do novoji chaty:
id'te-ż, id'te moji dity,
da de-ż wasza maty?
4. Poszła-ż, poszła nasza maty
za haj po télata:
a bud'te-ż my zdorowy
moji sokolata.
5. Oj poszov-że Ivasejko
do nowoji skryni;
ny sukmany, ny piniezy,
any gospodyni.
6. Oj wdaryv si Ivasejko
u poły rukamy:
dity moji, dity,
szczo ja pocznu z wamy?

7. Cejt-té, tatu, cejt-té tatu,
cejt-té, né żuryt' sie,
ide vosen (jesień) zymnejkaja,
tato ożenit' sie.

8. Dity moji dribnejkiji,
wam te né wczas bude;
myni żinka za żénoju,
wam ny maty bude.

9. A my na to né dbajemo,
żeby maty buła,
żeby zmyła, rozczesała,
i préjemna buła.

por. *Pokucie* t. II. nr. 43. i 44. — *Ż. Pauli* II. 25. — Hołow. I 80. III. 35—36.

16. od Mościsk.

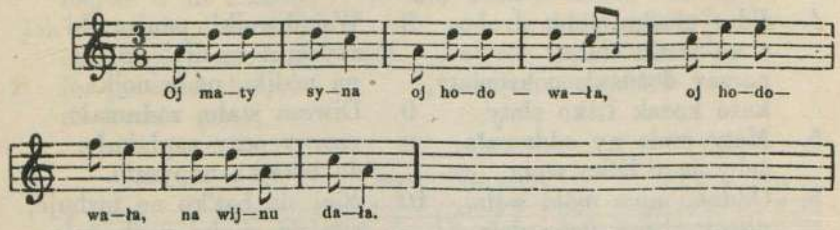

1. Wój maty syna wój hodówała,
wój hodówała, do wojska dała.
2. Czekaje roczok, cy jide synoczok,
czekaje druhy, cy jide syn luby,
czekaje trety, cy jide żenatyj.
3. Wój jide, jide, — na koniu jide,
i newistojku za ruczejku wede:
Wyjdy-że maty, syna wytaty.
4. I maty wyszła, wyna wynesła;
de syna pyje zyłene wyno,
a do newistki hołu trutyznu.
5. Syn wyna ne pyv, pid konia wylav,
oj a trutyznu, na połowyznu.
6. Wój siv na konia, i pochylyv sie
rüdnyj matincé — nyzko pokłonyv sie.
7. Koły znajesz maty, jak zczarowaty,
to ty znaj-że maty, jak pochowaty.
8. Oj Boże, Boże! szczo-ż ja zrobyła,
(żem) rüdnu ditynu nahły zahubyła.
9. Syna mat' schowała po pid wikińciami,
a newistojku po pid wyryćciami (wrotami).
10. Na synu sadyt jawyr zyłeny,
a na newistci hołu berézciu (samą brzezinę).
11. Jawyr toj roste, rozrastaje sie,
lystok do lystka wse złypaje sie.

17.

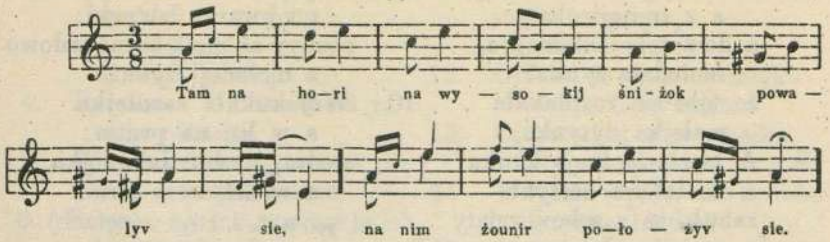

1. Tam na hori na wysokij
śniżok powalyv sie,
na nim żounir położyv sie.
2. Konyk jeho koło neho,
po kolina w śniżok wbyv sie.
3. Ny styj koniu nado mnoju,
bo ja wydżu szczyriśt' twoju.
4. Bihaj koniu dorohoju
do matinki z nowynoju.
5. Jak tie matinka zobacze,
zaraz serdeczne zapłacze.
6. Wytaj koniu woronejki
a de-ż mij syn mołodejki?
7. A cy ty ho w wijni stratyv,
a cy ty ho w h-wodi wtopyv?
8. Bieh' do morja szyrokoho,
voż sy pisku dribnejkoho.
9. Voż sy ho wu żmeniju,
posij sy ho po kameniu.
10. A jak ty tot pisok zéjde,
w tot czas twij syn z wijny préjde.

por. Hołow. I. 173.

18.

Iskań.

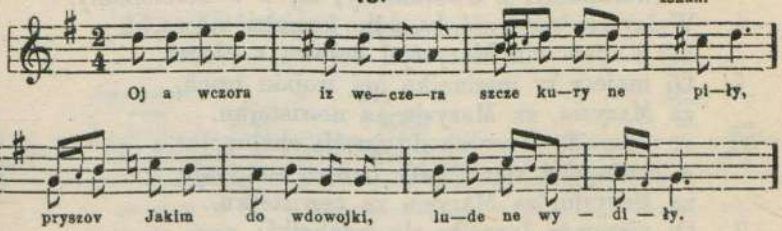

1. Wój a wczera iz weczera
szcze kury né piły,
pryszov Jakim do vdowojki,
lude né wédiły.
2. Pryszov Jakim do wdowojki:
dobry weczer, serce!
Wóna jemu widpowiła:
zabyj żynku persze.
3. Porad'że mnié harna wdowo
jak żynku zabyty?
ślubna żynka, jak łastyvka,
bude sie prosyty.
4. Pryjdy-j domy, zapal w piecu,
powidz: zahoréła,
postaw kosu hu(w) ławojku,
stynaj hołowojku.
5. Poradyłaś harna wdowo
jak żynku zabyty,
porad'że mnié harna wdowo,
de-j maju podity.
6. Pryjdy-j domy, zapal komyn,
skażé-j że zhoréła,
powezy ji w czéste połe,
skażé-j: oduryła.

7. Prészła, prészła susidojka
a z tretioji chaty:
a de-ż tobi Jakimojku,
mołodaja żynka?
że tobi sia rozpłakała
małejka dytynka.
8. A piszła-że moja żynka
w dałeku hostynu,
zabüła sé z sobov vziaty
małejku dytynu.
9. Wój pisłav-że Jakimojko
po kwartu horyvki:
pozbyv-aś mniä harna wdowo
z mołodoji żynki.
10. Wój kukała zazułejka
a w lisi na prutiu:
wedut, wedut Jakimojka
a w zeliznym putiu.

por. Hołow. I. 56. (pętach)

19.

Iskań.

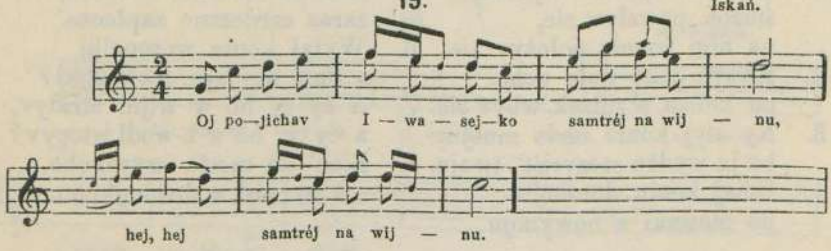

1. Oj pojichav Iwasejko samtréj na wijnu, hej, hej i t. d.
2. Jeho maty starejkaja nyczki ny spała,
za Ivasiem za synojkom lysty pysała.
3. Powerny sie Ivasejku z konem do domu,
bo Marysia prohulała wsiuju chudobu,
z dworakamy, z dworakamy, taj z w-ókomonamy.
4. Wziavszé, wziavszé Ivasejko ostroho mecza,
hej i stiav win Marysejci hołowu z płecza.
5. Oj majesz ty matinojko hej trojaki hrich,
za Marysiu, za Marysiu za newistojku.
6. A piszov-że Ivasejko do (swéj) chałupojki,
w chałupojci stara maty bardzo smutnaja,
za Marysiu, za Marysiu za newistojku.
7. Oj piszov-że Ivasejko do izdebojki;
w izdebojci sidét ditia bardzo smutnejkie,
za Marysiov, za mamusiov, za mamusejkov.
8. Oj piszov-że Iwasejko do pekarojki,
w pekarojci czeladojka bardzo smutnaja,
za Marysiov, gospodéniov za gospodżejkov.

20.

1. Pojadę ja, pojadę ja
zrana do lasa —
hej! hej!
zrana do lasa.
2. Narąbam ja, narąbam ja
chrustu drobnego,
hej! hej!
chrustu drobnego.

3. Zagrodze-ż ja, zagrodze-ż ja ogródek z niego, hej! hej! ogródek z niego.
4. Nasadze-ż ja, nasadze-ż ja ziela różnego.
5. Wywine-ż ja, wywine-ż ja dwa wianki z niego.
6. Puszcze-ż ja ich, puszcze ja ich krajem dunajem.
7. Jednym krajem, dunajem dwa wińcy płyne.
8. Drugim krajem, dunajem dwa chłopcy jide.
9. Kotry, kotry pan mołodec popłyń po winec.
10. Jiden skoczyv, sukni zmoczyv, wińca né dystav.
11. Druhyj skoczyv, sukni zmoczyv, i sam utonuv.
12. Oj bież-że ty konyczeńku bytym hostyńciem.
13. Oj zapukaj w worotejka biłym kopytciem.
14. Wój tam wyjde, tam do tebe stareńka babka:
15. Piznawaj-że konyczejku to moja chata.
16. Ne powidaj konyczejku że'm sie utopyv;
17. jino powidz konyczejku że'm sie ożenyv.
18. A mav-że ja myłejku, wodu bystrejku;
19. a mav-że ja świtłojku, w wodi łożejko;
20. a mav-że ja postiłku, na wodi pinku.

---

2. Pieśni niewieście.

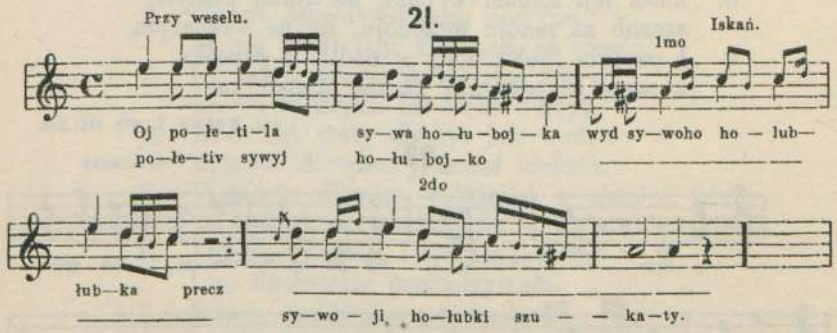

1. Oj połetiła sywa hołubojka wyd sywoho hołubka precz, połetiv sywyj [:] hołubojko sywoji hołubki szukaty.
2. Ta-j połetiv sywyj hołubojko horamy, dolynamy, ta-j nadybav win sywu hołubojku medży trioma sokołamy.
3. Oj połetiv sywyj hołubojko wój na dunaj sie kupaty, wój a wyszła sywa hołubojka a na dunaj wodu braty.

4. Ta-j połetiv sywyj hołubojko, wój siv sobi na lisci,
a né wir', né wir' sywyji hołubojci, wój jak czołowik néwisci.
5. Ta-j połetiv sywyj hołubojko, wój siv sobi na buczku,
podaj-że mi, podaj sywa hołubojko, podaj(że) biłu ruczku.

---

22. Rakowa.

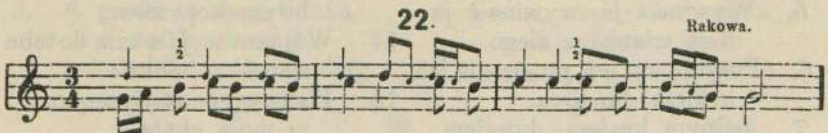

1. Ponad hory wysokiji hołubci litajut,
ja roskoszy ne zaznała, lita si mynajut.
2. Ja roskoszy ne zaznała i znaty ne budu,
po czym-że ja swoji lita pamietaty budu?
3. W vitcia, v maty rodyłam sie, v vitcia, v maty rosła,
ja mowyła: schowaju sie, lycha doli najszła.
4. Lycha dołe, lycha dołe, ja na tebe płaczu,
ja proz tebe, lycha dołe, świta ne zobaczu.
5. Ani świta ne zobaczu i nyhde ne wyjdu,
ja proz tebe, lycha dołe, na wsiu bidu pryjdu.
6. Oj pryjdu-ż ja po nad wodu, ty dołe vtopy si,
a za mnoju mołodoju ta ne wołoczy si.
7. Ja se dywlu po za sebe, nit sie ne vtopyła,
ja złapała dolu w ruki, do micha wsadyła.
8. Dała jéji kameń w ruki, na dunaj pustyła,
szczob za mnoju mołodoju, sie ne wołoczyła.
9. I pustyła lychu dolu w nedilu z ranejka,
a sama sé pohulaju jiszcze mołodejka.

por. Hołow. I. 263. III. 332.

23. Sanoczany.

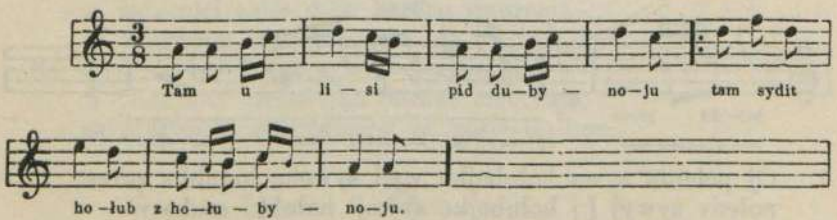

1. Tam u lisi pid dubynoju,
tam sydit hołub z hołubynoju,
sydiły óny i lubyły sie,
jidnym kryłojkom nakrywały sie.

2. Nadłetiv kozak z nowoho dwora,
stav sé za duba, zabyv hołuba,
hołuba zabyv, hołubku złapav,
czypyv za kryłce, do dom sie kwapyv.
3. Prynis do domu syplé pszenyciu,
syple pszenyciu, daje wodyciu,
o jidż-że, pyj-że bidna wodyciu.
4. Jak maju jisty, jak maju pyty?
takij świt krasnyj nyma z kim żyty.
5. Maju-że ja ta sim par hołubiv,
wybery sobi kotréj ty lubyj.
Bym wyberała pereberała,
takij ne bude jak pered mała;
bo mij hołubec hołub sywejki,
ijszcze do toho czornobrywejki.

por. *Ż. Pauli* II. 92. i Hołow. II. 582.

24. Krasiczyn.

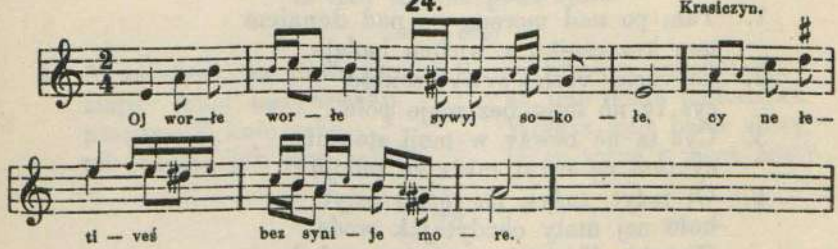

1. Oj worłe worłe, sywyj sokołe,
cy né łetiv-eś bez synje more.
2. Cy né czuwav-eś jaku nowynu,
cy né tużyt tam divczyna za mnoju.
3. Oj tużyt, tużyt, w łóżejku łeżyt,
prawu ruczejku na sercé derżyt.
4. Koło nej maty chodyt jak woda:
wstańże divojko, jeszcześ mołoda.
5. Wstań-że divojko, z łóżejka w chiść (? izbę),
za hodynu, za dwi, bude w domu hišť (gość).
6. Divojka wstała, i sie zradowała,
i po domoczku pochadżywała.
7. Swoju czeladojku po obudżała,
jasny swiczejki pozaświczowała.
8. Niäj-że sie świtiat jak w deń tak w noczy,
niäj sie prédywiu matéri w h-oczy.
9. Cy né zmarnyłaś, świta chodjaszczé,
cy né zmarnyłaś, świta bywaszczé?
10. Oj ty byś jeszcze né tak zmarniła,
żebyś toh' świta tylko schodyła.

11. Ja tylko świta, maty, schodyła,
ałem na lyczku nycz né zmarniła.
12. Matińka stała i zadumała,
hirkimy słyzamy sie óbmywała.
13. Czoho-ż ty płaczesz, matińko moja?
Płaczu córuniu: né budesz moja.

25. Babice.

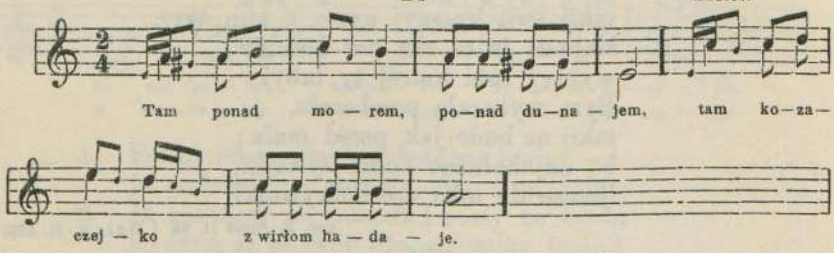

1. Tam po nad morem, po nad dunajem
tam kozaczejko z wirłom hadaje.
2. Ej vorłe, vorłe, sywyj sokołe,
cyś ty né łetiv bez moje połe.
3. Cyś ta né béwav w moji storoni,
cy tam né tużyt myła za mnoju?
4. Oj tużyt, tużyt, na łóżku łeżyt,
koło nej maty chodyt jak woda:
Wstańże Kasiuniu, wstańże mołoda.
5. Kasiunia wstała, zradowała sie,
swoju czeladku pozhaniała wsiu:
6. Wstań czeladojko, wstańże wirnaja,
zaświty świczku samu wiskowu.
7. Niäj mi sie śwityt' jak w deń tak w noczy,
niäj sie nadywlu myłomu w h-oczy,
cy mi né zmarniv w świty chodiczy.
8. Oj zmarniv, zmarniv, Kasiuniu, zmarniv,
bez tebe Kasiuniu ż-in (że win) tie né wédił.
9. Ty byś Kasiuniu hirsze zmarniła
żebyś po takim świty chodyła.

26. Iskań.

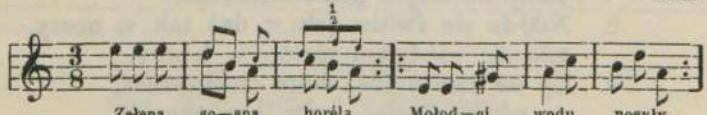

1. Zełena sosna horéła,
pid neu diwojka siediéła.
2. Mołodci wodu nosyły,
zełenu sosnu hasyły.
3. Zełena sosna — jałowéc,
lipszyj kawaler jak wdowèc.
4. Bo wdowèc bude powidav,
że lipszu żinku perszu mav.
5. Czerwona róża trojaka, —
mała ja muża pijaka.
6. Czerwona róża, synij kwit,
mała ja muża, piszov w świt.
7. Pijaczysko w korczmi pje,
pryjde do domu, to mnia bje.
8. Bodaj moja maty ne skonała,
że mnia za pijaczysko dała.

Nuta ob. *Pokucie* II. nr. 243.

27.

Rakowa.

1. A ja idu i dumaju,
szo dijaty bidna maju,
ne dobroho muży maju,
bude byty dobre znaju.
2. Ne byj-że mne muże w noczy,
bo my wybjesz czorné h-oczy;
bude zavtra jasna dnyna,
budesz byty szczom t'y wynna.
3. A taj ty si pomirkujesz,
ta na-j toj raz podarujesz.

Na tęż nutę:

1. A na stawi, na stawoczku,
złapav łebid' łastywoczku,
posadyv ji koło sebe,
tak ji lubiu jak sam sebe.
2. Oj łebediu, łebedojku,
ne jidż mene mołodejku.
Wolysz totu babu zjisty,
że ne może z pieca zlizty.

28.

Rakowa.

1. Oj de-ż ty idesz z sywémy wołojkamy,
a mene łeszysz z dribnémy détojkamy?
2. Łesziu-ż t'y, tré kołosoczkie v mni, (?)
abyś ne zabuła moje serdejko o mni.
3. Jiden kołosok néwojku (niwę) obsijaty,
a druhy kołosok dużejki pospouniaty.
(długi zapłacić).
4. A treti kołosok détojkie hódowaty,
ażeby ja mav do koho pryjichaty.

por. Czub. V, str. 555.

29.

Doliniany.

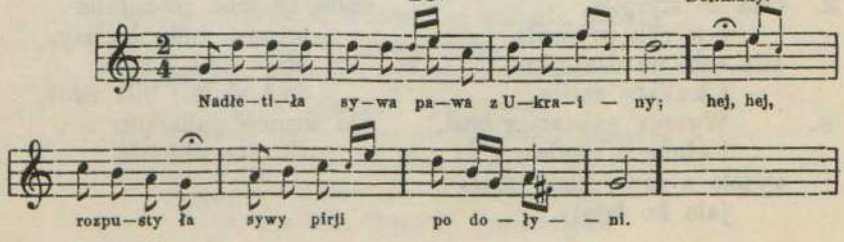

Przemyskie.

1. Nadłetiła sywa pawa z Ukrainy, — hej, hej!
rozpustyła sywy pirji po dołyni. „ „
2. A chtoż meni toto pyrji pozbéraje? „ „
tam myłeńka myłeńkoho wyzeraje. „ „
3. Pryjichav mij myłeńki z u-pivnoczy, „ „
i zastukav w-u dwereńka i w ókońci. „ „
4. A cy ty spysz moja myła, cy ty czujesz? „ „
cy z nelubom temneńkuju nicz noczujesz? „ „
5. Ni ja splu mij myłeńkij, ni ja czuju, „ „
ni ja z nelubom temneńkuju nicz noczuju. „ „
6. Lipsza buła sucha ryba wid szafranu, „ „
lipsze buło za nelubom niż za panom. „ „
7. Lipsze buło za nelubom bidowaty, „ „
jak za panom temnu niczku wandruwaty. „ „

30.

Iskań.

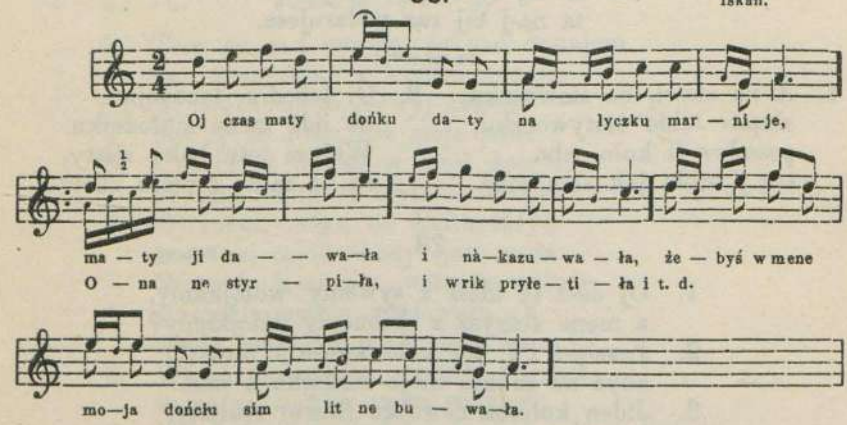

1. Oj czas maty dońku daty,
na lyczku marnije.
Maty ji dawała
i nakazuwała:
żebyś w mene, moja dońciu
sim lit ne bywała.
2. Ona ne styrpiła,
i w rük pryłetiła,
siła sobi na daszojku
i kukaty chtiła.
3. Wyszov najstarszy brat,
i chtiv ji strylaty,
wyszła z chaty stara maty
jała ho łajaty.
4. Jak-eś zazułejka,
to łeť w lis kukaty,
jak-eś doniu moja dońcia,
chod' ze mnou do chaty.
5. Ne pijdu do chaty,
ny możu obstaty, —
dałaś ty mne za neluba
szczo-ż budu hadaty.
6. Moja luba dońciu
de-ż té (to) biłe tiło?
Od krutoji nahajejki
to mne obłetiło.

7. Moja luba dońciu,
de-ż té czorné oczy?
Wypłakałam za nelubom
temneńkoji noczy.

8. Moja luba dońciu,
de-ż żouty wołosy?
Dałaś ty mne za neluba,
witer poroznosyv.

por. *Ż. Pauli* II. nr. 145. — Hołow. III, nr. 141.
Czub. V, 748—758; nr. 337 i 338 z waryjantami.

31.

Na tęż nutę.

1. Oj sijała bidna wdowa
mysłeńkamy połe,
czornémy oczyma
ji powołoczyła,
drybnémy słyzojkamy
zemlu zamoczyła.
2. Poduj witre południewyj
czém ja budu żyła?
A budesz ty żyła
zyłenou trawojou.
3. Jednu wyżnesz, druhu skosysz,
naroste tretiaja.
Ny witer né wije,
ny sonce né hryje,
jino na wkraj dorożejki
trawa zyłenije.

por. Czub. V, str. 832.

32.

Iskań.

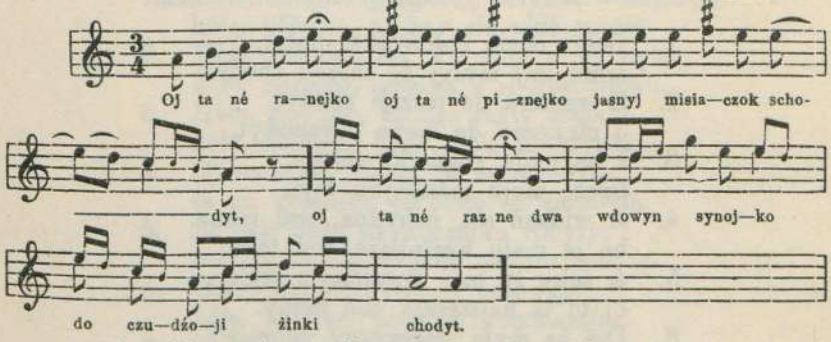

1. Oj ta né ranejko, oj ta né piznejko
jasnyj misiaczok schodyt,
oj ta ny raz ny dwa, wdowyn synojko
do czudżoji żińky chodyt.
2. Oj préjichav sędzia — oj i pid nametom (parasol)
drybny lysty pysaje,
oj wse wyn do wdowy, oj wse do nébohy
oj wse wyn ich wydséłaje.
3. Oj ta prészła wdowa, oj prészła néboha,
oj i pered panom stała:
dali-bih, dali-bih, oj mij dobrodiju
ny noczuje mij syn doma.
4. Oj tam wse z weczera, oj łiżko postylyt
w dy-dnia na nim lihaje,
oj każdoji noczy uw czudżoji żinki
oj wse bité (buty?) zystawiaje.

5. Oj ta-że win twij syn, oj ta-że win twij syn,
oj a ty jeho maty,
oj jak-że win pide, do czudżoji żinki
oj daj-że do mene znaty.
6. Oj czornaja chmara, ta czornaja chmara
oj séło w-ukrywaje,
a wdowa néboha, a wdowa néboha
swoho syna nauczaje.
7. Wój ta nauczaje, oj ta wdowa syna
oj ta i z weczora z tycha:
a ny chody synku, do czudżoji żinki,
oj bo sie dochodysz lycha.
8. Wój budu chodyty, oj budu matińko
oj i steżejki doptaty,
wój i bułło mene, oj że moja maty
oj za małejku nauczaty.

33.

Iskań.

1. Bołyt mene hołowojka, bołyt,
szczo mij myłyj do inszoji chodyt.
2. Z weczera do inszoji chodyt,
o pivnoczy do mene prychodyt.
3. I na moju postiółku léhaje,
iszcze moju matinojku łaje.
4. A widsuń sia, nehydna, wid mene,
bo ja maju kraśnijszu wid tebe.
5. A żeby ty mav dwajciaj i sztéry,
oj to ja najstarsza nad némy.
6. Deś se myła starczyzny nabrała?
Tam, myłeńki, de'm ti prysihała.
7. A w nedilu rano woły hnaty,
a ty idesz do karczmy hulaty.
8. A ja tomu rada i nierada,
że tié wydé ciłaja hromada.

34.

Doliniany.

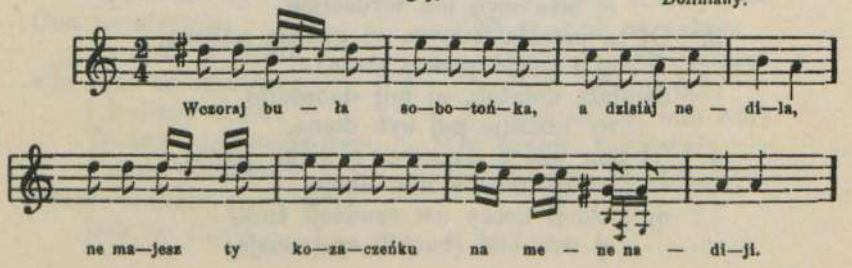

1. Wczoraj buła sobotońka, a dzisiaj nedili,
ne majesz ty kozaczeńku na mene nadiji.
2. Wczoraj buła nediłeńka, a dzisiaj budny deń,
jak ja buła mołodeńka, lubyv mene ne jiden.
3. Diekuju wam paribojki za waszu horyvku,
szczośte wy mni kupowały jakem buła divkou.
4. Ja w lisi sie urodyła, a h-polu ja rosła,
ja movyłam schowaju sie, łycha doli naszła.
5. Jak na poli roblu, na poli śpiwaju,
a jak pryjdu do domońku, de stanu, dumąju.
6. Oj werny sie mij myłejki, ja tie pociłuju,
w komorońci na śtinońci niech tie namaluju.
7. Ej dav my Boh swekruchu, ne tra my i pekła,
dav my Boh swekruchu, ej dav Boh i swekra.

35.

1. Héłe, héłejko (gałązko), kałynka wodoju, (?)
héłe, héłejko, ne hny sia pidé mnoju.
2. Héłe, héłejko, bo ja wpadu w ryczejku,
héłe, héłejko, zmaczaju si koszułejku.
3. Héłe, héłejko, czudża maty złaja,
héłe, héłejko, bude mnia prokłynała.
4. Oj na-ż tobi żebyś jé ne schodyła,
ta na koszulku jeszcześ ne zarobyła.
5. Ba jak buło na koszulku robyty,
toś mi kazała w połe tełyciu honyty.
6. Héłe, héłejko, tełycia połowaja,
héłe, héłejko, posutia (?) mołodaja.
7. Bo jak buło w połe tełyciu honyty,
toś mi obiciała czerewyki kupyty.
8. Ja ty czerewyki nemohła ich obuty,
héłe, héłejko, musiłam sy wernuty.

36.

Rakowa.

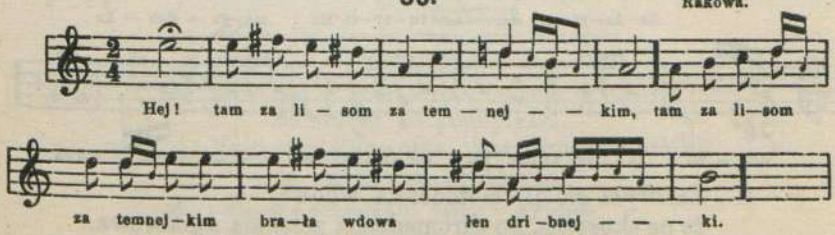

1. Hej! tam za lisom za temnejkim [:],
brała wdowa łen drybnejki.

2. Brała, brała i dumała,
i tieżejkó zapłakała.
3. Koby to ja mużé mała,
toby ja ho szinowała:
4. u soboti w samym złoti,
u nedili w samym śrybli.
5. Iwaś toho wysłuchavszy,
do matinki pojichavszy:
6. Stareńkaja moja maty,
cy każesz my sie żenyty?
cy każesz my vdowu braty?
7. Każu ja ty sie żynyty,
ne każu ty wdowu braty;
8. woźmy sobi séritojku,
kupy na niu koszulejku;
9. a nej-że ona totu schodyt',
a na druhu sy narobyt.
10. Iwaś toho né słuchavszy,
na Podile pojichavszy,
11. jak pojichav na Podile,
jszov bez wdowynu podwyre.
12. Cy spysz wdowojko, cy czujesz,
cy zdorowa nicz noczujesz?
13. Skoro wdowa toto vczuła,
kwatérojkou wyskoczyła.
14. Konyczejka za cugieńki (cugle),
Iwasejka za ruczejki.
15. Konykowy wiwsienyj snip,
Iwasiowy pszenycznyj chlib.
16. Konykowy dribnoh' sina,
Iwasiowy medu, wyna.
17. Skoro'ś Iwaś wyna napyv,
ta sie za sersejko vchopyv:
18. Dajte do matiunki znaty,
naj mé pryjde pochowaty.
19. A matinka widpowiła:
bodaj wdowojka zmertwiła (umarła).

por. Hołow. III. 160.

37.

Sanoczany.

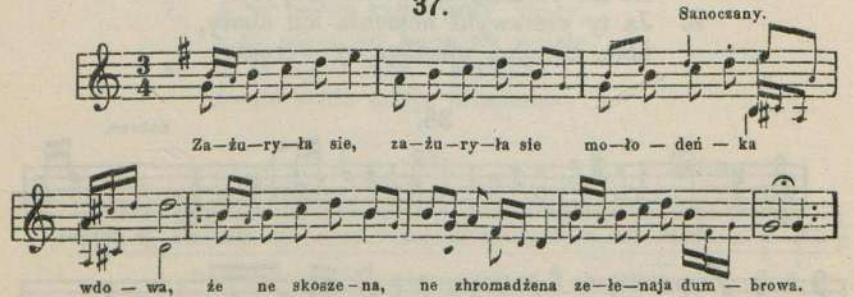

1. Zażuryła sie [:] mołodeńka wdowa,
że ne skoszena, ne zhromadżena zełenaja dumbrowa.
2. Najała sobi [:] kosari dwajciaj sztéry,
żeby skosyły i zhromadyły wsi hory i dołyny.

3. Kosari kosiat [:] witrojko powywaje,
szowkowa trawa [:] na kosy nalihaje.
4. Szowkowa trawa na kosu nalihaje,
deś mij myłeńki czornobréweńki na woron-koniu hraje.
5. Perestań myłyj [:] na woron-koniu hraty,
chody do domu [:] weczeru weczeraty.
6. Weczeria dobra [:], weczereńka hotowa,
tobi do mene, a meni do tebe dałekaja dorohа.
7. Tobi doroha [:], meni hostynec byty,
perestańmo sie [:] serdejko lubyty.
8. Ne perestanu [:], pokil ti ne distanu,
czornohoś w-iczki, rumienohoś lyczka —
i choroszoho stanu.
9. A tyś pojichav [:], ja woron-konia pasła,
i wpała rosa z temneho lisa, na moji czorné oczka.
10. Ne tak na oczka [:], jak na żovtuju kosu,
hadajut ludé, błyźki susidy, że winka ne donoszu.
11. A ja mołodà [:] winejka donosyła,
i wsi susidy [:] na wesile'm sprosyła.

por. Czub. V, str. 518 i 826.

38.

Iskań.

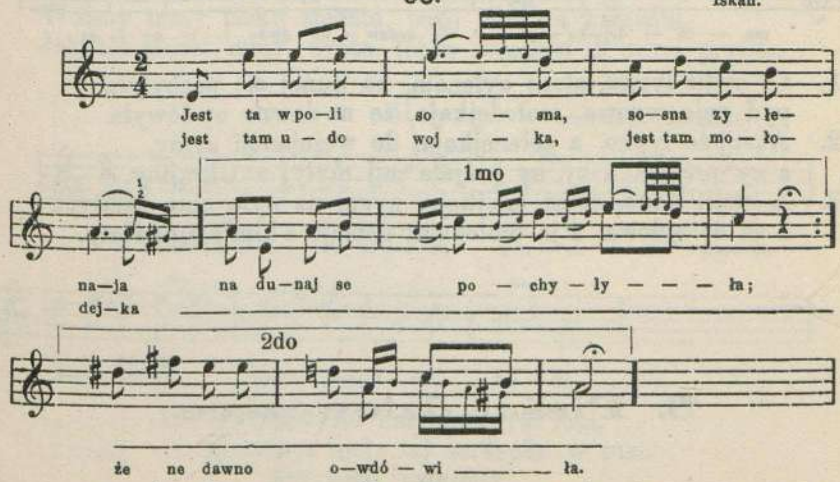

1. Jest ta w poli sosna, sosna zyłenaja,
na dunaj se pochylyła,
jest tam udowojka, jest tam mołodejka
że ne dawno owdówiła.
2. Stij-że sosnojko, stij-że zyłena
aż do chołodnoji zymy, —
j-a czej sie préjde, czej sie préwerne
mij myłejki z Ukrajiny.

3. Łetiet worony, z czużoji storony
ta wid moho myłejkoho,
a mij myłejki, pje med sołodejki
a divojki koło neho.
4. A moji siny (sień) worohy obsiły,
nit ich chto obehnaty.
Nyczejko-ż moja, temna, newydnàja,
nit tia z kim rozmawiaty.

waryjant do melodyi i pieśni. **39.** Iskań.

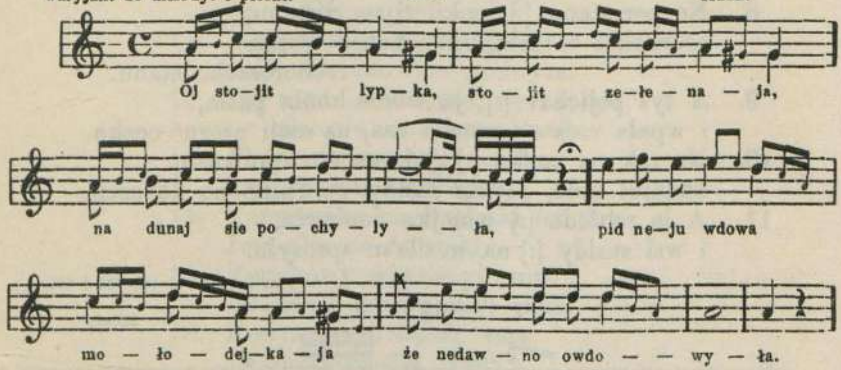

1. Oj stojit lypka, stojit zyłenaja, na dunaj sie pochyłyła,
pyd neju wdowa, mołodejkaja, że ne-dawno owdówyła.
2. A stij-że lypko, a zełenejkaja, do weśnianoji zymy,
a cy préjide, a cy ny préjide mij myłyj z Ukrajiny.
3. A stojit łiżko, stojit biłejkoje, nyma na nym chto lehaty,
a ja że wdowa, a ja mołodaja, némaju z kim rozmawiaty.

---

3. Pieśni dziewczęce.

40.

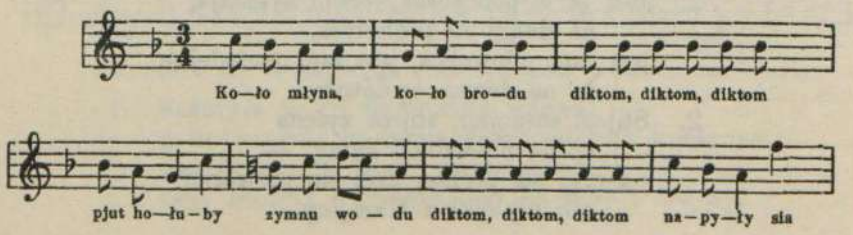

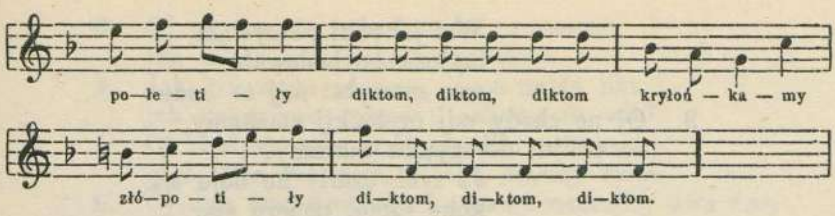

Koło młyna, koło brodu, diktom, diktom, diktom,
pjut' hołuby zymnu wodu, „ „ „
napyły sia, połetiły, „ „ „
kryłońkamy złopotiły. „ „ „
Siły sobi na topoly, „ „ „
rozmawiały o nedoły. „ „ „
Oj komaru, komareńko, prekrasnaja drużynońko.
czomu-ż ty mni w ucho brenysz, czomu-ż ty sia wże ne żenysz?
Bida tomu newirnomu, czołowiku bezżennomu;
widyrwany wid rodyny, ne zobaczyt swyj diwczyny.
Oj mamuniu, mamuneńko, pusty-ż mene iz domońku;
niäj z myłoju sia zobaczu, niäj sy z neju choć popłaczu.
Snyło my sia toji noczy, szczo płakały sywé oczy;
i skazały oné méni: ja ne twoja, a ty ne myj.
Woźmy maty pisku żmeniu, posij jeho na kameniu.
Jak tot pisok, maty, zyjde, tohdy szczastiä d' mene pryjde.

por. Hołow. I. 265.

41.

od Mościsk (Czerniawa).

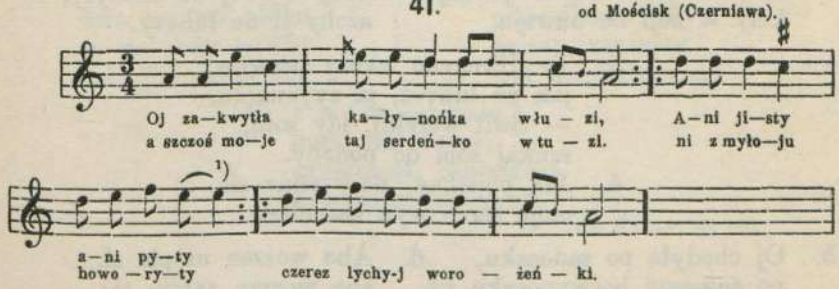

1. Oj zakwytła kalynońka w łuzi,
oj szczoś moje taj serdeńko w tuzi.
Ani jisty, ani pyty,
ni z myłoju howoryty,
czerez łychy-j worożeńki.
2. Diwczynońka po sadku chodyła,
myłeńkoho za ruczku wodyła.

---

[1]) Niektórzy takt ten skracają na 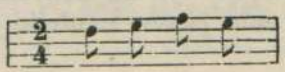

Wsi jahydki pozrywała,
myłeńkoho hodowała,
wse mowyła: mij to bude.

3. Oj ne chody mij myłeńkij steżkamy,
bo polijut dorożynku czäramy.
Ja tych czäriv ne boju sia,
koho lubiu, poberu sia,
z tobov myła rozéjdu sia.

4. Z po za hory myj myłeńkij, werny sia,
jest tam w mene mid, wyno, napjesz sia.
Ne tra büło wertaty sia,
medu, wyna, wpywaty sia,
z tobov myła zdybaty sia.

5. Jest tam w połé kernyczeńka jedyna,
tecze z neji taj wodycia wse zymna.
Lipsze büło schylyty sia,
zymnéj wody napyty sia,
z tobov myła rozéjdu sia.

por. Hołow. III. 295.

42.

od Mościsk.

1. Za wodoju za bystroju
spiznav'em sie z diwczynoju.
Szczoż my z toho szczo ji znaju,
koly w neji ne buwaju.

2. Je takiji worożojki,
zastupiajut dorożojki,
żeby do néj ne chodyty,
ażeby ji ne lubyty.

3. Ty diwczyno skaży prawdu,
jak né lubysz, ja sy znajdu.
— Świt welykij, idy sobi,
szukaj sobi do podoby.

4. Jak pojichav, né wernuv sie,
moje serce wyn zasmutyv.

5. Oj chodyła po sadoczku,
po zełenym barwynoczku.
Oj chodyła, howoryła:
nyma toho szczom lubyła.

6. Abo wozmu utopiu si,
abo wozmu zabiju si;
nechaj ludé toto znajut,
szczo z kochania umirajut.

43.

Iskań, Dobromil.

1. Oj pidu pidu po pid haj zéłenejki,
tam mne zdybav kozaczok mołodejki.

2. Dav-że wyn mi konyczejka trymaty,
a sam piszov dorożejki szukaty.

3. Oj né tak sie boju konyka woronoho,
jak ja sie boju kozaka mołodoho.
4. Jak kiń mene zdopcze, ja sé najdu liki,
jak kozak mne zdradyt, zahynu na wiki.
5. Oj zradysz mne, zradnyczejku neboże,
myni Pan Bih dast, a tebe skaraty może.
6. Oj dwa was, dwa was, — dwa kozaczejki, dwa was,
oj wyjdyj, wyjdyj moja diwońko do nas.
7. Oj ja bym wyszła, z wamy bym wandrowała,
oj żeby ja sie zradojki od was né bojała.
8. Oj szcze né wyszły z za wysznewoho sadu,
oj już zrobyły na diwczynojku zradu.

por. Z. Pauli II. 20.

44.

Iskań.

1. Wyjdu-że ja, wyjdu
na wysoku horu,
tam ja sie podywiu
na bystruju wodu.
2. Tam rybojki hrajut,
wsi parojki majut,
ino ja dumaju
że pary né maju.
3. Za naszov stodołov
dwa hołubci sédiat,
że sia rady wédiat
lude jim zawédiat.
4. O neszczesny lude,
czo-ż nam zawédéte,
(ja)ka-ż to piékna ruz(?),
że wy nas wédete.
5. Pijdu-że ja, pijdu
horu, dołynamy,
najdu-ż ja sé, najdu
różu z malynamy.
6. Budut prélitaty
ptaszejkowe jisty,
budut prénosyty
wid hołubcia wisty.
7. Pijdu-że ja, pijdu
horu, dołynamy,
zapłaczesz, zapłaczesz
krwawémy słyzamy.

por. Hołow. III, 448.

45.

Mościska.

1. Sołowiju małeńki,
majesz hołos toneńki.
Zaśpiwajże ty myni,
bo ja bidna w czudżyni.
2. Oj pidu-ż ja po za hory,
pidu-ż ja za kreki (krzaki),
zaśpiwaju, zadumaju,
wyjdy, wyjdy myłeńki.
3. Już my tudy ne chodyty
kuda ja chodyła,
już my toho ne lubyty,
koho ja lubyła.

por. Czub. V, 464.

46. od Przemyśla.

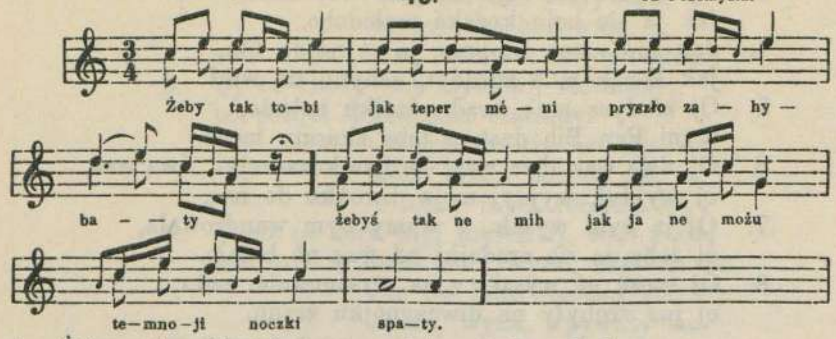

1. Żeby tak tobi, jak teper méni pryszło zahybaty,
żebyś tak né mih, jak ja ne możu temnoji noczki spaty.
2. Bidna ptaszyna bez towarysza w lisi né zamyrkaje,
a tyś pojichał, mene's pokinuł jak łastywońku w strisi.
3. Oj ty ptaszeńku, wywijaszeńku, szczo po płotach skaczesz,
o ty diwczyno, bezrozumnaja, szczo za hultajem płaczesz.
4. Oj woły-ż moji, połoweńkiji, szczo-ż samy né orete,
oj lita-ż moji, mołodeńkiji, szczo-ż marné my idete.

por. Czub. V. 264.

47. Iskań.

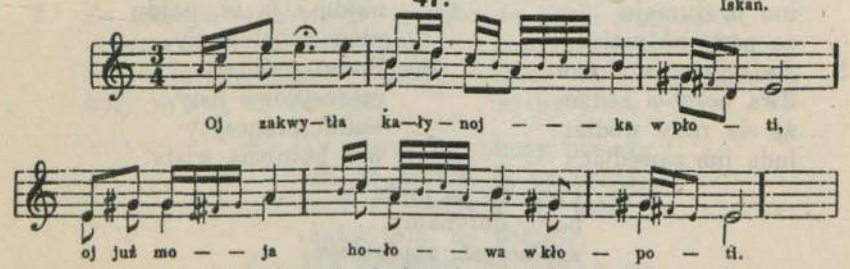

1. Oj zakwytła kałynojka h(w) płoti,
oj już moja hołowa w kłopoti.
2. Czo'ś ty mne mij myłyj ny lubysz,
czo'ś ty mne u sobi ny hołubysz.
3. Z weczera do inszoji chodysz,
o pivnoczy do domu prychodysz.
4. I na mojij posciłci sidajesz,
jeszcze moho witcia, matku łajesz.
5. Widsuń-że sie nyhodnyj wid mene,
bo ja maju kraśniszszych wid tebe.
6. — Żeby ich tu było dwajdciät i sztéré,
a ja wse najstarsza nad nymy.
7. — De-ś sy myła starszyznu nabrała?
— Tam myłejki, de-m ty présiähała.

48.

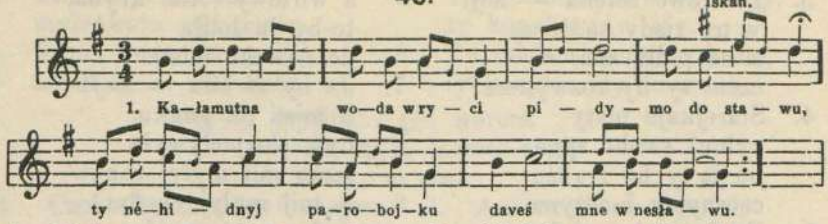

1. Kałamutna woda w ryci,
pidemo do stawu,
ty néhidnyj parybojku,
dav'eś mne w nésławu.
2. Oj ta né ja tebe włożył,
sama-ś sie włożyła,
czém piznejko, né ranejko
z korczmy préchodyła.
3. Czoh' piznejko, né ranejko
mała'm préchodyty,
złapav'eś mnie za ruczejku,
ny chtiv'eś pustyty.
4. Oj żeby ty divczynojko
dobryj rozum mała,
to-by sie ty za ruczejku
chopyty ny dała.
5. Oj mała ja dobryj rozum,
pustyłam na wodu,
a bez tebe parybojku,
bez twoju urodu.
6. Oj i ja mav dobryj rozum,
pustyv po leszczynu,
né jidnu ja nyczku zbawyv
pré ładny divczyni.
7. A w nédilu po-ranojku
sołowij śpiwaje,
chodyt bodnar po leszczyni
obrucziw hladaje.
8. Naszov jednu, naszov druhu,
tretiu ohladaje,
a mołoda divczynojka
haju dozyraje.
9. Oj ponoś ty divczynojko
witci' maty né majesz,
że ty taka mołodejka
haju dozyrajesz.
10. A oboje staréjkiji
mij witec i maty,
każut meni mołodejcy
haju dozyraty.

49.

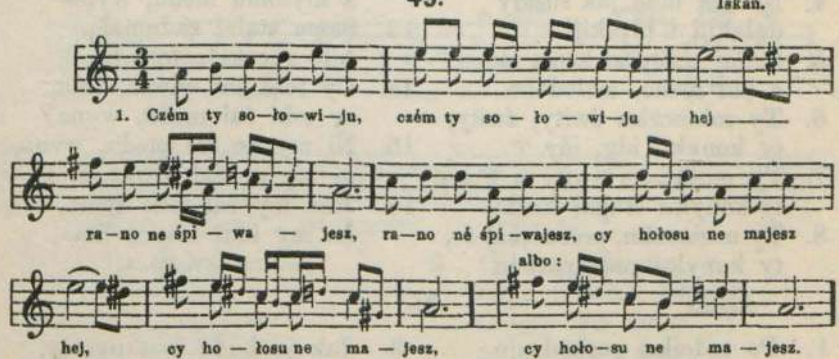

1. Czém ty sołowiju — hej!
rano ne śpiwajesz?
cy hołosu ne majesz?
2. Ja hołosok maju
i rano śpiwaju;
drybny dity maju,
to ich ny zbudżaju.

3. Dubrowo zélena — hej!
w tré riady sadżena,
a né pidliwana,
czém sy ny rozwynesz?
4. Starejkaja maty
pylnuj swoho syna,
bo ja ty ho zradżu
czornymy h-oczyma.
5. Bo ja ty ho zradżu
i ze świta zhładżu.
6. Oj szczo-by ja mała
sokołowy h-oczy,
a wirłewy (orle) krylla,
to-by ja łetiła
do nowoho mista.
7. Ja by sé siła — hej!
u misti na ganku,
bym sie podywyła
szczo mij myłyj robyt.
8. A mij myłyj chodyt,
rozłucznyciu wodyt,
mid, wyno kupuje,
karmazyn torhuje.

50.

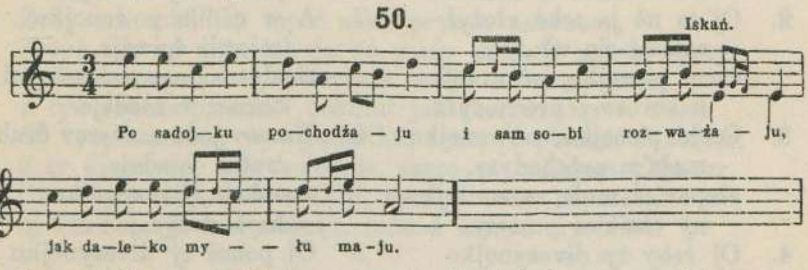

1. Po sadojku pochodżaju,
i sam sobi rozważaju
jak dałeko myłu maju.
2. Cy ja maju lyst pysaty,
cy ja maju sam jichaty.
3. Jak ja budu lyst pysaty,
budut ludé o mni znaty.
4. Né tak ludé jak susidy
dałekiji i blyskiji.
5. Sidłaj chłopcze konia moho,
a pid mene, mołodoho.
6. Ty misiaczku świty, świty,
ty konyku idy, idy.
7. Ty misiaczku świty z boku,
ty konyku stupaj kroku.
8. Ty misiaczku, préswiczaj-że,
ty konyku préstupaj-że.
9. Pryjichały do vóryécia,
zapukały do wikieńcia.
10. Wyszła myła, wyszła złota,
otworyła nowé wrota.
11. Wziała konia za trenzelku,
a myłoho za ruczeńku.
12. Konewy dat' wiwsa, sina,
a myłomu medu, wyna.
13. Sama stała, zadumała,
biłé ruczki załomała.
14. Cy tobi żal wiwsa, sina,
cy tobi żal medu, wyna?
15. Ni my ne żal medu, wyna,
ni my ne żal wiwsa, sina.
16. Jino my żal toho świta,
że my idut marne lita.

por. Czub. V, 545. A.

waryjant.

51.

1. Po sadojku pochadżaju
i sam sobi rozważaju
cy dałeko myłu maju.
2. Cy do néj lyst pysaty,
cy samomu pojichaty.
3. Jak ja budu lyst pysały,
budut mene lude znaty.
4. Né tak teper jak zawsidy,
né tak lude jak susidy.

5. Trä konyka usidłaty,
myłeńkuju widwidaty.
6. Konia moho woronoho,
a pid mene mołodoho.
7. Ty misiaczku świty, świty,
ty konyku idy, idy.
8. Ty misiaczku świty jasno,
ty konyku idy krasno.
9. I pryjichav pid worota,
wyjszła myła szczero-złota.

(10—13 jak wyżéj).

14. Czoho stojisz, szczo dumajesz,
cy o méni hadku majesz?
16. Ne żal méni medu, wyna,
ne żal méni wowsa, sina.
17. Ani twoji weczereńki,
ani biłoj posciłeńki.
18. Jino my żal toho świta,
idut marne moji lita.

por. Czub. V. 547. D.

52.

Doliniany.

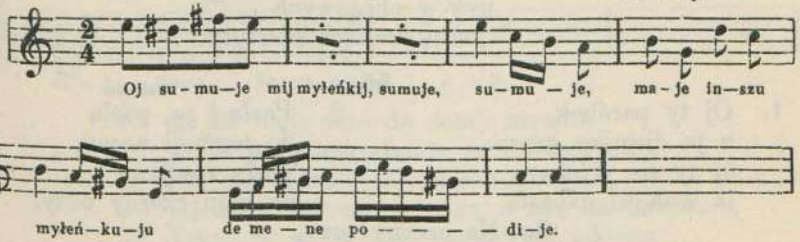

1. Oj sumuje mij myłeńkij, sumuje, sumaje,
maje inszu myłeńkuju de mene podije.
2. Jidna stoit koło boku, druha na potoku,
tretia stoit sered seła, czomuś ne weseła.

53.

Rakowa.

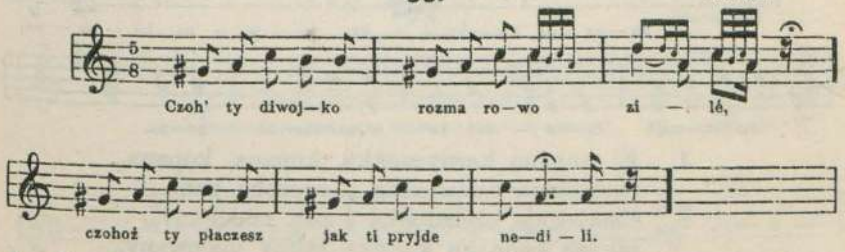

1. Czoh' ty diwojko
rozmarowo zilé,
czohoż ty płaczesz
jak ti pryjde nedili?
2. Oj znaty, znaty,
maju ja czoh' płakaty;
chocze mia maty,
za neluboho daty.
3. Ne płacz diwojko,
ne psuj sé hołowojki,
wyn tie ne wozme
iz ludźkoji namowojki.

54.

1. Dwa nas, dwa nas,
towaryszejki, dwa nas;
wyjdy, wyjdy tretia,
diwojko do nas.

2. Oj ja ne wyjdu,
bo sie boju morozu;
ja mołodejka,
nożejki wydmorożu.

3. Ne bij-że sia
Hanusejko morozu,
prywezu ja ty
czerewyczki z óbozu.

4. Tobi Hanusejku
na nożojki założu.

5. Wolu-ż ja taki
swij świtońko spudéty (?),
nyż w obozowych
czerewyczkach chodyty.

55.

Rakowa.

1. Oj ty paróbok
a ja diwojka krasna,
oj ty sie wyspav,
ja wołojki napasła.

2. Pasła-ż ja, pasła
do temnoji noczy,
vpała rosojka
na moji czorny oczy.

3. Na czorny oczy,
na żovtuju kosu,
już ja na neji
winojka ne donoszu.

56.

Doliniany.

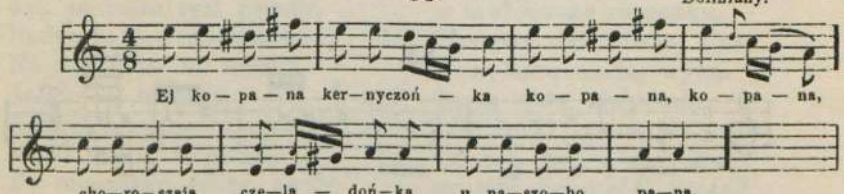

1. Ej kopana kernyczeńka, kopana, kopana,
choroszaja czeladońka u naszoho pana.

2. Choroszaja czeladońka i pan nepohany,
jak se siede na konyka jakby malowany.

57.

Doliniany.

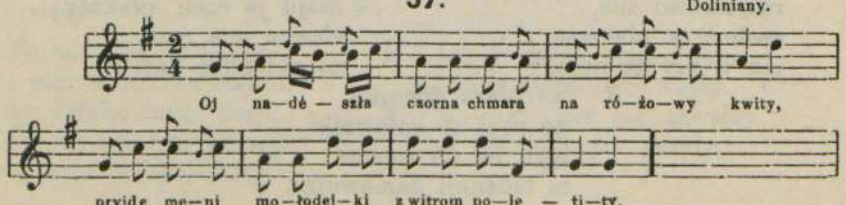

1. Oj nadészła czorna chmara na rożowy kwity,
pryjde meni mołodejkij, z witrom poletity.
2. Oj do haju dorożejka, do haju, do haju,
komuż ja sie spodobaju szczo woływ ne maju.
3. Oj maju ja sywy oczy z czornymy browamy,
oj to ja sie spodobaju jak tota z wołamy.

58.

Doliniany.

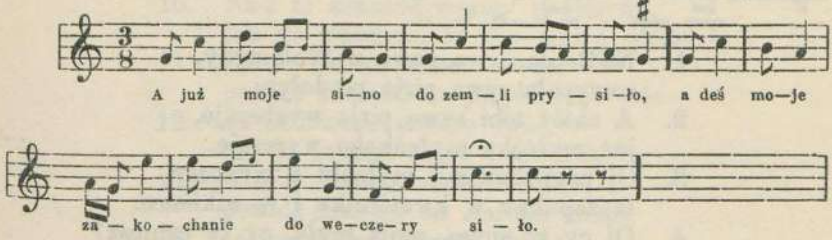

1. A już moje sino do zemli prysiło,
a deś moje zakochanie do weczery siło.
2. Nej ono sidaje, nej zdorowe bude,
jak ono mni wirne lubyt, o mni ne zabude.
3. Jakże ty mi lubysz, ne powidż nikomu,
bo mi ludy wożmit zuby (?), jak witer sołomu.
4. Sołoma, sołoma, sołoma dribneńka,
mene ludy wożmit zuby, ja szcze mołodeńka.
5. A skoszu ja sino, skoszu i hotawu,
jakże ty mni wirne lubysz, luby moju mamu.

59. [1])

Sanoczany.

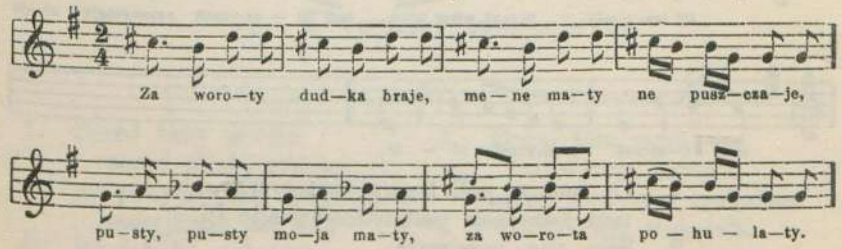

1. Za woroty dudka hraje,
mene maty ne puszczaje,
pusty [:] moja maty,
za worota pohulaty.

2. A ja sobi pohulaju,
jak rybojka po dunaju,
jak rybojka z rybojkamy,
tak ja sobi z paribkamy.

por. Czub. V. 578.

---

[1]) Śpiewa się, odprowadzając gości z wesela.
Przemyskie.

60.

Sanoczany.

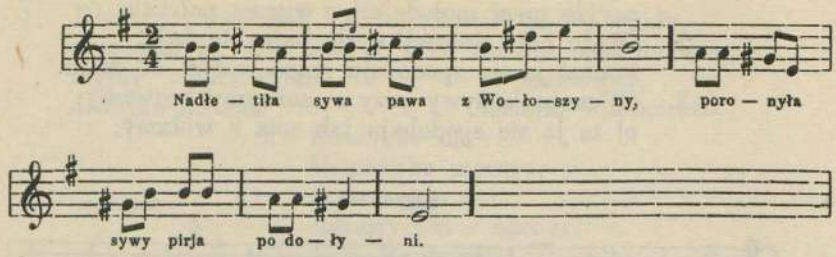

1. Nadłetiła sywa pawa z Wołoszyny,
   rozsypała sywe pirja po dołyni.
2. A chtóż tobi sywe pirja wyzberaje,
   już myłeńka myłeńkoho wyzeraje.
3. Oj pryjichav mij myłeńki o pivnoczy,
   ta zapukav w kwatérojku i w wikience.
4. Oj cy ty spysz, moja myła, cy ty czujesz?
   cy z nelubom temnuju niczku noczujesz?
5. Oj ja spiu, ja spiu, ja czuju,
   i z nelubom temnuju niczku noczuju.
6. Oj widsuń sie moja myła wid neluba,
   oj bo ti wstrilu jak syweńkoho hołuba.
7. Oj cy ne budesz, moja myła, żiłowaty,
   jak sie bude sywyj hołub trepotaty?

por. Czub. V. 130.

61.

Sanoczany.

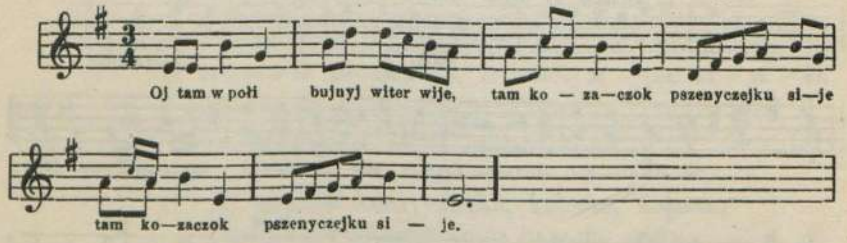

1. Oj tam w poli bujnyj witer wije,
   tam kozaczok pszenyczejku sije [:].
2. Sije, sije, rozsiwaje,
   a diwczyna z haju wyzéraje.
3. Ty kozacze welykij hultaju,
   wywedy mé z zełenoho haju.
4. Jakże ja té z hajejku wywedu,
   toż ja tebe z rozumojku zwedu.
5. Woźmu-ż ja sé i kwartu horivki,
   tribuju-ż (?) ja, szczo za rozum divki

6. Żebyś sé vziev i harnec horivki,
ne zradysz ty utstywoji divki.
7. Wożmu-ż ja sé konowojku medu,
ja Hancuniu z ruzumojku zwedu.
8. Wożmu-ż ja sé w konowojku pywa,
narobiu ja na ciłyj świt dywa.
9. Tam w wyszniowym sadu kozak trawu kosyt,
a Hancunia dėtietko wynosyt.
10. Na-ż té kozacze wożmy sé dėtynu,
jak ne wożmesz, to té w trawu wkinu.
11. Na té Hanciu semero owèc,
powidż Hanciu, że ja jému né otèc.
12. Ja ne choczu semero owèc,
ino ja powim, że ty jému otèc.
13. Naż té Hanciu semero chliba,
powidż Hanciu na staroho dida.
14. Ja ne choczu semero chliba,
i ne powim na staroho dida.
15. Na té Hanciu korowu z teletiem,
idy séHanciu z tym małym dėtietem.
16. Ja ne choczu korowu z teletiem,
i ne pidu z tym małym dėtietem.
17. Traba synu korowu prodaty,
a z Hancuniov do ślubojku staty.

por. Czub. V. 347.

---

4. Pieśni męzkie.

62. od Mościsk (Czerniawa).

1. Seréd hory steżka,
seréd riczki kładka, —
ne pokydaj mij synojku
starejkoho bat'ka.
2. Bo jak ho pokynesz,
na wiki zahynesz,
seréd riczki szyrokoji
kraj świta zapłynesz.
3. Bodaj tota riczka
rybok ne rodyła,
szczo wna mene mołodoho
z rodu widdalyła.
4. Bodaj tota riczka
szuwarom zarosła,
szczo wna mne mołodoho
wid rodu widnesła.
5. Ne szumy, ne hrémy
witre po dubyni,
ne dodawaj sercu żalu
szczo ja w czudżym kraju.
6. A ja w czudżym kraju,
w czudżyj storonojci,
pryjde-ż myni zahynuty,
bidnyj syrotońci.

63.

Iskań.

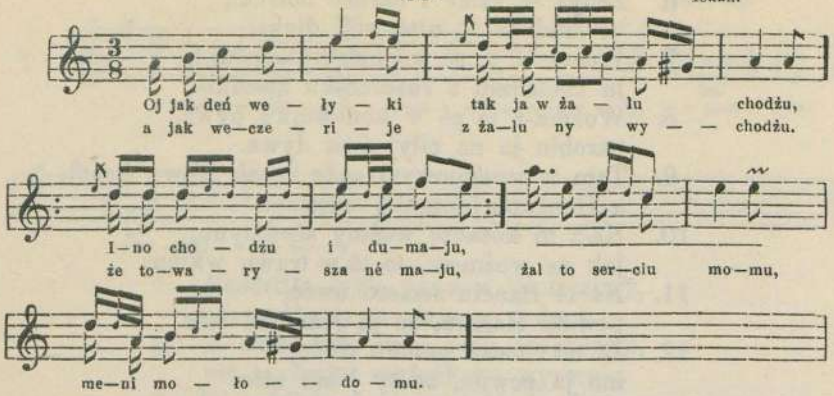

1. O jak deń welyki
tak ja w żalu chodżu,
a jak weczerije
z żalu ne wychodżu.
(albo: O jak deń biłejki,
tak ja w żalu chodżu,
już sońce zachodyt,
z żalu ne wychodżu).
Jino chodżu i dumaju,
że towarysza né maju;
żal to serciu momu,
meni mołodomu.

2. Pytaje sie matinojka:
chtoż to stojit w wikinojku?
Ja matusiu stav'em,
ciłu nycz ne spav'em.

3. Wyjdu na horojku,
tam panowe jidut,
moju myłeńkuju
za ruczäjki wedut.

4. A ja stanuv, pokłonyv sie,
pered nymy rozżalyv sie,
szczoż to uczynyła
chorosza divczyna.

5. A cy-ż ja tobi szczo wynen,
cy ne kochav jak powynen.
Cy majesz szczyrszoho
wyd mene samoho.
Żebym h puszczu (?) sidyv,
to-bym żalu ne mav;
a ja chodżu i dumaju
że towarysza ne maju;
żal to serciu momu
meni mołodomu.

64.

Sanoczany.

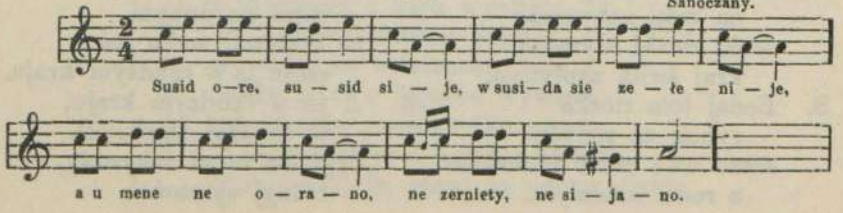

1. Susid ore, susid sije, — w susida sie zełenije,
   a u mene ne orano, — né zerniete, né sijano.
2. U susida chata biła, — u susida żinka myła,
   a u mene né chatyny, — ané szczistie, ne dityny.
3. Piduże ja w lisy hory, — szukaty se szczestie doły.
   Pomahaj bih té matuniu, — ja idu po twoju Nastuniu.
4. Tikaj tikaj pesi synu, — ne woźmesz moju dětynu,
   pijaczyno, wołotiuha, — zabijaka i kotiuha.
5. Ty matuniu bij sie Boha, — moja smert' koło poroha,
   szcze mene dobre ne znajesz, — kotiuhov me nazywajesz.
6. Cy ja w lisi urodyv sie, — cy na połé ochrestyv sie,
   cy takiji kumy braly, — szczestie, doły ne hledały.
7. Woźmu kameń rozbyju sie, — skoczu w wodu utoplu sie,
   nechaj o tym ludé znajut, — że z kochania umérajut.

65.

Sanoczany.

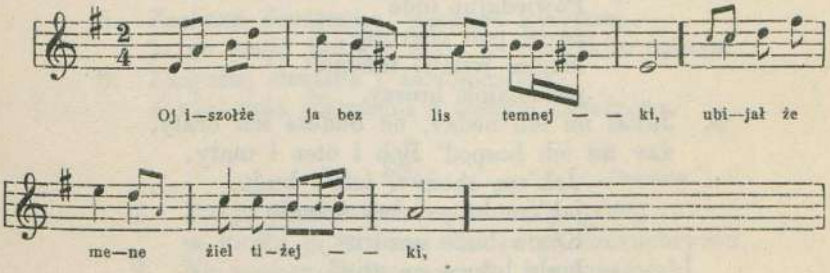

1. Oj iszoł-że ja bez lis temnejki,
   ubijał że mene żiel tiżejki.
2. Oj sił-że ja w lisi pid buczkom,
   pidper-że ja sie prawoju ruczkov.
3. Nadłetił zazul kukajuczy,
   a ja za neju słuchajuczy.
4. Oj zazul, zazul, zazułejko,
   cy ne büwał ty na kraj lisojku?
5. Ja sie w tym lisi zhoduwała,
   na kraj lisojku ne büwała.
6. Tam za lisom, tam za temnejkim
   bere divczyna łen dribneńki.
7. Oj bere, bere, perebyrała,
   do surowoji zemli perepadała.
8. Oj zemle-ż, moja zemle surowaja,
   jakaż ja w tebe neszczesływaja.
9. Wziełaś my witcià i matinku,
   woźmyż i mene bidnu séritku.

por. Hołow. I, 295.

66.

Iskań.

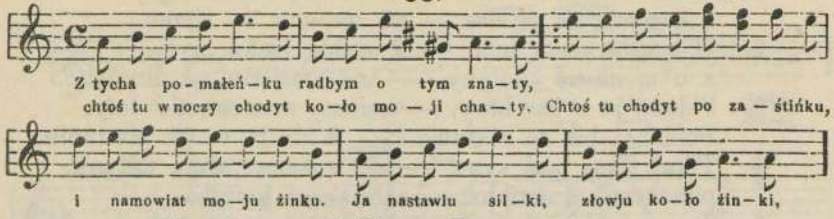

1. Z tycha pomałeńku radbym o tym znaty,
chtoś tu w noczy chodyt koło mojij chaty.
Chtoś tu chodyt po zaśtinku,
i namawiat moju żinku.
Ja nastawlu silki,
złowju koło żinki.
2. Ty to kiciu chodysz, szczo dwi nohy majesz,
szczoż teper diełajesz że w rukach zistajesz.
Powiedajut ludé
że ty pan choroszy,
majesz wsioho mnoho,
podostatok hroszy.
3. Jakeś mi ich nedav, ne budesz ich braty,
dav mi ich hospod' Boh i otec i maty.
Jak'em chodyv, tak i budu,
jak'em lubyv, tak i budu.
Komu bude zazdrist',
bude lubyv na złist'.

67.

Doliniany.

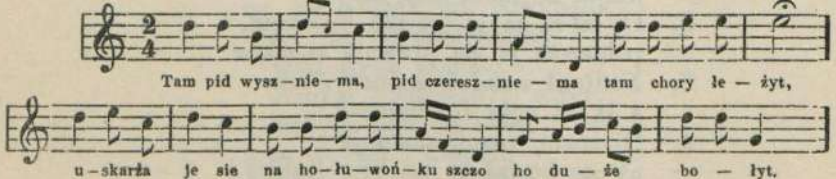

1. Tam pid wyszniema, pid czereszniema,
tam chory łeżyt,
uskarżaje sie na hołowońku
szczo ho duże bołyt.
2. Oj je h' poli studena kérnyczeńka
dwa hołuby wodu pjut,
oj tam moju diwczynu mołodu do ślubońku wedut.
3. Oj jiden wede za ruczeńki,
druhy za rukaw,
oj tretomu serdeńko sie kraje,
szczo ji lubyv a ne wziav.

por. Hołow. I. 103. III. 193. — — Czub. V. 376.

68.

Doliniany.

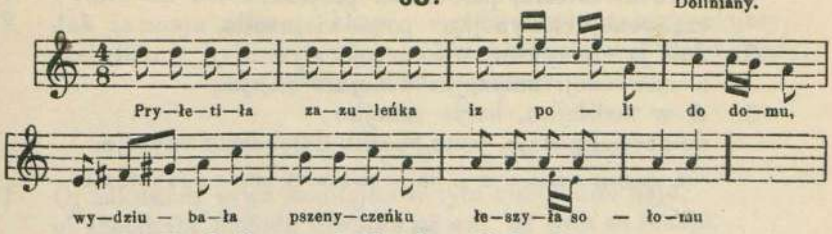

1. Pryłetiła zazuleńka iz poli do domu,
   wydziubała pszenyczeńku, łeszyła sołomu.
2. A szczoż myni po sołomi, koły nyma zerna,
   a szczoż myni po diwczyni, koły mé mizerna.
3. A chtoż to tak ne hulaje jak ta Marysuni,
   nawiszyła korałykiw jak sywa zazuli.
4. A chtoż to tak ne hulaje jak tota Maryna,
   nawiszała korałeńkiw, a sama jak hłyna.
5. Zasijana dorożeńka, zasijana kmynom,
   ja ne znaju jak mi bude za bohaćkim synom.
6. Zasijana, zasijana i zawołoczena,
   a vże moja Marysuni z inszym zaruczena.

69.

Doliniany.

1. Posiju ja horoszok na szerokij nyvci,
   ta kuplu ja czerewyczki swojij czornobrywci.
2. Ne vrodyv sie horoszczok, ino łopatoczki,
   rozhulała czerewyczki na ty zapietoczki (zapiętki).

---

5. Pieśni wojackie i rekruckie.

70.

Rakowa.

Nuta: ob. *Pokucie* t. II. nr. 90.

1. Oj huk maty, huk, kuda żovniré jdut.
   Oj szczeslywaja tota dorożejka, kudy wony jdut.
2. Oj dbaj maty, dbaj, a mene za muż daj.
   Jino mé ne daj za pijaczejka,
   bo pade krasa z moho lyczejka,
   to mi bude rodu żal.

---

3. Ne ja-ż tu zajszła, woda mé zanesła.
   Oj bodaj tota woda hej ternom zarosła,
   szczo mé do was prynesła.

4. Ternom zarosła, poroszkom prépała,
   czerwonoju kalynojkov ponadwiszowała.
5. Jak ja sie zyrwu, wsio ternie wyrwu,
   z czerwonoji kalynojki winojkiv nawju.
6. A w nediłejku, barzo ranejko
   do prysiehy staje, jemu ruczku daje, słozy wtyraje.

ob. waryjant *Pokucie* t. II. nr. 90. — Hołow. II. 207. — Czub. V. 544.

71.

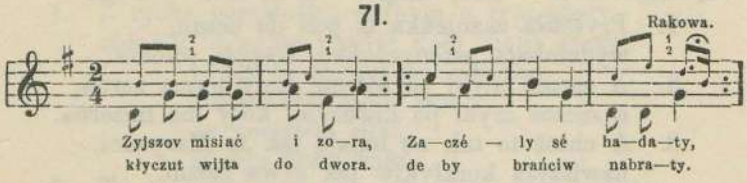

1. Zyjszow misiać i zora,
   klyczut wijta do dwora.
2. Zaczely sé hadaty,
   deby brańciw nabraty.

całą pieśń ob. Ż. Pauli II, 61.

72.

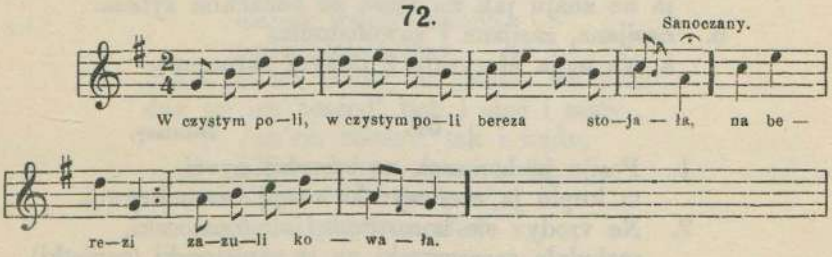

1. W czystym poli [:] bereza stojała,
   na berezi [:] zazuli kowała.
2. Zazuli sie [:] berezy pytała,
   czom bereza biła ne zełena?
3. Jak ja maju zełenaja buty,
   pido mnoju berezoju stojały rekruty.
4. Z pid koryniv hyli obtynały,
   a z pid hyliv kamiń dobuwały.
5. Z pid kaméniv wodu dobuwały,
   a w toj wodi konia napywały.

por. Hołow. I. 101. — III. 94.

73.

waryjant.

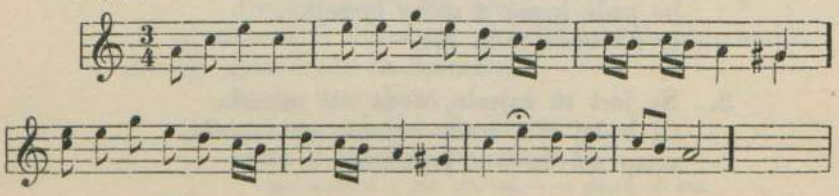

1. Pytała sia bereza berezy, czom bereza sucha, ne zełena?
2. Jak ja maju zełenaja buty, — pido mnoju żołniry stojały,
szabelkamy hyli obtynały, — pid koriniom wody dobywały,
pid jaworom koni napowały.

74.

Wyszatyce.

1. Oj zakukała sywa zazułejka w tym temnejkim haju,
oj zapłakała mołoda diwojka ny raz, ny dwa za mnoju.
2. Oj wy chmarojki, ta wy czornejki, pidnesitsia w horu,
oj wy branczyky, ta wy mołodyji, powertajtesia do domu.
3. Radyby chmary nestysia w horu, radyb my do dom wertaty,
oj mało, mało cisar wojska maje, ta nas ne schocze puszczaty.
4. Oj ne tak cisar, jak cisarowa, cisarowa maty,
oj chocze namy, mołod' branczykamy, na francuza wojowaty.

por Ż. Pauli H. 47; Hołow. I. 133.

75.

z Samborskiego.

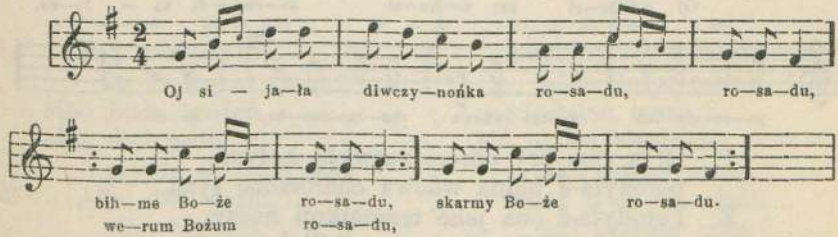

1. Oj sijała divczynońka rosadu, rosadu.
Bihme Boże rosadu,
werum Bożum rosadu,
skarmy Boże rosadu.
2. Zakłykała wojaczeńka do sadu, do sadu,
Bihme Boże do sadu i t. d.
3. Oj pidy ty wojaczeńku do sadu, do sadu.
Bihme Boże do sadu i t. d.
4. Posijemo wojaczeńku rosadu.
5. A jak zaczne rosadeńka schodyty,
budemo sie wojaczeńku lubyty.
6. A jak pijde rosadeńka w trylistki,
tohdy hlédaj wojaczeńku kołyski.

76.

z Samborskiego.

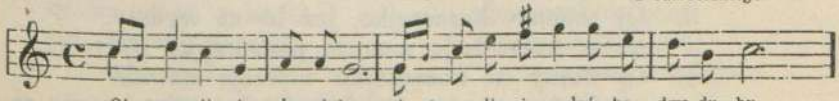

Przemyskie.

1. Oj tam w lisi dwa duby,
oj tam w lisi serdeńko dwa duby.
2. Sédiat na nych hołuby,
sédiat na nych serdeńko hołuby.
3. Żałysnejko hukajut i t. d.
dwa mołodci słuchajut.
4. A wy chłopci mołodci,
powidżteż wy diwojci:
niej ona sie ne żuryt,
niej krasojki ne hubyt.
5. Bo ja chłopec mołodyj,
szcze do toho wojskowyj.
6. Ja pojidu na wijnu,
tebe łyszu na bidu.
7. Ja tam budu hulaty,
a ty budesz płakaty.
8. Ja tam budu wyno pyv,
tebe bude złyj deń byv.

77.

Iskań.

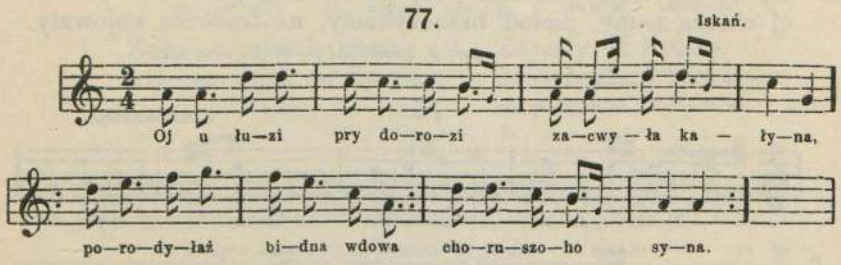

1. Oj u łuzi pry dorozi zacwyła kałyna,
porodyła-ż bidna wdowa choroszoho syna.
2. Porodyła-ż ona jeho temnejkoji noczy,
dała jemu biłe tiło, czornejkiji h-oczy.
3. Na szczo-ż ty my moja mamciu biłe tiło dała,
na szczo-ż ty my moja mamciu w rekrut zapysała.
4. Pojichav mołody kozak do mista zrana,
zhotowyło jemu divcza rybku na śniadania.
5. Jeszcze ne styh mołody kozak koło stołu sisty,
pojzdryv sie w wikinojko, Lachiw povne misto.
6. Jest tam Lachiw sorok tysiacz, to jeszcze nemnoho .....

por. Ż. Pauli II. 55. — Hołow. I. 135. III. 98. — Czub. V. 968, 995 i 1006.

78.

Sanoczany.

1. Cy ne budesz divczynońko za mnoju tużyty,
jak ja pidu, jak ja pidu cisaru służyty.
2. Ne budu ja kozaczejku za tobov tużyty,
ty za horu, ja za druhu, o tobi zabudu.
3. Oj pojichav kozaczejko, już ho ne wydaty,
traba, traba moja mamciu pisłańczyka słaty.
4. Oj werny sie kozaczejku wméraje matusi.
— Niej wméraje, niej konaje, już ja ne wernu si.

5. Oj werny sie kozaczejku wmérаje divczyna,
traba borzo koniä hnaty, szczo-ż ji za pryczyna?
6. Oj pryjichav kozaczejko do nowoho domu,
oj już jeho divczynojku kładut na ławojku.
7. W-ustaż moji rumienyji, tośte sie złożyły,
jak ja jichav na Warszawu, sześte howoryły.
8. Oczkaż moji czorneńkiji, tośte sie zmrużyły,
jak ja jichav na Warszawu, sześte sie dywyły.
9. Ruczkiż moji biłeńkiji, tośte sie złożyły,
jak ja jichav na Warszawu, jeszcześte robyły.

79.

Iskań.

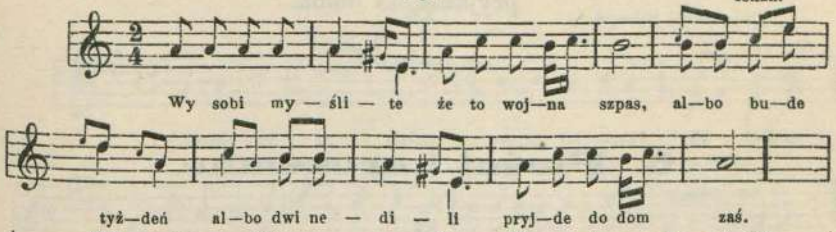

1. Wy sobi myślite
że to wojna szpas;
albo bude tyżdeń,
albo dwi nedili,
pryjde do dom zaś.
2. Albo dwi nedili,
albo hodynu,
już Pan Jezus znaje,
i Panna Maryja
hde ja zahynu.
3. Albo ja u Turkach,
albo u Russyi,
ne jedna-to matka
za swojim synaszkom
płakaty musyt.
4. Oj ne tak matińka
jak moja myła,
oj że ona mene
bez totyji lita
w sercu nosyła.
5. Scesz ty myła wiedit,
jaki obid mam?
sztuka mięsa z konia,
pid siodłem pieczona,
taki obid mam.
6. Scesz ty myła wiedit
jaku postyl mam?
w-ódrobynu lystia,
pid hłowu stanistra,
taku postyl mam.
7. Scesz ty myła wiedit
jaki rysztun mam?
szabelka w-óstrona
na mni powiszona,
taki rysztun mam.
8. Scesz ty myła wiedit
jaku spowid' mam?
z konia na zemlu, buch,
Jezus, Maryja, uch!
taku spowid' mam.
9. Scesz ty myła wiedit
chto za mno płacze:
na szerokim polu
tam nad hrobem mojim
tambór kałacze.
10. Scesz ty myła wiedit
jak mi dzwaniajo?
na szerokim polu
tam kamraty moji
z gwery strelajo.

Jest to najwidoczniéj piosnka czeska przyniesiona z wojska.

por. K. J. Erben: Ceske pisne. Praga, 1864. str. 449, nr. 344.

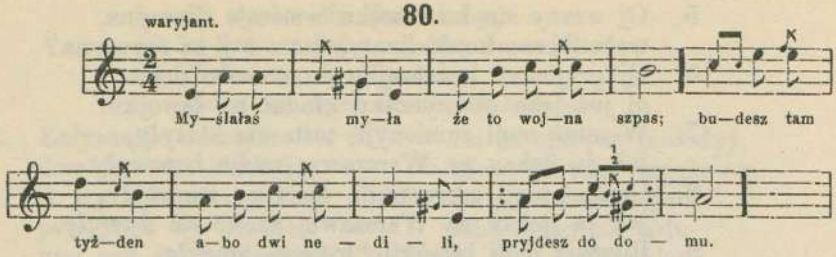

Myślałaś myła, że to wojna szpas,
budesz tam tyżdeń, abo dwi nedili
pryjdesz do domu.

---

6. Pieśni karczemne.

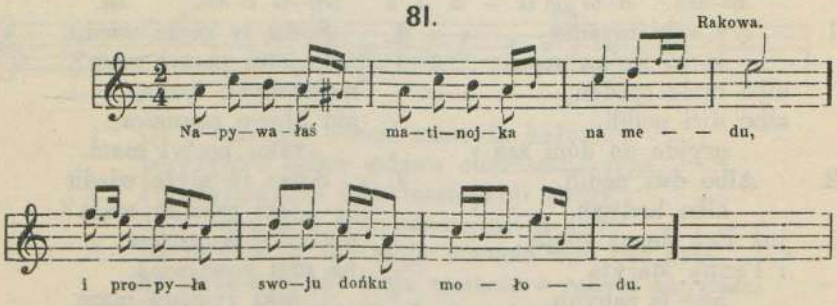

1. Napywałaś matinojka na medu,
i propyła swoju dońku mołodu.
2. Chto postawyt harnec medu, dwa wyna,
toho bude diwczynojka mołoda.
3. A wyrwav sie pan Szynkiewicz z za stoła,
i postawyv harnec medu, dwa wyna.
4. I postawyv harnec medu, dwa wyna:
oj już bude diwczynojka, już moja.
5. A w nedilu barzo rano, wraz z sońciom,
wyskoczyła diwczynojka wikeńciom.
6. Za nev, za nev kozaczeńkiv czotyry,
dohonyly diwczynojku w tré myli.
7. Oj czom' że ty diwczynojko piszki jdesz,
cy ty w mene pojazdojkiw ne majesz?
8. Oj je w tebe pojazdojki, wse twoji,
ne prystały do duszejki, do moji.

9. Oj czom' że ty diwczynojko, naho jdesz,
cy ty w mene taj szubojki ne majesz?
10. Oj je w tebe tam szubojki, wse swoji,
ne prystały do duszejki, do moji.
11. Tak diwczyna dwi hodyny chodyła,
i tak w sebe wystry nożyk wpustyła.
12. Teper idit kozaczejki do witcie,
niaj my hrajut muzyczejki do wincie.
13. Nechaj znaje moja maty, rodyna,
piszła marne z toho świta dětyna.

82. od Mościsk (Czerniawa).

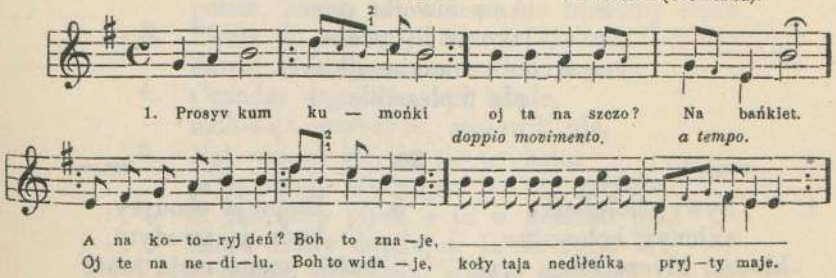

(toż samo śpiewa się i daléj, z odmianami: koły toj ponedíłok, toj wiwtorok, sereda, czetwer, piatnycia, subotońka — pryjty maje).

Przy chrzcinach. **83.** Rakowa.

1. Po nad riczku steżejka, — idu zo krstyn pjanejka.
Otwory-ż mé chatu muże, — bo jdu pijana duże.
2. Moja żinko myła, — deś sie zabawyła?
Chodyłam sé na śnidanie, — ne mow my nycz mij kochanie.
3. Szo-ż ty żinko robysz, — szo ty pjesz, marnujesz?
szo ty pjesz, marnujesz, — za ditej ne dbajesz.
4. Ta ty ne popowycz, — a ja ne popiwna,
koby-ż ty mé dobre wybyv, — buła-bym spokijna.
5. Na szczo-ż tebe byty, — na szczo ti walyty,
kolyś krasna, mołodejka, — treba tie lubyty.
6. Wziév ji za ruczejku, — zawiv ji do chaty:
tycho ditki, ne kryczyt, — nej si wyspyt maty.

Nuta ob. *Pokucie* t. II. nr. 438. **84.** Iskań.

1. Sywyj hołubojko
skłonyv hołowojku,
klycze, klycze maty syna
z korczmy do domojku.

2. Id' lubyj synojku
z korczmy do domojku,
zabyrajut żydowyny
twoju chudobojku.

3. Szczo ty synu robysz,
że po noczy chodysz,
mołodyji mołodyci
z rozumu wywodysz.
4. Ta-dże ja sam wydżu,
ta-dże ja sam baczu,
że chudobu, moja maty,
że chudobu traczu.
5. Oj traczu ji, traczu,
oj traczu ji, traczu,
né raz, né dwa, moja maty,
ja sobi zapłaczu.
6. Ja budu chodyty,
budu wywodyty,
buło mene, moja maty
dawno ożenyty.
7. Żeny sia synojku,
bery sy diwojku,
né bery sy udowojky
mij lubyj synojku.
8. Bo w vdowojki serce
jako w zymi sonce,
a choť wóno jasno hryje,
zymny witer wije.
9. A w diwojki serce
jako w liti sonce,
a choť chmórnesejkie
ałe tepłesejkie.

waryjant.

85.

Rakowa.

1. Sywyj hołubojko
skłonyv hołowojku,
klycze, klycze maty syna
z korszmy do domojku.
2. Mij lubyj synojku
chody do domojku,
zaberaje żydowyna
twoju chudobojku.
3. Ta ne zaberaje,
ja sam marni traczu,
a jak pryjdu do domojku
wirnejko zapłaczu.
4. Szczo-ż ty synu robysz,
szczo po noczy chodysz,
mołodyji mołodyci
z rozumu wywodysz.
5. Budu ja chodyty,
budu ja zwodyty,
buło-ż mene moja maty
dawno ożenyty.
6. Żeny sie synojku,
wożmy sé dywojku,
jino ne bery wdowojki
mij myłyj synojku.
7. Bo u wdowy serce,
jak u zymi sonce,
oj choť ono hryje, hryje,
zymny witer wije.
8. A w diwojki serce,
jak u liti sonce,
oj choť ono chmurnesejkie,
a wse je tepłejkie.

Nuta ob. *Pokucie* II, nr. 38. 63.

86.

1. Wyszła na łukié, — zahnuła rukié, de stała, zadumała:
Oj sino-ż moje zełenejkoje, s kim tie budu hrabała?
2. Zahrabaju tié zahrabaju tié do jednoji béłynki.
Jak zajichały żydowe z korszmy, zabraly do ódrobynki.
3. Korszmojko-ż moja, korszmojko moja, ta sołomov poszyta
szczo ja propyła i tu znosyła, złotom bym tié pokryła.

87. Sanoczany.

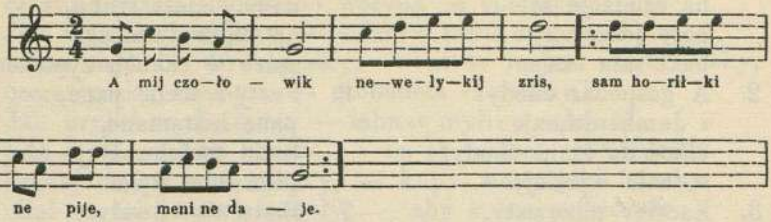

1. A mij czołowik ne welykij zris,
sam horiłki ne pije, meni ne daje.
2. A ja mołoda nabrałam pszona,
polem, polem bez bołonia do korszmy sama.
3. Piszła do korszmy, siła na ławku,
dawaj żyde orendaru horiłki kwartu.
4. Orandar daje i na stił kłade,
mołodaja mołodyce, czołowik idè.
5. Nej win sé idè, ja sie ne boju,
ta ja swoju horiwojku lud'my rozpoju.
6. A już kury pijut, a ja w korszmi pju,
skoro druhy dopijajut, ja do domu idu.
7. Pryszłam do domu, stałam na rozi,
diwir z chaty wyzéraje tam na porozi.
8. Bratowo-ż moja, proszu ja tebe,
jak mié bude brat byty, ne dajże mene.
9. Bratowo-ż moja, toho ne uczyniu,
jak tié bude brat byty, dwery zaczyniu.
10. Dwery zaczyniu iszcze pidopru,
żeby lude ne hadały że ja tié lubiu.

por. Czub. 1095—6.

---

7. Pieśni krotofilne.

88. Rakowa.

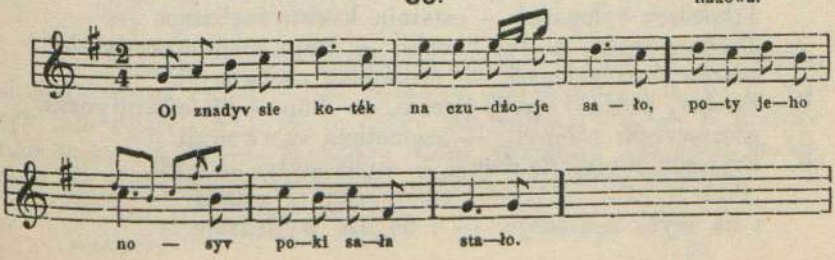

1. Oj znadyv sie koték
na czudżoje sało,
poty jeho nosyv
poki sała stało.
2. A gospodar chodyt
i dumki dumaje:
chtoś do żinki chodyt
że sała wpadaje.
3. Zacziev pilnowaty,
rad-by ho zjimaty,
złapav kota w ruki
i wziev ho na muki.
4. A cy ty to kote
szczo dwi nohy majesz.
ty do moho sała
żawżdy prybywajesz.
5. Chodysz po zastinku
namawiejesz żinku,
nu teper dumajże,
szczo w rukach zystanesz.
6. Pusty-ż mene pane,
pane h-atamane,
budu tia chwalyty
póki tebe stane.
7. Budu tia chwalyty,
budu pamietaty,
szcze bym rad za sało
na molytwy daty.
8. Jak dam na molytwy,
ne powim nikomu,
do twéj żinki pryjdu
jak ne budesz doma.

89.

Sanoczany.

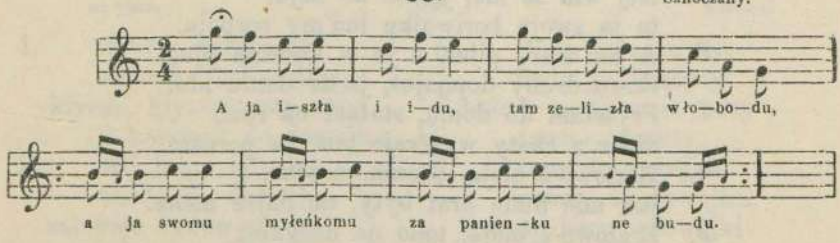

1. A ja iszła i idu, — tam zalizła w łobodu,
a ja swomu myłeńkomu za panienku ne budu.
2. Win pszenyciu prodaje, — méni hroszy ne daje,
a z rodynov zdybiu sie, — za petruszku napju sie.
3. Za petruszku i za mak, — piszłam za muż ta ne tak,
piszłam raz ne harazd, — już ne pidu druhy raz.
4. Dały my sie wo znaki, — czołowiczy kułaki,
kułakamy po rebrach, — postronkamy po płeczach.
5. Sediła kurka w stropi, — znesła jajèc dwi kopy,
traba jajci prodaty, — żydam dołżok widdaty.
6. Pryjszov żyd i żydòk, — wzieły z mene sim łyżok,
i kociubu i łopatu, — ostatniu kurku czubatu.
7. Prodaj, prodaj myłyj byczki, — kupy meni czerewyczki,
czerewyczki zełenyji, — czobotieta czerwonyji.
8. Prodav, prodav myłyj byczki, — kupyv jiji czerewyczki,
czerewyczki zełenyji, — czobotieta czerwonyji.
9. Pryjszov myłyj do domu, — wyliz myłyj na horù,
..... — zniev szleju i h-uzdu
i na myłu zakładaje, — i do lisa wyjiżdżaje.

10. Jak pryjichav do lisa, — prywiezav ji jak bisa,
oj stij myła[:], — szczob wołyka ne spłoszyła.
11. Jak wyjichav na horu, — wdaryv mene bez czołò;
kihny myła za dwa byczky, — bo ty majesz czerewyczky,
czerewyczky zełenyji, — czobotieta czerwonyji.
12. Jak pryjichav do domu, — zahnav myłu w sołomu,
jidż myła za dwa byczki, — bo ty majesz czerewyczky.
13. Prodaj myłyj czerewyczky, — kupy, kupy jaki byczky,
choć ne taki szczob robyły, — aby z lisa prywozyły.

90.

Sanoczany.

Nuta: znanéj piosnki „U susida chata biła".

1. Koło młyna biła hłyna, szérokaja fosa,
wyłetiła divczynojka do paribka bosa.
2. Poczkaj [:] Wasununiu, nej czobit obuju,
a jak wyjdu za porih, szczoś té podaruju.
3. A ja tobi podaruju zełenuju krajku,
a ja tobi Wasuniuniu cybuszok i fajku.

91.

od Mościsk (Czerniawa).

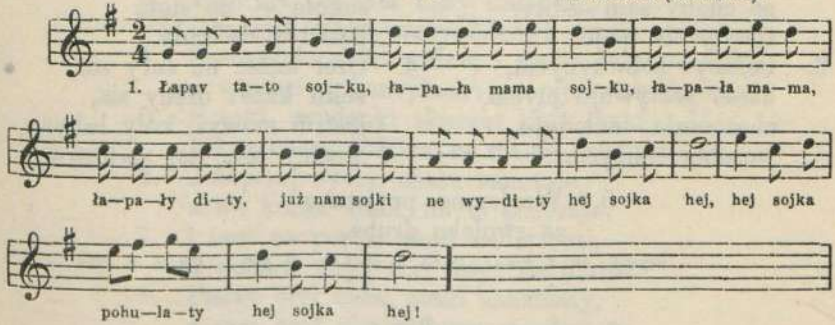

1. Łapav tato sojku,
łapała mama sojku,
łapała mama, łapały dity,
już nam sojki ne wydity.
Hej sojka, hej!
hej sojka pohulaty.

2. Rizav tato sojku,
rizała mama sojku,
rizała mama, rizały dity,
już nam sojki ne wydity.
Hej sojka, hej!
hej sojka pohulaty.

(w podobny sposób śpiewa się i daléj: 3. Skubaw tato sojku, skubała mama i t. d. — 4. Sprawyv tato sojku i t. d. — 5. waryv tato sojku i t. d. — 6. Solyv tato sojku i t d. — 7. Kuszav tato sojku i t. d. — W końcu dodał śpiewak: „co daléj zrobił, tego się domyślajcie, — mądréj głowie, dość dwie słowie").

92.

Wyszatyce.

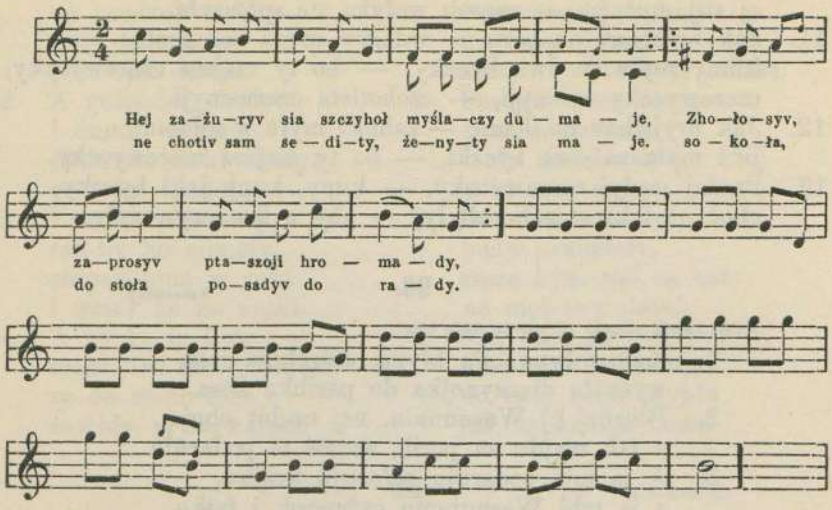

1. Hej zażuryv sia szczyhoł,
myślaczy dumaje,
ne chotiv sam sedity,
żenyty sia maje.
2. Polubyv sobi synyciu,
barzo poćtywuju ptyciu,
choroszuju, mołoduju,
woroblu sestryciu.
3. Zhołosyv, — zaprosyv
ptaszoji hromady:
sokoła — do stoła
posadyv do rady.
4. Oreł każe: ne żury sia,
sokił każe: ożény sia,
jastrib mowyt: koły lubysz,
woźmy sobi, taj zaślubysz.
5. Wzajemne, pryjemne
za swojoho druha.

urywek; ob. Ż. Pauli II. 98. — Hołow. II. 550. — Czub. V. 1124.

93.

1. Hej założyv worobec
na prypiczku żnywa;
zmołotywszy, nawaryv
pszenycznoho pywa.
2. Tretiu czast' chmelu dav,
potém barzo żałowav,
mav hostéj zbyraty,
pywom czastowaty.
3. Na toj banket komara,
z muraszkov zabyly,
sztéry povki sołonyny
z neho uczynyly.
4. Sto kóvbas naczynyly,
mnoho hostéj zaprosyly,
schaby prypikaly,
hotséj czystowaly.
5. Buło-ż tomu o pyvnoczy,
sowa pryłetiła,
pryłetivszy za stołom,
u kuti sé siła.
6. A staryj żurawel
kazav stélyty postel.
Koroštil upyv sia,
pid stołom zwernuv sia.

7. A wże-ż sowa korostela
na wpół pererwała,
a starszomu bocianowy
horło peredrała
8. Muzankantyw rozhonyła,
i wsich hostéj potłumyła,
a soroki z peczy
musily uteczy.
9. Została sia sowula
z puhaczom u chati,
kazała sy polśki tanec
po francuski hraty.
10. Hej, hej, puhaczy,
presławnyji trubaczy,
chodymo na łowy
po mysz do stodoły.

urywek; ob. Hołow. II. 507.

94.

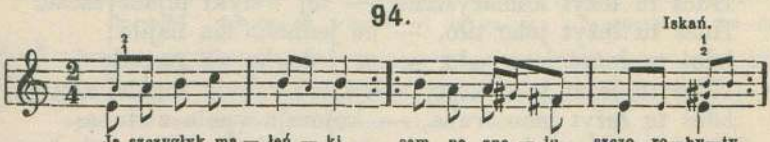

1. Ja szczygłyk małeńki, po świti litaju,
sam ne znaju szczo robyty, żenyty sia maju.
2. Wziav win sobi kiciu, — worobla sestryciu,
prebranuju, prekrasnuju, horoszuju kiciu.
3. Pani sie pidniała kury nałapaty,
i za swij koszt szczygłykowi wesila sprawiaty.
4. Szczygłyk sie dowidav, i sie w ruki płeszcze,
a vórobci u konoplach: „napijmo sie jeszcze“.
5. Soroki, prydanki skaczut koło ławki,
bidna nasza hołowa, né mamo zabavki.
6. J-a perepełycia, chatu zamitaje,
sowa konec stoła, na to pozyraje
7. i tam na porozi stojit na storozi,
a puhacz upyv sia, łeżyt na dorozi.
8. Pisław oreł orła, ptaki zahaniaty,
a sam oreł piszov husy mordowaty.

95.

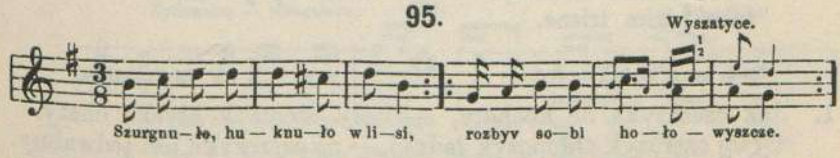

1. Szurgnuło, huknuło w lisi, — komar z duba powalyv-si,
rozbyv sobi hołowyszcze — na dubowym korenyszczi.
2. Wyłetiła mucha z chaty — komareńka ratowaty:
oj komaru-ż, myj komaru, — toż mi tia żal ne pomału.
3. Czym-że ja tebe uliczu? — wir' mi że té dobre życzu,
pidu masty kupowaty, — hołowońku smarowaty.

4. Kliszczy z duba popadaly, — hołowońku postyskaly;
pszczoły z pola si zlitaly, — plaster z medu prykładaly.
5. Morawłénki też prybihly, — poduszeczki podstelyly.
Wsi komara nawydżajut, — żałost' nad nym oświdczajut.
6. Po szczo-ż mé sia tut zibraly? — abyś-my tia pochowaly.
De sia każesz pochowaty, — starość' swoju szanowaty?
7. Pochowajte mene w lisi, — hde pry zełenym orisi
i nasijte na mne zila. — Jak pryjde świata nedila,
8. budut ludé zila rwaty, — komareńka spomynaty:
Hdeś tu łeżyt komaryszcze, — toj welyki pijaczyszcze.
9. Hdeś tu łeżyt jeho tiło, — ne jednoho sia najiło;
hdeś tu łeżyt jeho sało, — ne jednoho sia nassało.
10. Hdeś tu łeżat jeho kosty, — szczo robyly mnoho złosty;
hdeś tu łeżyt jeho truba, — kotoraja vpała z duba.
11. Hdeś tu łeżat jeho zuby, — szczo robyly mnoho zhuby.
Zlitajte sia ptycy z lisa, — spomynajte toho bisa.

por. Hołow. II. 503 i 564.

96. [1])

od Mościsk (Czerniawa).

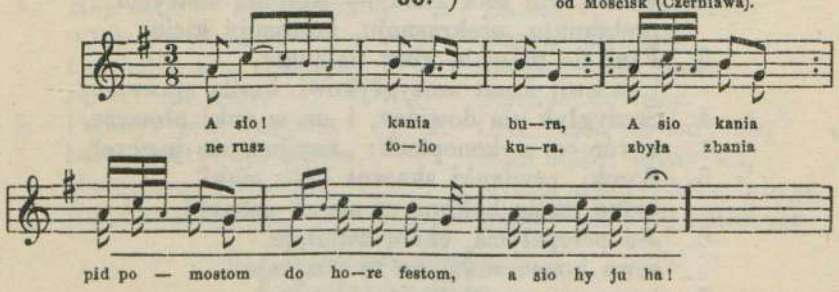

1. A sio! kania bura,
ne rusz toho kura.
Biaj sobi do dwora,
złap sobi kaczora.
Tébe kaczer świsne,
tebe perim trisne.

2. A sio kania
zbyła zbania
pid pómostom [2])
do horé fostom, —
a sio hy ju ha!

97.

Nuta: „A ja lublu Petrusia".

od Przemyśla.

1. Jak czerczyka ne kochaty, — koły czerczyk błysko chaty.
Oj toj czerczyk chłopczyk ładnyj, — na czerczyku pas jedwabny.
2. Była mene maty w noczy, — za czerczyka czorny oczy.
Mamo moja, czerczyk ładnyj, — na czerczyku pas jedwabny.

---

[1]) Śpiewają to dzieci, pasąc w polu kaczki i gęsi.

[2]) Trzy takty, odpowiadające trzem pierwszym wierszom téj zwrotki, śpiewają się niekiedy w rytmie $^2/_4$.

3. U czerczyka czerewyczki, — i sam czerczyk newełyczki.
   Oj toj czerczyk chłopczyk ładnyj, — na czerczyku pas jedwabny.
4. Ja czerczyka ne boju sia, — pociłuju, zaśmiju sia.
   Oj toj czerczyk i t. d.
5. U czerczyka czorny oczy, — ciłuj, ciłuj, szcze sie chocze.
   Oj toj czerczyk i t. d.

98. Sanoczany.

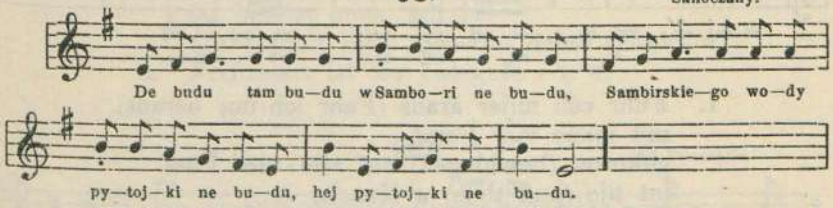

1. De budu, tam budu, w Sambori ne budu,
   sambirskoji wody pytojki ne budu.
2. Bo sambirska woda na żołudok dusyt,
   chto ji sie napyje, prywykaty musyt.
3. Mołodyszcze-ż moja [1]), deś mé sie zadiła?
   w Sambori pid murom na biło zacwyła.
4. Do południ cwyła, po południu wpała,
   mołodyszcze-ż moja na wiki propała.
5. Na wiki, na wiki, na wik wiku amen,
   żeś mi utonuła jak w toj dunaj kameń.
6. Na sztukałskim mosti trawa sie kołysze,
   starodavny major do mne łysty pysze.
7. Pysze-że win, pysze biłémy rukamy,
   ja mu widpysała dribnémy słezamy.
8. Ja mu widpysała na rybowym chwosti,
   niej se preczytaje na sztukałśkim mosti.
9. Ne jidna rybojka po pid mist perejszła,
   żądnéj'ém ne wydiv żeby łysty nesła.

Żydowska, — bałagulska. **99.** od Przemyśla.

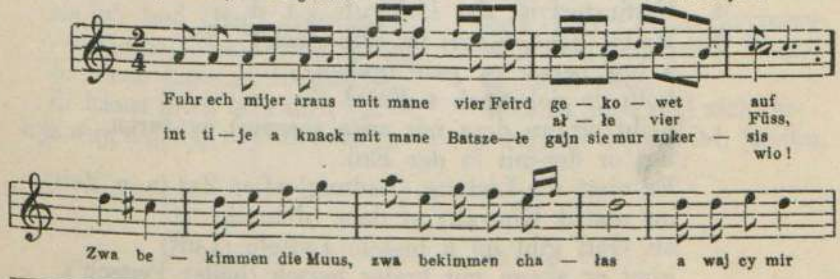

[1]) młodości moja.

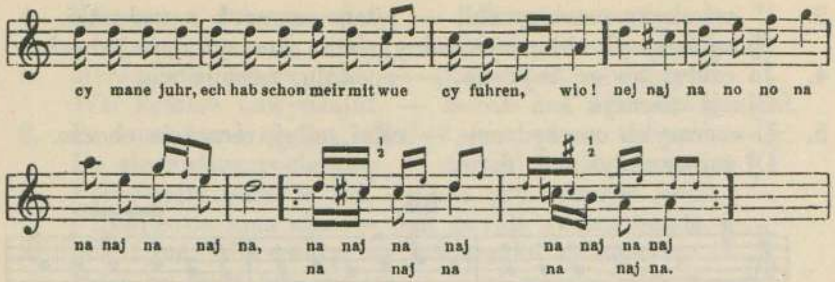

1. Fuhr ech mijer araus (Fahr ich mir heraus)
mit mane vier Feird,
gekowet (beschlagen) auf ałłe-vier Füss
int tije (und thue) a Knack,
mit mane Batszełe (Peitsche)
gajn sie mur (mir) zukersiss, — wio!
Zwa bekimmen die Muus (choroba myszki),
zwa bekimmen chałas (ochwaty)
a waj cy-mir (zu mir), cy mane juhr,
ech hab schon meir
mit wue (was) cy fuhren, — wio!
2. Ferfinstert ist der Bałegułe (furman żydowski)
gehorowen (geworfen) in Eck,
er mök szpilen die greisste Rołłe,
int der Wind wijajst (odwieje) es a weg.
3. Fuhr ech mir araus
mit mane baudełe (budka),
gekowet auf ałłe vier Räider,
die Räider fangen un (an) cy brechen,
die Aksen un cy brennen.
Es kimmt miér schoin a Broch (Bruch)
in's Herz aran (herein),
ech kann schoin nischt meihr
dus baudełe erkennen.
4. Ferfinstert ist der Bałegułe i t. d.
5. Heibt (hebt, fängt) im nun noch
a bisł berser cy gain (gehen),
koift er sich noch a Feird
heibt eir un dorz mit arim (herum) cy furen,
ligt er der-mit in der Erd.
Er nimt die Ludung (Ladung) af en Zat (a. e. Zeit),
int macht Kintrakt af dacz (deutsch)
als Gott gibt im a bissełe Łyftełe (Luft)
kimt er aheim mit hoiłer batsch (heiler Peitsch').
6. Ferfinstert ist der Bałegułe i t. d.

7. Cy mier sołł kimen der urmstė Pyschoim (ärm-
[ste Passagier)
er ist bei mir der beste Pirym (Puryc, pan),
er setzt sich in die boude aran,
int sitzt er schoin taki drinnen.
Er schellt mich tausend mułł (mal)
int Tatten (ojca) aran,
int bėsetzt mich, hoj ja!
mit hindert Siok (Schock) riches (psiakrew!).
8. Ferfinstert ist der bałegułe i t. d.

100.

od Przemyśla.

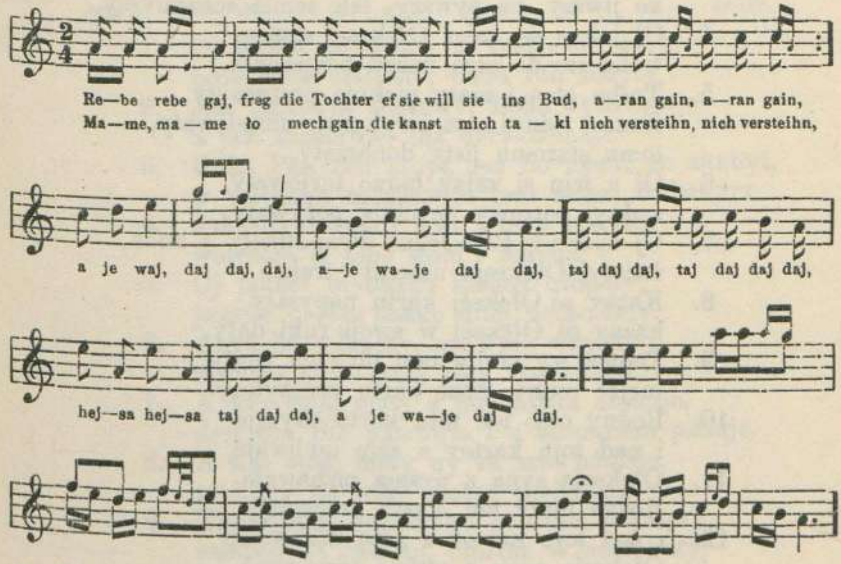

1. Rebe, rebe (rabinie) gaj,
frag die Tochter ef sie will
sie in's bud (Bad) aran gain?
— Mame, mame, maj (mein)
ło mech (lass mich) gain,
di kanst mich taki nich ver-
a ja waj, daj, daj, daj itd. [steihn,

2. Rebe, rebe gaj,
frag die Tochter ef sie will
sie a Husym hoben (narzeczo-
— Mame, mame, maj, [nego).
ło mech gain,
di kanst mich taki nich ver-
a ja waj, daj, daj, daj itd. [steihn,

8. Pieśni dziadowskie.

101. Babice.

1. Oj a czud wełyki, a dywnaja syła,
   a ożenyv otéc bez néwolu syna.
2. Oj kazav że win mu a z żonoju żyty,
   a win że se pijszov na puszczu błudyty.
3. Tryjdzie i try lita win na puszczé byvszy,
   ne jiwszy, ne pywszy, jak zemla sczornivszy.
4. Oj jakże sie zajał Ołeksa-j starity,
   treba sie do otca nazad powernuty.
5. Treba otca i maty pieknie preprosyty.
   Kazav ridnyj otec swyj dwir sfundowaty,
   tomu staromu jisty donoszaty.
6. Oj a win si zajav barzo furjowaty,
   żadnyi potrawy ne chtiv pożywaty.
7. Oj spustyv Pan Jezus dwaj-anheły z neba,
   światyj Ołekseju umeraty treba.
8. Kazav sé Ołekséj kartu napysaty,
   kazav sé Ołekséj w swoji ruki daty.
9. Dajteż wy słuhy tam do otca znaty,
   biejże rodny otcze kartu preczytaty.
10. Rodny otec ide totu kartu czytaje,
    i nad toju kartov z żalu umliwaje,
11. Ołekseja syna z pyśma piznawaje.
    Rodna maty ide, kartu preczytaje,
12. i nad toju kartov z żalu umliwaje,
    Ołekseja syna z pyśma piznawaje.
13. Ołekseju synu, myj różowy kwite,
    Ołekseju synu zmarnowany świte.
14. Any ja z tebe posłuhy né mała,
    any ja w tobi prawdy né doznała.
15. A slubna żona ide, totu kartu czytaje,
    i nad toju kartov z żalu umliwaje,
    Ołekseja muża z pyśma piznawaje.
16. Ołekseju mużu, myj różowy kwite,
    Ołekseju mużu, zawiazany świte,
    any ja z tebe posłuhy né mała,
    any ja w tobi prawdy né doznała,
    any ja z toboju prypłodu né mała.

17. Suchoje dérewo z sadu wyrywajut,
mene népłydnyciu z raju wypéchajut.
18. Kotre derewo rodyt, to ho szanowajut,
a meni pid nyżki oheń pidstylajut.

ob. *Pokucie* II. nr. 501 i 502.

102.

Babice.

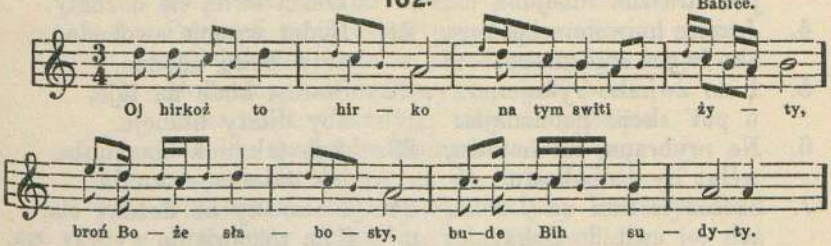

1. Oj hirkoż to, hirko na tym świti żyty,
broń Boże słabosty, bude Bih sudyty.
2. Jak czołowik zdorowy, Boha wychwalaje,
a jak zachoruje, już cyry némaje.
3. Koho Pan Bih lubyt, już ho nycht ne zhubyt,
w wełykim neszczestiu brat sestru widstupyt.
4. Jak pryjde takij czas i taka hodyna,
widrecze si jeho sosid i rodyna.
5. Oj jakżeż to tiażko kameń ułupaty,
jeszcze horsze tiażko dítéj dochowaty.
6. Anyż ho włupaty, anyż ho wrubaty,
nechcut otca, maty dity szanowaty.
7. A kto otca, maty z małeństwa szanuje,
dast mu Bih zdorowia i z szczestiem panuje.
8. A kto otca, maty ny za szto némaje,
proklaty na wiki wiczne prohybaje.
9. Hryszynyku, hryszynyku perestań hryszyty,
wdaj si na pokutu, możesz w nebi buty.
10. Koho Pan Bih lubyt, toho-j nawidżaje,
chto se jak zasłużyv, tak zapłatu maje.
11. O Jezu nasz, Jezu, Jezu nazareński,
o ratuj nas, ratuj ten mir chreścijański.
12. O Jezu nasz, Jezu, tyś buw kryżowany,
o ratuj nas, ratuj wszystki chrestijany.

103.

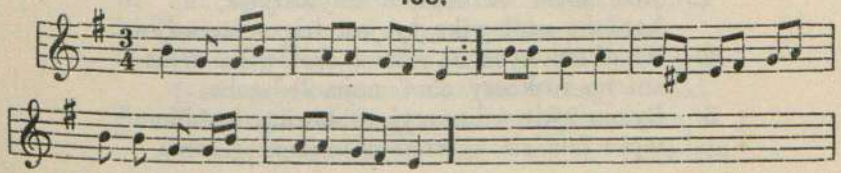

Przemyskie.

1. Ach ujszly-ż moji lita,
jak wychor skruś świta.
2. Tylko jak wo śni zdało sia,
że na świti prożyło sia.
3. Ach tut smert za mnoju,
jak straszna soboju.
4. Jeszcze hniwom rozpałena,
ako lwyca rozdrażena.
5. Luto zwirsko rykajet,
u put' skoro pobuždajet.
6. Ne prybranu, ny hotowu,
wélyt ity jédnakowo.
7. Szczoż to mni za doroha,
ach toj swit do Boha?
8. Ja na switi ne nażyw-sia,
ani Bohu prysłużyw sia.
9. S czym-że ja tam jawlu sia,
czym-że Bohu prysłużu sia?
10. Ni swityła, ni kadyła,
wse to smert rozporoszyła.
11. No darmo narikuju,
na smert wynu składaju.
12. Smerti tamo ny buwało,
hde sia w switi prożywało.
13. Ach moja to złaja dola,
zjiła lita dorohaja.
14. A tak i mene izjiła,
żytiem dołhym prełestyła.
15. Sotny lita zakładavem
a o smerty i ne dbavem.
16. Nyni muszu umératy,
sudu bożomu predstaty.
17. Wik mołodyj imévem,
syłov zdorowiem władiévem.
18. Chtivem switu posłużyty,
aby za nym ne tużyty.
19. Swit mołodym spryjaje,
starosti dobra ne znaje.
20. Po czym ludiem pamietaty,
kohda swita ne doznaty.
21. Budet wremie swobodno,
żyty Bohu uhodno.
22. Starost bude na toje,
aby diłaty błahoje.
23. Ach tak mia obmanuła,
jak żałom usieknuła.
24. I starosty ne dożdav sia.
i na toj świt ne wybrav sia.
25. Jak po toji dorozi,
duszy projty nebozi?
26. Wsiudu stroża, wsiudu isku,
i wsia diła w perepisku.
27. Weś wik jak zwizda neba,
widno jak i ne treba.
28. Jak rodyv sia, wychowav sia,
jak poślidnych lit dożdał sia.
29. Jednaki to dobre znaju
że dobra ne czytaju.
30. Zapysano tylko toje,
szczo czrez weś wik tworyt złoje.
31. A szcze żyty darujesz,
jako tom zawiedujesz.
32. Dast wse szczedre dażdi toje, (?)
da by ot-rynu (odrzucę) złoje.
33. Strach twoj sebi imyty,
w tebi samom poczytaty.
34. I toboju w nebi żyty,
wowik wika tia chwałyty.

por. Hołow. III. 285.

104.

1. Ach smert' okrutna, a nelytostywa,
każdoho czołowika ty jest barzo straszlywa.
2. Ne dbam nycz na sławu czołowika moho,
ani na roskoszy chot' najmołodszoho.
3. Bylem swit wdiacznyj czołowiku każdomu,
teper jem sia zriwnał najmezernyjszomu.

4. Zostańte zdorowy najmenszi nazwani,
byvem wam wdiacznyj i zawsze kochanyj,
niaj was Boh potiszyt z tyma syrotama.
5. Życzu wam łasku bożu, naj sia stane z wamy,
ja was w serisznom (tegorocznym) czasi ne żałuju,
bo ja sia już̀e do czornoj hótuju.
6. Pryjateli moji, szczo pry mnii stojite,
dyś już tiło moje w ohrod prowadyte.
7. Mołodeńcy na mni prykład sobi ber'te,
szczo na mni wydyte, toho sia spodijte.
8. Już idu do hrobu temnoho smutnoho,
de ja budu snoczy aż do dnia sudnoho.
9. Tut wszytki najuwy (?) i welyky krulёwy,
swoi kosty składajut, robactwu otdajut.
10. Ne płaczte daremno rodyczy premyli,
już sia z wamy rozłuczaju takoj w toj hodyni.
11. Ne smut'te sia wy pryjateli premyli,
kotoryste tu so mnoju spokijno żyly.
12. Hde ne misiać ne sonce ne zaśwityt bilsze,
hde ja budu maty wo hrobi mistci.

105.

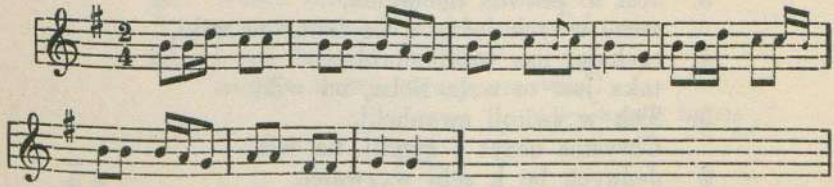

1. Każut lude że ja umru, a ja choczu żyty,
skólko żywszy na sim świti, bo treba umryty.
2. Zostanet sia srébro, złato i drahija szaty,
trudno myni iz soboju na toj świt zabraty.
3. I chotiaj bym móhł zabraty, tam mnoho ne treba,
cztyry doszki, siażeń zemli, spasenija z neba.
4. Jak udariat wo wsi zwony, w smertnyj hodyni,
pokłony sia wsemu świtu i swoji rodyni.
5. Dadut meni smutnu trunu i twerdoje łoże,
ne daj hricham umératy myłostywyj Boże.
6. Jak upustiat hriszne tiło w hłubokiji doły,
zasyplut piskom oczy, ne zhlanu nykoły.
7. W hrobi budut rebra boki z hołowoju ruky,
dusza pojde nesmertelna na wicznyje muki.
8. Pomynaj-że czołowicze tak welyku stratu,
i bo jak chto Bohu służyt, tak bere zapłatu.

9. Pered czasom, wse żytije na smert hotowaj si,
bihaj hrichiw, spowidaj sia i Bohu moły sia.
10. Prymiry sia s blyżnym twojim, otpusty obidy,
da i tebi Boh otpustyt wsiakich hrichow widy.
11. I staraj sia prytiażyty uczynki łaskawy,
bo na toj świt pijdut tylko twoji sprawy.
12. A jehda sia ne poprawysz, złe budesz czynyty,
to na wiki s proklatymy budesz w pekli żyty.

por. Hołow. III. 286.

106.

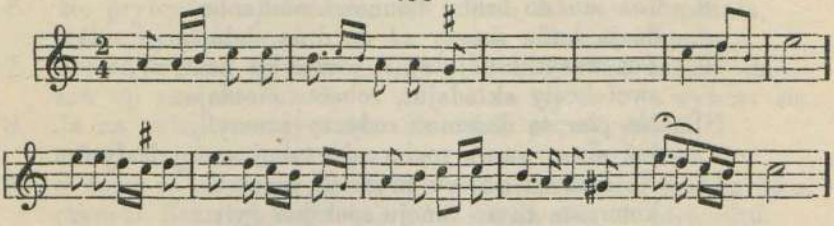

1. Pamiatajte chrystijane,
szczo sia z wami potém stane, na wiki.
2. Wsim po smerti ity treba,
czy do pekła czy do neba, na wiki.
3. Jest to prawda neomylna,
szczo s tych jedna a ne inna, na wiki,
4. czekajet nas wsich doroha,
taka jest to wola Boha, na wiki.
5. Tak w świtoji ewanhelij,
Chrystos uczyt o żytelij, na wiki.
6. Jednych bo k sebi wzywajet,
druhych w pekło odsyłajet, na wiki.
7. Tut świtowi zważte ludé,
szczo to zatém w pekli bude, na wiki,
8. jakija tam budut muki,
nużdy troski i dokuki, na wiki.
9. Płameń pałyt nehasymyj,
słezy tysnut horki dymy, na wiki.
10. Jak łuczyma hriene (grzane) tiło,
horyt w ohny za złe diło, na wiki.
11. Temnost' straszna mistia toho,
pryczyniajet muki mnoho, na wiki.
12. O jak tieżko skazan bude
hdy ne wydiet świta ludé, na wiki.
13. Słuch trapyt płacz, lament, ryki,
ach neszczastnyji muzyki, na wiki.

14. Ryczat, stohnut, wyjut, łajut,
o jak serce porażajut, na wiki.
15. Wonnyj smysł smrod odtruczajet,
wsich neznosne zaletajet, na wiki.
16. Hde szczo swisyt (?) neczystoho,
budet jezera onoho (?), na wiki.
17. Bo bud tamo tiażkoj zieło,
żred (?) na sobi hriszne tiło, na wiki.
18. Jazyk płameń spałenyje,
terpiat bo biel ostużyny, na wiki.
19. Pekelnyi tamo katy
rany budut zadawaty, na wiki.
20. Rany bolezny iznisty,
jako im hniw skażet lutyj, na wiki.
21. Ruky, nohy zwiezany,
tiażkije znosiat kajdany, na wiki.
22. Na wsie tiło struty, jady,
wypuskajut smoky, hady, na wiki.
23. Mol, czerw stelut tisne łoże,
hde nysko staty ne może, na wiki.
24. No jak ryba żywa w soly,
nudyt wseho w toj newoly, na wiki.
25. Duszu żałost' zranyt mnoha,
poneże stratyła Boha, na wiki.
26. I wsi łasky i wsi dary
zrenéja Bożeja twary, na wiki!

por. Hołow. III. 278.

107.

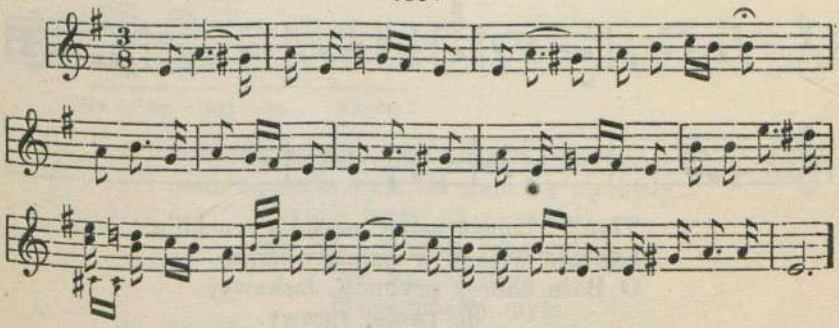

1. Ach pora prychodyt, treba umeraty,
i duszi ot tiła hirko odstawaty.
2. Deń hodyna utikajet, strasznyj
sud sia pryblyżajet, zhótujmo sia wsi.
3. Nebo krest pokażet prawedlywyj jasnyj,
no toj dla hrieszników stanet sia użasnyj.

4. Budut oczy zakrywaty z styda, strachu,
by neznaty jak snyde Chrystos.
5. Anhely wostrubiat na czytyry czasty,
mertwych wozbudyty po bożoj własty.
6. Czełowicy! wostanyte, z waszych
dił sia oprawdyte swojemu tworcu.
7. Rika ohneyna budet klekotaty
zemlu skwernuju imat oczyszczaty.
8. Pidnesem sia do nebesi, po tom wpadet,
wo słowesy w propast wicznuju,.
9. Bidnyj czełowicze czto budesz tworyty,
hdy sia od desnycy skażut otłuczyty?
10. Tohda s Chrystom wsi swiatyji kryknut,
idit proklatyji w adskuju propast'.
11. A chtoż tebe w toj czas budet ratowaty,
ne zastupyt otec ani ridna maty.
12. Kożdyj tam sia postawyt, da ot dił
swojich sprawyt wse otcu Bohu.
Ubo (więc) chrystijane, hrichiw sia chrańmo.
13. Sudija strasznaho smerenno mol'mo,
by izwolił nam podaty, — otwit błahyj usłyszaty,
na sudi swojim.

108.

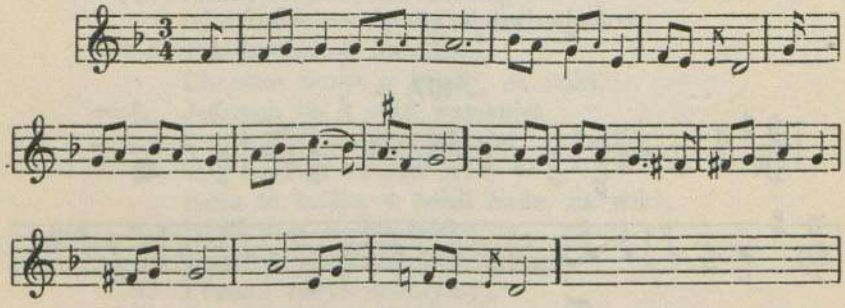

1. Tłyń (?) bojaźń serce, myślu i truchliju,
hdy lita wiczna w pamiaty imiju.
O Boże dobryj prybudy, łaskawyj
do twojej sprawy.
2. Hdekolwiek zrinu żyn'ceju oka,
w nebesy, w pekło, ach wicznóst' szyroka.
Ot wsiudu mia tworyt, zblyżajet sia, honyt,
chtoż oboronyt?
3. Wik korotytsia, a czas upływajet,
deń po dniu biżyt, smert sia pryblyżajet.

Czto deń to blyższe wicznost' ożadaje,
hrisznyk czy czaje.

4. Wim że złe żyju, ne wim jak smert bude,
po złom żyteju wiczno hynut lude.
Jehda raz zhynu uże ne poprawlu,
duszy ne zbawlu.

---

9. Pieśni dworskie.

109.

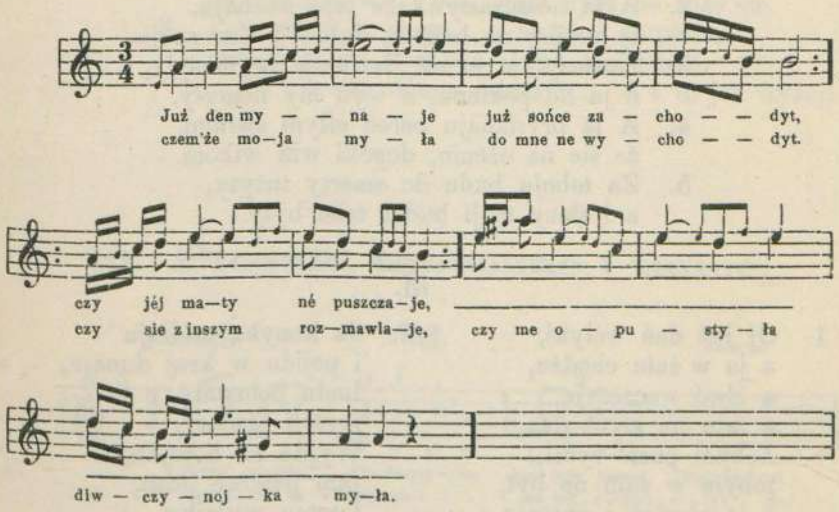

1. Już den mynaje, już sonce zachodyt,
czem'że moja myła do mne ne wychodyt.
Czy jéj maty né puszczaje,
czy sie z inszém rozmawlaje,
czy me opustyła,
diwczynońka myła.

2. Wyjdu na ulyciu, moja myła ide,
z boku jéj towarysz po pid ruku wéde.
A wyjdu-ż ja, pryblyżu sie,
pered myłu rozczulu sie,
pytaju pryczyny
takoji odminy.

3. Szczoż to za pryczyna, diwczynońko myła,
szczo kochajesz, czem-że teraz opustyła.
Szczo'm ja tobi diwcze wynen,
wszak ja kochał jak powynen,
czy znajdesz lipszoho
nad mene szczérszoho.
A piznasz ty chot' né skoro,
woźmesz sie do m'ne pó-sporo.

IIO.

1. Oj Boże-ż, Boże, szczoż maju dijaty,
lublu ja diwczynu, ne moho ji wziaty.
Ne moho ji wziaty, bo zaruczenaja,
oj dołeż dołe, dołe neszczasnaja.
2. A ja neszczaslywa że tebe kochaju,
ty mojim ne budesz, dobre o tém znaju.
3. Żaruczyłam ja sie, bo mnie prymusyły,
a ja ho pokienu, a wyn my némyły.
4. A ja prysiahaju pered ciłym świtom,
że sie ne ożeniu, dopóki wik wikom.
5. Za toboju budu do smerty tużyty,
a i ślozy moji budet tebe byty.

III.

1. Oj już deń welyki,
a ja w żalu chodżu,
a choć weczeryje,
z żalu ne wychodżu.
Żebym pusto sydił,
tobym w żalu ne był,
a ja chodżu i dumaju
że myłejkoji ny maju.

2. Ja konyka osidłaju
i pojidu w kraj dunaju,
budu poluwaty
myłoji hladaty.
Wyjdu na horojku,
tam panowe jidut,
i moju myłejku
za ruczejki wedut.

3. A ja stanu, pokłoniu sie,
péred nymy rozżalu sie,
szczo-ż ty uczynyła
chorosza diwczyno?
Cy ja tobi szczo wynen,
cy'm ny kochał jak powynen?
Cy majesz mylszoho,
wyd mene samoho?
Żal to serciu momu,
i myni samomu.

waryjant. **112.** Iskań.

1. O jak deń wełyki, tak ja w żalu chodżu,
już sonce zachodyt, z żalu ne wychodżu.
Żebym w puszczé sediv,
to-bym w żalu ne büv,
bobym pered sobov nykoho né wydiv.
A ja po świti chodiaszczy,
i po ludech pohladaszczy,
żal to sercu momu, i mnie mołodomu.
2. Jeszcze kury né piły, jeszcze né świtało,
ja ranejko wstanu,
w ókieneczku stanu.
Pytaje sie matinojka
chto-ż ta stojit w ókienojku?
Ja matusiu wstav'em, ciełu nycz né spav'em.
3. Postawiu-ż ja stupu, — stupu i stupéciu,
czej-że ja sy złowiu z jédnu mołodéciu.
A sam konia ósidłaju,..... (i t. d. jak wyżéj).

---

10. Piosnki taneczne i tańce.

Kołomyjka. **113.** Rakowa.

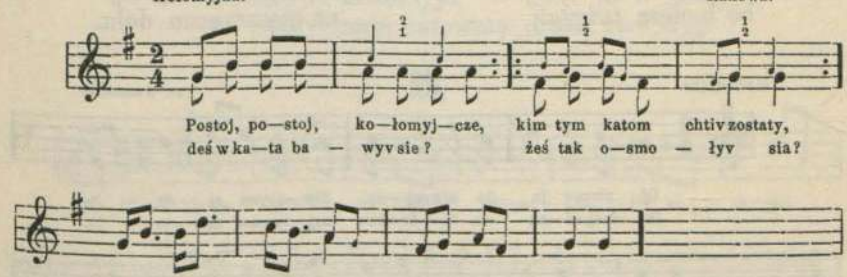

1. Postoj, postoj, kołomyjcze,
deś w kata bawyv sie,
'kim tym katom chtiv zostaty,
żeś tak osmolyv sie.

2. Ne wédajesz pane brate,
wédaj moji bidy,
jakie łycho w naszym kraju
sprobówaty pidu.

3. U nas gazda neborak
bez chliba jist' raka,
a piatnycia jak nedila
u nas wse jidnaka.

urywek; ob. Hołow. II. 716.

Kołomyjka. **114.** od Sambora.

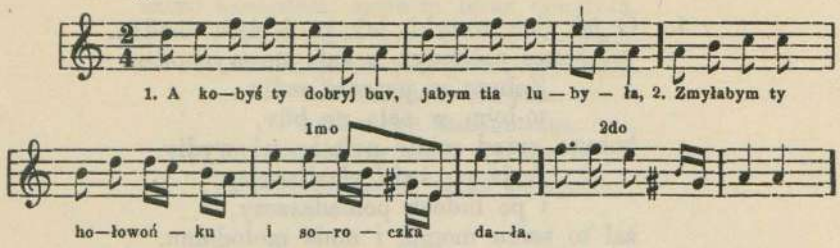

1. A kobyś ty dobryj buv,
jabym tia lubyła,
jabym tobi szczo nedilu
hołowońku zmyła.

2. Zmyłabym ty hołowońku
i soroczku dała,
siudy, tudy zaczesała,
taj pociłowała.

Kołomyjka. **115.** od Sambora.

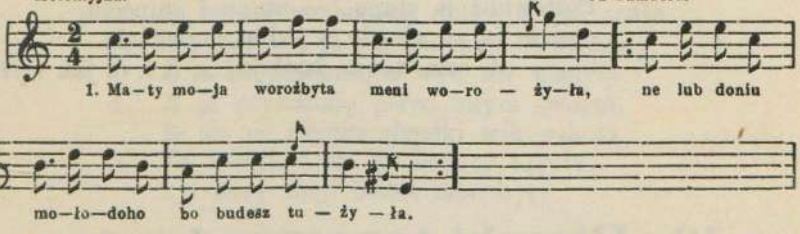

1. Maty moja worożbyta
meni worożyła,
ne lub doniu mołodoho,
bo budesz tużyła.

2. A ja tuju matusynu
zanechała wolu,
teper muszu narikaty
na neszczasnu dolu.

Kołomyjka. **116.** od Sambora.

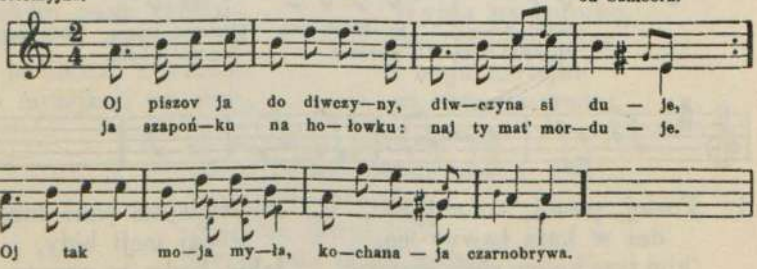

1. Oj piszow ja do diwczyny,
diwczyna si duje (dmie),
ja szapońku na hołowku:
naj ty mat' morduje.
Oj tak moja myła,
kochanaja czarnobrywa.

2. Oj diwczata, diwczatońka
skeńte si po hroszu,
kupit meni szarawary,
naj pludry ne noszu.
Oj tak moja myła,
kochanaja czaraobrywa.

117.

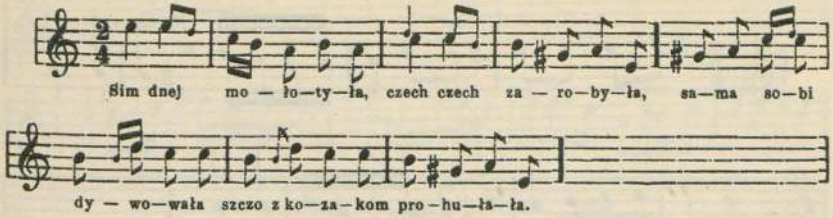

1. Sim dnej mołotyła,
czech, czech zarobyła,
sama sobi dywowała,
szczo z kozakom prohulała.

118.

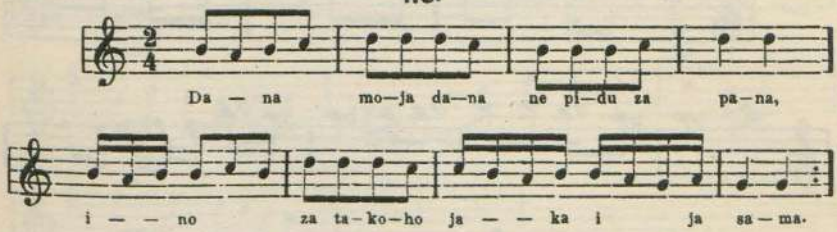

1. Dana moja, dana, — ne pidu za pana,
ino za takoho, — jaka i ja sama.

---

2. Kołomyja, kołomyja, — upav ja w pomyjé,
ne chtiły mnié ratowaty diwki mołodyji.

119.

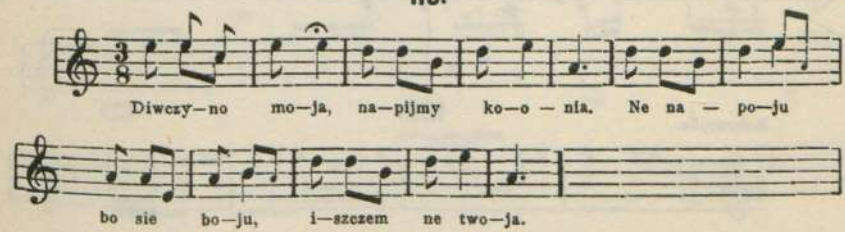

1. Diwczyno moja, — napij my konia.
2. Ne napoju, bo sie boju, — iszczem ne twoja.
3. Jak budu twoja, — napoju ty dwa,
napoju ty z krynyczeńki z nowoho wedra,
zawedu ty do stajenki, uwieżu do żłoba.

Kołomyjka.

120.

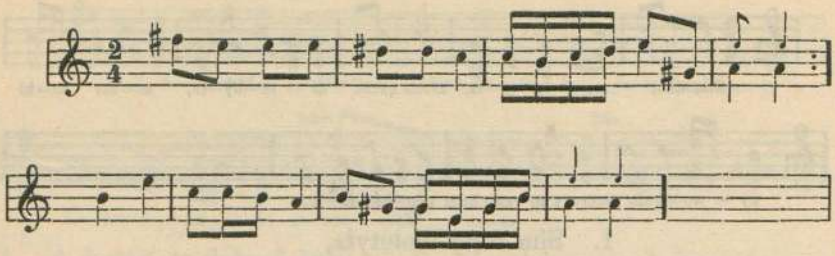

Kołomyjka.

121.

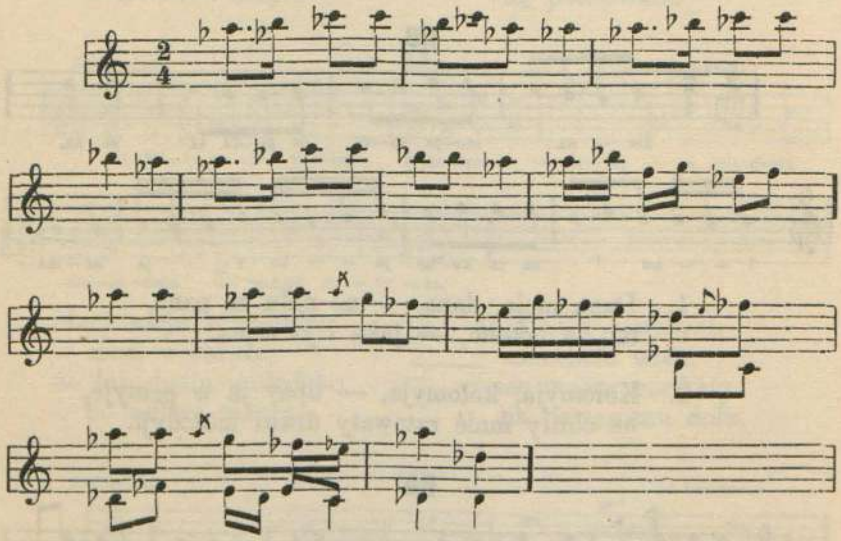

Kołomyjka.

122.

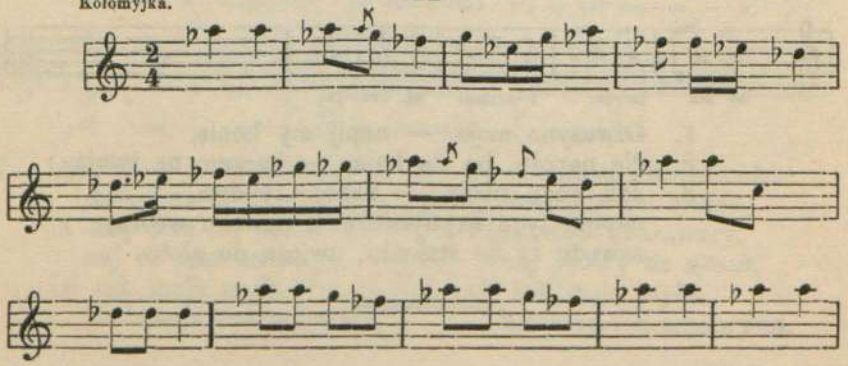

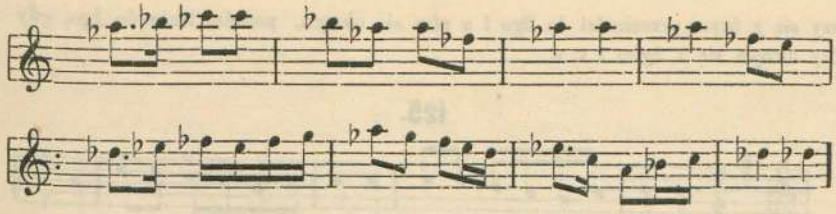

123.

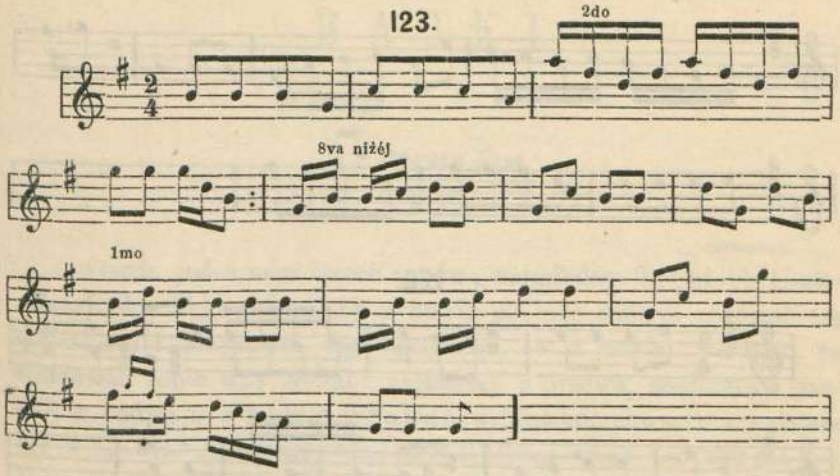

Ciuryło.

124.

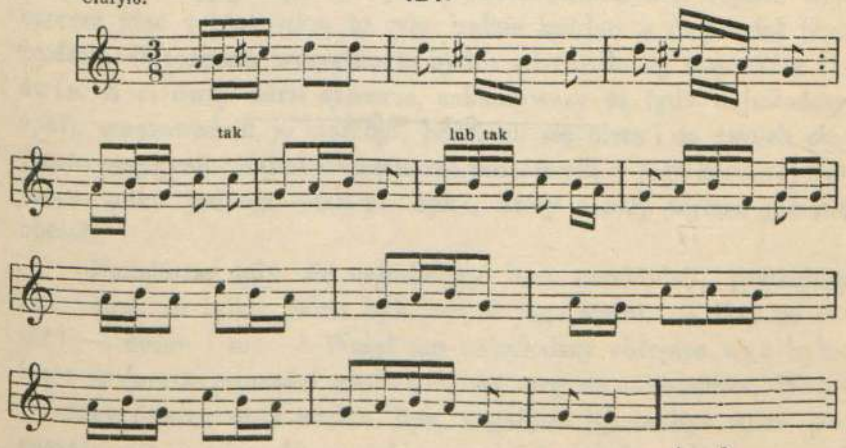

W tym tańcu pięciu parobków staje w ten sposób:

1 3
5
2 4

Środkowy, t. j. 5ty prawą ręką chwyta prawą rękę 3go i obróciwszy się z nim raz w kółko, przechodzi do 4go i to samo powtarza. — Tymczasem 3ci okręciw-

szy się z 5tym przechodzi do 2go i z nim się okręca, poczém idzie do 1go, gdy 5ty okręca się z 2gim i t. d.

125.

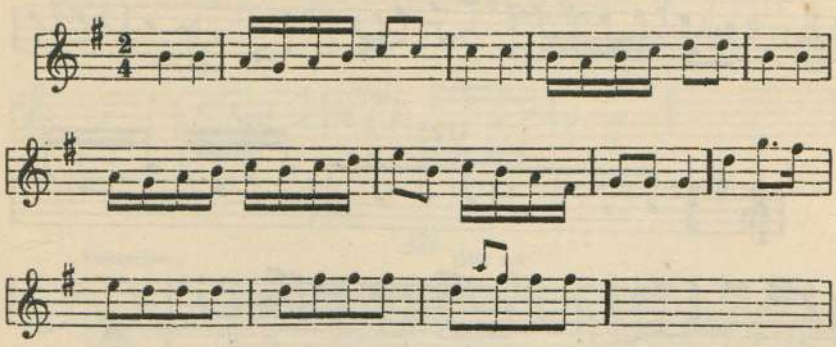

126.

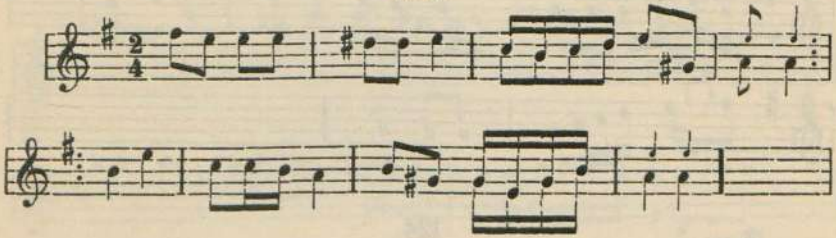

BAJKI.

1. Bogata lipa.

(Legenda).

Sanoczany.

Gazda jeden miał trzech synów; najmłodszy był głupi. Umierając, nakazał gazda, ażeby synowie po jego śmierci porówno się majątkiem i dobytkiem jego podzielili. — A trzeba wiedzieć, że zbudowali sobie trzy stajnie: najstarszy z drzewa, sreduszczy (średni) z bodiaku, z takiego chabuzia (zielsko, chwast), a najstarszy z liścia. Ale dwaj starsi chcieli lepszą część dobytku dla siebie zabrać, i gdy przyszło dzielić się bydłem, mówią do najmłodszego: „do czyjéj stajni i w jakiéj ilości sztuk bydło wejdzie wieczorem idąc z pastwiska, to tyle będzie każden z nich miał tego bydła". Wieczorem wszystko to bydło wlazło do téj stajenki z liścia. A ci dwaj starsi synowie, zobaczywszy to, (gdy najmłodszy spał), wyprowadzili je ztamtąd, podzielili się niem i do swoich stajenek przygnali. Najmłodszemu zaś pozostawili w jego liściowéj stajence tylko jednego starego byka, który z niéj wyleźć już nie chciał.

Nazajutrz, gdy się najmłodszy brat przebudził, powiadają mu starsi, że tylko jeden byk jest w jego stajni. — Ha! co robić! — dobre i to! — Wziął ten najmłodszy chłopiec tego byka i we czwartek prowadzi go bez las na targ do miasteczka. W lesie przy drodze stała wielka lipa, a gałęzie jéj, że był wiatr, poruszały się i uderzały o siebie, wydając jakoby odgłos: ryp! ryp! — Chłopiec myśląc że lipa z niego i byka żartuje i naśmiewa się, odzywa się z gniewem: „A cóż to ty będziesz sobie

kpiła ze mnie, i skrzép! na mego byka wołała; otóż zostawię ci go tu, musisz go kupić, a w niedzielę przyjdę tu do ciebie po pieniądze". I już na jarmark nie idzie, ale byka przywiązał do lipy, a sam wrócił do domu, i powiada braciom, co się z tym bykiem zrobiło. Bracia go słuchają i bardziéj jeszcze niż owa lipa z niego się śmieją, bo już na prawdę.

Przychodzi niedziela. Idzie on do lasu do lipy po tę zapłatę. Patrzy, a tu koło niéj jeno kosteczki i rogi porozrzucane (bo wilcy tymczasem byka zjedli). Rozgniewał się na lipę, wyrzeka na nią, i kijem stare drzewo zaczyna okładać. Za każdém jednak kija uderzeniem, sypią się ze spróchniałego pnia dukaty. Więc on tem mocniéj uderza, aby tem więcéj dostać pieniędzy. I nazbierał tych pieniędzy ogromną kupę; odgarnął je daléj w las, w gąszcz i liściami poprzykrywał. A potem, wziąwszy kilkadziesiąt dukatów do kieszeni, wrócił do domu, i braciom o swojém szczęściu oznajmił, jak mu to hojnie stara lipa za tego byka zapłaciła. I powieda do nich: „Narządźcie-no swoje fury i każcie zaprządz, bo pojedziemy do lasu po te pieniądze". Kiedy przyjechali do lasu, on ich prowadzi do tego miejsca gdzie złożył te pieniądze; odgarnia liście; a oni widzą wielką kupę złota. Nabrali, każdy pełną furę, i znów je z wierzchu dla niepoznaki poprzykrywali. Jadą do domu; najprzód najstarszy, średni za nim, a na ostatku najmłodszy.

I spotykają podróżnego dziadka idącego drogą (a to był Pan Bóg). Mówi on do starszego:„ Pomagabóg! człowieku, a co to wieziecie?" — Starszy odpowiada że: „trzaski, mój dziadku", (bo nie chciał się przyznać, że ma pieniądze). Potem pyta się dziadek średniego: „a co to wieziecie?" — Średni brat, równie ostrożny, odpowiada, że: węgle. Nareszcie jedzie najmłodszy, i na zapytanie dziadka, wyznaje, że wiezie pieniądze. Dziadek sobie poszedł w las, a oni przyjechali do domu.

Gdy zsiedli z wozów, odkrywają je; aż tu, o dziwo! widzi starszy na swoim wozie zamiast złota same trzaski; średni widzi na swoim wozie węgle, a tylko najmłodszy ma złoto. I przekonali się, że to był Pan Bóg, który nie dopuścił, aby go okłamywali. Zafrasowali się mocno, i chcieli przeprosić Pana Boga, ale jużby go nie byli mogli dogonić. I mówi ten najmłodszy, bo się nad nimi zlitował: „Niech ta moja fura służy mnie i wam, wszy-

stkim trzem, podzielmy się". I podzielili się, a obaj starsi błogosławili odtąd i szanowali najmłodszego swego brata.

2. Chrystus wędruje z Apostołami.

(Legenda).

Iszły Chrystos, światy Petro i Pavło po nad wodoju, a parobok łeżyt i kłycze: hej, gwałtu! pyty! — A Isus Chrystos: „synu, cy ne daubyś sia myni wody napyty?" — a win powidaje: „ja sam hynu bez wody". — A Petro i Pavło pytaje: „ty nad wodov łeżysz i pyty choczesz!" I piszły dalsze i zdybały diwcze, pere chusty na rici. — A Isus Chrystos powidaje: „cy ne pereszovby bez wodu, żeby tu ne hłeboko?" — A diwcze hadaje do neho: „oštudy tudy, didunejku, perejdyte, a ja was perewedu". — A św. Pavło powidaje: „Boże! szczoby to tyj diwczyni daty za toto, szczo nas pereweła bez płytku wodu". — A Isus Chrystos powidaje: „toho łeżucha szczo nad wodou łeżyt i pyty prosyt". — A św. Pavło: „Pane! Pane myłoserny! szkodaby toj diwczyni za neho, bude bidowała". — I Isus Chrystos powidaje: „ne bude bidowała, ona maje wełyki rozum, bude nym powodyła[1]).

I znowu szły, szły i szły, jaż pryjszły do takoi newisty na nycz, szczo mała sztyry korowy (a dity ne mała, ino ich oboje buło). Isus Chrystos powidaje: „daj nam sie mołoka napyty". — A ona powidaje: „ne maju". — A św. Pavło powidaje: „Pane! szczoby to za to zrobyty?" — A Isus Chrystos: „jeszcze druhe sztyry bude mała". — A św. Pavło: „Pane! szkoda". — A Isus Chrystos: „ni, ne szkoda, bo ona szanuje swoju praciu".

Piszły znowu do druhoi newisty na nycz, do takoi że mała jidnu korowu i ditej małych piatero. Św. Pavło: „newisto! daj nam sie mołoka napyty". — A ona piszła i dała im mołoka, żeby sie napyły wsi try. A Pavło powidaje: „Pane myłoserny! jakuby dieku daty za to, że nam sie dała mołoczka napyty". — A Isus Chry-

[1]) W innéj bajce téjże treści (opowiedzianéj w Rakowéj) Chrystus tak odpowiedział: „a szczoż maju czynyty? jakby toj łegar s takov sie ożynyv jak sam, toby z hołodu pomèr".

stos powidaje: „totaja korowa na zavtry zdochne, niej tota newista ne bude taka szczyra (szczodra)“.

Potem znowu piszły dalsze. I Isus Chrystos pytaje: „de pidemo na nycz?“ A św. Petro i Pavło powidajut: „do arendy chodimo“. — A Isus Chrystos powidaje: „bude złe“. — A Pavło: „ni, ne bude złe!“ Pryszły ony do arendy, a tam sie pyjaki bjut. — Polehały si ony wsi try na zemły. Isus Chrystos w seredyni, a pijaki powidajut: „byjmo toho podorożnyka krajnoho (Pawła)“. — A Pawło powidaje: „Pane! położy no se na kraj, bo mene na kraju bjut“. Isus Chrystos sie posunuv na kraj, a pijaki powidajut: „byłyśmy toho krajnoho, a teper byjmo toho w seredyni“. — A toj Pavło powidaje do św. Petra: „ja pidu na druhy kraj, bo mene i w seredyni bjut, a ty idy na toto misce de ja łeżév. — A pijaki: byłyśmo toho krajnoho i w seredyni, teper byjmo z tamtoho kraju“. Taj wse jidnoho Pavła wybyły!

---

3. Święty Mikołaj i wilk.

Rakowa.

Przychodzi wilk do św. Mikołaja i rzecze: „święty Patronie! jam stary i słaby, wyżywić się nie mogę, obdarz mnie pożywieniem!“ — Rzecze mu święty: „idź tam a tam, znajdziesz stado baranów, od razu rozeznasz najstarszego, i tego zjédz, ale pamiętaj, nie wdawać się z nim w żadną rozmowę“.

Poszedł wilk, znalazł stado baranów i ujrzał zaraz najstarszego. Przysunął się też do niego, aby go uchwycić. Baran zapytuje: „czego chcesz ode mnie?“ — „Zjem cię“, odpowiada. — „Ha! kiedy tak być musi, (rzecze baran) to mnie zjédz, ale lepiéjby było, aby wilk był syty a baran cały“. — Wilk pyta się: „a jakżeby to być mogło?“ — Baran odpowiada: „bardzo łatwo: stań sobie pod górą, ja się rozpędzę z góry i wskoczę od razu cały przez pysk do twego brzucha“. Wilk go usłuchał, baran się rozpędził, trzasnął go w łeb rogami, że mu aż w oczach pociemniało i wilk upadł.

Po długiéj chwili ocknąwszy się, a nie widząc żadnego już barana, idzie znów do św. Mikołaja: „Zmiłuj się, święty Patronie! ginę z głodu, daj jakie pożywienie“. — Św. Mikołaj: „wszak do-

piero dałem ci barana". — „Baran był taki twardy, żem sobie na nim ledwie nie powykruszał zębów". — Święty rzecze: „idźże tam a tam, znajdziesz tam stado świń; nie wdając się w żadną rozmowę, pochwyć najstarszego wieprza i zjedz".

Wilk na wskazaném mu miejscu znalazł stado świń i na boku najstarszego wieprza, do którego się też przysunął. — „A czego chcesz?" pyta się wieprz. — „Zjém cię", odpowiada wilk. — „Ha! kiedy tak musi być", — odrzecze wieprz, — „to niech i będzie. Pozwól jednakże, żebym sobie przed śmiercią pośpiewał i potańcował". — „Przeze mnie[1]), to rób, powiada wilk, tylko prędko". — Wieprz, jak zacznie, śpiewając: ru, ru, ru, podskakiwać, to i zwabił bliżéj całe stado świń, które ledwie wilka nie rozszarpało, i szczęście, że mu się jeszcze wymknąć udało.

Przychodzi on znowu do św. Mikołaja: „święty Patronie! ginę z głodu, zmiłuj się, daj jakiego pożywienia". — „Wszakże, dałem ci niedawno wieprza", mówi święty. — „Taki był obrzydliwy", odpowiada wilk, „że chcąc go jeść, ledwie duszy nie oddałem". — „A idźże więc tam a tam", powiada święty, „znajdziesz starego konia, który się samotnie pasie, nie wdając się z nim w żadną rozmowę, zjédz go".

Wilk poszedł, znalazł konia i przysuwa się do niego. — „A czego chcesz?" zapytuje koń. — „Zjém cię", odpowiada wilk. „To i mniejsza o to, mówi koń, bom już bardzo stary i sprzykrzyło mi się życie, chciałbym jednakże wiedzieć, jak długo z łaski Boga żyłem na tym świecie? bądź łaskaw panie wilcze, odczytaj mi metrykę". — „A gdzie ta metryka?" rzecze wilk. — „Na kopycie u prawéj tylnéj nogi", odpowiada koń, i zarazem podniósł nogę i mówił: „odskrob tylko glinę, a zaraz zobaczysz pismo". — Rozciekawiony wilk, zaczął łapą skrobać kopyto, a koń nastroiwszy je dobrze, jak trzasnął w mordę, od razu go zabił.

---

4. Chowanek.

(Podanie).

Sanoczany.

Gospodarzowi jednemu umarła żona i pozostawiła mu czworo drobnych dzieci. A on miał jeszcze i chowanka, a to był

[1]) „pro mene" = mniejsza o to.

taki paskudnik, taki wąż, zły duch co bywa w lesie, — ale u gospodarza siedział on w ścianie. Gospodarz pojął drugą żonę; nie powiedział jéj jednak ani słowa o tym chowanku. I pojechał w drogę. A ta druga żona nie dawała jeść temu chowankowi, bo o nim nie wiedziała, ale tylko dzieciom trojgu na piecu, i najmłodszemu w kołysce. Ten chowanek, wąż, wylazł głodny ze ściany, poszedł do tego dziecka w kołysce i zaczął pić mléko co temu dziecku było dane. Dziecko uderzyło łyżką bez głowę tego chowanka, a ten je ukąsił tak, że zaraz umarło. Macocha dziecko pochowała.

Przyjechał gospodarz z drogi, stanął z końmi na podwórzu wieczorem, klaszcze i woła na konie: h o u! A żona usłyszała to i wyszła z chałupy. On się pyta: „co tu słychać?“ — A ona: „ej źle“. — On: „co za źle?“ — Ona: „jakeś jechał w drogę, i nic'eś mi nie powiedział o tym wężu; ja dałam dziecku mléka do kołyski, a on wylazł ze ściany, oglądał się po chałupie (bo ja była w sieniach) i poszedł do dziecka mleko pić; dziecko go uderzyło, a on sie rozjadł i dziecko ukąsił; ono z téj jidy (rany) umarło i ja je pochowałam“. — Gospodarz: „zaraz mu śmierć zrobię za to; kiedy moje dziecko poszło, to niech i on także pójdzie“. — A ten chowanek w ścianie to słyszał. Na drugi dzień raniutko, ten wąż, co miał wystawić najprzód głowę ze ściany, wystawił najprzód ogon, bo się domyślał, że może coś złego z nim będzie. Gospodarz się rozjadł, złapał siekiery i (chcąc uderzyć w głowę) uciął wężowi ogon.

Trzeba wiedzieć, że gospodarz był majętny; ale też dużą część majątku zawdzięczał on temu wężowi, który mu go przysparzał. Jak tedy uciął on mu ogon, tak ten wąż schował się w ścianę i nie był już widzialny, a gospodarzowi zaczęła się szkoda robić, i coraz mu szło gorzéj.

Gospodarz mówi do żony: „co ja teraz poczną, i dziecka niemam, i bydło mi pada, i bidnym ze wszyćkiem; zabiłem go może, bo i on mi dziecko zabił; ale widzę teraz, że trzeba go będzie przeprosić“. A ten chowanek to usłyszał i wylazł ze ściany, i mówi: „jakże ty mnie przeprosisz? jak ja wyjdę między swoich kamratów, to oni się ze mnie śmiać będą, a mnie będzie wstydno że nie mam ogona; a ty gospodarzu, jak wyjdziesz na dwór i popatrzysz się na innych szczęśliwych ludzi, będzie ci żal, że ty nie

masz swojego dziecka; więc nie gadajmy już o tém, i zapomnijmy". Nastąpiła zgoda. Gospodarz przyrzekł mu, że już więcéj wypominać mu jego czynu nie będzie, a wychowanek obiecał przysparzać majątku i dotrzymał słowa, choć został bez ogona, jak gospodarz bez dziecka.

---

5. Dola.

(Podanie).

Rakowa.

Służyv parobok u gazdy dołhé lita i ne mih sia nyczoho dosłużyty. Podiakovav gazdi za służbu i pustyv sie w świt. — Zdybav sie z didom i prywytały sie i opowiv didowy czerez szczo zo służby piszov. A did kazav mu wernuty sie do gazdy i zajednaty (zgodzić) sie za kameń szczo pered jeho chyżov łeżav i kazav mu smotryty, szczo sie bude czynyty z tym kameniom o piwnoczy.

I tak parobok uczynyv i wartowav o piwnoczy. — Smotryt, aż tu pryszła wivcia biła i hryze kameń. A win ji pojimav i chocze byty: „za szczo hryzesz kameń, koły ja za neho służu?" — A ona recze: „ne byj mia. Ja twoja dola. Jak mia pustysz, to wże ti ne budu na pereszkodi". — I zaprysiahła mu tak, i pustyv jiji i wziav sie dosłużowaty i dosłużyv sie, że sam zystav gazdov bohaczom.

---

6. Myśliwy z Bożą pomocą.

od Dobromiła (Trójca).

Jeden chłop miał syna, który go nie chciał słuchać. Dał go do szkoły uczyć, lecz ten uciekł ze szkoły do ojca. Ojciec swarzy na niego: „czegoś się synu nie uczył?" — On gada, że: „ja nie będę w szkole", i zaczął w domu płakać.

Miał ojciec byka, a ten syn pasł go, i prosił Boga, by był myśliwym. Gdy pacierz mówił, Pan Bóg zesłał janioła z nieba. Janioł go się pyta: „czego ty się tak szczérze modlisz do Boga?" — „Ja się modlę, żebym był myśliwym". — Anioł mu powiedział: „na, tobie strzelbę i trzy psy: tego maluśkiego, czarnego

będziesz miał gończym, drugi będzie czujny, że go nikt nie struje, trzeci będzie mocny, nie da się nikomu zabić".

Wziął te trzy psy i poszedł w las. — Anioł zajął byka, gończy piesek wygnał zająca, on go zabił, oporządził, dał psom potroszku i sam zjadł; idzie po lesie czterdzieści lat, a nie spał nic.

O milę daléj zobaczył, że się świeci w chałupczynie. „Pójdę ja tam na noc; szterdzieści lat poluję, jak dzień tak noc, a nic'em jeszcze nie spał". Do téj chałupki wstąpił, i prosił się na noc, a tam nie było jeno stara matka. Ona do niego rzekła: „tu moi synowie przyda z lasu, i zabiją cię, oni są rozbójniki". — A on powiada: „ja na to nie pytam"; położył się spać za drzwiami, i przyszli ci synowie, których miała dwadzieścia cztery, a dwudziesty piąty był gospodarz.

Ten przyszedł do domu, i mówi do gospodyni: „gdzieś tu jakaś dusza surowa śmierdzi". — A ona do niego: „jakiś podróżny przyszedł, i położył się spać". — On zaś powiada: „my tu mu bal sprawimy; dawaj moja żono najmilejsza kolacyę". — Zjedli kolacyę, a potem poszli po niego, brać go i zgubić.

Posłał czterech po niego, a ten pies najmocniejszy wszystkie cztery zajadł, i złożył na kupę. Ten stary dziwuje się, że tamtych niema, posłał pięć nanowo, pies czterech zajadł, piąty uciekł, i gada do gospodarza: „tamtych niema, pies ich zajadł, a ja uciekł". — Posłał wszystkich po niego, żeby go przynieśli, a ten śpi, i znów pies zajadł wszystkich co ino byli, i złożył na kupę.

Na drugi dzień w południe, przebudza się ten myśliwy. Gospodarz woła do niego: „niech pan wstaje!" — Ten odpowiada: „ja już myślę o tem". — Prosi go gospodarz na śniadanie, a ten mu odpowiada: „ja jeszcze nie myty". — Dał mu gospodarz wody umyć się, i mówi do niego: „proszę na śniadanie do siebie". — A ten powiada: „jak moje pieski pójdą, to i ja pójdę na śniadanie". — „Proszę, niech i pieski idą", tak złodziej odpowiada.

Kazał swojéj żonie ugotować trucizny z kawą, a dla siebie dobréj kawy, by razem obydwa pili. Obydwa wraz do stołu siedli, i rzekł do niego gospodarz: „pij pan". — Wziął myśliwy szklankę w rękę, i woła psa, żeby powąchał, czy wolno pić; pies kręci głową żeby nie pił. Ten wziął tę szklankę, postawił na stole i powiada do gospodyni: „czegoś szklanki nie wyczyściła?" i cisnął na ziemię. Dała inszą szklankę, nalała téj kawy co swemu

mężowi. Ten znowu psa woła, i pyta się: „czy wolno pić?“ — pies kiwa głową że „wolno“. Potem sam się napił troszkę i dał psom. I chléb cały położyli; znowu woła psa: „czy wolno jeść?“ pies mu znowu każe. Ukroił, sam kawałeczek zjadł, i dał psom.

Potem woła na gospodarza: „ja ci zapłacę za śniadanie“, — a gospodarz powiada: „ja nie potrzebuję, żeby mi pan płacił za śniadanie, tylko mi pan sprzedaj tego wielkiego psa“. — Myśliwy odpowiada: „ja psa nie mam na sprzedaż, on mnie obrania“. — A gospodarz mówi: „dam ci dwiesta złr., a sprzedaj mi go koniecznie“. — A on mu odpowiedział: „lepsze pieniądze u pana, a mój pies lepszy u mnie“. — Daje mu gospodarz trzysta, żeby mu koniecznie sprzedał. Ten się złakomił na pieniądze i sprzedał.

Gospodarz potem powiada: „dam ci taką piszczałkę, że jak świśniesz, to się djabły zlecą do ciebie i będziesz z nimi rozmawiał“. — Potem wzięli tego psa, uwiązali na trzech łańcuchach, i wsadzili za dziesiąte drzwi żelazne i wszystkie pozamykali.

Wtedy odzywa się do niego gospodarz: „twój pies zabił dwadzieścia cztery luda, a teraz będzie twoja śmierć“. — On się zaturbował, i rzewnie zapłakał: „co ja za głupi, żem tamtego psa sprzedał, co on mnie obraniał“. Zaczął płakać, a wszystkie drzwi pootwierały się, pies przyleciał do niego i zajadł tego gospodarza i gospodynię i na kupę złożył, a ten został sam w tym domu gospodarzem.

Potem poszedł on na spacer; idzie po lesie, nadybał, że diabeł pali. Ten go się pyta: „co ty tu robisz?“ — A diabeł mu odpowiada tak: „jechał tu raz pan drogą, jechał na sztéry konie, ja pod nim błoto zrobił że nie mógł wyjechać; aż ja mu wtedy mówię: „daj mi to zapisać co ty w domu masz a o tém nie wiesz“. — A ten pan mówi mi tak: „co mnie szkodzi zapisać to, o czém niewiem; a był pół roku w drodze, i zapisał mi to. A jemu żona była w połogu, miała dziewcze, a on o tém nie znał i zapisał mi swoją ręką“.

A ten myśliwy mówi do diabła, żeby jemu dał ten papier. Ten mówi: „ja nie dam“. — Myśliwy koniecznie prosi żeby mu dał. Ten mu dał. Idzie on daléj i zapomniał o swoim domu.

Idzie akurat ta córka tegoż pana, załamuje ręce, płacze: „co mój ojciec nieszczęsny zrobił“. Począł ten myśliwy do téj córki mówić: „cicho, cicho! on do ciebie nie będzie nic miał, ten

diabeł, ja mu pismo odebrał, ożenię się z tobą". Ona myślała że to diabeł idzie, a teraz się ucieszyła i przystała z ochotą; miała jedwabną chusteczkę, rozdarła na połowę, z nim się podzieliła; miała złoty pierścień, rozłamała, dała jemu połowę, drugą sobie zostawiła.

Miał jéj ojciec szewca, ten poszedł za nią, chciał widzieć jéj śmierć. Ona się wróciła do ojca, i to pismo wzięła z sobą. A ten szewc woła za nią: „powidz ty ojcu, że ja cię od śmierci obronił, jak tak nie powiesz, to cię zabiję". Więc poszła z nim do domu i tak powiedziała. Ten ojciec stary gada, że: „wesela nie będzie aż za rok".

Przyszedł rok, już wesele robią z tym szewcem, a myśliwy w lesie. Pies do niego przemówił: „twoja żona, coś ją od śmierci uratował, idzie za mąż". Ten się pyta: „czy daleko ztamtąd tu?" Pies gada, że: „sto mil". Pyta on się: „czy my tam na jutro rano przyjedziemy?" A pies mu powiada: „my jeszcze dzisiaj przyjedziemy na wieczór".

Przyjechali w wieczór, ten myśliwy na psie, prosi się na noc do jednéj chałupy, a szewc nakazał całéj wsi, żeby żadnego podróżnego nie nocowali. Więc gospodarz w chałupie mówi; „tu nie wolno nocować". Ten nie chce się ustąpić; dali znać do policyanta; policyjant przychodzi i mówi: „chodź do pana". Ten odpowiada: „taka droga panu do mnie, jak mnie do pana". — Poszedł drugi policyjant po niego, a ten mu gada: „żeby was przyszło dwadzieścia, to mię ztąd nie weźmiecie".

Pan się z tego zaturbował, co to za jeden jest, co takie grube słowa mówi, i na drugi dzień pan jedzie po niego na cztery konie, prosi go do siebie, a on mu powiada: „jak moje pieski pójdą ze mną, to i ja pójdę". „Proszę i z pieskami".

Wylazł na bryczkę, i pieski koło niego, a tu jego córka czeka na niego i powiada: „tato, ten mię od śmierci uratował, a tamten cygan". Dopiero ten myśliwy tak powiada do szewca: „pokaż swój znak"; a szewc odpowiada: „ja nie mam żadnego znaku". Myśliwy miał połowę obrączki i połowę chusteczki, i ona miała, i wraz się zdało".

Poszedł ten myśliwy z nią do ślubu, ożenił się, a szewc płacze, że cyganem został, i poszedł het.

Ten myśliwy poszedł raz do lasu na spacer z psami, a te psy wszystkie mówią do niego: „tyś się ożenił, to już nam teraz karki pościnaj“. — A on rzewnie zapłakał i powiada: „wyście mnie wiernie służyli, a jabym wam teraz karki ścinał?“ — „Jak ty nam nie zetniesz, — mówią psy, — to my tobie zetniemy“. Nasamprzód położył kark na pniaku ten mocny, — on mu szablą oderznął; potem drugi i trzeci. Jak ich pościnał, wszystkie dostały skrzydeł i do nieba poleciały — bo to były dusze. — Ten myśliwy był potem dobrym gospodarzem.

---

7. Zdobycie królewny z trzeciego piętra.

Sanoczany.

Jeden gospodarz miał trzech synów. Umierając, przykazał, ażeby na jego grobie odbywali wartę przez trzy nocy; na pierwszą noc miał przyjść najstarszy, na drugą młodszy, a na trzecią najmłodszy. Ale tym dwom starszym, że mieli gości i stypowali, nie chciało się pójść w nocy na smętarz. Więc posłali tego najmłodszego na swoje miejsce, żeby ich zastąpił. Pierwszéj nocy odzywa się ojciec z grobu: „a kto tam wartuje przy mojéj głowie?“ — A syn odpowiada: „to ja tato, najmłodszy twój syn Grzesio“. Ojciec mu mówi, że mu to wynagrodzi. Tak samo było i na drugą noc. Gdy przyszedł na trzecią noc, ojciec powiada: „jak tylko król zwoływać będzie ludzi i każe im się stawić do dworu, żebyś przyszedł tu do mnie, a ja ci dopomogę, to i ty tam pojedziesz“.

A ten król miał taki dwór czy pałac o trzech piętrach; a na trzecim piętrze mieszkała jego córka, bardzo ładna panna. Król ogłosić kazał, że kto z jego poddanych rycerzy wskoczy konno na trzecie piętro i pannie sygnet z palca zdejmie, ten ją poślubi, będzie jego zięciem. I przeznaczono na ten festyn trzy dni. Skoro pierwszy dzień nadszedł, zjeżdżają się rozmaici panowie i wojacy.

Wybrali się też i ci dwaj starsi bracia; przyładowali sobie konie i piękne ubrania i jadą. A za niemi popędza na chudéj kobyle i ten obdarty najmłodszy Grześ, co zawsze za piecem siadywał. Oni go odganiają: „a ruszaj-że sobie, wracaj do domu, bo tam nic po tobie, po takim tadrachu. Wrócił on tedy do domu, ale zaraz poszedł czy pojechał na grób ojca i powiada mu, co

zaszło. Ojciec na to: „poczkaj, zaraz ty inaczéj będziesz wyglądał. I gdy świsnął, stanął koń okazały i przystrojony, a na nim było bogate dla jeźdźca odzienie i broń. Ubrał się w nie Grześ, dosiadł konia i sadzi jak wiatr za braćmi, których łatwo mu było dopędzić. Ci go nie poznali, i pytają się: „gdzie to pan tak jedzie?“ — On mówi: „tam, gdzie i wy, mnie tak wolno jak i każdemu“. — A oni: „abo wolno, abo nie wolno“.

Jak przyjechali, tak bracia zaraz się wysuwają do pierwszego rzędu, ale on wszystkich roztrąca, przegania, i jak koniem zawinie, tak wskoczył zaraz na pierwsze piętro; a tamci wszyscy widzą, że i téj nawet sztuki dokazać nie będą mogli. Król go zaprasza na obiad i pragnie go bliżéj poznać, ale on się wymawia że mu pilno do domu, bo ma tam mustrować wojsko już uszykowane. I pojechał. Ale idzie zaraz na grób ojca, który odbiera konia i bogaty ubiór, a Grześ wraca do domu i znowu w starych łachmanach leży za piecem. Bracia wróciwszy, opowiadają co widzieli i wspominają o bogatym i zręcznym rycerzu, a nie domyślają się nawet, że był nim ów wzgardzony ich brat najmłodszy.

Na drugi dzień takaż sama odbywa się jazda do pałacu; i znów zabiega im drogę ten rycerz; a gdy przyjechali i stanęli w rzędzie, znów się wysuwa naprzód i wskakuje na koniu na drugie piętro. Król go chce zatrzymać, ale on się wymawia, że go czeka wojsko; odjeżdża i znów konia paradnego i ubiór oddaje ojcu, a sam się kładzie w domu za piecem i słucha drwinek braci i opowieści o cudownym rycerzu.

Na trzeci dzień jadą znów bracia do owego pałacu, i ten rycerz także z nimi. Gdy przyjechali, rycerz ów wyprzedza wszystkich, dojmuje ostrogą konia, a ten robi z nim susa aż na trzecie piętro, gdzie w oknie czy ganku siedziała królewna; tu chwyta ją rycerz za rękę, zdejmuje z niéj sygnet, i daléj znów cwałuje napowrót między innych rycerzy. Król go chce zatrzymać, by go poznać i zaprosić do siebie, — ale gdzie tam, on już pojechał i niktby go nawet dopędzić nie mógł.

Ale królowi chodzi o to bardzo, ażeby tak dzielnego człowieka odszukać i córkę zań wydać. Każe więc swoim dworzanom jeździć po całym kraju i rozpytywać się wszędzie o takiego a takiego, i patrzyć czy on ma ów sygnet królewny. Przyjechali oni

tedy i do tych trzech braci i rozpowiadają o swojém posłannictwie. Starsi bracia mówią, że byli tam wprawdzie w pałacu, i widzieli owego zwycięzcę, ale go nie znają podobnie jak i drudzy. „A czy niema tu jeszcze kogo z mężczyzn w tym domu?“ pytają się dworzanie. — Bracia mówią: „eh, jest-ci tu jeszcze jeden niezdara za piecem, ale nie warto się o niego pytać; gdzieby tam taki tadrach co znaczył; chciał on prawda jechać, ale my go odpędzili, żeby nam jeno nie zawadzał“. Dworzanie powrócili z tém do króla, że nigdzie szukanego znaleźć nie mogą, ale że jest tylko jeszcze taki tadrach jakiś, co nie warto się nawet i troszczyć o niego“. — Król mówi: „idźcie raz jeszcze, choćby i do tego, i zobaczcie“. — Wracają tedy dworzanie do tych braci, rewidują tego Grzesia — i, rychtyk, znajdują u niego w kieszeni sygnet królewny. Zdziwili się wszyscy, — ale co robić? — wzięli go z sobą do pałacu i zaprowadzili do króla. Król się także dziwi, — ale trudna rada, zmieniać postanowienia nie może; bo skoro on ma sygnet, to i córka mu się należy. Toteż wiedzie on go do królewny i powiada do niéj: „oto twój mąż“. — Ale królewna, widząc takiego obdartusa, mówi: „za nic w świecie nie pójdę za niego, choćbyście mnie końmi na cztery ćwierci rozszarpać mieli“.

Ale cóż! — kiedy on ma prawo do jéj ręki. Król to widzi i chce córkę przekonać, że iść za niego musi. Ale ona odpowiada: „nie i nie“. Więc zadaje mu ona, żeby go się pozbyć, taką robotę. — Król mówi: „mam tu sto zajęcy, będziesz mi je paść pod lasem przez trzy dni, a jak przygnasz co wieczora do dworu, żeby mi ani jednego nie brakowało, bo twoja śmierć będzie“. — Idzie on pierwszego dnia z zającami do lasu, i gdy mu się trochę sprzykrzyło, usiadł i gra zającom na piszczałce, żeby je w kupie trzymać. — Wtem owa królewna, która się przebrała za wieśniaczkę żeby jéj nie poznał (ale on ją zaraz poznał), wychodzi nibyto na spacer, podchodzi do niego i mówi: „pastuszku, możebyś mi jednego zajączka sprzedał?“ — A on: »kiedy mi nie wolno; żleby ze mną było“. — Ale ona mówi: „eh, nie bój się, nie będą ich tam tak bardzo rachować, zresztą ja ci dobrze za niego zapłacę“. — On sobie myśli: „Ha, może to i ujdzie, a dobrze też będzie i mnie biednemu wziąść kilka złotych“. I sprzedał. Królewna wzięła zajączka na rękę i zaniosła go do pałacu, do swego pokoju. Wieczór, gdy przygnał Grześ zające, król je

liczy, i akurat brakuje jednego. Ale Grześ świsnął w piszczałkę, a zając sprzedany, jak to usłyszał, wnet poskoczył, wybił szybę w oknie, i jest już przy pastuchu. „A widzi najjaśniejszy król“ — mówi pastuch, — „że wszystkie są, żadnego ze stu nie brakuje“. Król mówi: „no, toś wygrał; ale poczekaj, zobaczymy, jak to będzie na drugi dzień“.

Na drugi dzień pasie on znów te zające. A tu przychodzi matka królewny przebrana za mieszczankę, i znowu namawia go do sprzedaży i kupuje jednego zająca. Wieczór, gdy je przygnał, i król licząc znalazł tylko 99. Pastuszek jak zadął w piszczałkę, a tu zając ukryty w drugim pokoju wybił szyby w dwóch oknach i poskoczył do Grzesia.

Na trzeci dzień, gdy znów sam król (przebrany) kupił zająca, tenże wieczorem na świst piszczałki Grzesia wybił szyby aż u trzech okien, by stanąć obok swego pasterza.

Ale król jeszcze mu córki dać nie chce. Wydaje wielki festyn i sprasza różnych panów; może się między nimi który mąż dla królewny trafi. A pastuch przychodzi i prosi gości, aby mu tylko pozwolili opowiedzieć swe przygody. Goście o to proszą. Wtedy król każe przynieść worek i mówi do niego: „żebyś mi po każdém słowie plunął w ten worek, tak, żeby po skończeniu powieści, napełniony był ślinami“. On tedy opowiada i pluje, — aż gdy przyszedł do tego punktu, że miał wspomnieć, jak król sam się przebrał, żeby go oszukać i zajączka mu zabrać, — woła nagle sam król: „już tego dosyć! bierz już córkę, bo ci się należy, a nie gadaj już ani słowa więcéj“.

---

8. Szczęśliwy chrzestnik.

od Dobromila (Trójca).

Był jeden chłop biedny i miał dziecko. Ale taki był biedny, że mu nikt dziecka nie chciał trzymać do chrztu. Tak się wybrał, i idzie w drogę szukać kuma. Jedzie pan powozem, i pyta go się: „a co tam niesiesz, człowieku?“ — A on powiada: „dał mi Pan Bóg dziecko, niesę go, ale że jestem biedak, to nie chce mi go

nikt potrzymać. Tak ten pan mówi: „to ja ci potrzymam“. Zlazł z powozu, i idzie z chłopem do księdza, i prosi proboszcza, ażeby był łaskaw pójść do kościoła i ochrzcić dziecko. I tak zrobili.

Po chrzcie, ten pan napisał list do tego swego chrzestnego co go trzymał i mówi do chłopa: „kumie, schowajcie ten list, aż ten syn wasz dorośnie, a potem dajcie mu ten list przeczytać. Wyciągnął z kieszeni kilka reńskich, dał je chłopu, żeby chrzciny bogate sprawił, żeby całą gromadę (z któréj wprzódy nikt mu iść nie chciał) pogościł. Przyszedł do domu i sprosił wszystkich, biednych i bogatych. Wszyscy się też temu dziwowali, że taki biedny chłop takie bogate sprawił chrzciny.

Chłopiec ten rósł, i doszedł do dwunastu lat; chodził do szkoły. Jak już wyszedł ze szkoły, i do domu przyszedł, tak otworzył do kuferka ojcowskiego. A ojca i matki w chałupie nie było. I znalazł tam list do siebie, o którym już zapomnieli rodzice. A w tym liście było napisane: „Chciałbym, abyś ty czem prędzéj mój chrzestny synu, mógł się do mnie dostać; a będziesz za tym listem miał pieniędzy w każdém miejscu ile będziesz chciał na drogę, bo ja w innym mieszkam kraju“.

Przyszedł ojciec i matka z pola, a ten chłopiec mówi: „czemu wy mnie tatusiu i matusiu tego listu nie dali przeczytać od mego krzesnego ojca?“ — Matka mówi: „prawda, że to twój chrzesny ojciec napisał, a my ci zapomnieli go dać“. — Tak on chłopiec napiera się, że chce pójść w drogę. Rodzice bardzo za nim lamentują, i pójść mu z domu wzbraniają. Ale on się koniecznie uparł i poszedł.

Idzie, idzie; zaszedł kilka mil i przyszedł do wielkiego lasu. W środku tego lasu spotyka go zbój jeden i pyta go się: „gdzie idziesz?“ — Ale on się nie chciał przyznać, i kręcił, że tu i tam. A zbój mówi: „powiedz mi prawdę, bo jak nie, to ci śmierć zrobię“. — Ten mocny zbój zabiera się do tego chłopca, i szuka u niego po kieszeniach pieniędzy. I znalazł parę reńskich koło niego. I powiada: „ty musisz mieć więcéj pieniędzy“. Chłopiec mu odpowiada, że niema. Zbój go bierze za nogi i ściąga z niego buty. Wyzuł go z jednego buta, a tu wypadł z niego list ten, bo on sobie go tam schował. Zbój sobie ten list przeczytał i powiada:

„ho ho, co ty taki za jeden? jak mi się tu przysięgniesz że mnie nie wydasz, to ci daruję życie; a jak nie, to ci tu śmierć zrobię". Ten zbój chciał, żeby tamten chłopiec był obcy, a on sam żeby się podał za tego chrzestnego syna; chciał, żeby się mieniali. Chłopiec przystał na to, powiedział: „dobrze" — i że go nie wyda do śmierci, — bo się zbója bał, że go zbój zabije.

Idą w drogę oba. Zbój wybiera pieniędzy ile mu się podoba, bo miał w liście powiedziane, że w każdém miejscu może ich dostać. Wtenczas, jak przyszli do tego dworu, gdzie ten chrzesny ojciec mieszkał, jeszcze mu raz zbój nakazuje: „pamiętaj, żeś ty jest mojim sługą, a ja tym chrześniakiem". Wchodzą do pokoju, a ten pan z tego dworu ich wita i pyta się: „co za jedni?" — Tak zbój wyjmuje ten list i powiada: „oto ja jestem ten, coś go pan do chrztu trzymał". — Ten pan na niego tak nie koniecznie dobrze się patrzy. Ale ten chłopiec lepiéj mu się podobał i wszystkim tym państwu, co tam byli. I goszczą ich obudwu, ale więcéj temu chłopcu nadskakują. Ten zbój na to niedobry, markotno mu. Zabrali się obydwa i poszli do gościnnego pokoju. Stała karafka na stole. Zbój powiada do chłopca: „weź tę karafkę i idź przynieś wody".

A tam była w podwórzu taka studnia (a ten zbój o tém wiedział), że kto do niéj przyszedł po wodę, to mu coś głowę zerwało. Poszedł chłopiec do téj studni i chciał nabrać wody. Aż tu z téj studni wyskoczył jakiś człowiek czy pan i mówi: „nie bój się, w tym razie ja ci nic złego nie zrobię; weź tę wodę". — Nabrał téj wody w karafkę i idzie. A ten człowiek odzywa się: „zaczekaj! podaj zbójowi prędko tę karafkę z wodą, a on będzie tam stał przy drzwiach, i sam uciekaj, bo on cię będzie chciał nożem przebić, że jest na ciebie zagniewany. Tak się stało. Ale jak się uspokoił zbój, tak woła na chłopca i mówi: „jednak ja cię mogę zabić, ale ci daruję życie, jeżeli mi przyprowadzisz pannę z którą ja się chcę żenić; ona tam jest u króla, co w drugim kraju panuje". — Chłopiec poszedł naprzód do studni, i mówi co mu zbój kazał zrobić. A ten człowiek z téj studni powiada: „idź, a dostaniesz tę pannę, ale słuchaj co ja ci każę; weź z sobą jedenastu ludzi takich jak ty, podobnych do ciebie, żeby was dwunastu jednakich było, i niech jadą na koniach, a ty jedź przed nimi i tam będzie taka ścieżka wązka; ty w lesie zleziesz z konia

gdzie będzie duże mrowisko; weźmiesz gałązkę i porozgartasz to mrowisko na dwie strony, żeby się mrówki rozleciały, ale żebyś żadnéj nie zabił. On tak zrobił. A do swoich ludzi mówi: „niech każdy zlezie z konia i trzyma go za trendzelki, żeby nikt z was ani jednéj mrówki nie rozdusił“. A oni się z niego śmieli, ale usłuchali, przeprowadzili te 12 koni i żadnéj mrówki nie rozdusili. Jedzie on z nimi daléj, poziera, a tam taki ptach (ptak) czy zwiérz wyjada pszczoły z pniaka co tam stał. Ten powiada do nich: „żeby my mogli jako tego ptacha zabić!“ I wymierzył sam strzelbę i tego ptacha zabił. Jadą jeszcze daléj w las, a tu gniazdo młodych orłów. I nadlatuje inny jakiś wielki ptach i bije skrzydłami, i chce te młode orlęta zjeść. A ten chłopiec znowu sztuderował, jakby tego ptacha zabić, i zabił go ze strzelby.

Przyjeżdżają do téj panny do miasta. On sam zsiada z konia i idzie do pałacu, a tym jedenastom każe się skryć na wsi. Przyszedł do pałacu, a lokaj go się pyta: „czego żąda?“ — On powiada, że chciałby się widzieć z najjaśniejszym monarchą samym. Ten król sam do niego wyszedł, i pyta się znów: „czego żądasz?“ — A ten powiada, że chciałby dostąpić tego, żeby wziąść króleską córkę. Król mówi: „no dobrze, ale ci zadam trzy sztuki, jeżeli na to potrafisz, to ci ją dam“. — Kazał król zmieszać korzec prosa i korzec piasku i powiada do niego: „jak mi przez noc te ziarnka wybierzesz z osobna na dwie kupki, to ci córkę dam, a inaczéj to śmierć twoja będzie“. I rozsypał to po podłodze i zamknął go na noc. Siedzi on w tym pokoju i płacze, bo nie potrafi téj sztuki. W nocy, o 12-téj taki szum, przychodzą mrówki, i wybierają, i w jeden kąt kładą proso, w drugi kąt piasek. Rano przychodzi król, a tu wszystko pięknie wybrane. Powiada mu: „kiedyś taki mądry, to ja ci ją dam, tę córkę, jak ją se poznasz między pannami, a będzie ich dwanaście“. — Tak on, jak i one stanęły se w dwa glidy (rzędy), wszystkie jednakie i jednakowo poubierane, a król powiada: „no wybierz se teraz!“ — Ten chodzi, chodzi, nie może poznać. Ale poziera, że koło jednéj zawsze się pszczoła kręci; a ten człowiek ze studni powiedział mu, że: któréj pannie pszczoła siądzie na nosie, to ta jest. — Poziera się, a pszczoła usiadła jéj na nosie. I zgadł; złapał ją za rękę i wyprowadził z glidu.

Król powiada: „no dobrze, jest twoja, ale mi jeszcze jednę sztukę pokażesz. Ja każę tym twoim jedenastu ludziom (bo się już o nich dowiedział) wieczorem poucinać głowy; jak mi ty ich nazad odżywisz, jak na rano odżyją, to sobie moją córkę weźmiesz". Tak zaszedł kat do jednéj stancyi i tym jedenastom głowy pościnał, i jego samego, tego chłopca tam do nich, do téj stancyi, zamknął. Siedzi on tam tak nad nimi zabitymi, i płacze. O 12-téj godzinie przylatuje coś do okna i puka. On otwiera okno, a to ogromny orzeł mówi do niego: „przynieś mi dwie flaszeczki próżne i napisz na nich, na jednéj: "gojącéj", a na drugiéj: „żyjącéj wody," „i przywiąż mi jednę do jednéj nogi, a drugą do drugiéj". On tak zrobił, a ten orzeł odleciał od niego. Niezadługo jednak orzeł przylatuje i powiada: „odwiąż te flaszeczki czemprędzéj, masz wodę żyjącą i gojącą; tą gojącą szyję każdemu piórkiem posmaruj, a téj żyjącéj każdemu po kropelce wlej do gęby". — Jak to zrobił, patrzy, a oni się ruszają. Pocieszył się. Przebudzają się niezadługo, wstają i mówią: „no, tośmy się przespali". — A on na to: „ho, ho, wyspaliście się dobrze, a nie wiécie, co się z wami działo". I opowiada on wszystkim, jak było. Poumywali się rano czysto.

Wtenczas wchodzi król. I zdziwił się i trzasnął rękami mówiąc: „no, to już teraz nie mogę ci córki odmówić".

I zabrał ją chłopiec do powozu i jedzie z nią. Ale smutny, bo on nie dla siebie ją wziął, ino dla tamtego, a ona nic o tém nie wié. I wszyscy jedenastu jego ludzi z nim jechało. A ona go się zapytuje: „czegoś taki smutny?" — Ten powiada: „eh, nie, — (bo się z początku nie chciał przyznać) — tylko z tych sztuk jestem skłopotany". — A ona: „jakim ty sposobem takie sztuki potrafisz zrobić?" — A on jéj powiedział wszystko tak, jak było. Ona: „no, to te dwie sztuki pierwsze ja pojmuję; ale tego, jak te głowy poucinane znowu ożyły, tego nie rozumiem". — Ten jéj powiedział, że ma taką wodę, „gojącą i żyjącą". — Ona jego prosi, aby jéj tę wodę pokazał. On jéj pokazać nie chciał, ale wreszcie pokazał. A ona pochwyciła te flaszeczki i schowała. On jéj prosi, żeby oddała, ale ona nie chce. — On pomyślał: „już teraz zginę".

Przyjechali tam do tego swego domu. Wychodzą, ten pan i ten zbój, obydwa na ganek i przywitali go. W pokoju, ten zbój,

krzywi się znów na tego chłopca, jak dawniéj, a chłopiec idzie na bok. Panna go się pyta: „czego ty tak odemnie stronisz?“ — On: „bo ja ciebie nie dla siebie wziąłem, tylko dla tego pana (zbója)“. — Tak ona wtenczas się rozpłakała i wyrzeka, że ją tyli świat przywiózł a z nią nie ten chłopiec tylko inszy jakiś ma się żenić. A ten zbój już się koło niéj uwija, bo chce się z nią żenić. Ona nie chciała za niego iść, ale musiała, bo widzi, że jest zaprzedana.

Tak ten chrzesny ojciec sprawia jéj wesele wielkie z tym zbójem. Ale ta panna-młoda przy weselu płacze, i za tym chłopcem tylko biega i z nim rozmawia, bo się dziwi, dlaczego za innego a nie za niego ma pójść, kiedy on ją z tamtego kraju przywiózł. Jest muzyka, tańczą; ona tylko z tym chłopcem tańczy, a ze zbójem wcale w taniec nie idzie. Tego to jeszcze bardziéj gniewa. Jak już, poubierani do ślubu, siedzą przy stole, tak ten zbój posyła tego chłopca (niby sługę swego) po wino do piwnicy. Jak ten chłopiec tam poszedł, tak ten zbój za nim, i tam w piwnicy go zabił.

Ona się patrzy: a tu niema nigdzie tego chłopca, tego sługi. Ona odstępuje od stołu i przeprasza gości, że musi wyjść szukać jednéj rzeczy drogiéj, bo ją zgubiła. Wyszła do innego pokoju, i pyta się drugiego lokaja, czy chłopca nie widział. Lokaj powiada, że poszedł do piwnicy. Wzięła latarnię i poszła do piwnicy. Poziera po piwnicy, a on za drzwiami leży w piasku zabity. Zawołała służący swojéj, i razem z nią wzięła go do swego pokoju. Tam go skąpała, i położyła na swoje łóżko na czystą pościel. Wzięła tę gojącą wodę i posmarowała mu ranę, i żyjącéj wody parę kropel wpuściła mu do ust.

W tym razie on się przebudza, patrzy, a ona siedzi koło niego na łóżku. I mówi on: „Jezus, Marya! zkąd ja się tu wziął? że ja tu zaspał na panieńskiem łóżku?“ — Ona na to: „nie bój się, tyś był zabity, bo cię ten twój pan zabił, a ja cię tu odżywiłam“. — On znów: „kiedy (skoro) on mnie zabił, to ja się teraz już przyznam, wszystko wypowiem. Więc ja mu przysięgał, że go nie wydam do śmierci; a żem umarł i nazad wstał, to teraz go wydać mogę“. I wszystkie historyje jéj wypowiedział.

Ona go wtenczas wzięła po pod pachy, i zaprowadziła do tego pokoju gdzie wszyscy goście jedzą. Zbój zobaczył, że się on z tamtego świata wrócił. Ona do tych gości mówi o nim: „braw!“

A oni wszyscy wołają: „wiwat!“ — Ona: „ja idę ze swoim najkochańszym mężem“. — A zbój, jak to zobaczył dobrze, tak bez stół poskoczył do okna, i z trzeciego piętra rzucił się na ulicę i zabił.

---

9. O cudownéj torbie, młynku, obrusie i pałce.

od Dobromila.

Było dwóch braci, jeden był biedny, drugi bogaty. Ten biedny przyszedł do tego bogacza, prosi go, aby mu dał co na święta wielkanocne. A bogacz nic mu z początku dać nie chciał. Aż mu wreszcie dał świńskie ucho i powiada: „na, masz kawałek szperki, i idź do diabła!“ — Ten biedny myślał, co ma robić; brat mu dał taką lichotę, i jeszcze do diabła z tém iść kazał. Przyszedł z tém do domu, i powiada swojéj żonie, co mu brat dał, i co powiedział. Żona na to: „eh, idź, czego tam będziesz téj gadaniny słuchał“. — A on: „gdzie mi brat kazał z tém iść, to już tam pojdę“.

Idzie; wyszedł na jednę górę, patrzy, a tam siedzą dwa lwy i pytają go się: „gdzie ty człowieku idziesz?“ — A on mówi, że idzie od brata do diabła i niesie dla niego kawałek szperki“. — Lwy się pytają: „a cobyś ty chciał za tę szperkę? — A on: „ja sam nie wiem“. — A lwy: „no, to ją trzymaj, ale jak pójdziesz do diabła, to on ci się zapyta, po coś przyszedł; a wtenczas mu odpowiedz, że: przyszedłeś do niego z tą szperką, a wtedy żądaj od niego za tę szperkę torby téj, co wisi nad jego głową.

On, ten biedny, poszedł od tych lwów i zaszedł we wielki las. W tym razie zobaczył w lesie światło. Idzie prosto do tego światła. Przyszedł tam, a tam wielkie pałace stoją. Wchodzi do sieni, a tam coś drzwiami trzasło, aż on się trochę zastraszył. W sali słyszy on jakieś szumy, jakby wiatry wiały. Ten biedny odzywa się przy drzwiach do téj sali: „puść mnie!“ — A z téj sali odzywa się coś: „kto tam?“ — A on biedny: „otwieraj, bo ci wszystko rozwalę“. — W tym razie jemu to coś, ten diabeł, roztworzył. Pyta się: po co przyszedł? — On: „przyszedłem do ciebie ze szperką“. — Diabeł: „pokaż!“ — Ten mu pokazał to świńskie ucho. Diabeł porwał je i zjadł, i pyta się: „co za to

chcesz?“ — On: „ja chcę, żebyś mi dał tę torbę, co nad twoją głową, nad łóżkiem wisi“. — Diabeł na to odpowiada, że mu nie da. — On: „musisz, bo jak nie dasz, to oddaj mi to coś zjadł“. — Diabeł rad nie-rad, musiał mu tę torbę dać.

Ten biedny zabrał się z tą torbą, i idzie napowrót do domu. Przychodzi do tych lwów. Pytają się go: „a dostałeś tę torbę?“ — On: „ot widzicie, dostałem“. — Lwy mówią: „w téj torbie masz wszystko co zechcesz; ino powiedz: „torbo, roztwórz się!“ a z niéj będziesz się ubierał, z niéj będziesz jadał, z niéj i pieniądze będą w drodze“. — On lwom podziękował i poszedł od nich. Uszedł kawałek, siada i powiada: „roztwórz się torbo!“ Zagląda do téj torby, a tam ma flaszkę wina, wódki, chléb i pieniądze. Pośniadał więc; zabrał się i idzie.

Choć niedaleko miał do domu, a jednak do karczmy skręcił. Wchodzi i mówi: „dobry wieczór!“ — Żyd mu odpowiada to samo: „dobry wieczor!“ — Prosi się, żeby go żyd przenocował. Żyd mu kazał dać słomy na posłanie. On się rozbiera, i daje tę torbę żydowi do schowania, ale powiada: „abyście tylko nie mówili: torbo roztwórz się!“ — Żyd powiada: „ni, ni, ni, nie bój się“. Ale ciekawy był co to znaczy, że on mu tak gadać zabronił, i czekał aż on zaśnie. Wtenczas zawołał: „torbo, roztwórz się!“ Torba się roztworzyła, i żyd patrzy, a w niéj jest wszystkiego pełno. Wziął tę torbę i schował, a inszą podobną wyszukał i jemu rano oddał. A biedny, jak wstał rano, tak wziął torbę i poszedł do domu. Przychodzi i mówi żonie: „dzień dobry“. — Żona się go pyta: gdzie tyle czasu siedział. — On jéj odpowiada: „nie bój się, teraz już będziemy mieli co jeść i pić z téj torby“. — Mówi tedy: „torbo, roztwórz się!“ — A torba ani się rusza. Patrzy do téj torby, a tam niema nic. Złapał tę torbę i idzie nazad koło tych lwów, do diabła; i powiada im, że przez drogę miał z niéj co jeść, ale w domu nic nie było, zatem chce diabłu tę torbę oddać. Lwy na to: „torbę tę oddasz mu, a niech ci za nią da młynek“.

Przyszedł do diabła. Diabeł się pyta: „po coś przyszedł?“ — A on mówi: „cożeś ty mi dał? bez drogę było co jeść i pić, a w domu nic“. — Diabeł się pyta: „a cóż ty chcesz?“ — A on: „żebyś mi dał młynek“. Diabeł mu młynka dać nie chciał. Ale ten się koniecznie uparł, i diabeł mu go musiał dać. Idzie on

z tym młynkiem koło tych lwów. Oni się go pytają, czy dostał? — Dostał. — Idzie, i przyszedł znów do téj karczmy, i znowu w téj karczmie nocuje. Ale powiada żydowi: „schowajcie mi ten młynek, ale nie gadajcie do niego: młynek, kręć się!“ — Żyd na to: „ni, ni, ni, nie powiem“. — Jak on zasnął, tak żyd do młynka: „kręć się!“ — A młynek zaczął się kręcić, a z niego idą różne gatunki mąki, krup, kaszy, jagieł. Żyd zatrzymuje ten młynek, jemu daje podobny na drugi dzień, gdy szedł do domu. Ten biedny przynosi go do domu, i mówi do żony: „będziesz teraz miała i z dziećmi co jeść“. Mówi: „młynek, kręć się!“ — A młynek ani rusz. Bierze ten młynek, i idzie z nim znów do diabła koło tych lwów. Oni się pytają: „gdzie idziesz?“ — „A idę nazad do tego diabła, żeby sobie odebrał ten młynek, bo mi ino przez drogę wyrzucał mąkę i kaszę, a w domu nic nie dał“. — Lwy powiadają: „będziesz mu mówił, niech ci da obrus“.

Przyszedł do diabła i mówi: „a toś ty mi dał wszystko do niczego; ani torba, ani młynek mi nic teraz nie daje; może mi da obrus“. — Diabeł nie chce mu dać obrusa. Ale on się uparł, i dostał obrus. Idzie on z tym obrusem znów koło tych lwów. Pytają go się: „dostałeś obrus?“ — „Dostał“. — Lwy mówią, żeby nigdzie z tym obrusem się nie skręcił, i szedł prosto do domu. Ale on nie słuchał. Przychodzi do karczmy i prosi się znów żyda na noc. I kazał se dać kieliszek wódki. Zjadł kolacyę, i daje żydowi ten obrus żeby mu schował, ale żeby do niego nie gadał: „obrus, rozłóż się!“ — Żyd ciekawy, jak on usunął, mówi do obrusa: „rozłóż się!“ — Obrus się rozłożył. I widzi żyd, że na nim pełno wszystkiego, jak na nakrytym stole: jedzenia i picia; a koło tego stołu usługują lokaje. Żyd mu poszukał starego obrusa, i dał mu rano jak odchodził. Przychodzi do domu i mówi do obrusa, żeby się rozłożył. A obrus ani rusz. Do trzech razy on go wzywa. A obrus jak nic, tak nic. Wtenczas obrus bierze i znowu z nim chce iść do diabła, że mu takie nic-potem dał. Dzieci na piecu z głodu płaczą, że tyli czas ojca w domu niema, a jak jest, to jeść co niema. — A on biedny na to nie uważa, bierze ten obrus i idzie do diabła. Przechodzi koło tych lwów. Oni go się pytają: gdzie idzie jeszcze? — On: „dostałem znów taki obrus, co z niego miałem na drodze co jeść, a w domu nic a nic“. — A lwy mówią, żeby mu diabeł dał pałkę.

Przyszedł do diabła. A diabeł się bardzo rozzłościł i pyta: „czego znowu potrzebujesz?“ — On: „a cożeś mi dał? miałem to w drodze, a w domu nic“. — Diabeł się pyta: „a co chcesz?“ — On: „oto pałki“. — Diabeł mu nie chce oddać. — A on: „musisz mi ją dać, a jak nie, to mi oddaj szperę, bo ci ją wypruję z brzucha“. — Diabeł, rad nie-rad, dał mu pałkę i kazał tak mówić: „pałki z kobiałki!“ — Przechodzi kole tych lwów. Oni: „a dał ci pałkę?“ — „Dał“. — Lwy na to powiadają, że te pałki ma on mieć do obrony, i tylko w potrzebie ma na nich zawołać. On odszedł od lwów i powiada: „pałki z kobiałki!“ — A tu się wysypało z tysiąc diabłów z téj pałki, i zaczęli go bić. Ale on prędko powiada: „pałki do kobiałki!“ i wtenczas wszystko nazad się zleciało do kupy i zginęło gdzieś w klubie. Wziął tę pałkę i idzie do żyda, i prosi się na noc; oddaje żydowi tę pałkę i nakazuje mu aby nie wołał: „pałki z kobiałki!“ — Żyd powiada: „no, no, dobrze“. I poszedł ten biedny spać.

A żyd już się zrobił wielki bogacz, i sprosił dużo do siebie żydów, i jedli i pili. Obstąpili oni stół naokoło, a ten żyd zawołał: „pałki z kobiałki!“ — A tu wysypało się diabłów z tysiąc. Tak żydów mordują, mało-co im brakuje do śmierci. On (ten biedny) udaje że śpi, ale słyszy to z drugiéj stancyi. — A Moszko mówi do niego: „czujesz, Iwanie, wszystko ci twoje powrócę, com ci zabrał, ale obroń nas, weź se te pałki. Tak Iwan wstał nareszcie i powiada: „pałki do kobiałki!“ — I wszystkie diabły się zleciały i wlazły do téj pałki. A żyd oddaje mu tę torbę, i obrus i młynek, choć on nie wiedział, że mu to żyd poprzednio pozabierał.

Wtenczas wszystko to Iwan wziął i poszedł do domu. I mówi do torby: „otwórz się!“ — i ma z torby wszystkiego dosyć. Mówi do młynka: „rozkręć się!“ — i z młynka sypie się. Mówi do obrusa: „rozłóż się!“ — i ma jeść i pić, i lokajów do usługi. Wtenczas żona z dziećmi pocieszyła się, bo już mieli majątek. I pokazało się, że diabeł był niewinny, a lwy chcieli mu dopomódz i tylko żyd mu na psotę robił.

10. Ukarana chciwość.

od Dobromila i Niżankowic.

Było dwóch braci: jeden bogaty, drugi ubogi. Ale ubogi obarczony kilkorgiem dzieci, przychodził czasami do bogatego, prosząc go o wspomożenie dla tych biednych dzieci. Bogaty jednak był skąpym, więc mu niewiele dawał, i to z wymówkami. — Raz, gdy przyszedł brat do niego o wsparcie, dał mu kawałeczek słoniny i jeszcze go ofuknął: „bodaj'eś to poniósł diabłu!“ — Wrócił tedy ubogi do domu i powiada do żony: „wybacz moja żono, że nic dla dzieci nie przynoszę; dał mi wprawdzie brat kawałek słoniny, ale kazał zanieść go diabłu; trudna rada, trzeba to zrobić, bo z Lucyperem niema co żartować, ani zadzierać“.

Idzie więc ów chłop ubogi i szuka drogi do piekła. Uszedł kawał i przychodzi do dużego lasu; a tam mieszkała w chałupie taka stara babka. Zapukał do niéj, i gdy mu drzwi otworzyła, opowiedział jéj, gdzie i po co idzie, i prosił jéj grzecznie o gościnność i o wskazanie mu drogi do piekła. Babka widzi, że to człowiek otwarty i uczciwy, pozwala mu tedy odpocząć i daje potrzebne wskazówki, gdzie ma iść i co żądać; wreszcie powiada: „diabli lubią dobrą słoninę, więc ci powinni dobrze za nią zapłacić; ale ty nie bierz nic innego od nich, tylko tę kokosz co tam będzie siedzieć na laseczce przy tym starszym diable, a zobaczysz, jak dobrze na tém wyjdziesz“.

Idzie tedy ubogi do onego piekła, i puka do bramy, żeby mu otworzyli. — „A kto tam?“ pytają się strażnicy. — „A to ja, — ten a ten; przynoszę tu dla Starszego kawałek doskonałej słoniny, możeby kupił“. — Tak oni go prowadzą do Starszego. Starszy się spojrzał, wziął, skosztował i zjadł, bo poczuł, że rzeczywiście wyborna była słonina, więc go się pyta: „a cóżbyś ty za nią chciał?“ — „Ot proszę wielmożnego pana o tę kokoszkę, co tu siedzi przy panu z tą laseczką“. — „Ależ co znowu! wszystkie ci dam pieniądze, co tu nagromadzone, ale téj kokoszy nie odstąpię“. — „Ha, to mi pan wróć moją słoninę, bo ja nie wezmę nic innego, tylko tę kokosz“. — Widzi diabeł, — bo już słoninę zjadł, — że z nim nic nie wskóra, wicę mu chcący-nie-

chcący podaje ową kokosz. A mój chłop, jak ją wziął pod pachę, tak się kłania i wychodzi z piekła.

Teraz podąża on do téj babki w lesie, przywitał ją i pokazuje zdobytą kokosz. Babka do niego: „a wiesz ty, co to za taka kokosz?“ — „Nie wiem“. — „Otóż ja ci tu zaraz powiem: że za każdém dotknięciem jéj tą laseczką, zniesie ona złote jajko, i tyle ich naznosi, ile razy jéj się dotkniesz“. — Ubogi podziękował babce za tę wiadomość i poszedł. Wracając ku domowi, wstąpił do ciotki, pokazał jéj tę cudowną kokosz, i zaraz się też oboje o prawdzie tego co powiedziała babka, przekonali. Ale ciotka była zazdrosna i chciwa, więc mu w nocy, gdy spał, kokosz tę ukradła i podsunęła inną, zwyczajną, z podobną do tamtéj laseczką. — Ubogi, jak się obudził, pożegnał się z ciotką i zabrawszy podsuniętą mu kokosz, wrócił do domu.

Tu się chwali przed żoną i powiada jéj, jaki-to skarb zyskał. Próbują więc i biją laską ową kokosz, że mało jéj nie zabili; ale gdzie tam! nic i nic, ani zwyczajnego nawet jajeczka z niéj niema. „Oh, źle!“, — myśli sobie ubogi, — „a to mnie dopiero diabli oszukali! zdurzyli mnie, boć parę razy tylko te złote jajka niosła, a teraz już i prostych za dotknięciem dawać nie chce; trzeba im tę kurę zwrócić, niech mi co innego, lepszego dadzą“.

I poszedł znowu w drogę. Zachodzi do téj saméj babki w lesie, i powiada jéj, że go oszukali. Babka mu mówi: „no, kiedy tak, to oddaj mu kurę, a zażądaj koniecznie tego obrusika co będzie tam z laseczką przed tym diabłem rozłożony na stole“. Poszedł tedy ów ubogi do piekła i puka. Otwierają mu, a on z wielkim hałasem i krzykiem leci do Starszego, ciska mu swą kokosz i lży diabłu, że go oszukał, więc oddaje mu ją i chce napowrót albo swą słoninę, albo ten obrusik, który tutaj przed panem diabłem widzi nakryty na stoliku i zapowiada ostro, że nic innego nie weźmie, jeno ten obrusik. Diabeł rad nie-rad musiał mu go dać, a on ucieszony, idzie znowu z tą zdobyczą do owéj babki. Babka mu powiada, że obrusik ten ma tę własność, iż „jak go rozłożysz i tą laseczką w niego uderzysz, to wszystkie potrawy i napoje, o jakich tylko zamarzysz, staną gotowe do użycia“. Podziękowawszy babce za tę miłą wiadomość, pospieszył on znów do ciotki, żeby się przed nią pochwalić swoim obrusem.

I prawda: czego tylko zażądali, czy pasztetu, czy wina, czy czegokolwiek, wszystko to w oka mgnieniu i w najlepszym gatunku ukazało się na obrusie, i to w takiéj obfitości, w jakiéj pragnęli. Ale zazdrosna ciotka znowu mu w nocy podsunęła inny obrus, a ten zabrała i schowała. Nazajutrz oddaje mu ona ten fałszywy obrus; on z nim spieszy do domu, pokazuje żonie i mówi o jego zaletach i obfitości. Próbują oboje, — chcą jeść i pić, — proszą i wrzeszczą, a tu nic się nie pokazuje; biją go laseczką, że mało nie roztłuką, — wszystko napróżno. „A to szelmy diabły! znów mnie oszukali", — powiada ubogi, — „trzeba im ten gałgan zwrócić, niech mi coś lepszego dadzą".

I idzie znowu do babki. Ta mu mówi, że teraz ma tam pójść do piekła i zażądać téj złotéj tabakierki (czy puszki) którą diabeł w ręku trzyma, a wyjdzie mu to na dobre i powetuje sobie te straty. I tak się stało. Poszedł on ubogi do piekła, odniósł diabłom swój obrus, nawymyślał im co się zmieściło, że go oszukali i w końcu dostał żądaną tabakierkę. Przychodzi on z nią do babki, a ta mu powiada, że „jak tylko odkręcisz tę tabakierkę a przytem pomyślisz i wyrzekniesz ile chcesz mieć wojska, to ono ci z téj tabakiery wyleci i stanie pod bronią do twoich usług". A przytem dała mu do zrozumienia, że tu niema winy diabła, ale pewnie ta ciotka (o któréj jéj rozpowiadał), zabrała mu i ukryła jego kokoszkę i obrusik. Uradowany, pożegnał ubogi dobrą babkę i pospieszył do ciotki. Tu bez namysłu zażądał zwrotu skradzionych rzeczy, a gdy ciotka wzbraniała się je wydać, odkręcił tabakierkę, zakomenderował, a tu z niéj wyskoczyło siedm żołnierzy ze strzelbami, gotowych strzelać na skinienie swego pana. Ciotka, ujrzawszy ich, tak się przelękła, że natychmiast skradzione przedmioty wyniosła z komory i właścicielowi oddała. Teraz wraca on uszczęśliwiony do domu, bo posiada już i kokoszkę, i obrusik i tabakierkę, z których też ile i kiedy chce, korzysta.

Dziedzic też téj wioski gdzie mieszkał, dowiedział się wkrótce o tych jego skarbach. Posłał więc po niego, a gdy przyszedł, prosi go, żeby mu choć na jedną noc pożyczył tego obrusa i téj kokoszy, bo wydaje wielki bal, więc chciałby gości przyjąć jaknajwspanialéj, utraktować, i złotemi obdarować prezentami. — Mój chłop powiada panu, że dobrze. I odchodząc, myśli sobie: „co mi to szkodzi, że mu te rzeczy na tę jednę noc pożyczę, niewiele mi

przez to ubędzie. Więc przyniósł panu ten obrus i tę kokosz i wrócił do domu. Na drugi dzień po balu idzie on do pana i prosi o zwrot pożyczonych przedmiotów. Ale pan mu mówi: „wybacz, mój kochany, że ci tych rzeczy jeszcze oddać nie mogę, bo był tu między gośćmi u mnie jeden hrabia, któremu się te rzeczy nadzwyczajnie podobały i prosił mnie, żeby mu je znów pożyczyć na bal który jutro ma wydać; musiałem tedy dać; więc chyba sam pójdziesz do niego pojutrze, a on ci je niezawodnie zwróci, bo wie, że to twoje". — „Dziwi mnie, żeś mu pan to dał bez mojéj wiedzy i pozwolenia, ale kiedy już się tak stało, to pójdę i odbiorę". — Chłop idzie w parę dni potém do hrabiego, i prosi o zwrót swoich cudownych rzeczy. Ale ze zdziwieniem dowiaduje się, że hrabia pożyczył je znów księciu, który będąc u niego na obiedzie, zachwycony był obruskiem i poprosił go o pożyczenie mu tegoż na parę dni dla wydania podobnegoż balu. Idzie tedy nasz chłop do owego księcia i słyszy, że po balu król od niego znowu te rzeczy pożyczył i w najlepsze ich używa; powiada, że musiał mu je dać, chociaż wie dobrze, że od króla, jako od ich zwierzchnika, nie łatwo je zapewne będzie odebrać. „Hano! — mówi nasz chłop — spróbujmy".

I idzie zaraz do pałacu, melduje się i prosi króla, aby mu oddał jego własność. — „Jakaż to twoja własność?" — krzyknie król, — „tego nie rozumiem, kiedym ja to od księcia dostał; ruszaj sobie precz pókiś cały; nie znam cię!" — Dworzanie mówią chłopu, żeby się czemprędzéj wyniósł i nie czekał, aż mu król jeszcze 25 batów na skórę wysypać każe. Ale on stoi, upomina się i mówi, że nie pójdzie ztąd, dopóki mu nie wrócą jego własności. Król mu pokazuje ministrów i dwa szwadrony wojska uszykowane przed zamkiem, i mówi mu: „komu to ty chłystku chcesz się tu opierać? marsz!" — „Hano!", — mówi chłop, — kiedy tak, to zaraz zobaczymy, kto tu pan?". Wyjmuje prędko z kieszeni swoją tabakierę, odkręca wieko i woła: „heraus drei regiment!" — I w téj chwili wyskakują jakoby cały rój pszczół z ula, trzy pułki żołnierzy i na rozkaz wodza otaczają królewskich żołnierzy. „Ha, taką mowę to już rozumiem", — powiada król, — „oto masz tu i odbierz tę swoją kokosz i swój obrusik, a w dodatku jeszcze bierz i moją córkę wraz z połową królestwa, bo z tobą, jak widzę, nie przelewki".

O tém szczęściu nadspodziewaném ubogiego brata, dowiedział się wkrótce i ten jego brat bogaty we wsi. A wiedział już wprzódy od brata, jak mú diabli sowicie ten jego kawałek słoniny wynagrodzili i którędy idzie owa droga do piekła. Więc pewny, że i jego toż samo spotka co i tamtego, kazał narznąć i naładować całą furę wieprzy, żeby diabłom na słoninie wcale nie brakło. I wybrał się w drogę.

Przejeżdża koło domu téj babki w lesie; ta go do siebie zaprasza; ale on ją jeno ofuknął, że niema czasu, i jedzie daléj. Gdy do piekła przyjechał, tak: puk, puk do bramy. Strażnicy się pytają: czego chce? — A on na to: „powiedzcie tam swemu panu, że tu jedzie brat tamtego i że mu całą furę słoniny wiezie“. — Diabli poskoczyli i zameldowali tę radosną nowinę Starszemu. Ale ten się nagle porwał z łańcucha i krzyknął: „urwać mu zaraz łeb! bo kiedy tamten za maleńki kawałek słoniny tak grubemi kazał sobie płacić pieniędzmi, ba! skarbami, to cóżby ten tu za te wszystkie wieprze zażądał? jużci by mi nie starczyło i chybaby piekłu zbankrutować przyszło“. — Zaraz też posłuszne swemu panu diabełki, łeb bogaczowi pod samą piekielną bramą urwały.

---

11. Chłop i diabeł.

Sanoczany.

Jeden gazda mieszkał na polance wśród lasu, który był wraz z polanką jego własnością. Ale diabeł wyrządzał mu w tym lesie szkodę, bo wyrywał krzaki i zioła, wywracał drzewa i kładł to wszystko na kupę, bo chciał sobie miejsce łyse zrobić w tym lesie, jako plac na jakieś diabelskie wesele. Gazda zdybał go na téj czynności i powiada, że pójdzie na skargę na niego do starszego diabła, jeżeli mu téj szkody nie zapłaci. Diabeł go się pyta, wiele pieniędzy chce za te powyrywane patyki? Gazda zdejmuje z głowy swéj czapkę i mówi, że tyle chce pieniędzy, ile się w tę jego czapkę zmieści. Diabeł mówi, że dobrze, — i poleciał po te pieniądze.

Tymczasem gazda wykopał mały, ale bardzo głęboki dół i na nim położył czapkę, którą podziurawił. Diabeł znosi pienią-

dze, sypie i sypie, ale napełnić czapki nie może, bo pieniądze wciąż lecą do dołu. Nareszcie, gdy mu już pieniędzy zabrakło, idzie po nie do starszego diabła, a ten mówi: „nie dam, bo to za drogo, więc idź do gazdy, niech ci wróci twoje pieniądze, a ty mu oddaj jego drzewo. Idzie diabeł do gazdy, ale gazda nie chce zwrócić pieniędzy.

Diabeł znów idzie do swego starszego ze skargą na gazdę. Starszy powiada: „no, powiedz mu, że oddać musi; chyba że trzy rzeczy lepiéj niż ty zrobi: najprzód, jeżeli lepiéj od ciebie świsnąć potrafi; po drugie, jeżeli cię przegonić potrafi; a po trzecie, jeżeli tak jak ty, trzy razy obniesie trzymaną na plecach swych kobyłę naokoło jeziora“.

Przychodzi diabeł do gazdy i mówi mu, żeby zaświstał. — Gazda na to: „zaświstaj ty pierwszy“. — Diabeł zaświstał przeraźliwie, iż zdawało się, że nikt z ludzi tak zaświstać nie podoła. A gazda mówi: „zawiąż sobie oczy i uszy, bo ci mój głos jedno i drugie powyrywa“. Diabeł sobie zawiązał. Wtedy gazda, jak porwie pałkę, jak się zamierzy — i świsnął mu nią z tyłu przez ciemię, tak, że diabeł z rykiem poleciał do piekła.

Przyleciał i mówi starszemu: „a niech go pioruny trzasną; a to mnie zamalował!“ — Starszy mówi: „no, teraz idź, i niechaj cię przegoni, boć przecie dobrze mu wiadomo, jak to prędko biegają diabli“. — Diabeł poszedł i mówi gazdzie o przegonach. Gazda na to, pokazując mu zająca którego puścił: „a widzisz, jak to mój stary dziadek biega!“ — Diabeł zląkł się i biegać już nie chce.

Idzie znów do starszego i powiada: „nie dałbym mu rady, bo kiedy dziad już tak prędko biega, to gdzieżby ja tam z wnukiem, z takim młodym mógł się mierzyć?“ Wtedy Starszy powiada: „to niechże obniesie, tak jak ty, trzy razy kobyłę około jeziora, a wtedy mu pieniądze zostawisz“. — Diabeł poszedł do gazdy, wrzucił se kobyłę na plecy, i podtrzymując ją rękami, obniósł trzy razy; oddaje ją potem gazdzie, by tę samą sztukę pokazał. Gazda powiada, że większą jeszcze sztukę dokaże, bo kobyłę już nie w ręce ale między nogi weźmie i nogami będzie podtrzymywał. Wsiadł tedy na kobyłę i oczywiście, nierównie prędzéj niż diabeł objechał na niéj trzy razy jezioro. Więc gazda wygrał zakład i pieniądze przy nim pozostały.

12. Wojna wilka z psem.

od Niżankowic (Miżyniec).

Spotkał raz wilk psa i pyta go się: „kto ty jesteś?“ — A pies na to odpowiada: „ja pies“. — „Co? szwiec?“, — pyta wilk (bo się przesłyszał). — A pies nie chcąc mu się sprzeciwić, potaknął. — „Kiedy ty szwiec“, — rzecze wilk, — „to mi uszyj dwie pary butów“. — „Ha, dobrze“, — odrzekł pies, — „ale nie mam z czego; potrzeba mi na to całego konia“. — „To dobrze, ja ci go dostanę“.

I zaprowadził psa do lasu, wsadził do swojéj knieji, a sam poszedł po konia, którego udusił i przywlókł, — a dopytawszy się kiedy buty będą gotowe i dowiedziawszy się, że za tydzień, poszedł do lasu. Pies wykopał jamkę, spuścił do niéj krew z konia, a mięso powoli zjadał. Po tygodniu przychodzi wilk i pyta się, czy buty już gotowe. — A pies, któremu nieźle się w têj jamie działo, ale któremu już końskie mięso się przejadło, mówi do niego: „buty już są przykrojone, ale trzeba mi smalcu na dratwy, przynieś zatem kilka tłustych gęsi“.

Wilk poleciał i wkrótce przynosi żądane gęsi. Pies kazał mu znów przyjść za tydzień. Wilk zły i zniecierpliwiony, przychodzi w oznaczonym terminie i dopomina się o buty. Wtedy pies, widząc że już więcéj nic od wilka nie wyciągnie, prowadzi go do jamy, do któréj krew z konia i gęsi schował i każe mu tam wsadzać po jednéj łapie. Wilk to uczynił i wyciągnął swe nogi zafarbowane na czerwono. „A co? nie piękne buty? — mówi pies — „chodź tylko uważnie, a unikaj rosy, to ci wystarczą na długo“.

Wilk cieszy się butami i chodzi jakiś czas tylko suchą drogą, ale gdy mu głód dokuczył, zapomniał o przestrodze psa i zaczął na nowo biegać po mokrém paświsku za łoszakami, przez co zmył sobie buty na czysto. Ujrzawszy że butów już niema, pędzi w gniewie do knieji swéj, aby psa ukarać za tak lichą robotę. Pies, obaczywszy zdala rozgniewanego wilka, domyślił się o co chodzi i począł uciekać. Wilk puścił się za nim w pogoń. Pies dopada pustéj chatki w polu i chowa się do ciasnéj gruby w piecu w sieni. Wilk za nim i widzi go w piecu siedzącego. „A tuś mi, łajdaku? zedrę ja teraz z ciebie samego skórę za twoją robotę“.

Pies widzi że źle i biorąc się na sposób, zapytuje: „a czy zgadłbyś, panie wilku, którędy ja się tu dostał? popatrz-no tylko do izby, jaka tam jest do pieca dziura, bo inaczéj tu nie wleziesz“. — Wilk pobiegł do izby, a pies czemprędzéj w nogi. Wilk widząc, że psa już w grubie niema ale na polu, wybiegł za nim, ale bał się gonić go daléj, bo wieś już była niedaleko, więc woła: „wypowiadam ci wojnę; jeżeli masz choć trochę honoru, to stawisz się za tydzień u mnie koło knieji“. — „A dobrze“, odpowie pies i zemknął do wsi.

Mija tydzień. Wilk zaprosił sobie na pomoc niedźwiedzia i dzika i czekał przy knieji; niedźwiedź tymczasem wlazł na drzewo, a dzik zarył się w ziemię, w liście. Pies zaś, zaprosiwszy sobie na towarzyszy bojowych drugiego psa kulawego, kota, kwokę z kurczętami, koguta i kaczkę, zbliżał się ku lasowi.

Niedźwiedź z drzewa zobaczył nadchodzących i mówi: „A cóż to ten nasz przeciwnik za wojsko prowadzi? takie drobne, chyba musi ono być bardzo waleczne i odważne, że się na nas ma porwać; jeden coś bardzo ciężkiego dźwiga że się pochyla (ów kulas); drugi krzyczy karabiny! (kukuryku); trzeci zachęca i mówi że będziemy bili tak, tak; czwarty że joj (kwo, kwok); a reszta wszyscy śmiało i szybko biegną naprzód; ale ja to całe wojsko jedną moją łapą zduszę“.

Pies zbliżał się tymczasem do lasu, a kot wysunąwszy się naprzód, ujrzał między liściami ruszający się ogon dzika, a myśląc że to mysz, skoczył raptownie i chwycił za niego; dzik nagłym napadem ustraszony, zerwał się nagle, i uderzywszy łbem o drzewo, padł ogłuszony na ziemię. Wtedy kot, również się zląkłszy, skoczył wedle zwyczaju na drzewo, na którém usadowił się niedźwiedź. Ten zaś, widząc co się stało z dzikiem, i że kot pędzi ku niemu, zeskoczył prędko z drzewa i padł na miejscu. Wilk zaś, spostrzegłszy swych pomocników leżących na ziemi, nie czekał już przybycia psa z sojusznikami, ale czemprędzej zemknął z pola leśnéj bitwy.

13. Wilk, pies i kot.

Rakowa.

Sprzykrzył sobie pies służbę u gospodarza i poszedł w świat szukać lepszéj. Zdybuje się z wilkiem, ten się go pyta: „gdzie idziesz?“ — „Szukać służby“, — odpowie pies. — Wilk się go pyta: „czy nie służyłbyś u mnie?“ — Na to pies mówi: „gdyby nie ciężka służba, to i owszem“. — Wilk mu powiada: „będziesz mi asystował, jadł i pił i nic więcéj“. — Pies tedy przystał do niego.

Idą razem. Aż przyszli na błonie, na którém pasło się stado koni. Wilk siadł sobie i zapytuje się psa: „czy błyszczą mi się oczy?“ — „Błyszczą“, odpowiada. — „Czy najeżyła mi się sierść?“ — „Najeżyła“, odpowie pies. — „Czy zakręcił mi się ogon?“ — „Zakręcił“. — „Czy skakać?“ — „Skakać“. — Wówczas wilk skoczył, pochwycił konia za chrapy, obalił i zadławił. — Jedli tedy obaj z psem i wciąż taka służba psa była i podobała mu się jakiś czas. Lecz wnet pomyślał sobie, po co mi być czeladnikiem, kiedy mogę być majstrem. I porzucił wilka.

Niebawem zdybuje się pies z kotem, który sobie także sprzykrzył służbę u swego gospodarza i pyta się go: „gdzie idziesz?“ — „Szukać służby“, — odpowie kot. — Pies się go pyta: „czy nie służyłbyś u mnie?“ — Na to kot powiada: „gdyby nie ciężka służba, to i owszem“. — Pies mu mówi: „będziesz mi asystował, jadł i pił i nic więcéj“. — Kot tedy przystał do niego.

Idą razem. Aż przyszli na błonie, na którém pasło się stado koni. — Pies siadł sobie i zapytuje kota: „czy błyszczą mi się oczy?“ — „Błyszczą“, odpowiada. — „Czy najeżyła mi się sierść?“ — „Najeżyła“, odpowie kot. — „Czy zakręcił mi się ogon?“ — „Zakręcił“. — „Czy skakać?“ — „Skakać“. — I skoczył pies, i uchwycił konia za ogon, i powłaziła mu włosień do zębów, a koń potąd go częstował kopytami, aż ubił. Kot zamiauczał trzy razy i ponoś wrócił do dawnego gospodarza.

14. Zachciało się być królem.

(anegdota).

od Sanoka, Sambora.

Parobek Iwanko opowiadał towarzyszom różne bajki w karczmie. Trwało to kilka godzin. Nareszcie brakło mu już konceptu, i zresztą był zmęczony. Ale chłopi popiwszy się, wciąż go napastowali, by im daléj swoje gadał. Nareszcie, gdy im już gadać nie chciał i nie mógł, pochwycili go, wrzucili we worek (miszok) i worek ten zawiązawszy, ponieśli go nad brzeg rzeki i poszli, zagroziwszy mu, że jeżeli do jutra rana nie wymyśli żadnéj nowéj gadki, to go utopią. Tymczasem Iwanko słyszy po niejakim czasie, że ktoś tamtędy przechodzi. Zaczyna więc krzyczeć w worku: „J a n é znaju pysaty any czytaty, a wny mene choczut korolom obibraty“. Pisarz gminny, usłyszawszy to, myśli sobie w duchu: że skoro ja pisać i czytać umię, to mnie tem prędzéj królem obiorą. Odwiązuje więc worek i wydobywa Iwanka z miecha, prosząc go aby jego samego na swoje miejsce do worka wsadził i w takowym zawiązał. Uczynił to Iwanko jak najchętniéj, kontent że się z téj tarapaty szczęśliwie wydostał. Chłopi też przybywszy rano i z gniewu jeszcze nie ochłonąwszy, wrzucili biednego pisarza wraz z workiem do rzéki i utopili.

---

[1]) O zawiązanych w miechu lub torbie, wspominają gadki: *Lud*, Serya III, str. 118. 119. — Serya VIII, str. 195.

Wierzenia. Zabobony. Gusła. Czary i Leki.

Najpowszechniejszym objawem przesądnych wyobrażeń ludu tutejszego i jego nastroju psychicznego jest mocna wiara w rzeczywiste istnienie złych duchów, wrogich człowiekowi i występujących w postaci rozmaitych istót demonicznych.

1. Diabeł.

Wierzą w istnienie i działanie diabła na każdym niemal kroku i nawet mu nazwiska dają, n. p. Fedko, Chitko i t. d. Częstokroć, jeśli ktoś zdaleka mrugnie na kogoś drugiego o zmroku, to pewno nie kto inny, jeno diabeł. Gdy ktoś lub coś za plecami zaszeleści lub zachichoce, to pewnie znów przechéra diabeł. Nie widząc go, czują przecież bytność jego istoty, jak i jego psot niemal wszędzie. Nierzadko widzą go też i osobiście pod postacią dziecięcia, krowy, prosiaka, słomki i t. d. (Wyszatyce).

2. Boginki.

Bohynie, są to złowrogie niewiasty nadziemskie, które zabierają matkom dzieci, a swoje własne z wielką głową im podkładają. (Rakowa).

Wiara w Boginki przejętą została niewątpliwie od sąsiedniego ludu polskiego. (ob. *Lud*, Serya VII Krakowskie, str. 41 i 45).

W m. Zołyni, w pow. Przemyskim, istoty te, w postaci niewieściéj uwodzące kobiety po porodzie, znane są pod nazwą Mamuny. (ob. *Zbiór Wiadom. do Antropol. kraj.* t. XIII, str. 78).

3. Topielnik.

W Iskani niktby się w Niedzielę ani w żadne święto nie kąpał w Sanie, lub w innéj rzece, ani też w interesie kupna, sprzedaży, zabawy i t. p. przeprawiał (łódką, promem, tratwą) przez te rzeki, w obawie aby go nie pociągnął do wody i nie utopił Topielnik, duch w postaci małego człowieka z długiemi aż do ziemi włosami, które go całkiem zakrywają. Chyba, że ten ktoś jedzie i przeprawia się do kościoła na nabożeństwo i spełnienie aktu kościelnego, albo po księdza lub doktora do chorego, lub też w odwiedziny do tegoż, — bo wtenczas Topielnik przystąpić do niego niema mocy.

W każdéj niemal okolicy Topielnik taki wygląda inaczéj. W Wyszatycach wyobrażają go sobie jako człowieka całkowicie rybią łuską pokrytego, gdy tymczasem pod samym Przemyślem w postaci czarnego diabełka, po zachodzie słońca podskakującego i pluszczącego się swobodnie po Sanie, zwłaszcza latem w pogodną noc księżycową. (Iskań).

W Zołyni ma on nazwę Toplec. (ob. *Zbiór Wiadom. do Antropol. kraj.* Kraków, 1889, tom XIII, str. 78).

Z drugiéj strony powszechną jest tutaj, jak wszędzie u ludu, i bardzo mocną wiara w nadprzyrodzone własności pewnych tworów przyrody, jako to: ognia, wody, roślin, zwierząt i samego człowieka. — Najpospolitszą jest wiara w potęgę uroków, rzucanych na ludzi, na zwierzęta domowe, a najczęściéj na dzieci przez same spojrzenie złego człowieka, szczególnie przez złą kobietę. — Przykładów też na to jest bez liku i bez liku rozmaitych praktyk ochronnych w życiu codziennem przeciw takim urokom.

W Iskani n. p. gdy kobieta przyjdzie do kogoś kupić mleka, to nie wpuszczają jéj do piwnicy lub do sklepu, gdzie mleko stoji, aby go nie urzekła wzrokiem, t. j. by nie odebrała mleka téj krowie od któréj udoju te sprzedawane mleko pochodzi.

Również i zjawiska przyrody mają w wyobrażeniach ludu tutejszego moc tajemniczą wielką na zdrowie i pomyślność ludzi.

Dla tego wieśniacy w Iskani, usłyszawszy pierwszy grzmot na wiosnę, tarzają się wszyscy po ziemi, chociażby mieli podtenczas pilną robotę, a ziemia była błotnistą. Czynią to dla ochrony od bólu i rumotania w żołądku[1]).

Albo też dźwigają coś ciężkiego w górę, lub trzymają tykę ostrym końcem do góry, w tym celu, aby ich to ochroniło od boleści wewnętrznych.

W czasie wichury i zamieci śnieżnéj, zwanéj metylycia, ferefirycia, rzucają w nią tyki ostremi końcami, aby gwałtowność jéj o ile możności uśmierzyć.

Baba, zobaczywszy pierwszy spadający grad, wybiega i pierwsze ziarno gradu które złapie przygryza i rzuca o ziemię (niby złemu duchowi rogi ogryza), a wtenczas grad spadający nie bywa w tém miejscu szkodliwy. (Rakowa).

Ze świata roślinnego liczne gatunki i zioła znane są ludowi tutejszemu pod właściwemi nazwami, jedne jako pożyteczne lub szkodliwe, inne zaś jako leki, n. p.

Drapaki albo Jeżyny *(Rubus fruticosus)*, zbierają jagody do jedzenia. (Cieplice pod Sieniawą).

Wilcze łapy albo Widłak babimor *(Lycopodium clavatum)*, służy do jakiegoś użytku domowego — podobnież jak

Chmieliny, zaschła nać kartofli *(Solanum tuberosum)*. (tamże).

Włosy Panny Maryi albo Koteczki *(Trifolium arvense)*, używane za lek od febry i biegunki. (tamże).

Przywrotnik *(Alchemilla)*, po rusku naworoteń.

Pięciornik srebrnik *(Potentilla anserina)*, po rusku smetannyk.

Przestęp *(Bryonia)*, po rusku perestupnyk.

Te trzy rośliny znane są ludowi w Jaworowie, jako wielce zbawienne dla krów. — Używają ich tam do okadzania tych

---

[1]) To samo dzieje się i w Żołyni. — (ob. *Zbiór Wiad. do Antropol. kraj.* tom XIII, str. 71).

krów, którym czarownica mleko odebrała; a także odwarem z tych ziół skrapiają sieczkę dawaną krowom na karm, aby się obficie doiły.

Tojeść czyli Bazanowiec pieniężuk *(Lysymachia nummularia)*, zowie się w Jaworowie Wołoknyk.

(ob. „*Przyrodnik*“ Lwów, 1872, str. 195).

Brzoza *(Betula)*, pączki wiosenne ugotowane mają być bardzo skuteczne przeciw cierpieniom reumatycznym.

Bez *(Sambucus nigra)*, po rusku byzyna, jest krzewem złowrogim w posiadaniu złego ducha. Kopać przeto go nie wolno, a szczególnie dobywać jego korzeni, bo w nich złe siedzi i temu śmiałkowi, któryby się tego dopuścił, ręka uschnie niechybnie, lub ktoś z rodziny umrze. — Albo też zwalą się nań nieszczęścia rozmaite: choroby, pomór bydła, powódź i t. p. — Temu też, kto przez nieostrożność tylko i przypadkiem poruszy korzeń bzu, uczepi się niezawodnie kołtun, który tam siedzi przycupnięty pod bzem.

Ze świata zwierzęcego, oprócz wyobrażeń ludowych znanych powszechnie, n. p. o złowieszczych puszczykach nocnych, o kukułce dobréj wróżce i t, p., zasługują na uwagę wierzenia następujące, o niektórych zwierzętach, zastosowane do praktyki życia powszedniego.

Włosów wyczesanych z głowy nie należy wyrzucać na śmiecie, bo gdy je ztamtąd ptak jaki uchwyci na wysłanie swego gniazda, to téj osobie włosy poczną wyłazić z głowy. Przeciwnie zaś, gdy się je w ogień rzuci lub na wodę bieżącą, to włosy na głowie będą rosły długie i gęste. (Iskań).

W Bruchnalu koło Jaworowa, znalazłszy turkucia *(Gryllotalpa vulgaris)*, zwanego tam niedźwiadkiem, kobiety rozdzierają go na pół, aby krowy więcéj dawały mleka.

Tamże chłopi całują żabkę rzekotkę *(Hyla arborea)*, aby im się nie padały usta[1]).

Gdy szczury są w mieszkaniu lub stajni i całém obejściu, trzeba w każdém miejscu gdzie jest przechód lub drzwi jakie, po-

---

[1]) Czasop. *Przyrodnik*, (Lwów 1872, nr. 1. str. 34 i 35).

przybijać karteczki na każdych drzwiach z napisem: „W imię świętego Dyonizego wynoście się szczury z domu tego!“ (Ostrów).

Gdy świérszczka kto chce wypędzić z domu, trzeba go grzecznie poprosić trzy razy (gdy zacznie świérczyć): „proszę asana wynosić się ztąd do jutra rana“. (Ostrów).

Węża szanuje wielu jakoby świętość jaką, mianowicie gdy się znajdzie, czy spotka we własném mieszkaniu. We wsi Dylongowa blisko Iskani rodzice jedni, wyszedłszy pewnego razu z domu w pole, zostawili tam czteroletnie dziecko i postawili dla niego miseczkę z mlekiem i kluseczkami na środku izby na ziemi. Gdy dziecko jeść zaczęło, wysunął się z zapieca duży wąż (król wężowy) i położywszy pysk na misce, chłeptał z niéj mleko. Dziecko głaskało jego pierścienie i pytało się: dla czego nie tyka on klusek? — „Bo ich nie lubię tylko mleko“ odpowie wąż. Poczem wąż ten, dając znać że tu jeszcze przyjdzie, cofnął się za piec i tam tkać począł złotą koronę. Gdy ojciec z pola wrócił, dziecko powiada mu, że długi piękny kotek wypił mu mleko, i przyrzekł przyjść tu po raz drugi. — „A gdzież jest ten kotek?“ zapytuje ojciec. — „Siedzi za piecem“ odpowiada dziecko. Wtedy ojciec zajrzawszy za piec, spostrzegł tam owego wielkiego w kłębek zwiniętego węża. Chwyta więc co rychléj za siekierę, i bez namysłu rozcina go na dwoje. Jak tylko wyszedł z chaty, wąż wyczołgał się jedną połową z za pieca, i dał dziecku złoty wieniec, który trzymał w pysku, poczem odezwał się do dziecięcia, iż póki wieniec ten zachowa przy sobie, szczęście go nie odstąpi, ojca zaś, za czyn jego nieludzki, ciężka spotka kara. Jakoż w istocie, w tydzień potem, ojciec nagłą zmarł śmiercią.

Na równi z wiarą w wymienione wyżéj istoty demoniczne, lud tutejszy wierzy mocno w potęgę wróżów, czyli czarowników i wróżek, czyli czarownic, znajdujących się w każdéj wsi. — Czarownice pochodzą niekiedy z małżeństwa chłopa ruskiego z cyganką. Są wróżki leczące ludzi, inne leczące bydło i krowy, wróżki doradczynie, inne (najczęściéj z owych cyganek) przepowiadające przyszłość i t. p.

Wróżka lub wróż powiada nieraz pacyentowi, jakie są choroby jego przyczyny, które zna. Do takich należą n. p. że pacyent

zbudował dom swój na głowie diabła, lub że rozkopał albo wyciął gdzieś krzak bzu, że wziął się do roboty czegoś w złą godzinę i t. p., i dla tego choroba go męczy.

Wróż do pacyenta nie będącego jeszcze obłożnie chorym, gdy ten u niego zasiąga rady, odzywać się zwykł: „idź przede dniem tam a tam, za trzecią granicę (t. j. miedzę), będzie tam źródełko, naczerp wody, tylko przed wschodem słońca, napij się i obmyj oczy, i aby cię żadna baba nie spotkała, a będziesz zdrów, w imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego". (Iskań).

Radzi także często cierpiącemu użyć uzdrawiającéj wody ze źródeł. W Iskani są dwa takie źródła uleczające, acz woda ich jest czysto kryniczną. Te, które ma wodę leczącą mężczyzn, leży w pobliżu cerkwi; źródło zaś, leczące kobiety, znajduje się opodal w lesie. Wróż, stosownie do okoliczności, każe wodą tą myć lub nakrapiać chore części ciała, lub pić ją, kąpać się w niéj, dolewać do ziół i t. p.

Takież porady dają i inni wróże z okolicznych wsi, zalecając pacyentom źródlaną wodę, a nawet czasami i błoto z jakiéjś studni.

Wróż każe nieraz choremu, dla pozbycia się uporczywéj i długo trwającéj choroby, przenieść się z całą chudobą w inne miejsce, n. p. zburzyć tę chałupę, a zbudować inną po drugiéj stronie drogi, albo też wynieść się z łożem do sadu i wreszcie po pewnych targach poprzestaje na przeniesieniu jedynie łoża z chorym pod inną ścianę izby, podając sposoby ułagodzenia złego miejsca.

Koło Kańczugi i Przeworska we wsi Łopuszka mała, wróż Marcin Czepiel takie podał lekarstwo na suchoty. Koń podkuty ma mieć pod podkową przez 9 dni tenże sam gnój; po tym czasie puścić go na drogę aby cwałował, a chory biegnąc za nim, ma gnój który wypadnie z pod kopyta, w powietrzu uchwycić, i gnojem tym zbolałe członki obłożyć.

Wróż, lecząc bydło, nie koniecznie widzieć je potrzebuje; dość, aby mu pokazać trochę sierści z choréj sztuki bydła. — Wziąwszy tę sierść, obchodzi on z nią stół trzy razy i splunąwszy trzy razy, zamawia temi słowy: „w imię Matki Boskiéj mocy i Świętych dopomocy, idź (złe) na bory, lasy, na wieczne czasy" i t. d.

Na kurdziel, t. j. pryszcze na języku u bydła, wróżka zaleca: ustożyć (wyskubać i ścisnąć do kupy) sierści z karku bydlęcia (chociażby o parę mil oddalonego). Sierść tę w rękach pomiąć, potłuc a nakoniec chuchnąć na nią, mówiąc: „kurdzielo, kurdzielo, nie idź-że ty ni w moc siły, ni w moc żyły, ale przy Boskiéj mocy, Matki Boskiéj pomocy, Aniołów świętych dopomocy, — tak mi Boże dopomóż — idź! — idź! cha-tpfu! (tu się spluwa po trzykroć). — Poczem zaraz zmówić należy Zdrowaś Marya. — Czynić to należy przed wschodem słońca we Środę lub Sobotę. — Ażeby zaś lepiéj skutkowało, powtórzyć to jeszcze nie zawadzi po dwakroć, a potem zmówić Ojcze nasz i Zdrowaś Marya. (Iskań).

Gdy krowa zachoruje na kurdziel, wtedy właściciel jéj zwykł iść po radę do wróżki przed wschodem słońca, a jeżeli mieszka daleko, to pędzi do niéj konno, by ubiedz ów wschód z włosieniem z téj krowy tegoż samego dnia zdartym, choćby po północy. Przybywszy do wróżki, oddaje jéj to włosienie, ta zaś odebrawszy je, idzie z niem sama do izby (bez świadków, by czyjeś oczy tego nie widziały) i tam je zażegnywa temi słowy: kurdzielu, kurdzielu, kurdzielu, — wyjdź z téj krowy, z gardzielu! potem trzy razy na to włosienie chucha, i trzy razy pluje na podłogę, wreszcie zawija je w papierek i posypuje solą, a wszystko tak, by nikt czynności tych nie upatrzył. Po dokonaniu tego, wychodzi z izby i oddaje zwitek ten właścicielowi, który z owém włosieniem w papierze przybywszy do stajni (a nie wolno mu rozwijać tego papierka aż na miejscu), pociera niem krowę po gardle lub miejscu chorem. Sekret ten traci własność leczniczą, jak tylko zostanie komuś wyjawionym, t. j. iż przestanie być tajemnicą. (Iskań).

Wróża radzą się nawet i dla odpędzenia diabła, który pod różnemi zwykł się pokazywać postaciami, n. p. dziecka, prosięcia i t. d. Wróż wtedy święconą pokrapia wodą mniemanego owego diabła. Czasem, gdy diabeł ma się znajdować w stajni, z powodu że tam krowy chorują lub nie doją się, przywołują wróża, a ten po wypędzeniu bydła na podwórko, biega po stajni z batogiem, i tłukąc tém narzędziem grozy o ściany, wypędza ztamtąd diabła, w czém mu dopomagają drudzy uwijając się za nim z kijami i miotłami. Poczem, kropi wróż stajnię i próg

święconą wodą i każe otwory wszelkie szczelnie pozatykać, bo zły duch przez najmniejszą szparkę wleźć znowu może pod postacią owadu, robaczka i t. d.

Naostatek, udają się ludzie do pomocy tych wróżbitów dla zapewnienia skuteczności czarom, przez siebie samych praktykowanym. — I tak, w pewnéj wsi między Radymnem a Jarosławiem, baba jedna, unitka, przeklęła złodzieja który jéj coś ukradł: bodaj mu hołowu skrutyło! (bodaj mu się głowa na drugą stronę przekręciła). By jednak rzecz ta stała się wedle jéj życzenia, znachorka radziła jéj, aby dala na msze święte do 9 kościołów katolickich i do 1-go luterskiego na mołyben (w Jarosławiu). Kazała jéj ściśle się do tego zastosować, sam bowiem luterski kościół, ani same 9 katolickich bez tamtego, nic na to nie pomogą i złodziej nie dozna szwanku.

W chorobach ludzi, a najczęściéj dzieci, jeżeli zalecane rozmaite leki domowe nie skutkują, to udają się do bab, lekarek wiejskich.

Gdy dziecko ma dyaryę i schnąć poczyna, t. j. ma suchoty, wtedy warzą wodę z jęczmienną słomą na kąpiel. Poczem wysmarowawszy dziecku brzuszek, piersi i plecy masłem, wsadzają je do wanienki w tę ciepłą wodę. Po kąpieli wylewają ową wodę, po jéj ostudzeniu pod słodką jabłoń.

Gdyby kąpiel taka nie skutkowała, to działanie jéj przy powtórzeniu wzmacniają w następujący sposób: gniotą z grubéj mąki ciasto i z niego zwijają 9 pirogów, które nadziewają glina lub ziemią wykopaną z pod progu chaty. Te pirogi ugotowawszy, wrzucają w rzeczoną kąpiel, a wyzdrowienie ma być pewne. (Iskań).

Baby lekarki ziołami swemi leczą zwykle paraliż, łamanie w kościach, tyfus (neduha) i różne rodzaje gorączki. Leki te poprzedzają zamawianiem choroby (zaklätie), przyczem trzymają nóż stołowy z żelaznym trzonkiem, i przeżegnawszy nim po trzykroć chorego, mówią: „W imie Otca, i Syna, i Ducha światoho: bolu bołesnyj, soprotywnycze (wrogu) pohanyj, obłesnyj (złośliwy i chytry), wyjdy (wyjdź), wystup wyd raba (sługi) bożoho, kreszczenoho, porodżenoho. Idy ty sobi na troje rozdoroże, na

synyji wozera, de hłasy bożyji ne dochodiat', de łastyvki né dolitajut, de husy ne dogigujut' (gęgają), de kury (koguty) ne dopiwajut. Tam tobi litaty, tam tobi sedity, tam tobi wertity, tam tobi szczo na świty robyty".

„Bolu bołesnyj, soprotywnycze, pohanyj, obłesnyj, wyjdy wyd raba bożoho. Czy-ż ne lipsze tobi z szumamy szumyty, z dymamy litaty, z witramy lisamy kołysaty, nyż syniji żyły possysaty, biłyji kosty łomaty. Wyjdy z palciv, z sustawciv, z uch, z tuch (szpiku), z synich żył, z biłych kosty. Idy sobi na troje rozdoroże" i t. d. jak wyżéj. (Wyszatyce).

Na gurdziel u bydląt (wrzód zjadliwy na nozdrzach, w rodzaju raka) mają w Ostrowie pod Przemyślem środek następujący: od strony zachodzącego słońca, gdy się poczyna kryć za góry, otwiera się drzwi stajni lub obory, i w słupku w stajni robi się dziurkę świderkiem, wyrywa się parę włosów czyli sierści naokoło rany bydlęcia. Włosy te wkłada się do téj dziurki, zabija się ją kołeczkiem, mówiąc: „Słoneczko za górę — a ty gurdzielu marsz w dziurę!" — Od tego gurdziel się goji. (Ostrów).

SPIS RZECZY.

		Str.
	Przedmowa	III—XX
Kraj i Lud		1
Zwyczaje.	Boże Narodzenie	14
	Wilija	14
	Drugie Święto	15
	Kolęda	15
	Trzej-Króle	32
	Wielki Tydzień	33
	Wielkanoc	33
	1. Żelman	36
	2. Ksenia	39
	3. Worobij	40
	4. Swacha	41
	5. Hala	41
	6. Kruta ruta	42
	7. Jaszczur	42
	8. Duszka-Czernuszka	43
	Dożynki	44
	Św. Pokrowa	48
Obrzędy.	1. Narodziny i Chrzciny	49
	2. Pogrzeb	51
	3. Wesele I.	54
	„ II.	78
	„ III.	88
	„ IV.	115
Pieśni i Tańce.	1. Dumy	127
	2. Pieśni niewieście	141
	3. Pieśni dziewczęce	152
	4. Pieśni męskie	163
	5. Pieśni wojackie i rekruckie	167
	6. Pieśni karczemne	172
	7. Pieśni krotofilne	175
	8. Pieśni dziadowskie	184
	9. Pieśni dworskie	191
	10. Piosnki taneczne i tańce	193

Str.

Bajki. — 1. Bogata lipa (legenda) 199
2. Chrystus wędruje z Apostołami (legenda) . . . 201
3. Święty Mikołaj i wilk 202
4. Chowanek (podanie) 203
5. Dola (podanie) 205
6. Myśliwy z Bożą pomocą 205
7. Zdobycie królewny z trzeciego piętra 209
8. Szczęśliwy chrzestnik 212
9. O cudownej torbie, młynku, obrusie i pałce . . . 218
10. Ukarana chciwość 222
11. Chłop i diabeł 226
12. Wojna wilka z psem 228
13. Wilk, pies i kot 230
14. Zachciało się być królem (anegdota) 231

Wierzenia. Zabobony. Gusła. Czary i Leki. 232
1 Diabeł 232
2. Boginki 232
3. Topielnik 233
Rozmaite wierzenia itd. 233

Oprócz błędów dopiero wskazanych, znawca muzyki P. Dr. Karłowicz który był łaskaw na prośbę naszą przejrzeć całe to dzieło pod tym względem, znalazł: *a*) że w wielu miejscach nuty wiązane powinnyby zostać z ogonkami lub odwrotnie; *b*) że w innem miejscu n. p. na str. 196 w melodyi tańców nr. 121 i 122 melodje te są zupełnie niezrozumiałe; *c*) że niekiedy brakuje końca, lub we środku takty są puste, i naostatek *d*) że w kilku pieśniach słowa nie są wpisane do melodyi.

Po sprawdzeniu tych miejsc z rękopismem, przekonałem się, że wszystko to jest oddane wiernie podług własnoręcznego rękopisu autora; są to więc zapewne usterki muzyczne, które on sam mógł i prawdopodobnie byłby poprawił, lecz wydawca nie miał prawa do tego. Czytelnik przeto znający się na muzyce, zechce tę okoliczność w danym razie uwzględnić; dla nieznającego się zaś omyłki podobne są rzeczą obojętną.

Co się tyczy omyłek drukarskich w tekście, to po korekcie najpilniejszej podczas druku, omyłek żadnych nie dostrzegliśmy; gdyby wszakże czytelnik jakąś napotkał, to będzie ona niewątpliwie tak nieznaczną, że ją sam łatwo poprawi.

(I. K.)

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dzieł wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantaka 2

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, Al. Krasińskiego 11. Printed in Poland. Wyd. I - 4.200 egz. 17.2 ark. wyd. 17³/₄ ark. druk. Drukowano na papierze offsetowym III kl. 80 g. Fabryka Papieru w Boruszowicach. Druk offsetowy wykonano w Pracowni Poligraficznej Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. Oddano do druku VIII 1964. Druk ukończono X 1964. Zam. nr 18. G-46. Cena zł 40

28 X 64

EGZEMPLARZ OKAZOWY

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy

Cena zł 40

PRZEMYSKIE

35

Cena zł 40

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908253